

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE



TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

Tom XIII

LONDYN, 1964—1965

Cena 25/-

281197

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŻNIE

I. ROZPRAWY

Oskar Halecki

SZESZCIECIE UNIWERSYTETU

KAZIMIERZA WIELKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS D'HISTOIRE—HISTORICAL PAPERS

Tom XIII

LONDYN, 1964—1965

KOMITET REDAKCYJNY:

Przewodniczący: Marian Kukiel

Sekretarz Redakcji: Regina Oppmanowa

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Leon Koczy,
ks. Walerian Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski

Redakcja i Administracja (Editorial Committee and Administration
Bureau): Polish Historical Society, 20 Princes Gate, London, S.W.7.

Skład Główny: Księgarnia SPK, 20 Queen's Gate Terrace,
London, S.W.7.

I. ROZPRAWY

Oskar Halecki

SZEŚĆSETLECIE UNIwersYTETU KAZIMIERZA WIELKIEGO

PIERWSZEJ WSZECHNICY POLSKIEJ
SKŁADA W HOŁDZIE
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŹNIE

Otwarcie uniwersytetu krakowskiego odbyło się podczas kongresu międzynarodowego, który obradował w stolicy Polski na wiosnę roku 1364. Była to niewątpliwie najważniejsza z uroczystości, jakimi Kazimierz Wielki witał swych królewskich gości. Najpotężniejszemu spośród nich, cesarzowi rzymskiemu i królowi czeskiemu, Karolowi IV, który szesnaście lat przedtem założył uniwersytet w Pradze, król polski dawał dowód, że także jako krzewiciel nauki i kultury potrafi mu dorównać. Siostrzeńcowi zaś i desygnowanemu następcy, Ludwikowi andegaweńskiemu, wskazywał przykład, za którym król węgierski istotnie poszedł już po trzech latach. Nie stać było na to skandynawskiego sprzymierzeńca Polski, króla Danii, która dopiero przeszło sto lat później doczekała się swego uniwersytetu, a tym mniej króla dalekiego Cypru, który kończył na zjeździe krakowskim swoje zabiegi o pomoc przeciwko nawale muzułmańskiej.

Pod tym względem ten niemal wyjątkowy w dziejach Krakowa kongres, raz tylko, po sześćdziesięciu latach powtórzony na mniejszą skalę, lecz nie bez uderzających analogii, zawiódł nadzieje najbardziej egzotycznego gościa. Ale za to na wszystkich musiał zrobić głębokie wrażenie jako świadectwo wzrastającego znaczenia Polski i jej króla w Europie.

W Europie ówczesnej dokonywało się znamienne przesunięcie sił politycznych, odbijających się także na szlakach rozwoju jej kultury. Na zachodzie Francja i Anglia już były pogrążone w wojnie, która miała trwać sto lat. Na południu półwysep pirenejski był jeszcze zagrożony przez Maurów, półwysep bałkański

już zagrożony przez Turków, a pomiędzy nimi apeniński był w coraz większym rozstroju, porzucony nawet przez kurię papieską. Od kryzysów politycznych cierpiały więc właśnie te kraje, które obejmowały najdawniejsze ogniska kultury europejskiej: kraje odwiecznej kultury łacińskiej, które dotąd same jedne posiadały uniwersytety, oraz ośrodki kultury bizantyńskiej wraz z najbliższą sferą swych wpływów.

Za to punkt ciężkości wspólnoty europejskiej przesunął się równocześnie w kierunku północno-wschodnim. Stało się to w dużej mierze dzięki pojawieniu się w Europie środkowej szeregu niezwykle wybitnych władców, z których trzech najwybitniejsi, wśród nich dwaj przezwani przez potomność wielkimi, spotkali się właśnie na kongresie krakowskim, w obecności najwybitniejszego władcy dalszej północy. Nie było zaś bez znaczenia, że takie przesunięcie sił dokonało się dzięki jednemu z nich także w granicach samego cesarstwa: wszak ród Karola IV pochodził wprawdzie z zachodnich kresów Niemiec, ale spotężniał dopiero po pozyskaniu królestwa czeskiego, z którym drugi z jego władców luksemburskich zrosł się jak najściślej. Co więcej, ten z książąt Rzeszy, który starał się dorównać trzem czołowym monarchom Europy środkowej, mianowicie Rudolf IV habsburski, miał swe posiadłości również we wschodniej części cesarstwa, w ramach którego starał się zresztą zdobyć dla Austrii jak największą samodzielność, na wzór królestwa czeskiego.

Niemniej zastanowić musi, że on to właśnie, wyprzedzając mniej więcej o dwudziestolecie przodujące niegdyś także pod względem kulturalnym kraje Niemiec zachodnich, za przykładem Karola IV i Kazimierza Wielkiego a przed Ludwikiem Wielkim, założył zaraz w rok po kongresie krakowskim, śledziwszy zdaleka jego przebieg, uniwersytet w swojej wiedeńskiej stolicy. Było to czwarte ogniwo w niespodziewanym do niedawna rozwoju zachodniej kultury w Europie nie tylko zaalpejskiej, środkowej, lecz wschodnio-środkowej, rozwoju, który miał niebawem promieniować na dalszy jeszcze wschód kontynentu. Na tym miała polegać późniejsza rola uniwersytetu wiedeńskiego w związku z całą polityką habsburską, ale jeszcze bardziej nadawał się do takiego promieniowania Kraków, a to właśnie dzięki osobie założyciela tego najdalej na północny wschód wysuniętego uniwersytetu.

Do bezspornej wielkości Kazimierza przyczyniła się w dużej mierze wszechstronność jego geniuszu. Nasuwa się tu analogia z pierwszym królem piastowskim, Bolesławem Chrobrym, nieraz

również zwanym Wielkim. Jeśli chodzi o ostatniego, to lepiej to pozwalają uzasadnić dużo obfitsze źródła. Nie znajdują się chyba nowe źródła, pozwalające głębiej wniknąć w genezę i cele jego fundacji uniwersyteckiej. Ale tym bardziej trzeba ją rozpatrywać na tle nie tylko sytuacji ogólnoeuropejskiej, ale także ogólnej działalności Kazimierza. W jej programie, tak samo jak na porządku dziennym zjazdu krakowskiego, otwarcie uniwersytetu stało obok wielu innych, całkiem odmiennych, a poczęści ważniejszych zagadnień, ale z każdym z nich pozostawało w ścisłym związku. Dotyczy to przede wszystkim stosunków z papieżem, a trzeba od nich zacząć chociażby dlatego, że założenie uniwersytetu wymagało wówczas przyzwolenia Stolicy Apostolskiej.

Nie zrażając się jej przeniesieniem, jeszcze za czasów Łokietka, do Awinionu ani też tym wszystkim, co się zarzucało rezydującym tam papieżom, Kazimierz, pewny ich poparcia udzielanego już jego ojcu a poza tym jemu samemu w trudnych początkach panowania, utrzymywał z nimi stałe i bliskie stosunki, co fundację uniwersytetu niewątpliwie ułatwiło. Poselstwo, jakie w tej sprawie wysłał do Awinionu w roku 1363, było tylko jednym z wielu, a przy tej sposobności król i inne również poruszył sprawy. Wiedział on dobrze, że jeśli chodziło o sprawy polityczne, to nic nie szkodziła Polsce zależność papieży awiniońskich od Francji, zresztą mocno przesadzana, zwłaszcza co do ostatnich z nich, współczesnych Kazimierzowi. A ich rażący pod niejednym względem fiskalizm miał nawet dla Polski swoją dobrą stronę, gdyż opłata świętopietrza była łącznikiem ziem utraconych z Królestwem Polskim, wymownym dla kurii argumentem przy staraniach o ich odzyskanie.

Król polski użył tego argumentu właśnie w przeddzień kongresu krakowskiego, w miesiącu poprzedzającym otwarcie uniwersytetu, gdy skierował do papieża Urbana V suplikę o zwolnienie z traktatów, jakie zawarł z uszczerbkiem terytorialnym dla swego państwa. Mimo tajności tych zabiegów wykryło się, że chodziło o traktaty nie tylko z pogańską Litwą, ale też o wcześniejsze, zawarte z Zakonem Krzyżackim a nawet z Karolem IV, gościem Kazimierza na przygotowywanym równocześnie zjeździe. Wszak, jak wiedziano we Wrocławiu, król nie chciał się pogodzić z odstąpieniem ani Pomorza ani Śląska.

Takie uwolnienie z przestrzegania zobowiązań międzynarodowych musiało natrafić na przeszkody u najżyczliwszego chociażby papieża, a zresztą trudno przypuścić, żeby doświadczony polityk, jakim był Kazimierz, chciał wznawiać konflikty równocześ-

nie u wszystkich granic Polski. Że na razie myślał głównie o sprawach wschodnich, o tym zdaje się świadczyć fakt, że w r. 1363 poruszył w Awinionie, obok sprawy uniwersyteckiej, także kwestię założenia biskupstwa katolickiego we Lwowie, kwestię kościelną, ale związaną z interesami politycznymi i kulturalnymi Polski w świeżo pozyskanych ziemiach ruskich, które Kazimierz pragnął rozszerzyć poza granice wytknięte w traktacie roku 1352.

Z tych dwóch spraw żadna nie napotykała na trudności ze strony papieża, który tylko zastrzegł, że nowy uniwersytet nie może obejmować wydziału teologicznego. To ograniczenie nie wynikało ani z braku zainteresowania króla dla spraw religijnych, ani z niechętnego dla Polski stanowiska Urbana V, który po prostu uważał, że dla poważnych studiów teologicznych grunt nie jest w Krakowie jeszcze dosyć przygotowany. Co do Kazimierza, to najpilniejszą rzeczą z punktu widzenia jego celów wewnętrzno-politycznych: kodyfikacji i ujednostajnienia prawa, usprawnienia administracji i zcalenia ziem polskich, było niewątpliwie wykształcenie prawników. Ale jego najlepsi współpracownicy w tych właśnie sprawach i w organizowaniu uniwersytetu byli duchowni, u których wykształcenie teologiczne było nieodłączne od prawniczego. A jeśli chodzi o politykę zewnętrzną, to wydział teologiczny był nawet potrzebniejszy od prawnego, ponieważ Kazimierz Wielki z różnych kierunków tej polityki, jakie brał w rachubę w przeddzień kongresu krakowskiego, wybrał — może nie bez wpływu jego obrad, zbliżenia do Karola IV i rozpatrzenia całokształtu ówczesnej kwestii wschodniej — dalszą ekspansję na terenie Rusi w rywalizacji a ewentualnie także we współpracy z niektórymi przynajmniej książętami litewskimi. Jedyne traktat, który istotnie został zrewidowany na korzyść Polski, był ten z tymi właśnie książętami, a nowy układ wywalczony w dwa lata zaledwie po zjeździe krakowskim, w r. 1366, otwierał nowe zupełnie możliwości działania, już nie drogą orężną lecz przez wpływy polskie, w których szerzeniu organizacja kościelna i w ogóle sprawy religijne doniosłą odgrywały rolę. A ci z Gedyminowiczów, do których Kazimierz wówczas najbardziej się zbliżył, mianowicie Korjatowicze podolscy, okazali zarazem najwięcej skłonności do katolicyzmu i kultury zachodniej. Nawet z punktu widzenia politycznych interesów państwa wydział teologiczny na uniwersytecie krakowskim był więc nadzwyczaj pożądany dla króla, który już przedtem, w stosunkach z całym Wielkim Księstwem Litewskim,

przechodził raz po raz od walki z nim do planów jego nawrocenia na katolicyzm.

Uzupełnienie powstającego uniwersytetu przez ten wydział, który w ówczesnej strukturze życia akademickiego zajmował pierwsze, nadrzędne miejsce, było tu ważnym na przyszłość postulatem, jeżeli nowa fundacja miała rozwinąć się w pełne *studium generale*, jakim od początku było dzieło Karola IV, skąd Kazimierz niewątpliwie czerpał natchnienie dla własnej akcji. Byłoby jednak niesprawiedliwym przypuszczać, że w tej akcji wielki król kierował się tylko motywami prestiżowymi, obok bezpośrednich potrzeb i korzyści politycznych. Była to bądź co bądź akcja w istocie swojej kulturalna, a Kazimierz, który w każdej dziedzinie chciał podnieść poziom życia polskiego i zrównać ten poziom z zachodnio-europejskim, musiał sobie stawiać przy tworzeniu uniwersytetu także czysto kulturalne cele. Trudno było o nich myśleć w początkach panowania młodego wówczas władcy, który musiał nasamprzód zaprowadzić ład i porządek w państwie. Nie nawiązał też tak ścisłych stosunków z Italią, gdzie już rodziła się kultura wczesnego renesansu, jak te, które ożywczo wpływały na życie umysłowe dworu czy to praskiego, czy też budzińskiego. Ale na tych dworach rywal Karola IV a wuj Ludwika andegaweńskiego musiał się właśnie wzorować, do czego uniwersytet jako ognisko nauki i wychowania był najlepszym środkiem, a stosunki z Awinionem, zacieśnione przy sposobności jego założenia, z otwartymi możliwościami dalszego rozwoju, mogły być i pod tym względem bardzo pomocne.

Jeśli historyk, zastanawiając się nad miejscem tej inicjatywy kulturalnej w całokształcie bogatej spuścizny ostatniego Piasta, musi się często ograniczać do odgadywania jego celów, mówić o możliwościach zamiast o faktach dokonanych, to powód jest bardzo prosty. Wszak umarł niespodzianie i przedwcześnie, licząc tylko lat sześćdziesiąt, sześć lat po zjeździe krakowskim, zanim prace na nim dokonane, z założeniem uniwersytetu łącznie, mogły wydać pełne owoce. Te ostatnie lata panowania wypełniała wszechstronna, jak zwykle, bodaj czy nie intensywniejsza jeszcze niż zwykle działalność, jak gdyby król przeczuwał, że mu już niedaleko do śmierci. W tej działalności inne zagadnienia, bardziej palące, wysunęły się na pierwszy plan przed kulturalnymi. Jeśli nawet sprawa organizacji kościelnej na Rusi, tak bardzo leżąca królowi na sercu, ważna pod względem politycznym, była właściwie niezłatwiona w chwili jego śmierci, to trudno się dziwić, że także prawidłowy rozwój uniwersytetu kra-

kowskiego, nie obojętny dla przyszłości tamtej sprawy, nie był jeszcze zabezpieczony całkowicie.

To wszystko nie było oczywiście winą wielkiego króla, który zresztą, gdyby żył dłużej, mógłby się jeszcze doczekać, po szeregu córek, syna i kontynuatora co by całą przyszłość Polski skierowało na inne tory. Ale bądź co bądź nasuwa się pytanie całkiem konkretne, dlaczego właśnie uniwersytet ucierpiał wskutek tej nagłej śmierci, a rozwój jego był tak zagrożony, że po trzydziestu latach potrzebne było formalne wznowienie jego fundacji.

Aby przyczynić się do rozwiązania tej kwestii warto powrócić do porównania z historią trzech innych uniwersytetów, które około tego samego czasu zostały założone w tej samej części Europy przez władców pod niejednym względem podobnych do siebie. Zaczynając od najstarszego praskiego, to gdy niedawno obchodzono jego sześćsetlecie historycy czescy przyznali, że mimo wydania aktu fundacyjnego w r. 1348, zaczął regularnie działać dopiero około r. 1360, a to mimo ciągłej opieki swego założyciela, który pragnął, aby jak najrychlej dorównał paryskiemu i oksfordzkiemu. Tak długiego czasu było potrzeba, aby w Pradze, w warunkach stosunkowo łatwiejszych aniżeli w ówczesnej Polsce, świeżo powstały uniwersytet miał zapewniony pomyślny rozwój. Na szczęście Karol IV, który go założył zaraz na początku swego panowania, żył potem jeszcze nie tylko dwanaście, ale trzydzieści lat, przy czym uczelnia, którą założył w pierwszym rządzie dla Czech i jako król czeski, korzystała przecież od początku także z tego, że był on zarazem cesarzem rzymskim. W tych warunkach uniwersytet praski, mając za sobą już doświadczenie całego pokolenia, mógł przetrwać kryzys za niefortunnego następcy Karola IV, Wacława, chociaż nie tylko strona narodowościowa tego kryzysu z tak jaskrawymi następstwami w r. 1409, ale także religijna, szczególnie drażliwa dla wszechnicy mającej wydział teologiczny, odbiły się niekorzystnie na jej autorytecie międzynarodowym. Mimo to ciągłość jej rozwoju została poważnie zagrożona dopiero dwieście lat później, w związku z utratą niepodległości Czech, a w pełni zabezpieczona dopiero po dalszych trzech stuleciach, gdy ta niepodległość została odzyskana.

Przeciwnieństwo do tych zmiennych losów stanowią dzieje uniwersytetu wiedeńskiego. Zrazu mogło się wydawać, że jego początki będą wyjątkowo trudne, bo Rudolf IV, choć w chwili jego założenia miał dopiero lat dwadzieścia sześć, umarł w tym samym jeszcze roku, a to bezpotomnie. Na szczęście jednak nie tylko suk-

cesja jego brata nie przedstawiała żadnych wątpliwości, ale co ważniejsze, choć żaden z jego najbliższych następców mu nie dorównał ani w politycznej, ani w kulturalnej działalności, rozwój uniwersytetu nie napotkał żadnych trudności czy to narodowościowych, czy też religijnych. Gdy zaś w siedemdziesiąt kilka lat po jego założeniu i śmierci fundatora, korona cesarska przypadła na stałe jego dynastii habsburskiej, Wiedeń zyskał szczególnie pomyślne warunki dla rozwoju swego ogniska akademickiego, które nie znikły nawet z upadkiem habsburskiej monarchii i są widoczne w przeddzień sześćsetlecia fundacji Rudolffowej.

Najbardziej jednak pouczającym jest dla nas zmienny los życia uniwersyteckiego na Węgrzech. Dla nich Ludwik był nie mniej wielki i zasłużony jak Kazimierz dla Polski, a w przeciwieństwie do wuja żył i panował jeszcze lat piętnaście po założeniu, za jego wzorem, uniwersytetu w Pięciukościołach (Pécs). A jednak ten uniwersytet, choć mógł korzystać z doświadczeń trzech innych, zamarł w samych zaczątkach, o których mniej jeszcze wiemy niż o początkach uniwersytetu krakowskiego za życia Kazimierza. Nie trudno się dziwić, że dla tego uniwersytetu Ludwik nic nie zrobił, gdy po ostatnim Piaście objął rządy w Polsce, skoro w pozostałym dwunastoleciu swego żywota najwiedoczniej zaniedbał także swoją własną fundację w rodzimym kraju. Nikt mu nie odmówi wszechstronności podobnej do Kazimierzowej, ani też wysokiej kultury godnej francusko-neapolitańskiej spuścizny Andegawenów. Ale zaprzętała go coraz bardziej, gdy się nie doczekał męskiego potomstwa, sprawa sukcesji jego córek, tak że sprawa rozwoju uniwersytetu w tym czy innym królestwie przeznaczonym dla każdej z nich schodziła na dalszy plan. Ucierpiała na tym Polska, nie tylko ze względu na uniwersytet krakowski, ale ucierpiała też, mimo niejednego sukcesu politycznego w tych właśnie latach, jego ulubione Węgry. Wszak w kryzys gorszy od tego, jaki czekał Polskę, weszły i one również z nierozwiązaną sprawą uniwersytetu narodowego. Trzeba przyznać, że pomyślał o niej Zygmunt luksemburski, skoro tylko wraz z ręką Marii andegaweńskiej zapewnił sobie tron węgierski. Ale rzecz dziwna, że także jego fundacja uniwersytecka, w dwadzieścia lat po niedosłej Ludwikowej, dla której wybrał odpowiednie, jakby się zdawało, miejsce, bo w stołecznej Budzie, skończyła się niepowodzeniem. Syn Karola IV, który mimo wygórowanych ambicji zawiódł — jak młodszy, Wacław — pod tyłoma względami, także w tym wypadku nie potrafił pójść w ślady ojca.

Zamiast odgadywać tego przyczyny, warto — może na usprawiedliwienie Zygmunta — wyrazić zdziwienie, że założenie trwałego na Węgrzech ogniska uniwersyteckiego nie udało się też sto lat niemal później ich dużo większemu narodowemu królowi, jakim był Maciej Korwin. Rzecz to tym trudniejsza do wytłumaczenia, że właśnie w jego wszechstronnej działalności zasługi około krzewienia kultury dużo zajmują miejsca i zostawiły trwałe ślady w jego słynnej bibliotece. Uderza też, że uniwersytet chciał założyć nie w Budzie, przy boku swego iście renesansowego dworu, ale w Pożoniu odgrywającym dużą rolę w dziejach Węgier, ale bądź co bądź drugorzędną, póki ich odwieczna stolica była wolną. Gdy w pół wieku po śmierci męża Beatryczy aragońskiej Buda dostała się na prawie półtora wieku pod panowanie tureckie, jej rola jako ośrodka kultury narodowej przerwała się zupełnie.

Wiadomo, że uniwersytet otrzymała wreszcie w r. 1635 ta część Węgier, gdzie przez ten czas utrzymali się Habsburgowie. Ich rządy, które niektórym Węgom wydawały się gorsze od tureckich, wiązały w każdym razie tę niewielką stosunkowo część ze światem zachodnim, a gdy niedługo po odsieczy Wiednia przez Sobieskiego pod tymi właśnie rządami zjednoczyły się całe Węgry, przeniesiono, choć nie od razu, ten uniwersytet do Budy. Wszak jego pierwotna siedziba była istotnie nieodpowiednia, gdyż wybrano na nią Tyrnavę (Nagyszombat), a nie, co byłoby się zdawało naturalniejszym, pobliski Pożon. Tam, w miejscu upatrzonym przez Korwiną, założył uniwersytet węgierski dopiero Franciszek Józef I w przeddzień pierwszej wojny światowej, skąd, gdy po tej wojnie jego miejsce zajął uniwersytet słowacki Bratislavy, trzeba go było przenieść do tych Pięciukościółów, gdzie przed wiekami chciał taki uniwersytet uruchomić Ludwik Wielki. W ten sposób, daleką, okrężną drogą wrócili te rozważania porównawcze, mogące może zachęcić do dalszych badań, do swego chronologicznego punktu wyjścia: do ostatnich lat Kazimierza Wielkiego a pierwszych Uniwersytetu Krakowskiego.

Wniosek jest jasny. Założyć uniwersytet w Europie środkowej połowy czternastego wieku, mimo jej wzrastającej wówczas roli dziejowej, nie było rzeczą łatwą. Było trudnym zwłaszcza w tej jej części, która leżała naprawdę na kresach świata zachodniego, czego nie można powiedzieć ani o Pradze, ani o Wiedniu. W Krakowie, bardziej może jeszcze niż na Węgrzech, trwały sukces takiej inicjatywy wymagał czasu, ten zaś nie był dany Kazimie-

rzowi. Ciągłość rozwoju nowego uniwersytetu wymagała co najmniej, w razie przedwczesnej śmierci samego fundatora, ciągłości politycznej, tak jak w Austrii po śmierci Rudolfa IV, ta zaś ciągłość przerwała się w Polsce dużo wcześniej niż na Węgrzech, bo już ze wstąpieniem na tron obcego, stamtąd właśnie powołanego króla, chociażby się nawet uznawało dodatnie strony jego rządów. Gdy zaś także Ludwika nie stało, to w Polsce, jak na Węgrzech, rozpoczął się przewlekły kryzys, odmienny i krótszy, ale niemniej głęboki od tego, który niebawem miał wybuchnąć w Czechach; tamtejszy uniwersytet był już utwierdzony od pół wieku, a jednak ten kryzys odczuł bardzo głęboko, zmieniając nawet do pewnego stopnia swój charakter. Mimo to wszystko udało się w Polsce, co się nie powiodło na Węgrzech, mianowicie wznowienie uniwersytetu, a to bez zmiany jego charakteru, chociaż po długim bezkrólewiu nastąpiła druga, a to znacznie bardziej zasadnicza zmiana dynastii, wskutek czego stanęły przed krajem nowe zupełnie, niemniej trudne jak w Czechach, zagadnienia narodowościowe i religijne, u nas szczególnie rozwiązane właśnie w związku z reorganizacją uniwersytetu.

Było to pośmiertne, lecz tym wymowniejsze świadectwo żywotności inicjatywy Kazimierza Wielkiego. Ale bez żadnej ujmy dla jego podstawowej zasługi, wolno chyba w jednym chociażby zdaniu uczcić zasługę i tych również, którzy na przełomie stulecia wskrzesili jego dzieło, a wolno to tym bardziej, że obchodząc w r. 1900 pięćsetlecie tego odrodzenia uniwersytetu krakowskiego, uczczono nie w jednym zdaniu, lecz w pełnych pietyzmu badaniach zapoczątkowanie tego dzieła przez ostatniego Piasta.

Sześćsetlecie obecnie obchodzone jest najlepszą sposobnością aby przypomnieć także inne rocznice, łączące się z dalszym rozwojem i rolą dziejów, krakowskiego *studium generale*. Jedną z nich dowodzi, jak szybko dorosło ono, po okresie niezbędnych prac przygotowawczych za Kazimierza i spadkobierców jego ducha, do spełnienia zadań, które mu stawiała ówczesna Polska. Pięćsetpięćdziesiąt lat temu rozpoczął się w Konstancji pamiętny sobór powszechny, pierwszy sobór, na którym Polska odegrała naprawdę wybitną rolę, a to właśnie dzięki najsłynniejszemu chyba rektorowi swego młodego jeszcze uniwersytetu. Zaraz w pierwszym roku prac soborowych, dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie z tragicznym nie tylko dla Czechów i ich uniwersytetu procesem Jana Husa, Paweł Włodkowicz z Bruźdzenia wystąpił ze swym traktatem, zresztą nie jedynym, w któ-

rzym, nie odstępując od prawowierności katolickiej, głosił i naukowo uzasadniał zasady, wówczas niemal rewolucyjne i przez wrogów Polski namiętnie zaczepione, dziś zaś w czasie drugiego soboru watykańskiego, aktualne w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nie będzie to anachronizmem, jeżeli się je streści jako obronę wolności sumienia, nawet pogan, i prawa samostanowienia wszystkich narodów, a potępienie wszelkiego imperializmu i agresji. Tylko uczony, znający równie dobrze teologię jak prawo, mógł te myśli, wyprzedzające jego epokę, rozwinąć w sposób przekonujący przed tym wielkim zgromadzeniem kościelnym a zarazem kongresem międzynarodowym. Kazimierzowi Wielkiemu byłby się przypomniał proces kanoniczny, który na początku swego panowania wytoczył Krzyżakom przed sędziami papieskimi, tak jak to już uczynił jego ojciec. Ale bardziej jeszcze niż wtedy zostało teraz, dzięki uniwersytetowi krakowskiemu, stanowisko Zakonu niemieckiego podkopane moralnie. Tego wrogowie Polski nigdy nie mieli zapomnieć profesorom tego uniwersytetu.

Oni też najlepiej sobie zdali sprawę ze stałego poprzez następne wieki związku między pierwszym polskim uniwersytetem — przez przeszło dwieście lat jedynym — a ogólnym rozwojem kultury narodowej. Prawda, że właśnie w jej wieku złotym jego własny rozwój się załamał. Przygotował jednak przedtem, w kopernikowskich czasach swego rozkwitu, to miejsce, jakie Polska zajęła w kulturze europejskiej czasów Zamoyskiego, starając się daremnie zastąpić uniwersytet krakowski przez nowe fundacje. A jeśli ten uniwersytet długo nie mógł odzyskać dawnej świetności, to było to w oczywistym związku z opóźnieniem i zahamowaniem dalszych postępów kultury polskiej wskutek spustoszeń wojennych siedemnastego wieku i początku następnego. Podźwignął się jednak u jego schyłku w ramach ogólnego odrodzenia narodowego, zapoczątkowanego przez komisję edukacyjną, aby niestety podzielić niebawem z całą Polską skutki katastrofy rozbiorowej, a potem dołąć a zwłaszcza niedołąć Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Nigdy zaś związek między losami narodu polskiego, a uniwersytetem założonym przez Kazimierza Wielkiego nie był bardziej widoczny aniżeli w ostatnich stu latach. Jeżeli pięćsetlecie jego pierwotnej fundacji nie mogło być uroczystie obchodzone, wynikało to z tego, że rok 1864 był dla Polski wyjątkowo smutny. Za kordonem podziałowym, tak bliskim Krakowa, dogorywało powstanie styczniowe wraz z Trauguttem i jego towarzyszami. Wybuchła wojna, której się daremnie spodziewali powstańcy w

roku poprzednim, ale toczyła się nie o wolność Polski, ale o rozszerzenie Niemiec, a właściwie samych tylko Prus kosztem Danii. Austria zaś, co do której stanowiska tak długo się łądzono w roku 1863, swoją spółkę z Prusami odpokutowała ich najazdem na nią w 1866. Ale właśnie wskutek takiego obrotu wypadków w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku nastąpiła choć jedna tak korzystna dla Polaków, a zwłaszcza dla uniwersytetu krakowskiego — na równi z lwowskim — zmiana, że warto powitać jej stuletnią mniej więcej rocznicę.

Wszak pod wrażeniem klęsk ponoszonych wskutek niefortunnej polityki zagranicznej monarchia habsburska wreszcie się przekształciła, wprawdzie nie tak dalece, jak się tego domagali Polacy galicyjscy, ale jednak z tak znaczną właśnie dla Galicji autonomią, że między innymi całe wychowanie stało się w tym zaborze wychowaniem polskim, ze szkołami wyższymi włącznie. W jakim stopniu skorzystał z tego uniwersytet krakowski, jest rzeczą powszechnie znaną, choć może czasem niedocenianą. Stał się przecież w ciągu następnego zaraz pięćdziesięciolecia coraz świetniejszym ogniskiem polskiej kultury nie tylko dla Galicji, ale także dla obu innych zaborów, z których w czasach wznoszącego się tam ucisku ściągał wielu profesorów a jeszcze dużo większą ilość studentów.

Jako dowód jego znaczenia — jeden z wielu — wypada podkreślić tutaj chociażby znakomity rozwój studiów historycznych w najbardziej patriotycznym duchu polskim. Patriotyzmem była przeniknięta, mimo swego zbyt pesymistycznego nastawienia w ocenie Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, zwłaszcza jej ustroju, tak zwana szkoła krakowska, tak zwana, bo były przecież znaczne różnice poglądów między jej przedstawicielami. Obok nich zaś swobodnie dochodzili do głosu w tym samym Krakowie historycy o poglądach całkiem odmiennych, w których ścieraniu się kształtowała się polska myśl historyczna w oparciu o najsumienniejsze badania źródłowe. Toteż za tych austriackich jeszcze czasów już padały z katedr całkowicie spolszczonego uniwersytetu śmiałe hasła niepodległościowe, silnie działające na młodzież. Równocześnie kształciła się ona metodycznie w znakomicie prowadzonych seminariach historycznych. Znowu tylko dla przykładu trzeba wymienić zwłaszcza seminaria Stanisława Krzyżanowskiego w dziedzinie historii piastowskiej, Wacława Sobieskiego, wskrzeszające świetność czasów zygmuntowskich i Wacława Tokarza, głównie poświęcone walkom orężnym o wol-

ność narodu, których wznowienie już się zapowiadało, gdy zbliżał się rok 1914.

Pięćdziesięciolecie wybuchu pierwszej wojny światowej, to również rocznica, o której historycy sześćsetletniego dziś uniwersytetu, zwłaszcza ci, którzy się wówczas w nim kształcili zawodowo, nie powinni zapomnieć. Normalne życie akademickie z konieczności ucierpiało, nie tylko póki front był bliski, ale przez cały okres wojny wskutek mobilizacji przeważnej części studentów i niejednego profesora. Ale nawet ograniczenia wojenne nie wpływały na całkowitą swobodę, w której ci, co dalej pracowali na miejscu reagowali, pod obcymi jeszcze rządami, na historyczne wypadki, poruszające cały naród. Kiedy w przełomowym roku 1917 odbyła się w auli uniwersyteckiej główna seria odczytów publicznych o przyczynach upadku Polski, już panowała atmosfera przedświtu Jej zmartwychwstania, którego prelegenci i słuchacze doczekali się już w roku następnym.

Niestety wielu z nich doczekało się także nowego rozbioru i obcej okupacji najgorszej w całych dziejach Polski, przed równo ćwierćwieczem. Zaczęły się zaś niebawem zbrodnie okupantów od aktu przemocy, której padł ofiarą uniwersytet krakowski. Ale ta najsmutniejsza karta jego dziejów jest zarazem najzaszczytniejszą, jakiej nie zna historia żadnego uniwersytetu świata. Wszak podstępnie ściągnięci do audytorium Józefa Szujskiego wszyscy członkowie grona nauczycielskiego zostali odstawieni do obozu koncentracyjnego tylko za to, że reprezentowali uczelnię, która przez cały czas swego istnienia była ogniskiem polskiej kultury narodowej. Jakie straty ta kultura, skazana na zagładę, wtedy poniosła, o tym świadczy fakt, że z przeszło stu osiemdziesięciu ofiar dziesiąta część zmarła w obozie wskutek okrutnego traktowania. Należałoby właściwie wymienić wszystkich, ale trzeba przynajmniej stwierdzić, że byli wśród tych zmarłych najsłynniejsi wówczas przedstawiciele tak różnych dziedzin wiedzy jak historia literatury polskiej, historia prawa zachodniego, anatomia, biologia, hellenistyka — w niezapomnianych osobach Ignacego Chrzanowskiego, którego niezrównane wykłady entuzjasmowały jeszcze niedawno przepelnioną aulę Kopernika, Stanisława Estreichera, Kazimierza Kostaneckiego, Michała Siedleckiego, Leona Sternbacha. A nikt nie wyliczy tych, którzy stracili zdrowie.

Aby nie zamknąć tych rozważań tą szczególnie bolesną wzmianką o rocznicy najsmutniejszej, niech wolno będzie wspomnieć na zakończenie o rocznicy właściwie podwójnej, również smutnej,

ale wiążącej przecież w krzepiący sposób najdalszą przeszłość z chwilą bardzo niedawną i z wizją przyszłości. Lat temu piętnaście, a w pięćsetpięćdziesiątą rocznicę zgonu wnuczki Kazimierza Wielkiego i prawowitej dziedziczki jego korony, tej, którą wielu Polaków uważa za świętą, a chyba wszyscy za główną odnowicielkę Kazimierzowej fundacji uniwersyteckiej, grono profesorów tej wszechnicy przeniosło jej trumnę z ciemnych podziemi katedry wawelskiej do mauzoleum w blasku ołtarza.

Szczęśliwi są ci, którzy w święto sześćsetlecia mogą się modlić przed Jej historycznym krucyfiksem o lepszą przyszłość dla Polski i najstarszego polskiego uniwersytetu.

ŹRÓDŁA DO NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

DIARIUSZ I TEKI

JANA SZEMBEKA

(1935 — 1945)

Tom I.

- I. WPROWADZENIA I DOKUMENTACJA DO LAT
1933—1934
- II. DIARIUSZ JANA SZEMBEKA ZA ROK 1935

Tom II.

- I. UZUPEŁNIENIA DO DOKUMENTACJI TOMU
PIERWSZEGO
- II. DIARIUSZ JANA SZEMBEKA ZA ROK 1936
- III. DOKUMENTACJA ZA ROK 1936

OPRACOWAŁ

TYTUS KOMARNICKI

P O L I S H R E S E A R C H C E N T R E

SKŁAD GŁÓWNY:

ORBIS (LONDON) LIMITED

Cena tomu I — 72/6

Cena tomu II — 72/6

Władysław Wielhorski

STOSUNKI JEZYKOWE, WYZNANIOWE I ETNICZNE W WIELKIM KSIĘSTWIE LITEWSKIM POMIĘDZY XIII A XVIII WIEKIEM*)

I. ZASIĘG TERYTORIALNY OMAWIANYCH ZAGADNIEŃ

LITWA WŁAŚCIWA. Żmudź i Litwa Wyższa, czyli „Auk-sztota“, stanowią obszar, zasiedlony w średniowieczu przez dwa plemiona: Żmudzinów i Litwinów, tworzących łącznie szczepek litewski o mowie i kulturze prawie nie różniącej się. Obszar ów posiadał w XIII w. wylot na Morze Bałtyckie około Połągi; zaledwie ok. 20 km. wybrzeża. Obejmował on od zachodu całą Żmudź, zaś od wschodu — Wileńszczyznę z Wilnem do granicy wygiętej łukiem ku wschodowi, od Niemna do Dźwiny. Granicę tę, znaczącą wschodnią rubież osiadłości szczepek litewskiego, stanowią w przybliżeniu następujące miejscowości: Druskieniki nad Niemnem, Ejszyski, Traby, Oszmiana, Soły, Świr, Postawy, Brasław, Druja nad Dźwiną. Od zachodu granicą omawianego obszaru w XIII w. był nurt Niemna; od wschodu — rozpościerało się terytorium zamieszkałe przez prajców dzisiejszych Białorusinów. Rozległość Litwy etnicznej mierzyła podówczas ok. 60,000 km. kw., zaś ludność wynosiła w XIII wieku zaledwie ok. 170,000. (Obliczenie H. Łowmiańskiego. Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego. Wilno 1930. Tom 1-szy.)

Po zwycięstwie polsko-litewskim pod Grunwaldem (1410) — państwo litewskie uzyskało ponadto od Krzyżaków w r. 1422 na zachód od Niemna — całą Suwalszczyznę, ok. 12.000 km. kw. Była to ojczyzna dawniejszych plemion Pruskich, pokrewnych szczeptowi litewskiemu, zaś wytępionych niemal

*) Opracowanie niniejsze stanowi treść odczytu, wygłoszonego przez Autora dnia 10. XII. 1964 w Instytucie Wschodnim „Reduta“ w Londynie.

doszczętnie przez Krzyżaków w XIII i XIV wieku. W. X. Litewskie zdołało jednak bardzo prędko zasiedlić Suwalszczyznę własną ludnością. Toteż w początkach XV w. ziemie etnicznie litewskie mierzyły już ok. 72.000 km. kw.

RUŚ LITEWSKA. Na wschód od Litwy etnicznej, w dorzeczach Dźwiny i Dniepru leżały obszary księstw ruskich, od X wieku już uchrześcijaniane stopniowo w treści swej kultury duchowej. W. X. Litewskie w XIII i XIV w. podporządkowało sobie te obszary. Podbój ów był początkowo jedynie dynastyczny; następnie i — organiczny. Synowie i krewni władców Litwy wchodzili w związki rodzinne z Rurykowiczami, przyjmowali chrzest w cerkwi wschodniej i osiadali, jako władcy, w stolicach wielu księstw ruskich: w Połocku, Witebsku, Smoleńsku, oraz i bliżej: w Mińsku, Nowogródku. Mimo przyjęcia kultury ruskiej i języka, oraz prawosławia — pozostawali oni na ogół politycznie wierni swej ojczyźnie i podporządkowywali się władzy wielkksiążęcej w Wilnie.

Po unii realnej Polski i Litwy w r. 1569 — obszary ruskie W. X. Litewskiego były już czterokrotnie rozleglejsze od Litwy etnicznej i wynosiły ok. 280,000 km. kw. Studia najwybitniejszych badaczy (Aleksander Jabłonowski, Adolf Pawiński, Ignacy Baranowski, Jan Jakubowski) wykazują zgodnie, że w końcu XV wieku ziemie te, chociaż czterokrotnie większe od Litwy rdzennej, musiały być i czterokrotnie rzadziej zaludnione od niej; liczyły zaledwie ok. 3-ch głów ludności na km. kw., gdy Litwa etniczna — ok. 12-stu. Ogólna ilość ludności ruskiej była więc w granicach W. X. Litewskiego po Unii Lubelskiej w wieku XVI mniej więcej równa ludności litewskiej. Ogół zaludnienia państwa wynosić musiał podówczas ok. 1,700,000 zgodnie z obliczeniami Jabłonowskiego i Pawińskiego.

A. Gromadne i długotrwałe ruchy ludności na obszarze W. X. Litewskiego oraz krajów sąsiednich.

Nie wymaga uzasadnienia twierdzenie, że im ludność danego państwa jest bardziej jednolita duchowo, tym wykazuje większą siłę oporu wobec wroga zewnętrznego. Tymczasem w okresie kilkuset lat (XIII — XVI stulecia) Litwa znalazła się w niebezpieczeństwie, gdy o jej zwartość kulturalną chodziło. Państwo to bowiem przeżywało podówczas liczne, wielorakie i gwałtowne ruchy ludności, połą-

czone z przyływem i odpływem rodzimego zaludnienia. Oto ich krótki przegląd:

a) Sąsiad zachodni, Zakon Krzyżowy, prowadzi od XIII wieku bezustanne najazdy zbrojne tzw. „rejsy“, sięgające wgląb obszaru Litwy. Krzyżacy niszczyli po drodze osiedla i uprowadzali z nich mieszkańców za Niemen, do swych ziem. Litwini wszakże nie pozostawali im dłużni. Przedsiębrali również najazdy ziem krzyżackich, dochodząc niekiedy aż nad Wisłę pod ich stolicę Malborg. Litwini posługiwali się przy tych najazdach pomocą bratniej ludności, mianowicie pogańskich Prusów, zamieszkujących Suwalszczyznę i Prusy Wschodnie. Zagony litewskie uprowadzały zagarniętych po drodze na Litwę i osadzały ich tam.

Analogiczne metody Litwini stosowali i wobec swego południowo-zachodniego sąsiada — Polski. Wiarogodne źródła stwierdzają, że pom. 1201 a 1383 rokiem (obliczenia prof. Władysława Abrahama) Polska zaznała ok. 20-stu licznych i około setki mniejszych najazdów litewskich. Uprowadzały one masowo ludność i dobytek rolniczy polskich wsi, sięgając często aż do woj. krakowskiego. Brańców polskich osadzano na opustoszonych przez Krzyżaków osiedlach litewskich. W wymienionym okresie 170-ciu lat zapewne ponad sto tysięcy Polaków zostało uprowadzonych i osadzonych w Litwie etnicznej, której ludność rodzima w XIV wieku nie sięgała zapewne nawet 300-stu tysięcy. Były to więc liczby na stosunki ówczesne olbrzymie. Brańcy polscy pozabawieni w Litwie wolności osobistej i życia kulturalnego, religijnego — szybko litwinizowali się. Córka W. Księcia Giedymina — Aldona, wychodząc w 1325 r. za mąż za królewicza polskiego Kazimierza przywiodła z sobą z Litwy 24.000 brańców polskich z tych, którzy jeszcze zachowali w tym czasie polskość. Giedymin dał więc swej córce, niejako w posagu, ok. 8% ludności własnego państwa!

b) Mówiliśmy wyżej, że w wieku XIV wielkie obszary Rusi nad Dźwiną i Dnieprem były już zespolone organicznie, państwowo z Litwą etniczną. Mimo ich bardzo słabego zaludnienia ziemie te musiały, niby kolonie, wysyłać do właściwej metropolii — Litwy etnicznej stale ludność na drodze indywidualnego przymusu. Litwini otrzymywaną ze wschodu ludność ruską rozpylali po obszarze swej władzy. Używana ona była głównie do celów wojskowych i pozbawiona możliwości pielęgnowania rodzimej kultury. Litwa zdołała tych

przybyszy znad Dźwiny i Dniepru również wchłonąć kulturalnie, podobnie jak uprowadzonych znad Wisły Polaków!

XIX w. * * *

B. Mniejsze grupy etniczne, osiadłe w W. X. Litewskim.

1. **Tatarzy.** Wielki Ks. Witold przywiódł ich z Krymu w 1397 r., jako zdobycz wojenną, podówczas najcenniejszą dla Litwy: żywą siłę ludzką. Osadził Tatarów głównie pomiędzy Wilnem a Trokami nad rzeką Waką „na prawach bojarskich“. Był to element istotnych uzdolnień wojskowych. W XVI w. było ich ok. 100.000 (Leon Bohdanowicz); w końcu XVIII stulecia już tylko ok. 50,000 (Tadeusz Korzon). Zachowali oni przeważnie wyznanie muzułmańskie lecz stracili język ojczysty, przeszli na ruski, lub polski. Okazali się wiernymi obywatelami Litwy.

2. **Niemcy.** Przybywali od XIII w. z Prus. Po reformacji przeszli głównie na luteranizm i pozostawali raczej patriotami niemieckimi. W końcu wieku XVIII było ich ok. 30.000.

3. **Żydzi.** Według prof. Józefa Jaroszewicza pierwsza fala ich przybyła z Kijowa już w XII wieku, ok. 1120 r. Liczniej nadchodzili z Polski i z Niemiec w XIV i XV wieku. Pierwsze przywileje otrzymali od W. Ks. Witolda (1388) w Grodnie, Trokach, Brześciu. Podlegali sądownictwu monarchy. Posiedli z czasem duży wpływ na życie publiczne kraju: dzierżawili monopole państwowe; udzielali pożyczek panującym. W końcu XVIII w. stanowili 10% ludności państwa ok. 385,000 (Tadeusz Korzon). Stosunek ich do niepodległości Litwy był chwiejny, raczej niechętny, wśród pewnej części — wręcz wrogi.

4. **Rosjanie.** Ok. XV wieku pojęcie: „Rusin“, „ruski“, oznaczało jeszcze wyznawców prawosławia a nie grupę etniczną. W W. X. Litewskim powstawała z ludności miejscowej tego wyznania grupa etniczna białoruska. W XVII w. dopiero nachodzą z obszaru moskiewskiego rodowici Rosjanie, jako skutek prześladowań sekt religijnych w tym państwie; zwano ich „Starowierzy“, lub „Raskolniki“. Osiedlali w W. X. Litewskim na prawie czynszowym, jako ludność wolna. Trudnili się rolnictwem i robotami ziemnymi. Lojalności wobec Rzplitej nie okazali. W końcu XVIII wieku było ich ok. 140,000. Żyli jako zespół, zamknięty w kręgu swego wyznania, języka i obyczaju. Ponadto w wieku XVIII

przybyła jeszcze nowa emigracja z Rosji: chłopci pańszczyźniani, uciskani podówczas szczególnie dojmująco przez swych panów i wyzyskiwani. Rosyjskie źródła (nota Min. Spr. Zagr. w Petersburgu do Prus i Austrii z 9. 3. 1793) określają ogólną ilość tych emigrantów oraz „raskolników“ łącznie na 300 tysięcy. Ilość ta wygląda na znacznie przesadzoną. Tak powiada Korzon, najwybitniejszy chyba z naszych badaczy znawca zagadnienia.

5. **Karaimi.** W. Ks. Witold przywiódł ich (wespół z Tatarami) jako zdobycz wojenną z Krymu w 1397 r. w ilości kilkunastu tysięcy. Oddawali się ogrodnictwu, rolnictwu i z zapalem — wojskowości. Formowali 2 chorągwie wojsk W. Ks. Litewskiego. W końcu XVIII w. pozostało ich zaledwie ok. 5.000. Zachowali język staroturcki oraz własne wyznanie: Stary Testament z odrzuceniem Talmudu. Byli wiernymi obywatelami Kraju. Reprezentowali biologicznie mieszaninę Turków i Semitów.

* * *

Łącznie powyższe 5 grup mniejszościowych stanowić miało według powszechnego spisu ludności, dokonanego w W. X. Litewskim na podstawie obliczenia ilości „dymów“ w 1789 r. — około 650-660 tysięcy głów. Byłaby to szósta część ogółu mieszkańców Wielkiego Księstwa w tym czasie. Bowiem spis zaludnienia, o jakim mowa, ustalał całość mieszkańców Litwy w jej granicach sprzed pierwszego rozbioru na ok. 3.850.000. Był to w ogóle pierwszy spis powszechny ludności w Rzplitej, dokonany dzięki Fryderykowi Moszyńskiemu, senatorowi, wielkiemu pisarzowi litewskiemu, mężowi stanu rzadkiej energii i wielkiego rozumu. Metoda obliczania ogółu ludności z ilości „mieszkań“, czyli „dymów“, niestety nie dawała wyników zbyt dokładnych, stosowano ją wszakże podówczas dość powszechnie.

GŁÓWNE GRUPY ETNICZNE W W. X. LITEWSKIM.

A. LITWINI

W sąsiednich z Litwą Krajach Europy Środkowej najczęściej jakaś jedna grupa szczepowa stawała się w dziejach decydującym ośrodkiem życia. W Litwie historycznej nato-

miast kierunek życia nadawały aż trzy grupy szczepowe, współzawodniczące z sobą: Litwini, Rusini, Polacy.

Aleksander Brueckner ujął świetnie w jednym zdaniu charakter Litwina: „Litwin w porównaniu z ruchliwym, sanguinistycznym Polakiem pozostał flegmatykiem, powolnym i ociężałym, ale zdążającym niezmiennie do celu, skrupulatnym, oszczędnym w słowie i ruchu, podejrzliwym i zazdrosnym“. Rozwinięcia tej wypowiedzi niemal starczy, by zarysować sylwetkę duchową Litwina i zrozumieć go, jako współtwórcę dziejów państwa. Jego „niezmiennie dążenie do celu“ oznacza silną wolę oraz jasną wizję tego, czego chce. Charakterystyka ta dotyczy ponadto najbardziej rzesz ludowych litewskich. Warstwy odgórne — posiadały ponadto i inne właściwości — przeciwstawne powyższym — i stwierdzone dowodnie w dziejach: inicjatywę dalekosięzną czynu, odwagę, umiłowanie ryzyka i walki. Przykładem klasycznym mogą tu być dwie postacie: Jagiełło i Witold. Przekonali się oni na przełomie wieku XIV i XV, że ustroju odwiecznego Litwy utrzymać się nadal nie da, o ile istnieje wola uratowania od zguby własnego szczepu i państwa. Zdobyli się wobec tego na przeprowadzenie „rewolucji od góry“, skrajnie radykalnej. Z ich inicjatywy Litwa od końca wieku XIV przeistacza się stopniowo z surowej, despotycznej monarchii w kraj feudalny, praworządny, ze społeczeństwem uporządkowanym hierarchicznie, klasowo. Tworzy się warstwa rycerska — stan dziedzicznego bojarstwa, rdzeń siły obronnej. Następcy Jagiełły i Witolda poszli konsekwentnie drogą, zapoczątkowaną przez nich oraz wykazali nieugiętą siłę woli w tej sprawie. Stosowali wszakże nadal politykę bezwzględnej wynaradawiania oraz litwinizacji wielojęzycznych i różnoplemiennych mniejszości na swym terytorium. Asymilacja ich wszakże nie okazywała się z czasem zupełną. Na początku unii dynastycznej z Polską (1386), Żmudź i Auksztota nie posiadały, poza kilku miastami, niemal żadnych obcych mieszkańców. Jednak fakty gwałtownych i licznych ruchów ludności, napływającej na obszar Litwy rdzennej, doprowadziły z czasem do powstania tam różnojęzycznych, różnowyznaniowych i różnoplemiennych mniejszości, wszakże w liczbie nie zagrażającej poważnie jednolitości społecznej kraju.

Równie skuteczną okazała się polityka władców Litwy jeśli chodziło o uchronienie możliwie najdłużej rodzimego oby-

czaju i wierzeń w rzeszach ludu. Jagiełło i Witold formalnie tylko wprowadzili Litwę w 1387 r. do chrześcijaństwa. W roku zaś 1413 objęli tą akcją i szczególnie oporną Żmudź. Od tej doby tolerować musieli sprowadzanie kapłanów-misjonarzy z Polski. Własnego duchowieństwa bowiem Litwa jeszcze przez długi czas nie miała. Wyjątki były nieliczne. Władcy Litwy nie starali się szerzyć znajomości języka litewskiego wśród przybyłego kleru polskiego. Jedynie wyższe warstwy bojarstwa, znające łacinę, zbliżyły się do prawd oraz praktyk kościoła i to bynajmniej nie bez rezerwy. Natomiast „sól ziemi“, najszerze rzesze ludu, pozostawały w ciągu stu kilkudziesięciu lat (1387-1569) faktycznie prawie po za wpływami zasad wiary katolickiej. Najwyższy chyba autorytet w tej dziedzinie, Brueckner, przytacza treść listu ks. Melchiora Giedroycia, biskupa żmudzkiego, do generała jezuitów polskich z r. 1587. Biskup żmudzki, rodowity Litwin a więc, znający doskonale stosunki i język swych owieczek, pisze, że na znacznych obszarach jego diecezji brak zupełnie ludzi, którzy by znali zasady wiary chrześcijańskiej i brali jakikolwiek udział w praktykach religijnych. Nawet zęgnąć się nie umięją! Oto stosunki na Żmudzi w 175 lat po jej formalnym chrzcie!

Napływowe duchowieństwo polskie okazało się przez czas długi bezradne w swej misji duszpasterskiej. Taki stan rzeczy jednak dogadzał jak najbardziej dyskretnym życzeniom szczytów politycznych ówczesnego państwa litewskiego. Dopiero Unia Lubelska z r. 1569 zmusiła wreszcie do zmiany tego stanowiska najwyższych przedstawicieli W. X. Litewskiego.

Gdy chodzi o starolitewskie zasady światopoglądowe i wierzenia religijne, to należy stwierdzić, że były one spirytualistyczne. Uznawały nieśmiertelność ducha ludzkiego. Pojęcia etyki indywidualnej oraz społecznej i obyczaju — również niewiele odbiegały od zasad chrześcijańskich, wyjąwszy chyba zagadnienie małżeństwa. Wielożeństwo, jak się zdaje, było uznawane. Brak danych pewniejszych o istnieniu go na Żmudzi, czy w Auksztocie w wieku XIII. Natomiast istniało podówczas z całą pewnością w Prusów. Pocuzają o tym teksty umów Zakonu z Prusami, jak np. Umowa Krystborska z r. 1249.

Warstwy dziejotwórcze W. X. Litewskiego posiadały nie tylko uzdolnienia militarne i instynkt zdobywcy. Litwa do-

chodziła do mocarstwowego rozrostu i na innych drogach. Przede wszystkim przez umiejętność zjednywania sobie sąsiadów ruskich na wschodnich granicach, poprzez związki rodzinne dynastii litewskiej z suwerenami ruskimi księstw, położonych nad Dźwiną i nad Dnieprem; wreszcie — dzięki wytrawnemu rozumowi politycznemu, który umiał wnikać w psychikę społeczeństwa tych krajów, oraz uwzględnić ich konieczności życiowe i ambicje.

Gdy chodzi o temperament zdobywczy i odwagę warstw odgórnych Litwy, to szczytowy wyraz chyba dał im. W. Książę Witold. Marzył on o rozgromieniu krymskich i nadwołżańskich Tatarów i utworzeniu wielkiego imperium na śródlądziu Europy Wschodniej. Wystąpił w tym celu z wyprawą „Krzyżową“ przeciw Tamerlanowi z poparciem Stolicy Apostolskiej i z licznym udziałem rycerstwa zachodnio-europejskiego. Dopiero klęska wojsk litewsko-ruskich w tej wyprawie nad rzeką Worskłą na Ukrainie, w r. 1399 — obaliła światoburcze plany Witolda.

Niewątpliwe różnice charakteru ludu litewskiego oraz jego warstw przodujących wytworzyły domysły o ich różnym pochodzeniu. Lud litewski posiada: — jak mówiliśmy — silną wolę, wytrwałość w pracy, uwarunkowane mocnym systemem nerwowym, ponadto — zamiłowanie do schludności i porządku, tradycjonalizm, ostrożność, cierpliwość, nieufność — z akcentem prymitywnej przebiegłości; dbałość o życie i dobra doczesne, trzeźwość i praktyczność w sądach. Byłoby to w sumie przeciwstawieniem postawy życiowej, jaka rodzi w dziejach Napoleonów, Aleksandrów Macedońskich, czy Cezarów.

Natomiast **dynastia panująca** Litwy oraz warstwa kniaziów dzielnicowych i szczyty bojarstwa — wykazują inny jeszcze zespół — przeciwstawny powyższym — cech psychicznych: dalekosiężną myśl polityczną, bogatą wyobraźnię konstrukcyjną, odwagę, umiłowanie życia, którego treścią staje się walka, ryzyko, niebezpieczeństwo. Cechy te kojarzą się z trzeźwą, trafną oceną sił duchowych i materialnych, czynnych w otaczającym świecie.

Różnice psychologiczne, o jakie tu chodzi, dostrzegane były i przez samych Litwinów. Uzasadnień ich szukano w genealogii. Enigmatyczność pochodzenia ludów bałtyckich użyczała szerokiego pola w tej dziedzinie do gry ludzkiej inicjatywy i wyobraźni. Kronika krzyżacka z XIV wieku,

pisana przez Piotra z Dusburga, podaje wzmiankę o rzymskim pochodzeniu litewskich rodów książęcych. Powtarza to w swej kronice i Jan Długosz w wieku XV. Autorytet Bruecknera wszakże uważa to podanie wręcz za „bajkę“.

Lecz i współczesna nauka, już od drugiej połowy wieku XIX, zaczęła interesować się pochodzeniem Litwinów zwłaszcza ich warstw kierowniczych. Chce je wywodzić od Celtów, którzy przybyli rzekomo ongiś drogą morską do Litwy i rozpowszechnili wśród ludu celtycką mowę i cywilizację. Niemiecki lingwista prof. Wilhelm Pierson zbadał w 1870 r. ok. 1400 słów dialektu starofryskiego i znalazł wśród nich ok. 200 (a więc siódmą część) pochodzenia celtyckiego.

Z polskich uczonych w pierwszej połowie wieku XX, sławy światowej, tacy językoznawcy, jak Jan Baudouin-de-Courtenay oraz Jan Michał Rozwadowski — twierdzą, że znaczna ilość rodów rycerstwa litewskiego nosi nazwiska pragermańskie; nie precyzują wszakże, czy normańskie (waręzkie), czy gockie. Z historyków polskich Franciszek Bujak — obsta je również przy tym mniemaniu, poświęcając mu nawet specjalną, ciekawą pracę.

* * *

Kończąc uwagi o roli składnika litewskiego w dziejach W. X. Litewskiego wypada podkreślić, że kultura staro-litewska nie знаła sztuki pisania. Do końca w. XIV (a więc do czasów pierwszej unii z Polską) cała administracja i sądownictwo państwowe odbywały się drogą wyłącznie przekazów ustnych. Współczesnym ludziom wprost trudno jest pojąć, jak np. mogły przechować się w stanie nieskażonym motywy wyroków sądowych, podawane ustnie do wiadomości stron i władz państwowych. Jednak — co jeszcze bardziej ciekawe, — że w najdawniejszych przekazach, już pisemnych, z początku wieku XV, brak danych, by podnoszono skargi o zniekształcanie wyroków sądów, czy zarządzeń administracyjnych w Litwie, ogłaszanych tylko „na gębę“.

B. RUSINI

Nazwy: „Białoruś“ i „Białorusin“ w dawniejszych źródłach historycznych spotyka się b. rzadko. Stosowano je powszechniej dopiero od końca wieku XVIII.

Białorusini zapewne przedstawiają współcześnie typ psy-

chologiczny i kulturalny jeden z najlepiej przechowanych wśród słowian wschodnich w ostępach leśnych, błotnych i wodnych górnego Dniepru i Dźwiny. Nie docierały tam bowiem masowo w czasach historycznych ani ludy koczownicze z południa (Tatarzy, Połowcy) ani Ugrofinowie z północy. Zetknięcie tych terenów (w VIII-X wieku) ze Skandynawskimi Normanami było bardzo ograniczone w przeszerzeniu. Dotyczyło niemal wyłącznie szlaku wodnego ze Skandynawii do Bizancjum, a więc pobrzeży Dźwiny, Uły, Berezyny, Dniepru. Właściwości fizjograficzne północnej Rusi nie trzymały jej mieszkańców bezustannie w napięciu walki o byt z sąsiadami. Sprzyjało to zapewne uchowaniu się pewnej giętkości i miękkości charakteru tamecznych Słowian, dla których walka o życie indywidualne i szczepowe nie była chlebem powszednim szeregu pokoleń ani w średniowieczu, ani później.

Lud białoruski wyróżnia się od litewskiego sąsiada na ogół — jak się zdaje — mniejszym zdyscyplinowaniem kultury osobistej oraz społecznej, mniejszą pracowitością natomiast silniejszym, głębszym może, indywidualizmem, większą bystrością umysłu i polotem wyobraźni. Ustępowałby Litwinom w mocy charakteru. Źródła najbardziej miarodajne z XVI wieku (ks. biskup Piotr Tomicki, Aleksander Guagnini, Jakub Laskowski) świadczyłyby o tym. Znaczący Rusi Litewskiej, czyli Białorusi, z XVI i XVII wieku twierdzą, że bojarstwo tameczne nie bardzo wiedziało czego chce zasadniczo w polityce, zaś sympatie swe doraźnie zmieniało łatwo. Białoruś w dziejach dawniejszych nie wykazała wiele inicjatywy w popieraniu kultury rodzimej i nie w pełni wyzyskała możliwości, jakie dawała jej Unia Kościelna Brzeska (1596) dla utworzenia rodzinnego kościoła narodowego w obrządku wschodnim. Natomiast w wieku XVIII postęp w tej dziedzinie był istotny.

Wiadomości, ustalone przez badania, pouczają dowodnie, że granice wschodnie przodków współczesnych Białorusinów przebiegały jeszcze w XV wieku zaledwie o niecałe 200 km na zachód do Moskwy, a więc znacznie dalej sięgały ku wschodowi, niż to ma miejsce współcześnie. Potwierdzają to również badania współczesne językoznawców, archeologów i etnografów i to właśnie Rosjan! Studia także zespołowe przeprowadzali gromadnie w terenie w okresie pięciu lat (1911-1915) uczeni rosyjscy, przedsta-

wiciele Moskiewskiego Komitetu Dialektologicznego. Wykazały one, że w wyniku wojen zaborczych z końca XV i początku XVI wieku Moskwa Iwana III zagarnęła ponad 120.000 km kw. ziem wschodnich W. X. Litewskiego, etnicznie pra-białoruskich. Minęły cztery stulecia. Gdy rząd Rosji carskiej przeprowadził w 1897 r. pierwszy powszechny spis ludności w państwie, to okazało się, że na całym tym terytorium ok. 91% mieszkańców używa obecnie języka rosyjskiego i uważa się za Rosjan. Nie chodzi zaś tu o drobnostkę geograficzną, lecz o obszar — równy niemal całej współczesnej Czechosłowacji. Rusyfikacja jego pomniejszała prawie o trzecią część terytorium etniczne Pra-Białorusi z końca wieku XV a mianowicie z ok. 400.000 km kw. do ok. 280.000 km kw. wspólnie.

* * *

Na początku niniejszej wypowiedzi podany został dokładny przebieg wschodniej granicy etnicznego obszaru Litwinów w średniowieczu, z czasów chrztu Litwy w 1387 r. Mówiliśmy, że przebiegała ona od Niemna (na południu) do Dźwiny (na północy) w kształcie mocno uwypuklonej ku wschodowi linii, poczynającej się na Niemnie około Druksienik a kończącej się na Dźwinie około Dru. Na wschód od tej granicy rozciągały się obszary, zamieszkałe przez prawosławnych Rusinów, wówczas już z Litwą państwowo zjednoczone. Rusini poczęli z czasem rutenizować językowo i obyczajowo rdzennie litewską, sąsiadującą z nimi od zachodu, ludność wileńszczyzny. Prof. A. Brueckner, a więc znawca doskonały zagadnienia, powiada o tym: „Od stuleci ulega litewszczyzna fatalnemu dla niej procesowi rzućcia własnej, wzorzystej i bufiastej szaty (słownej) na rzecz cudzych, obciślejszych sieraków“. Język litewski jest dla Słowian zbyt trudny, by mogło być inaczej. Na pograniczu litewsko-ruskim coraz chętniej używa ruszczyzny również i chłop litewski. Toteż białoruska granica językowa postępuje w litewszczyźnie ku zachodowi. Na zjawisko to wpływała niewątpliwie też okoliczność, że język ruski był jedynym urzędowym w W. Xięstwie, używanym w wojsku, w sądach, w aktach publicznych i prywatnych, na posiedzeniach Sejmów Panów Rady itp., aż do końca w. XVII. Stawał się on i językiem codziennym również sfer wyż-

szych litewskich oraz dworu wielkksiążęcego, jak o tym już była mowa.

W wyniku powyższych okoliczności powstawał na Wileńszczyźnie pas terenu, z biegiem czasu wciąż poszerzający się, a przebiegający na zachód od dawnej granicy językowej litewsko-ruskiej. Zamieszkała tam ludność, nadal katolicka z wyznania, lecz już białoruska z języka, tworzyła obszar zwany obecnie „Białorusią katolicką“. W wieku XX obszar ów liczył już ponad 12 tysięcy km kw. rozległości.

Wskrzeszony w r. 1919 Uniwersytet Wileński dokonał poważnych studiów nad przebiegiem granicy litewsko-ruskiej z końca wieku XIV w okresie dwudziestolecia niepodległości Rzplitej (1919-1939) — przez zespół swoich profesorów: językoznawców oraz etnografów. Praca tych ostatnich okazała się szczególnie owocną. Bowierniektóre cechy kultury materialnej, jak np. budownictwo wiejskie, pozostały zupełnie różne do dziś na obszarze pra-litewskim a pra-białoruskim, rysując wyraziście przebieg granicy etnicznej z końca w. XIV.

Wizerunek całości zagadnienia byłby więc na ogół taki: na wschodzie, za Dnieprem, obszar białoruski cofał się pod naporem moskiewskim i tracił teren, natomiast na swej rubieży zachodniej, w Wileńszczyźnie, Białorusini prowadzili natarcie kulturalne i wypierali litewskość w stronę Wilna, zyskując obszar, co prawda niezbyt obszerny, gdyż zaledwie około 12.000 km. kw. do pierwszej połowy wieku XX.

Należy zaznaczyć, że trwający w Wileńszczyźnie od końca średniowiecza postęp ku zachodowi białorutenizmu nie był zalewem wyższej kultury wobec litewkości. Odwrotnie: przychodził on już w XV i XVI wieku, gdy trwał okres fatalnego zastoju nad Dnieprem. Brueckner powiada o XV stuleciu: „Ruch umysłowy staroruski zaledwie tlił bez szkół w Smoleńsku, Witebsku, Połocku, Nowogródku itd. Nic własnego, prócz kroniczek i aktów urzędowych.“

C. POLACY

Polacy nie należą do narodowości autochtonicznych W. X. Litewskiego. W ustępie początkowym niniejszej wypowiedzi pt. „Gromadne ruchy ludności na obszarze W.X. Litewskiego“, „podana została wiadomość, że w XIII i XIV w., Litwini uprowadzili przez swe zagony zbrojne wielką liczbę — jak na owe czasy — stu tysięcy Polaków na teren Lit-

wy. Przybyszy tych wszakże szybko i zupełnie zlitwinizowali. Wypadki powyższe zaznaczyły się jedynie wlianiem znacznej ilości krwi lechickiej do żył litewskich; skutków w dziedzinie kultury nie wywołały. Z kolei przypomniemy, że chrzest Litwy właściwej w 1387 r., zaś Żmudzi w 1413 r. — sprowadził pewną liczbę duchowieństwa z Polski do W. X. Litewskiego. Ilość jego była wszakże niewielka. Ponadto — jak wyżej już zaznaczono — władze państwowe Litwy w ciągu stu kilkudziesięciu lat — świadomie utrzymywały rzesze ludu nadal w starolitewskiej wierze i obyczajach. Polscy proboszczowie nie uczyli się języka litewskiego. Stykali się przeważnie z nieliczną warstwą wyższego bojarstwa, władającego łaciną. Litwa, jako całość zaludnienia — pozostawała przeto wciąż jeszcze prawie poza zasięgiem wpływów chrześcijańskich. Należy coprawda wspomnieć, że Wielcy Książęta sprowadzali z Polski kupców i rzemieślników do miasta, darząc ich przywilejami. Ale urbanizacja Kraju do XV wieku była nieznaczna i mieszczaństwo przybyłe z Polski, mocne w swym poczuciu narodowym i obyczaju, nie mogło być liczne. Dopiero od początku w. XVI przyszły wypadki, które ilość ludności polskiej w Litwie wydatnie pomnożyły. Chodzi głównie o trzy ich kategorie: 1) rosnący nacisk militarny Moskwy, 2) rozkwit handlu z Zachodem poprzez porty bałtyckie i 3) nadchodząca z Europy fala Reformacji nad Niemen.

Jest rzeczą interesującą, że właśnie natężona w XVI wieku napastliwość Moskwy (zajęcie Smoleńska w 1514 r. i Połocka w 1563 r.) doprowadza do przeistoczenia dotychczasowej unii personalnej polsko-litewskiej w „realną“, organiczną, w Lublinie w 1569 r., celem wydobycia największego wysiłku zbrojnego przez oba napastowane państwa. Dopiero w r. 1569 w akcie Unii Lubelskiej zastrzegło sobie i szeregowemu rycerstwu polskiemu i przedstawicielom ziemiaństwa z Korony, którzy walczyli w wojskach polskich przeciw Moskwie na terenie W. X. Litewskiego — prawa do nabywania ziemi i zamieszkiwania stale w granicach Litwy. Toteż, gdy zawarto wreszcie w 1579 r. pokój z Moskwą — mnożą się coraz bardziej małżeństwa pomiędzy ziemiaństwem koronnym i litewskim, oraz wzmaga się w W. Księstwie majątność rodzin polskich. Od końca XVI wieku rozszerza się również po ziemiach W. X. Litewskiego około 3,000 zaścianków drobnej szlachty polskiej.

To ostatnie zjawisko omawia wydawnictwo rosyjskiego sztabu generalnego, ogłaszane częściami w Petersburgu, pomiędzy 1860 a 1864 r. pt. „Materiały dla statystyki i geografii Rossji“. Ukazały się wówczas w ramach tego wydawnictwa — cztery monografie o obszarach b. W. X. Litewskiego, obejmujące gubernie: kowieńską, wileńską, grodzieńską, mińską. Każda z nich reprezentuje dwa tomy druku. Badaczami w terenie byli pułkownicy sztabu generalnego: jeden Rosjanin — Afanasjew, autor opisu gub. kowieńskiej, zaś trzej pozostali: Zieleński, Bobrowski, Korewa — należeli do polskich rodzin z Litwy. Prace, o jakich mowa, obejmują wszystkie dziedziny życia: materialnego i duchowego. Wykazują doskonałą znajomość stosunków przez autorów: miejscowych języków, obyczajów itp. Wydawnictwo to w swej treści odpowiadać miało na pytanie: jaką postawę zajmie ludność omawianych obszarów wobec państwa w wypadku wojny z Niemcami lub wybuchu powstania polskiego w Kongresówce? Chodziło o nadgraniczne obszary rosyjskiego państwa, sąsiadujące z Prusami Wschodnimi, a więc szczególnie ważne dla caratu i politycznie i strategicznie.

Przy tym kierunku zainteresowań władz wojskowych pułkownicy-badacze zwrócili szczególną uwagę na ośrodki społeczne polskie. Do nich należały także zaścianki drobnej szlachty. Poszukiwania, o jakich mowa, odnalazły w czterech wymienionych wyżej guberniach około 2000 zaścianków, których polskość oceniono jako niewątpliwą. Przeciętną ilość rodzin w zaścianku obliczano na 7-8, co odpowiadało 35-40 „duszom“. Przeto ogólna ilość ludności tej kategorii w czterech guberniach wynosić miała ok. 75-80 tysięcy. Analogicznych badań nie doczekały się pozostałe dwie gubernie stanowiące część W. X. Litewskiego: witebska i mohylewska, gdzie ilość zaścianków stosunkowo nie była mniejsza. A więc na całym obszarze historycznym Litwy ludność polską w zaściankach szlacheckich szacować należy w połowie XIX wieku na około 115-120 tysięcy (czyli, ok. 3% ogółu ludności), zaś ilość zaścianków — na około 3000.

Według urzędowego spisu ludności z r. 1897 — w czterech guberniach, o jakich mowa była wyżej, ludność wynosiła — 6,470,000; w pozostałych dwóch: witebskiej i mohylowskiej — 3,140,000. A więc, jeżeli badania odszu-

kały ok. 2.000 zaścianków drobnej szlachty w czterech południowych guberniach Litwy historycznej, to w dwóch północnych, których nie opisywano, ilość tych zaścianków należy oszacować mniej więcej na 1.000.

Na początku XX wieku analogiczne badania na tym samym terenie prowadził w okresie wielu lat wysokiej klasy intelektualista, badacz, historyk Litwy i socjolog, ś.p. Mieczysław Jałowiecki. Jałowiecki, taksator majątków, zastawianych w Wileńskim Banku Ziemi, objeżdżał okresowo obszary Białorusi. Wiele zaścianków drobnoszlacheckich utraciło już podówczas swoje prawa stanowe i zaliczało się urzędowo do osad włościańskich; wiele drobnej szlachty już wyznawało prawosławie i słabo znało język polski, używając białoruskiego. Jednak w tych nawet zaściankach mieszkańcy uważali się za Polaków, byli za takich poczytywani przez sąsiednie wsie białoruskie i z dumą oraz czcią przechowywali swe odwieczne dokumenty polskie.

Pułkownicy rosyjskiego sztabu generalnego ustalali podane wyżej liczby szlachty polskiej zagrodowej na Litwie około r. 1860. Przypuszczają oni w swych wywodach, że ilość ta mogłaby w przybliżeniu odpowiadać sile liczebnej tej kategorii emigrantów polskich na Litwie również i w końcu wieku XVI. W czasach późniejszych osiadali wprawdzie nadal przedstawiciele drobnej szlachty z Polski nad Niemnem i Dźwiną, zwłaszcza w wieku XVII, lecz zochodził wśród nich i stały proces denacjonalizacji, który kurczył ich ilość, hamując absolutny wzrost liczebny.

* * *

Z kolei stawiamy pytanie: jaka była siła liczebna ludności, uważającej się za polską w W. X. Litewskim przed zaborem tego państwa przez Rosję w końcu w. XVIII?

Wypada na tym miejscu przypomnieć jeszcze okoliczności, które spowodowały istną rewolucję, dobroczynną dla ekonomiki W. X. Litewskiego w wieku XVI. Były to następstwa odkrycia Ameryki i nawiązania z nią komunikacji przez bogate kraje Europy zachodniej. Budowały one pośpiesznie floty handlowe transoceaniczne. Toteż w portach bałtyckich wzmógł się popyt na budulec okrętów, na drzewo i smołę z puszczy litewskich, spławianych tam Niemnem i Dźwiną. Równocześnie Kraje Europy Zachodniej nabywały w tych

portach produkty spożywcze po cenach ponętnych dla Litwinów, lecz niższych, niż istniejące we Francji, czy w W. Brytanii. Koniunktura powyższa spowodowała gruntowną reformę rolną dóbr wielkopsiadczycy i majątków wielkopięsnych na Litwie w połowie XVI wieku. Reformy te przeprowadzali ściągani z Korony różnorodni technicy, leśnicy, agronomowie, kupcy w liczbie wielu tysięcy. Wytwórczość ekonomiczna Litwy wzrastała chyżo i wydatnie.

Równocześnie, w połowie XVI wieku, nadszedł nowy czynnik, powodujący wzmożenie kultury duchowej w W. X. Litewskim. Ujawnia się tam prężność ideowa Reformacji. Powoduje to najazd duchownych i świeckich działaczy protestanckich z Polski oraz ponadto: z Prus, Węgier, Szwajcarii, Niemiec, nawet z Włoch i z Grecji! Strona katolicka organizuje przeciwnatarcie i ściągaa do Litwy, głównie z Polski, lub poprzez Polskę, księży-uczonych, oraz działaczy-propagatorów z zakonem jezuitów na czele w r. 1569. Jezuci otwierają w Wilnie w 1579 r. Akademię oraz na prowincji szkoły średnie — „kolegia“ — w Krożach i w Połocku. Rozpoczyna się zacięta walka na sumienia i rozumy z protestantyzmem. Litwa przeżywa, trwający szereg dziesięcioleci istny wyż ideowy i umysłowy.

Podane wyżej okoliczności (ekonomiczne i ideologiczne) powodowały więc osiedlanie się w W. X. Litewskim przybywającej — głównie z Polski — elity fachowej i intelektualnej, która bogaciła duchowe życie Kraju. W sensie ilościowym wyrażała się wszakże ta emigracja w skali tysięcy, czy dziesiątków tysięcy osób, co stanowiło znikomy odsetek ogółu mieszkańców Litwy.

Z wszystkich faktów, wzmiankowanych wyżej wynika, że przesiedlanie się Polaków z Korony do W. X. Litewskiego, rozpoczęte w końcu średniowiecza i procentowo i absolutnie musiało być nikłe liczebnie. Przybywali najdawniej jedynie polscy kupcy i rzemieślnicy do miast litewskich, nielicznych i małych. A więc i tych przybyszy znad Wisły, mieszczan, nie mogło być wielu. Stanowili zapewne jakiś ułamek procentu ogółu ludności Litwy od doby chrztu (1387) do czasu unii realnej polsko-litewskiej (1569). Proces ów nabrał rozpędu dopiero w w. XVI, gdy bezustanne wojny W. X. Litewskiego z Moskwą, prowadzone wspólnie z Polską, powodowały liczny udział przedstawicieli wielkiego ziemianstwa polskiego w wojskach koronnych, przebywających

niemal stale na Litwie. Nawiązały się podówczas bliskie stosunki osobiste oraz związki rodzinne warstw odgórnych Korony z takimiż litewskimi. Litwini początkowo bronili się od osadnictwa Polaków w swej ojczyźnie, wynikającego z tych stosunków. Potomstwo małżeństw mieszanych polsko-litewskich nie uzyskiwało zasadniczo praw dziedziczenia dóbr ziemskich na Litwie. Wyjątki bywały rzadkie. Również i szeregowie rycerstwo polskie, drobna szlachta, walcząca w wojskach koronnych przeciw Moskwie nie mogła osiedlać się nad Niemnem i Dźwiną oraz władać ziemią. Stosunki takie zmieniła dopiero unia realna polsko-litewska z r. 1569. Wszakże i w dziejach dalszych W. X. Litewskiego, aż do okresu rozbiorów Rzplitej, różne kategorie ludności polskiej, osiedlające się na Litwie, — poza szlachtą zagrodową — nie mogły stanowić więcej niż parę odsetek ogółu ludności W. X. Litewskiego nawet w wieku XVIII. Jeśli drobnej szlachty polskiej naliczyliśmy podówczas ok. 3%, to wszystkie inne kategorie łącznie — na pewno nawet tej liczby nie sięgały. Przeto olbrzymia większość mieszkańców W.X. Litewskiego w dobie rozbiorów, w końcu w. XVIII, reprezentowała miejscową ludność tubylczą.

* * *

W zakończeniu tej części rozważań należy zdać sobie sprawę z tego, jak przedstawiała się świadomość narodowa w W. X. Litewskim oraz w Koronie w dobie rozbiorów Rzplitej, na przełomie XVIII i XIX wieku. Oczywiście chodzi tu o warstwy dziejotwórcze, kulturalnie i politycznie czynne. Przedstawiciele ludu wiejskiego, włościan pańszczyźnianych, w życiu publicznym bowiem udziału podówczas nie brały i nie dorastały do możliwości psychologicznej zdobycia samowiedzy narodowej.

Szczęśliwie istnieje możliwość bliższego wglądu w stosunki, o jakich mowa. Zawdzięczamy to Adamowi Mickiewiczowi, jego genialnej spostrzegawczości, gdy chodzi o obserwację życia oraz głębi, trzeźwości i konsekwencji wizji, jaką o otaczającym świecie sobie wytwarzał. Szczegółowa analiza tekstu „Pana Tadeusza“ pozwala na zdobycie dokładnej wiedzy, jaka była treść świadomości narodowej w obu państwach Rzplitej, w Koronie i na Litwie, w czasie młodości Poety. Uwagi o tym umieścił piszący te słowa w studium pt. „Narodowość Mickiewicza w świetle współ-

czesnej socjologii i etnografii“ („Alma Mater Vilnensis“ „Prace Zebrane“. Londyn, 1958).

Spółeczeństwo Litwy ówczesnej stanowiło — w znakomitej większości — ujednoliconą grupę etniczną, gdy chodzi o kulturę i obyczaj, oraz stanowiło uświadomiony naród historyczny, niezależnie od języków jakich używali różni jego przedstawiciele. Naród ów nazywał siebie i nazywany był przez sąsiadów, obywateli Korony: **narodem litewskim**. Lecz nie koniec na tym. Równocześnie kształtowało się na całym obszarze Rzplitej dwustopniowe poczucie narodowości. Podobnie, jak współcześni Walijszczycy i Szkoci, mimo swęgo patriotyzmu lokalnego, uważają się i za członków szerszej społeczności — brytyjskiej; podobnie jak Baskowie we Francji, pozostając w swym poczuciu ludem baskijskim — są równocześnie i Francuzami — również Litwini i Polacy wypiełgnowali patriotyzm państwowy oraz narodowy. Określenie „Polak“ oznaczało jeszcze w pocz. XIX wieku tyle, co „obywatel Rzeczypospolitej“. Mógł nim być rodowity Litwin, Żmudzina, Rusin, Białorusin, Tatar, Mazur, Wielkopolanin, czy Małopolanin. Przeto pojęcia „Polak“ i „Litwin“ nie przecisawiały się sobie, lecz dopełniały. Termin „Polak“ był pojęciem szerszym, zaś „Mazur“ czy „Litwin“ — węższym. W „Księgach Pielgrzymstwa“, Rozdział XII, Mickiewicz powyższe rozróżnienie ubiera w następującą przenośnię: „Litwin i Mazur bracia są: czyż kłóć się bracia o to, że jednemu **na imię Władysław** a drugiemu Witowt? **nazwisko** ich jedno jest, **nazwisko** Polaków“.

* * *

Przenikanie kultury polskiej staje się w omawianym okresie szczególnie skuteczne z powodu, że posiada już ona bogaty dorobek własny w postaci rodzimej literatury, „złotego wieku“. Język polski zdobywa sobie podówczas w czasie kilkudziesięciu lat (1540-1580) miejsce dosłownie „języka łączności“ na terenie Litwy i Rusi litewskiej, pomiędzy warstwami oświeconymi kraju różnych wyznań.

Reformacja usiłowała, jak wiadomo, pociągnąć za sobą budzące się podówczas dopiero w Europie Wschodniej am-

ku XVIII. Nie próbował okradzić ich poczucia narodo-
bicje narodowe. Na terenie, o którym mowa, zapoczątko-
wała ona używalność języka litewskiego w piśmie. Pierw-
sze znane w dziejach druki litewskie pojawiają się dopie-
ro w 1547 r. Z XVI i XVII wieku odnaleziono ich dotąd za-
ledwie około 70-ciu.

Powracamy do dorobku polszczyzny w Litwie ówczesnej.
Ilość dzieł polskich tłoczonych w XVI wieku w W.X. Litew-
skim, przewyższała wielokrotnie pokłósie wydawnicze rus-
kie i litewskie łącznie. Autorami ich byli głównie jezui-
ci, profesorowie Akademii Wileńskiej. Twórczość polska
protestancka płynie też wartkim prądem. Wszystkie, tak
liczne podówczas wyznania i sekty, **częściowo nawet i pra-
wosławne** — posługują się polszczyzną w słowie tłoczonym.
Poczet dzieł polskich jest zbyt długi, by go w tych
uwagach wyliczać. Przypominamy, tytułem przykładu, je-
dyńie nazwiska kilkunastu najwybitniejszych polskich au-
torów katolickich i innowierczych z omawianego okresu:
Piotr Skarga-Pawęski, Jakub Wujek, Andrzej Jurgiewicz,
Stanisław Grodzki, Krzysztof i Stanisław Warszewiczy,
Marian Łaszcz. Z obozu protestanckiego: Szymon Budny,
Marcin Czechowic, Marcin Broniewski, Andrzej Wolny, Sta-
nisław Koszutski, Szymon Żak (Zacius), Andrzej Trzycies-
ki, Grzegorz z Żarnowca.

Rzeczą interesującą byłoby, że językiem nabożeństw oraz
życia wewnętrznego zborów kalwińskich i ariańskich w Lit-
wie stał się od początku (ok. 1550) i **pozostał** później wy-
łącznie polski. Jedynie luteranie, bardzo nieliczni, używa-
li w kościele swym niemczyzny. Byli to w większości miesz-
czanie.

To powszechne używanie polszczyzny jest tym bardziej
znamienne, że w W.X. Litewskim językiem urzędowym w
XVI i XVII wieku, a więc administracyjnym, sądowym, par-
lamentarnym, wojskowym, pozostawał nadal ruski aż do
końca w. XVII. Gdy chodzi o litewski to był on narzę-
dziem mowy w tej dobie dziejów jeszcze zbyt mało ukksz-
tałconym, by go można było używać do wywodów teologicz-
nych, prawnych czy filozoficznych. Dlaczego nie pozosta-
no przy ruszczyźnie? Najwidoczniej w ciągu wieku XVI
język polski stawał się tym, w którym ośrodki oświecone
wszystkich wyznań w kraju najpowszechniej myślały, mó-
wiły, czytały. Wygląda to na pewnik. Fakt ten stanowi je-

den dowód więcej, wypowiedzianego już parokrotnie twierdzenia, że w XVI i XVII wieku poczucie orębności politycznej czy etnicznej (szczepowej) — nie było związane na Litwie, jak i gdzie indziej w Europie Wschodniej, z używalnością określonego języka.

Język polski, poza dziedziną walk wyznaniowych, jaką wyżej omawialiśmy, usuwał podówczas stopniowo ruski z życia prywatnego (towarzyskiego i rodzinnego) bojarstwa i mieszczaństwa Litwy a częściowo i Rusi Litewskiej.

Obecnie słów parę o zagadnieniu wagi doniosłej w dziedzinie, o jakiej mowa. Chodzi o to, że przychodzący z Polski imigranci stanowili w każdym pokoleniu nieznaczny odsetek (a raczej jakieś „promille“) ludności miejscowej. To też w XVII wieku gdy i miasta i szlachta Litwy gniazdowej niemal wyłącznie posługiwały się językiem polskim — nieznaczna zaledwie część tych ludzi reprezentowała bezpośrednio przybyszów z Korony, lub ich potomków. Przeto nie osobnik przybyły z Polski, lecz dopiero spolonizowany językowo rodowity Litwin lub Rusin — stawali się wzorem kulturalnym dla otoczenia. Polskość rozkrzewiła się i w Litwie i na Rusi Litewskiej w swej znakomitej większości na pniu tubylczym, litewskim lub ruskim. Przedstawiała przeto nie przedłużenie polskości, wwiezionej z rodzinami przybyszy, lecz odmianę życia duchowego, utworzoną na miejscu, z własnej woli i inicjatywy tubylców. Zaistnieć to mogło wyłącznie wobec faktu pokrewieństwa pomiędzy psychologią rodowitego Polaka z jednej strony, a Litwina i Rusina — z drugiej. Próba ogniwą powyższej prawdy stała się Reformacja, gdy przyrodzone braterstwo duchowe trzech szczepów, o jakich mowa, w namiętnej walce ideologicznej wyszło na jaw. Podówczas bowiem wszystkie te trzy składniki etniczne wykazały identyczną postawę moralną wobec zagadnień, sięgających aż do dna sumień ludzkich — zagadnień wyznaniowych; postawę — godną najwyższego uznania.

STOSUNKI JĘZYKOWE I WYZNANIOWE W KOŃCU WIEKU XVIII

Historyk dziejów W. X. Litewskiego, tak zasłużony badacz jak Tadeusz Korzon, obliczył przed 70-ciu laty skład ilościowy grup kulturowych w tym państwie w końcu wie-

ku XVIII. Nie próbował określać ich **poczucia** narodowego, które podówczas w rzeszach ludu dopiero się kształtowało. Sięgał natomiast do **cech przedmiotowych** kultury: do wyznania i języka rodzinnego, jako sprawdzianów uchwytnych. Wyniki jego badań posłużyły wypowiadającemu niniejsze uwagi do zestawienia następujących dwu tabliczek:

I. Grupy językowe wg spisu powszechnego ludności z r. 1789.

Białoruska	—	1.420.000	37%	
Polska	—	1.005.000	26%	83%
Litewska	—	770.000	20%	
Żydowska	—	385.000	10%	
Rosyjska	—	140.000	3,6%	
Łotewska, Niemiecka, Karaimska	—	130.000	3,4%	17%

Łącznie Ogółem: 3.850.000 100%

II. GRUPY WYZNANIOWE w/g SPISU LUDNOŚCI
Z ROKU 1789

1. Unici (Greko-Katolicy)	(39%)	1.500.000
2. Rzymsko-Katolicy	(38%)	1.470.000
3. Starozakonnici	(10%)	385.000
4. Prawosławni	(7%)	250.000
5. Staroobrzędowcy („Raskolniki“)	(3,6%)	140.000
6. Kalwiniści i Luteranie	60.000
7. Muzułmani i Karaimi	(2,4%)	45.000

Ogółem 100% 3.850.000

* * *

Obecnie dwa pytania końcowe. Streszczają one wynik całości naszych rozważań. Można je sformułować w sposób następujący:

1. Które z wymienionych wyżej środowisk kulturalnych w W. X. Litewskim musiały uważać zabór swej ojczyzny przez Moskwę i zniszczenie jej niepodległego bytu również i za katastrofę własną?
2. Jakie z tych środowisk mogły wcielenie W. X. Litewskiego do Rosji carskiej uznać za fakt dla swej przyszłości pomyślny?

Gdy chodzi o **grupy wyznaniowe** to Unicy W. X. Litewskiego wiedzieli z doświadczeń przeszłości, z okresów okupacji ich Kraju przez Rosję podczas wojen w XVIII wieku, że Moskwa **nawet zasadniczo** nie uznaje istnienia ich wyznania i że po zalewie Litwy zniszczy kościół grecko-katolicki oraz uważać będzie wszystkich unitów za prawosławnych, gwałcąc sumienie religijne półtoramilionowej ludności Kraju! Rzymsko-Katolicy wiedzieli również, że Moskwa uważa kościół rzymsko-katolicki za swego historycznego, potężnego wroga i że po aneksji Litwy będzie nękała wyznawców jego wszystkimi dostępnymi jej środkami w życiu religijnym, gospodarczym, społecznym i klasowym (stanowym).

Oba powyższe wyznania, jak widzimy z podanych tablic statystycznych stanowiły 77% ogółu zaludnienia W. X. Litewskiego w r. 1789.

Ponadto należy pamiętać, że około $\frac{1}{3}$ części wyznawców prawosławia w W. X. Litewskim tworzyło białoruskie mieszczaństwo świadome narodowo i kulturalnie, już mocno zorganizowane podówczas oraz wrogie Moskwie, która po zajęciu Kraju zniszczy jego organizacje stanowe i rozpocznie moskwiczenie prawosławnej ludności białoruskiej, wcielając wszystkie parafie prawosławne do cerkwi państwowej ogólnorosyjskiej. Białorusini prawosławni stanowili ponad 2% ogółu ludności W.X. Litewskiego. Aneksja Kraju przez Moskwę — wieściła im zagładę narodową jako Białorusinom. Ponadto: Kalwiniści, Muzułmanie i Karaimi w W. X. Litewskim, stanowiący około 1 $\frac{1}{2}$ % ogółu mieszkańców, reprezentowali ludność odwiecznie znaną z patriotyzmu państwowego W.X. Litewskiego, przeto i zdecydowanie wroga zaborcy rosyjskiemu.

W sumie przeto co najmniej 80% ogółu mieszkańców W. X. Litewskiego w końcu XVIII wieku musiało uważać zniszczenie niepodległości swej ojczyzny i zabór jej przez Moskwę za katastrofę dla swego bytu kulturalnego i klęskę patriotyzmu wielkolitewskiego.

Z kolei rozważmy, jakie **grupy kulturowe** w W. X. Litewskim mogły w końcu wieku XVIII uznawać zabór przez Moskwę ich Kraju za pożądany? Rosja carska przychodziła podówczas do Litwy historycznej, niosąc

z sobą dwa podstawowe składniki kulturalne: **prawosławie i rosyjskość**, które miały zatryumfować na obszarze tego państwa i usunąć z życia wszystkie inne.

Obecnie po tych rozważaniach rzućmy okiem na skład wyznaniowy i języki ojczyste tego Kraju, by zorientować się jakich zwolenników najeźdźca moskiewski mógł tam znaleźć w swoim zadaniu niszczenia osobowości duchowej mieszkańców W. X. Litewskiego. Dwie tabliczki statystyczne, podane wyżej, pouczyć nas mogą o tym w sposób wystarczający. Oto ich wymowa!

Spis ludności z 1789 r. stwierdza, że język rosyjski, jako ojczysty, rodzinny — podało na całym obszarze Litwy historycznej 140,000 osób, a więc zaledwie 3,6% jej mieszkańców. Jest rzeczą interesującą, że liczba ta odpowiada dokładnie liczebności grupy wyznaniowej staroobrzędowców, czyli „raskolników“. Była to jedyna mniejszość etniczna, bardzo nieliczna, przybyła ongiś z Rosji, która zachowała w pełni swą kulturę — rosyjską. **Poza tym język rosyjski nie był w kraju używany**; przeważnie nawet nie był znany przez ogół ludności. Gdy chodzi o wyznawców prawosławia, to w 1789 r. spis ludności odnalazł ich 250, 000, czyli 7%. Z tej liczby ponad 2%, jak była o tym wyżej mowa, stanowili mieszczenie-Białorusini, zdecydowanie wrodzy Moskwie. Pozostawało więc, prócz nich, zaledwie 5% czyli, niespełna 200.000 ludzi w całym państwie, którzy mogli być domniemaną podporą prawosławia.

A więc zaborca rosyjski mógł się oprzeć w swym zadaniu moskwiczenia kraju na staroobrzędowcach i na prawosławnych w łącznej wysokości ok. 8,5% ogółu ludności, czyli 330-340 tysięcy głów. Szukając przyjaciół politycznych Moskwy można do nich zaliczyć jeszcze około połowy ludności żydowskiej, a więc jeszcze jakieś 5%, czyli ok. 200,000. Według opinii zgodnej historyków bowiem, znaczna część Żydów krajowych liczyła na rozszerzenie handlu z Rosją po zniesieniu granicy celnej od Wschodu i włączeniu Ziemi W. X. Litewskiego do olbrzymich obszarów państwa rosyjskiego. W całości przeto najeźdźca rosyjski mógł spodziewać się na przyjazną wobec niego postawę zaledwie około 13-14% zaludnienia zniewolonego państwa, a więc najwyżej jakiejs siódmej części jego mieszkań-

ców. Cała ich reszta — stanowiła zdecydowanych wrogów i państwowości, i kultury moskiewskiej.

Wniosek końcowy: zabór ziem W. X. Litewskiego przez Rosję carską w końcu w. XVIII był aktem wyłącznie przemocy politycznej, który gwałcił najistotniejsze potrzeby kulturalne i patriotyzm państwowi znakomitej większości zaludnienia niszczonego państwa, posiadającego po za sobą przeszło pięćsetletnią, wspaniałą tradycję niepodległego bytu.

Marian Kukiel

DROGI PODZIEMNE MICKIEWICZA

I. *Czym byli Filomaci.*

Lat siedem upłynęło od ukazania się mojej rozprawy o „Mickiewiczu w podziemiu“¹⁾ Nie byłem pierwszym, który stwierdził tendencje rewolucyjne w twórczości i działaniach poety w okresie jego filomackim. Wystarczy przejrzyć pięć tomów „Korespondencji Filomatów“ ze znakomitym indeksem wielkiego erudyty. Jana Czubka, spojrzeć na pozycje „Wolnomularstwo“ czy „Węglarstwo“, a przeczytać uważnie przynajmniej trzeci tom „Materiałów do historii Filomatów“, a w nim relację Stanisława Kozakiewicza za lata 1822 i 1823²⁾. Materiał ten znał doskonale Stanisław Szpotański, autor dzieła o Mickiewiczu i jego epoce, a wydawca wspomnianych „Materiałów“. Głębiej jeszcze przeorał te źródła Juliusz Kleiner w wielkim swym dziele o Mickiewiczu³⁾ Obaj nie mieli wątpliwości co do wolnomularskich i węglarskich powiązań poety. W latach przed ostatnią wojną Stanisław Zetowski wykazywał, że Konrad Wallenrod to „polityczna broszura węglarska“ a Księgi narodu i pielgrzymstwa są katechizmem węglarskim⁴⁾. Zdaje się, że śmiało te określenia w tytułach przeskodziły należytemu zajęciu się polonistów treścią tych rozpraw. Kleiner ich nie pominął i odwagą ich się nie zgorszył. Zresztą co do „Konrada Wallenroda“ Nowosilcow w swym arcyprzenikliwym raporcie doszedł do tegoż wniosku, choć węglarstwa po imieniu nie nazwał.

Pracę nad „Mickiewiczem w Podziemiu“ podjąłem dlatego, by raz jeszcze przestudiować zagadnienie filomatów i pochodnych związków na Litwie w powiązaniu z historią wielkich uniwersalistycznych prądów znajdujących wyraz w międzynarodowych związkach tajnych. Były prądy wolnomularskie — triumfujące w „Wiek Oświecenia“. Kierunek racjonalistyczny i liberalny, częściowo z przerostami mistycznymi. Wystąpiły na przełomie stuleci związki filadelfickie — kierunek republikański, z tendencjami rewolucyjnymi i egalitarnymi. Przyszły wreszcie węglarskie. Ten kierunek najmłodszy,

bojowo-rewolucyjny, w dobie pokongresowej opanowuje podziemia państw europejskich, wchłania lub podporządkowuje sobie inne organizacje, zlewa się z filadelfizmem, przenika do wolnomularstwa, mocno dozorowanego przez rządy, i uwija sobie gniazdko w opanowanych lożach dla swoich „ventes“, „vendite“, czy po polsku „namiotów“. Z niego wyszły rewolucje: neapolitańska i ruchy rewolucyjne w reszcie Włoch; hiszpańska, grecka; próby rewolucyjne we Francji; ruchy rewolucyjne w Niemczech. Z węglarstwem miał powiązania i jego formy rosyjski Związek Południowy. Parę lat studiów nad tymi trzema prądami i przekopanie się przez ogromną ich literaturę w kilku językach pozwoliło mi posunąć badania nad podziemną Europą i Polską nieco dalej, aniżeli zdołał uczynić to Askenazy w „Łukasińskim“⁴⁵) Zaznaczyła się mocniej rola filadelfizmu, republikańskiego i antynapoleońskiego, przenikającego z wojska francuskiego do legionów i do wojska Księstwa Warszawskiego, wchłaniającego „republikańską“ opozycję polską, a gnieźdzącego się w otoczeniu Dąbrowskiego. Od roku zaś 1819 występuje on w Królestwie. Stworzone przez Łukasińskiego Wolnomularstwo Narodowe traktowali współcześnie spiskowcy rosyjscy jako unarodowienie filadelfizmu⁴⁶). Gdy w roku 1822 filomaci przeobrażali podległe im związki w „Związek Filadelfistów“, a czynili to, gdy Lelewel był ich duchowym kierownikiem, było to zamknięciem pewnego okresu dojrzewania ich do tej nazwy. Wiemy, że Mickiewicz był współautorem ustaw tego związku. Cała ta faza filadelficka naszego podziemia wystąpiła w mej rozprawie po raz pierwszy. Wymaga zaś dalszych, szczegółowych badań. Prowadzi je w Paryżu prof. Lucjan Krawiec. Oczekujemy na wyniki.

Najważniejszą ze wskazówek zawartych w Korespondencji Filomatów, a wychodzących poza ustalenia Askenazego, są to liczne, wyraźne wzmianki o zagnieźdzeniu się już w roku 1821 w Wilnie wenty węglarskiej (z udziałem filomaty Łozińskiego), a w następnym roku szereg wzmianek o Lelewelu jako „naczelniku Czarńców“. Lelewel wysunął na wencie kandydatury członków organizacji filaretów do wyjazdu za granicę dla udoskonalenia się w nauce i uczestnictwa „w tajemnicach żarzących się“. Rzec się rozchwiała wskutek utrudnień wyjazdów ze strony rządu, a także obaw dekonspiracji; było to już po pierwszym dochodzeniu przeciw Zanowi, Łozińskiemu i Mickiewiczowi o Związek Filaretów; ale indywidualne wprowadzenie Mickiewicza i Zana do wenty mog-

ło już wtedy nastąpić. Trwają też zabiegi o wysłanie Mickiewicza za granicę „węglarską drogą“. A jemu wszystko jedno czy będzie za Renem (gdzie wybuchają bunt w wojsku francuskim i są spiskowe próby powstańcze), za Alpami (gdzie trwają jeszcze rewolucje włoskie), czy za Peloponezem (gdzie w krwi i pożarach walczą Grecy). A wszędzie, pod nazwami różnych związków, nurtuje tam rewolucja węglarska i płynie krew bojowników wolności.

II. „Mleczko“, węglarze, dekabryści.

Rok 1822 przyniósł, jak wynika z relacji Kozakiewicza, ciężki kryzys w „rządzie“ filomackim, który się rozsypał wskutek gwałtownego zajścia między Mickiewiczem a innym z czołowych filomatów. Grupa ich z Kozakiewiczem na czele prowadziła ze świetnymi wynikami organizację filadelfistów. Mickiewicz się usunął i „w inną stronę zwrócił swe kroki i uczucia“. Zan, jako policyjnie skompromitowany, usunął się już wcześniej od organizacji młodzieży. Wiemy zaś o nim pozytywnie, że był już wolnomularzem wyższego stopnia a zarazem i członkiem Narodowego Towarzystwa Patriotycznego, które według świadectwa Mochnackiego prowadził „węglarskim trybem“ po rozwiązaniu Wolnomularstwa Narodowego. Łukasieński. Właśnie zakładało Towarzystwo Patriotyczne swą prowincję na Litwie. Wiemy także z „Pana Tadeusza“, że gdy do Soplicowa wjeżdżają wozy z bronią dla powstania „Pan Zan z Mickiewiczem jechali na czwartym“. Nieodłączni.

Okres poprzedzający aresztowania masowe młodzieży wileńskiej, lato 1823, przyniósł pierwsze zetknięcie się z Michałem Bestużewem-Riuminem, jednym z przywódców rosyjskiego Związku Południowego. Bestużew utrzymywał na dużą skalę kontakty z organizacjami tajnymi w „polskich guberniach“, a rosyjscy spiskowcy interesowali się żywo „mleczkiem“ jak nazywano w tych kontaktach organizacje młodzieży⁷). Bestużew był latem czy wczesną jesienią 1823 na Litwie. Tej bytności wyparł się w procesie dekabrystów, by nie być zmuszonym do wymieniania kontaktów polskich. W „Trzeciej części Dziadów“ ukazuje się w rozmowie z kimś nazwanym Justyn Pol, którego powstrzymuje od rzucenia się z nożem na Nowosilcowa.

Kto był Justyn Pohl? Filareta. Nie odgrywał w organizacji większej roli. Bił się w powstaniu 1831 roku. Ranny czy chory zmarł, po przejściu granicy pruskiej. Za odesłanym mu

jego paszportem jechał Mickiewicz tegoż roku do Wielkopolski. Pisząc w kilka miesięcy potem „Dziady, część trzecią“, podstawiał niewątpliwie jego nazwisko, by własne zetknięcie się z Bestużewem włączyć do dramatu, a zarazem uwiecznić pamięć brata związkowego — powstańca⁹).

Pisałem w mej rozprawie, że w tym czasie „pieczęć tajemnicy spoczęła na zawsze na poczynaniach w tym czasie Mickiewicza i Zana“ i że „pieczęci tej nie zdołały zerwać przeprawy więzienne ich i kolegów i badania przez komisję Nowosilcowa“. Zwraçałem również uwagę na to, że mało się dowiedziała, że co do filomatów i filaretów nie wiele próbowała się dowiedzieć, że nie dowiedziała się o Filadelfistach, nie pytała o Węglarzy ani o Towarzystwo Patriotyczne. Pastwiła się natomiast nad „Czarnymi Braćmi“ uczniakami z okazji ich rewolucyjnych odezwo i pogróżek na Wielkiego Księcia. Jeden z poważnych recenzentów moich „Dziejów porozbiorowych“, prof. Wiktor Weintraub, wyczytał w tym dowód, że działalności politycznej Filomatów nie było, ani nie mieli stosunków z tamtymi politycznymi organizacjami. Do podobnych wniosków doszła Alina Witkowska w przedmowie do „Wyboru pism Filomatów“. Sam pisałem że „odnosi się wrażenie, jakby jakaś niewidzialna ręka powstrzymała gorliwość Nowosilcowa i ukróciła jego dążenie, by dowieść konspiracji na obalenie rządu“. Już Askenazy wskazał na pewien akt jakby amnestyjny cara w sprawie Łukasieńskiego i towarzyszy. Wynika z niego że wystarczy „parę przykładów“, co Konstanty interpretuje, że reszta iść ma w niepamięć i sprawa być zamknięta raz na zawsze. Było to w styczniu 1824, wspólcześnie ze śledztwem wileńskim⁹). Coś więcej mogło zajść w tym wypadku, może w wyniku spotkania z Czartoryskim w Wołosowcach; coś jakby późniejsze słowa cara, gdy mu donoszono o sprzysiężeniu rosyjskim: „Ce n'est pas à moi de sévir“. Przecież przed dwoma laty i on i Nowosilcow byli wolnomularzami, a on przed laty dziesięciu był jeszcze niemal w przy mierzu z włoskim węglarstwem, a nieco później z heteriami greckimi. Szło więc o to, by rzucić postrach i „passer l' éponge“. Dla Nowosilcowa obalenie Czartoryskiego jako kuratora i skompromitowanie Uniwersytetu było celem głównym. Ten cel był osiągnięty. Nie sprawdziła się więc obawa spiskowców rosyjskich, że katastrofa z „mleczkiem“ wywoła od razu wykrycie wielkich organizacji polskich i rosyjskich. Ale obawa taka była i to powinno wystarczyć by usunąć resztę wát-

pliwości co do powiązań między ruchem filomackim czy filadelfickim z politycznymi związkami tajnymi.

Dawni filomaci już wtedy wyrosli z terminowania w organizacjach młodzieży. Niektórzy jak Domejko, usunęli się od wszelkiego, działania, co tłumaczy, dlaczego całą przeszłość Filomatów interpretował on w tym sensie co Lelewel — jako apolityczną organizację bo wolałby, żeby za to uchodzili. Większość przeszła do organizacji tajnych politycznych. Musieli być teraz w Węgłarstwie lub Towarzystwie Patriotycznym lub w obu, a w łozach wolnomularskich miewali co najwyżej pokrywkę. Jest o tym własne świadectwo Mickiewicza. Niedwuznaczne.

Gdzie byli? Oddajmy głos Mickiewiczowi. Są to jego najwcześniejsze improwizacje wileńskie z roku 1824¹⁰). O pierwszej informuje Odyniec. Było to u Bazyljanów w pierwszej dekadzie października, tuż przed wyjazdem Zana, Suzina i Czeczota na zesłanie do Orenburga. Kilkunastu braci związkowych zebrało się w celi Zana — przybył Mickiewicz, zwolniony wtedy na wolną stopę. Piosenka zaczyna się: „O lube siostry co z tego będzie, cóż to ma znaczyć, o zgrozo“, i dalej o młodzieńcach zesłanych gdzieś na wygnanie z winy złego ekonoma do odległego folwarku. Ostatnie strofy brzmią: „Będą tam oni kosili kwiaty, będą robili tam cegły, ale co zrobią takie warsztaty to czas odgadnie odległy. Komu z tych cegieł będzie budowa, komu z nich będzie mogiła, to moja muza sobie zachowa, nadto już długo głosiła“. Dodajmy prozą, że za późno ukąsiła się w język. Bo ujawniła że zesłańcy to Kosynierzy, właściwa tajna nazwa Towarzystwa Patriotycznego; że są także wolnomularzami (po łacinie „latomi“, t.j. ciosającymi kamienie, po rosyjsku „kamienszcziki“), że ich warsztaty przygotowują budowę dla narodów, moglię dla ciemiężców. Gdy kończył Mickiewicz wystąpiło „dziwne przemienienie twarzy i głosu.“

Była i druga improwizacja, zdaje się że u Antoniego Góreckiego 12 października o 4 rano, znowu o wywożonych Filaretach i nieszczęsnych „chłopkach ze Żmudzi“. Mickiewicz improwizował: „Muszę zakończyć com ja zaczynał, gdy padł mrok a wstało słońce. Jam dał początek, dam teraz finał i związę pieśni dwa końce...“ Jest piątek, pieśń przypomina mękę Zbawiciela. Przyrównuje do niej to co przeszli wywożeni bracia (przypomnijmy że głównie „Czarni Bracia“ z Kiejdan i Kroży). Nazywa ich „równe męczenniki“. Po słowach o

chwale Zmartwychwstania znowu dziwne słowa: „My ich wielbimy mniej sztucznie“ rymują się z „wierne tve ucnie“. Tu nie ma ducha ewangelii. Jest tylko duch katechizmu węglarskiego drugiego stopnia: męka Chrystusa inscenizowana jako nauka dla węglarza, że ma znieść męczeństwo za sprawę ludu. Bo powiedziane będzie w Księgach Pielgrzymstwa: Albowiem urząd według Chrystusa był to krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra innych.⁽¹¹⁾ Uczłowieczona tu Męka Pańska, Chrystus ukazany jako „Najwyższy Mistrz Świata“ według węglarskiego zakonu. A Mickiewicz jakby rozdygotany wstrząsającym obrzędem wtajemniczenia na stopień mistrza.

W rozprawie „Mickiewicz w Podziemiu“ wyraziłem przekonanie, że, „byłoby raczej dziwne gdyby najpóźniej u schyłku 1822 roku nie został węglarzem“. Jego ujawnienie się w tej improwizacji jako mistrza węglarza potwierdza całkowicie tę diagnozę. A tym bardziej cały pierwszy rok jego pobytu w Rosji: stosunek do niego związkowych, zanim nawet zdołali go poznać, pełen braterskiego zaufania i przez lata całe ręka opiekuńcza, chroniąca go niepostrzeżenie i usuwająca przeszkody i trudności z jego drogi.⁽¹²⁾

W Wilnie do ostatka był pod opieką Lelewela, który, sam zagrożony, dawał za niego porękę przy zwalnianiu na wolną stopę. Ale opieka nie urwała się z wyjazdem. Związkowi — Konrad Rylejew, Aleksander Bestużew — kierują nim, używają dłań przydział w Odessie, przygotowują tam oparcie, a Rylejew pisze do W. Tumańskiego: „Ułatw im znajomości i poucz ich; przygarnij tych nieszczęśliwców“. Cała droga do Odessy i wycieczka stamtąd na Krym (willa Olizara pod Czatyrdachem, domniemane tajne spotkanie z Gribojedowem) i późniejsza do Moskwy, to podawanie go sobie z rąk do rąk przez organizację; jego środowisko w Odessie, to związkowi rosyjscy, polscy i greccy. Tu w loży „Pont Jewksinskij“ ma swe ognisko „Heteria“, kierująca od 1821 ruchem rewolucyjnym w Grecji. W gościnnym domu Zaleskich spotyka się Mickiewicz z członkami Związku. A „Liceum Richelieugo z profesorami masonami przypominało mu Uniwersytet wileński“.⁽¹³⁾ Wywiad na to wszystko i na Mickiewicza prowadzi osobiście i przez szpiega Boszniaka generał Witt. Mickiewicz cudem uniknął losu Rylejewa, bo zaniepokojone ministerstwo kazało go ściągnąć do wewnętrznych gubernii i właśnie w czasie katastrofy dekabrystów i likwidacji powstania woja-

żował z Odessy do Moskwy. Dodać tu trzeba, że znały go dziesiątki spiskowych; nikt w śledztwach nie wymienił jego nazwiska.

III. *Męka zamaskowania.*

Pisałem przed trzema laty o Lelewelu jako człowieku w masce. Przez cały czas pobytu w Rosji „zamaskowanie“ było udziałem Mickiewicza. Pisze o tym Juliusz Kleiner:¹⁴⁾ „Męka zamaskowania była osobistym przeżyciem poety. Ale wyłonił się z niej głos wyrażający pewną formę życia epoki całej, głos chwili dziejowej w Europie, szczególnie w Rosji samodzielną. Człowiek dwoisty, inny wobec wrogów, których ludzi i których pragnie zniszczyć, inny w głębi serca odkrywającego chyba najbliższym — istniał wtedy jako nierzadki typ działacza. W podziemia spisków i tajnych organizacji zstąpiły wśród wszechwładzy despotyzmu, wśród zorganizowanej sieci systemu policyjnego dążności rewolucyjne, czy narodowe, czy społeczne. Drugi nurt głębinowy płynął nie tylko w duszach poszczególnych, ale podmywał teren, na którym rozlały się szeroko fale reakcji. Do podziemi konspiracji schodzili nieraz ludzie mający stanowiska urzędowe, nawet mający stanowiska wybitne w machinie rządowej, pozornie oddani władzy a nienawidzący jej, wyzyskujący swe stanowiska, swe stosunki by służyć ideom przewrotu. Czasem też schodzili tam powiernicy władz, powiernicy policji i pozornie uczestniczyli w spiskach. Czasem spiskowcy znowu wyznaczali kogoś ze swoich by zdobył wpływ i zaufanie i władzę wśród rządzących. Tworzyła się niezdrowa, niepokojąca, niosąca rozkład akcja zamaskowanych, akcja ludzi o dwóch obliczach. Oswajano się z tym, że drogą ciągłego zatajania własnej fizjonomii duchowej szli niekiedy najszlachetniejsi, że fałszem wykrzywiali i truli swoje życia tacy co pragnęli urzeczywistnienia ideałów... To przecież metoda związków tajnych, mnożących się bez końca w wieku XVIII“.

Dodajmy tu, że i w dobie pokongresowej i długo jeszcze potem i że tę metodę stosowali i filadelfowie i węglarze — i w gruncie rzeczy każda konspiracja po nasze dni. A jeśli cytuję tu Kleinera, to dlatego że moim studiom nad związkami tajnymi i ich rolą w historii zarzucają niektórzy obsesję. Jakby historyk musiał się wyrzekać badań w tej dziedzinie bo przez zamaskowanie zawikłana i mroczna. Kto sam nie terminował w konspiracjach nie pojmie ile w wy-

powiedziach, w pismach, w korespondencji bywa z konieczności przesłaniania właściwej myśli, jaką rolę grają wyrazy umowne czy zwroty takie, by tylko dla odbiorcy były jasne; jak często się pisze tak, by na wypadek perlustracji zbić z tropu niepowołanego czytelnika i w błąd wprowadzić; ile w tym, co się drukuje pod cenzurą, zostawione jest domyślności, do wyczytania między wierszami — nawet nie u konspiratorów. A bez tej sztuki praktyką nabytej odgadywania sensu zatajonego, nie wyczyta się również pełnego znaczenia listów i pism Mickiewicza i jego współczesnych o nim.

Kleiner widzi w tym kompleksie psychicznym wytworzonym przez ciągle zamaskowanie genezę Wallenroda, problemat utworu — i jego dwu bohaterów — bo nad Konradem czuwa „duch ziemi rodzinnej w osobie Halbana“ — Wajdeloty. Ten, dodajmy, ąsocjuje się nam z żywą osobą i rolą Lelewela. Czasu brak, by iść dalej tym szlakiem.

Jest wiele wskazówek (interesuje się nimi również p. Danilewiczowa), że to podwójne życie Mickiewicza nie urwało się ze wszystkim po katastrofie dekabrystów i że z „przyjaciółmi Moskałami“ dzielił nadal swoje i nie tylko swoje tajemnice, i że im zawdzięczał uniknięcie więzienia i wydobyć się z Rosji, gdy podejrzenia carskie znów się piętrzyły.

IV. Martyniści i Czterdzieści cztery.

„Dziadów część trzecią“ traktować trzeba nie tylko jako jedno ze szczytowych osiągnięć poezji naszej, ale również jako źródło historyczne. Powstała przez wybuch natchnienia. Ale twórca uważał ją za przedłużenie wojny o niepodległość. Była uderzeniem w carat. „Triumf cara Północy, zwycięzcy nad dziatwą“, był przedstawiony wiernie za broszurą Lelewela „Nowosilcow w Wilnie“, wyrósł do apokaliptycznych rozmiarów. Rzeczywiste losy Mickiewicza-Konrada rozgrywają się tu w dziedzinie ducha, a w niektórych tylko miejscach dają „Dziady“ punkt zaczepienia do badań historycznych. Wspomniałem scenę z Justynem Pohlem. Jest zaraz druga: spotkanie się prowadzonego na śledztwo Konrada z księdzem Piotrem, który mu wróży „daleką, nieznaną drogę“; „Będiesz w wielkich, bogatych i uczonych tłumie, szukaj męża co więcej niżli oni umie: poznasz, bo cię powita pierwszy w imię Boże. Słuchaj co powie...“ A

w przydanym „Ustępie“ jest ta scena nad Newą: Pielgrzym-Mickiewicz wpatrzony w okna carskiego pałacu i człowiek, który przystępuje do niego ze słowami: „Co ci potrzeba, powiedz w imię Boże. Chrześcijaninem jestem i Polakiem. Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem“. To Józef Oleszkiewicz. Uważany za cudotwórcę i proroka. A w wolnomularstwie mistrz katedry łoży Orzeł Biały. Choć wolnomularstwo już w roku 1822 w Rosji zniesiono carskim ukazem, łoże istnieją choć mniej ostentacyjnie co najmniej do 1826, kiedy nowy ukaz carski ich zabronił; a zamknięcie warsztatów i później nie zerwało kontaktów między braćmi, którzy jeszcze w roku 1827, wyrzekając się form organizacyjnych, zobowiązali się nadal pracować w duchu Zakonu.¹⁵⁾

Jak Oleszkiewicz zawładnął myślą Mickiewicza wyczytać można w „Ustępie“ Dziadów części trzeciej. Przez niego wchodził Mickiewicz w nauki Saint-Martina, przyjęte przez łoże rosyjskie. Związek ich z „Widzeniem Księdza Piotra“ dostrzegali i Szpotański i Kleiner. Obaj wskazywali na znaczenie liczby 4 i 40 i ich połączeń w kabalistyce i w pismach Saint-Martina. Kleiner wyjaśnił, że litery hebrajskie DM to 44; czytane DAM oznaczają krew; z przydaniem na początku samogłoski A czytałyby się ADAM — praojciec ludzkości, a także „człowiek krwi“. Już to tłumaczyłoby zmienne na ten temat odpowiedzi Mickiewicza, gdy go pytano „kto jest ów mąż“. Prof. Weintraub wyczytał z Saint-Martina: 4 to człowiek wybraniec, 40 to sprawa Boża, której jest głosicielem. Badania jego obecne nad martylizmem Mickiewicza niewątpliwie przysporzą spostrzeżeń i dadzą nowe interpretacje.

Ja mam jedno spostrzeżenie przypadkowe. Natrafiłem w bibliotece Polskiego Ośrodka Naukowego na encyklopedię wolnomularską Artura Edwarda Waite, byłego wielkiego historiografa Wielkiej Łoży Anglii.¹⁶⁾ Jest tam mowa o „kilku niezależnych stopniach“ pod nazwą „Tajemnicy królewskiej“ według „Early Grand Rite“, to jest „Pierwotnego Wielkiego Obrządku“. Jest tam najwyższy czterdziesty czwarty stopień z tytułem „Książę Tajemnicy Królewskiej“, do którego należy „Słowo Macierzyste“. Encyklopedia nie wymienia tego słowa.¹⁷⁾

Symbolem tego stopnia krzyż w środku trójkąta wpisanego w trzy wieloboki symbolizujące rodzaje stopni wtajemniczenia. Zatem czterdzięci i cztery może oznaczać lu-

dzi wyniesionych na szczyt hierarchii uniwersalistycznego Zakonu. Związek tych liczb z Saint-Martinem jest oczywisty.

Blisko jesteśmy znowu symboliki węglarskiej drugiego stopnia, męka i ukrzyżowanie Chrystusa — wielkiego mistrza świata. To, co w obrzędzie węglarskim przeżywa symbolicznie węglarz mający dostąpić stopnia mistrza, staje się tu w „Widzeniu Księdza Piotra“ udziałem narodu. I ukazany jest jego „wskrzესiciel“: „namiestnik wolności na świecie widomy“, co na „sławie zbuduje ogromy swego kościoła“ Jest to zatem bojownik wolności, człowiek czynu, ale zarazem rządcą dusz w swoim zakonie czy nawet „swoim kościele“. Nauki mistyczne martynistów stopiły się w jedno z symboliką węglarską w duchu chrześcijańskim.¹⁸⁾

Głównym przewodnikiem duchowym Mickiewicza był Oleszkiewicz aż do końca, do jego raptownego wyjazdu z Petersburga; poeta nie miał czasu pożegnać osobiście wielu miłych mu osób, a był u starego mistrza. Ale przewodnikiem w dziedzinie mistycznej był może jeszcze ktoś inny. W ostatnim roku pobytu w Rosji przyjaźnił się w Petersburgu z Heleną Bagrejewą, córką wielkiego męża stanu, zmarnowanego przez carów, wówczas ministra spraw wewnętrznych, Michała Sperańskiego, uważanego za głowę martynistów — i nieraz rozprawiali ze sobą o doktrynach mistycznych.¹⁹⁾ Ubocznym zaś wynikiem tych powiązań było, że raport Nowosilcowa o Konradzie Wallenrodzie spotkał się z apologetyczną odprawą komitetu cenzury, w którym siedzieli maso- ni, że zaś za Mickiewiczem ujął się sam v.Fock, szef trzeciego Wydziału Własnej Kancelarii Cesarza, ujmował się ks. Dymitr Golicyn, moskiewski generał gubernator, a cenzorzy Bułharyn i Sękowski atakowali zacięcie Nowosilcowa.²⁰⁾ Stał się cud: Mickiewicz uzyskał urlop zagraniczny. Było to w czasie koronacji Mikołaja w Warszawie. Nowosilcow miał okazję by cesarzowi oczy otworzyć. Urlop raptownie cofnięto. Ale przyjaciele-Moskale zdołali opóźnić wyjście zarządzenia z kancelarii Spraw Wewnętrznych i Mickiewicz w ostatniej chwili zdążył na statek angielski „Jerzy IV“ i odpłynął na wolność — do ostatniej chwili osłonięty ich opieką. Dalszych jego z nimi kontaktów — można domyślać się z jego korespondencji. Badania dr. Marii Danilewiczowej idą ich śladem.

Wielkie zagadnienie się z tym łączy: czy działali w tym wszystkim dawni ludzie masonerii i podziemia jako jednos-

tki, czy odbudowywało się zorganizowane podziemie rosyjskie. Są wskazówki wyraźne, że Lelewel liczył w roku 1830 i 1832-33 na jego istnienie.

V. Szlaki tułaczce.

Droga do Włoch prowadziła Mickiewicza przez Berlin, gdzie zawiązuje się jego przyjaźń z młodym poetą Stefanem Garczyńskim, węglarzem z Wielkopolski; stąd do Dreżna. Sąsiedni Weimar i wizyta u Goethego legitymowały postój. W Dreźnie przebywał generał Kniaziewicz, widoma głowa Towarzystwa Patriotycznego na obczyźnie, niedawno zwolniony z wymuszonego przez Rosję internowania w Königsteinie. Z jego nazwiskiem łączono kolportowaną w starym druku, w odpisach, później przedrukowaną broszurę kościuszkowską „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość“. Mickiewicz go odwiedził. Wiadomość o nim w liście zneutralizowana zwiedzaniem galerii dreźnieńskich. Pobyt w Rzymie, tak doniosły przez przebudzenie się dawno uspio-nych uczuć religijnych poety, oraz wędrówki jego po Włoszech zbiegają się w czasie ze wzmożonym tam fermentem rewolucyjnym, przygotowaniem powstańczymi. Przybyły z Wielkopolski Garczyński jest pono łącznikiem dla walczących Włoch od polskiego podziemia. Wspomniany przez Mickiewicza generał polski Józef Grabiński jest w Bolonii desygnowanym wodzem powstania. Jest kontakt z Chodźką w Paryżu, a korespondencję ich warto odczytać z myślą o roli Chodźki przy Lafayette'cie. Fakt że na wiadomość o rewolucji lipcowej w Paryżu Mickiewicz od razu tam nie pojechał zdaje się świadczyć, że miał we Włoszech zadania do wypełnienia. Te powierzone mu zadania wykreślały może jego dziwne itinerarium.

Jego pobyt w Genewie tuż po wybuchu rewolucji lipcowej zetknąć go musiał z głównym ośrodkiem węglarstwa europejskiego i z widokami rewolucji powszechnej, wojny o wolność ludów. Z myślą o polskim rewolucyjnym podziemiu i w duchu katechizmów węglarskich stworzył przejmujący wiersz „Do Matki Polki“, w którym niesłusznie dopatrują się dziś badacze zwątpienia i przestrogi, i wróżby złowieszczej. Tragedia pracy konspiracyjnej nie zaczęła się dopiero po wojnie listopadowej. Mickiewicz reprezentował jej ciągłość. Uczył co przyjdzie znieść i przetrwać i co przetrwać muszą

bojownicy wolności. Dla Mazziniego wiersz ten był to szczyt poezji rewolucyjnej w literaturze świata.²¹⁾

Czy pisząc ten wiersz nie myślał Mickiewicz o własnym przeznaczeniu? I jakież mogło być to zadanie?

Jest w drukowanej korespondencji Mickiewicza list od Lelewela z Warszawy, z 17 listopada. Na 12 dni przed wybuchem. Gdy była już jakby postanowiona przez cara wojna o przywrócenie dawnego stanu rzeczy we Francji i Belgii i było to w Warszawie wiadome. Otóż ani Władysław Mickiewicz w „Żywocie“ ojca, ani inni jego biografowie nie docenili faktu ogromnej wagi: że Lelewel tak pisze do Mickiewicza, jakby było zdecydowane i umówione, że ten wraca do Petersburga; a nie tylko nie pisze o tym Lelewel ze zgorzeniem, ale chciałby go widzieć ponadto i w Moskwie, i w Kijowie, i rozprzedaż jego dzieł, a także z innych źródeł zabezpieczyć mu koszta takich podróży.

Sprawa staje się jasną w zestawieniu z późniejszą wypowiedzią Lelewela, w szkicu o rewolucji listopadowej, gdzie pisze, że „spółnicząc“ z rewolucjami Zachodu powstanie liczyło na pomoc francuską i innych narodów; ale dodaje; „Wprawdzie pożyteczniejsze by było w tym razie porozumienie z Rosjanami (scil. ze sprzysiężeniem rosyjskim jak za dekabrystów), gdyby wówczas odnowionym być mogło“. A któż był odpowiedniejszym w tej sprawie od Mickiewicza? A kontrakty kijowskie ułatwiły przecież układy z 1823, 1824 i porozumienie z 1825, kiedy i Mickiewicz był w Kijowie. Halban każe więc działać Konradowi. A przyjaciel Moskal, Szymon Chlustin, wciąż jakby mu wypominał, że jeszcze nie wyruszył. Zapewne i Mickiewicz i Lelewel doszli potem do przekonania, że wybuch uniemożliwił misję. Że Mickiewicz wprost ze statku poszedłby za kraty.

W nastroju oczekiwania na taką wyprawę, tak niebezpieczną emisarkę, przeżyć musiał Mickiewicz jesień tego roku, roku rewolucji. Swoje to ówczesne zadanie i los może oczekiwany ukazał w wierszu „Do Matki Polki“.

Ten uzgodniony z Lelewelem plan powrotu do Rosji z niewątpliwym zadaniem porozumienia się z rosyjskim podziemiem narzuca wniosek oczywisty, że było tam odbudowane po pogromie dekabrystów jakieś, choćby załączkowe podziemie spiskowe, o którym wiedzieli ci dwaj Polacy — a wiedział też może w Genewie i Paryżu „Wielki Namiot“.

Świata". Przedmiot to do zbadania dla historyków rosyjskich: ślady mogą być w aktach „Trzeciego Oddziału.“²²⁾

Na wiadomość o wybuchu listopadowym Mickiewicz zamierzał jechać do Warszawy. Aż do wiosny opóźnił się jego wyjazd z Włoch. Przydługi był potem pobyt w Paryżu, gdzie był oficjalnie przyjęty przez legację polską Kniaziewiczza i Platę i pod jej opieką, a nieoficjalnie przez Chodźkę i jego przyjaciół ze Stronnictwa Ruchu: doznał głębokiego rozczarowania co do stosunku Francji do polskiego powstania, także i co do góry węglarskiej. Ruszył wreszcie w lipcu 1831 przez Drezno i Poznańskie. Miał, jak wykazuje Jarosław Maciejewski w swych badaniach misję propagandową i kwestarską do spełnienia po drodze, a jego „goszczenie w Wielkopolsce“ wiele miało wspólnego z emisarką Robaką, kwestarstwem i „dyplomatyką“. Robota to była ryzykowna; w razie jej ujawnienia, stwierdzenia kto był Justynem Pohlem i wydalenia go za kordon rosyjski groziłaby „co najmniej katorżna robota“. Jego wędrówki po dworach nie były całkiem politycznie niewinne. Łączyły się z przygotowaniem do powstania Wielkopolski na tyłach armii pruskiej, gdyby wkraczała na pomoc Rosjanom do Królestwa.²³⁾ Nie była to zatem jedynie „existence animale ou plutôt végétale dans les forêts de Posen“ — jak pisał 16 kwietnia do księżnej Wołkońskiej; choć o całym roku od wyjazdu z Włoch bał się potem myśleć, „jak o chorobie czy złym uczynku“, pisał 28 marca do Henryka Rzewuskiego.

W Dreźnie obudził się z odrętwienia. Nastąpił wielki wybuch jego twórczości, „Dziadów część trzecia“ pisana z myślą, że to przedłużenie wojny z Mikołajem. Dzieło i siebie oddawał do dyspozycji Lelewela.

„Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego“ (zatytułowane pierwotnie „Katechizm Pielgrzymstwa“) brały po części formę z Maurycego Arndta „Katechismus für deutschen Kriegs — und Wehrmann“ z roku 1813, gdzie duch patriotyczny ma akcenty religijne. Wchłaniały one treść i ducha katechizmów węglarskich (ta historia z wilkami, to katechizm pierwszego stopnia). Ale było w nich tchnienie powróconej religijnej wiary.²⁴⁾

Wyprzedził je list do Lelewela (z końca maja) nalegający, „by naszemu dążeniu nadać charakter religijno-moralny i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć.“ Jest w tym po-

twierdzenie nieprzerwanej od czasów wileńskich ciągłości wspólnego ich „dążenia“. Wynika stąd również, że Mickiewicz chciałby węglarstwo, posługujące się symboliką chrześcijańską, prawdziwie uchrześcijanić i z katolicyzmem pogodzić.

Stosunek Mickiewicza do Lelewela — jakby znowu stosunek Konrada do Halbana, duchowa zależność — znalazł wyraz i na kartach „Ksiąg“. Przeszły one pewien retusz w duchu węglarskiej i jakobińskiej prawowierności. Mickiewicz podporządkowuje się mistrzowi. Ten dysponuje jego osobą i piórem. Zarówno wtedy, jak później, w 1833, gdy Mickiewicz w natchnionych artykułach „Pielgrzyma“ uskrzydla własną myśl swego mistrza.

„Księgi Pielgrzymstwa“ miały przygotować Polaków, a nawet inne narody, do nadchodzącej rewolucji węglarskiej, do wojny przeciw tronom, która stanie się wojną narodów o wyzwolenie. Sprawa niedoszłych rewolucji 1832-1833 roku, roli w tym Lelewela i Mickiewicza, udziału Mickiewicza w zamachu frankfurckim i wyprawie hufca świętego, przedstawiona w nowym świetle w rozprawie prof. Stefani Skwarczyńskiej, wychodzi poza zakres niniejszego szkicu. Te próby rewolucyjne stanowią — wraz z artykułami w „Pielgrzymie“ — punkt szczytowy i przełomowy Mickiewiczowego węglarstwa.²⁵⁾

W całym tym okresie, od wileńskiego podziemia do próby wywołania rewolucji w Niemczech Mickiewicz występuje jako inny nieco człowiek, aniżeli go widzi wielu z jego badaczy: jako człowiek czynu, śmiały w przedsięwzięciu, zacięty w służbie sprawy, z którą się związał, z zaparciem się siebie noszący więzy i maskę tajemnicy, pełniący narzucone mu zadanie nieraz energicznie i zręcznie, choć nie bez buntu wewnętrznego przeciw władzy tajemnej i jej nakazom. Nawet przeciw nakazom Lelewela; aż załamaniem się tragiczne wszystkich poczynań przecina okres spiskowy.

Z ciężkiego kryzysu wewnętrznego rodzi się „Pan Tadeusz“ z ucieczką w kraj lat dziecińczych i pod opiekę „Panny Świętej...która gród zamkowy nowogródzki osłania z jego wiernym ludem“. Konrad przemienia się w pokutniczą postać emisariusza, księdza Robaka, którego życie było „męką zamaskowania“, który przed zgonem spowiada się z tej męki i z win okupionych krwią własną.

PRZYPISY

1) „Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu“. Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Londyn. Veritas, str. 233-268.

2) „Archiwum Filomatów“: cz. I. Korespondencja Filomatów. Wyd. Jan Czubek, Akademia Umiejętności. Kraków 1915. — 5 t. cz. II. Materiały do historii Tow. Filomatów. Wyd. St. Szpotański i St. Pietraszkiwiczówna. Akademia Umiejętności, Kraków 1920 — 1934, 3 t. — cz. III. Poezja Filomatów. Wyd. J. Czubek, Akademia Umiejętności, Kraków 1922. 2 t.

3) J. Kleiner: „Mickiewicz“, t. I, „Dzieje Gustawa“; t. II, „Dzieje Konrada“, cz. I i II. Lublin, Tow. Naukowe K.U.L., 1948.

4) „Ruch Literacki“, Lwów, 1936, 1937.

5) Literatura i źródła wskazane w przypisach do „Mickiewicza w Podziemiu“. Zob. również mój referat na Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Sztokholmie: „Lelewel, Mickiewicz and the Underground Movements of European Revolution (1816 — 1833)“, „The Polish Review“, vol. V, nr 3, New York 1960.

6) O tym zeznanie Sergiusza Wołkońskiego w publikacji „Wzstanie Dekabristów. Materiały“, Moskwa, 1953, t. X, str. 127.

7) Zeznanie S. Wołkońskiego 1. c. oraz u H. Batowskiego: „Zeznania Dekabrystów“, („Kwartalnik Instytutu do stosunków Polsko-Radzieckich“, 1953, nr 1 — 2, str. 343).

8) O Justynie Romualdzie Pohlu, zob. H. Mościckiego: „Z filareckiego świata“. W-wa, 1924, str. 105, 343; także J. Maciejewski: „Gdy gościł w Wielkopolszcze“, Poznań, 1959, str. 55, 238.

9) Askenazy: „Łukasiński“. W-wa, 1928, t. II, str. 445 — 6.

10) A. Odyniec: Pierwsze improwizacje Mickiewicza. „Przegląd Polski“, t. 67, 1883, str. 382 sq.

11) W „Księdze w stulecie zgonu“ J. A. Teslar w rozprawie „Biblia w życiu i twórczości Mickiewicza“, str. 289, przytoczył kilka strof tej improwizacji, przy czym dokonał bez zaznaczenia tego emendacji tekstu zmieniając sens i psując rym: zamiast „mniej sztucznie“ dał „mniej słusznie“. Szło mu o ducha religijnego i biblijnego, którego ta improwizacja miała być świadectwem.

12) Do lat przebytych w Rosji bogata i wciąż rosnąca literatura, częściowo przytaczana dzień za dniem i zebrana w bibliografii użytecznego, choć bardzo nieudolnego repertorium L. Gomolińskiego: „Dziennik pobytu Adama Mickiewicza w Rosji, 1824 — 1829“. W-wa, 1949. Z opracowań ważne: H. Mościcki: „Młodzież wileńska i dekabryści“, („Pod znakiem Orła i Pogoni“, Warszawa, 1935); L. Podhorski-Okołow: „Realia mickiewiczowskie“. Warszawa, 1952, str. 193 — 213; S. Fiszman w „Kwartalniku Instytutu do stosunków Polsko-Radzieckich“, 1956, nr 1, str. 3 — 52.

13) O tym A. A. Riabinin-Szkliarewskij: „Adam Mickiewicz w ssyłce w Odessie“. „Byłoje“, 1925, nr 4/32.

14) „Mickiewicz“, II, cz. I, str. 63 — 66.

¹⁵⁾ A. N. Pypin: „Russkoje Masonstwo“. St. Petersburg, 1916, str. 454, 472, 570.

¹⁶⁾ A. E. Waite: „New Encyclopedia of Free Masonry. Ars Magica Latomorum“. Londyn b. r. (ok. 1930), t. II. W innym dziele tegoż autora „The secret Tradition in Free Masonry“, London, 1937, jest wzmianka, że „Sovereign Commander of the Temple“ w obrządku Misraim ma liczbę 44.

¹⁷⁾ Waite podaje w dziele o Saint-Martinie, że wedle jego rozumienia Slovo = Logos św. Jana — to „jedynie Miłosierdzie Boże“.

¹⁸⁾ Podobną, bardziej rozwiniętą interpretację tej części „Widzenia“ daje Kleiner, t. II, cz. I, str. 383 — 400.

¹⁹⁾ O pożegnaniu z Oleszkiewiczem około 13 maja 1829, A. E. Odyńiec: „Listy z podróży“ (Bibl. Nar., str. 6—7). O rozmowach ze Sperańskim i że Mickiewicz bywał „codziennym gościem“ w jego domu, pisze Wł. Mickiewicz, „Żywoć Adama Mickiewicza“, Poznań, 1890, t. I, str. 361 — 64.

²⁰⁾ Okoliczności wyjazdu: Gomolicki, o. c. 270—271; S. Fiszman: „Wyjazd Adama Mickiewicza z Rosji“. („Odrodzenie“, 1947, nr 50 — 51).

²¹⁾ Trzeba zanotować, że wiadomość o rewolucji w Paryżu doszła Mickiewicza 31 lipca za przybyciem z Genui do Genewy. Genua nie była centrum turystycznym, ale silnym ośrodkiem ruchu rewolucyjnego, włoskiego; Genewa była ogniskiem europejskim (a przez szereg lat bazą działania Filipa Buonarrotiego, głowy węglarstwa). W Genewie był Mickiewicz po raz drugi, od 4 września aż do 10 października, gdy odjeżdżając nagle do Rzymu rozstał się z Odyńcem, wpisał w jego dzienniczku: Do widzenia się w Litwie. Adam“. W liście do Aleksandra Chodźki, 9 października pisał: „Ja znowu samotny, jak kij na świecie, wracam do Rzymu, skąd Bóg wie, gdzie się obróć“. W tym czasie Genewa musiała już być pełna pogłosek o zaognieniu się sytuacji politycznej w związku z rewolucją belgijską. Zob. Wł. Mickiewicz, „Żywoć Adama Mickiewicza“, Poznań, 1892, t. II, str. 127-136, gdzie tylko turystyka i sprawy sercowe.

²²⁾ List Lelewela do Mickiewicza, Warszawa 17 listopada 1830, w „Korespondencji Adama Mickiewicza“, Paryż, 1876, t. III, str. 138 in. — Wzmiankę o nim mętną dał Szpotański, „Mickiewicz i jego epoka“, t. I, str. 159, jako o projekcie wyjazdu do Moskwy, „nie wiadomo jednak, czy miał to być powrót zupełny“. Powołuje się na Szpotańskiego Gomolicki, ale wszystko przekręca; robi z listu Lelewela list Mickiewicza do niego (był przedtem, ale nieznanym) i datę zmienia na 17/30 listopada; jakby wtedy datowano w Warszawie według starego stylu i to w korespondencji z Rzymem, albo w Rzymie w korespondencji z Warszawą. Wł. Mickiewicz, o. c., t. II, str. 142—3, pisze tylko mgliście o „moral-

nych udrętwieniach i przygotowaniach“ (do czego?) , ale nic o zamiarach ojca. — Przytoczone zdanie Lelewela o porozumieniu z Rosjanami: „Polska Odradzająca się“ w „Polska, dzieje i rzeczy jej“, t. VII, str. 57.

²³⁾ Zagadnienia dalszych ruchów i działalności Mickiewicza w latach 1830 — 32 badała Wisława Knapowska; kontynuował Jarosław Maciejewski w pracy „Gdy gościł w Wielkopolszcze“, Poznań, 1959.

²⁴⁾ Wpływ Arndta na „Katechizm Pielgrzymstwa“ wykryła Stefania Skwarczyńska w tomie rozpraw: „Mickiewiczowskie pokrewieństwa z wyboru“, Łódź, 1957, str. 515 — 48. — Odmiany pierwotnego tekstu „Ksiąg“ w wersji drukowanej, w duchu laickim i jakobińskim (niewątpliwie wprowadzone przez Lelewela czy pod jego wpływem), stwierdziła Zofia Stefanowska: „Katechizm Pielgrzymstwa Polskiego“, Warszawa, 1955, str. 128 — 129.

²⁵⁾ Stefania Skwarczyńska: „Mickiewicz, a rewolucja frankfurcka 1833“, („Zeszyty naukowe Uniw. Łódzkiego“, seria 7, nr 13, 1959). — Porówn. szkic Hansa Roosa: „Die Tübingen Romantik und die Polen“, („Tübinger Blätter“, Dezember 1958).

MARIAN KUKIEL

OD WIEDNIA
DO MACIEJOWIC

STUDIA I SZKICE HISTORYCZNE

POLSKA FUNDACJA KULTURALNA
LONDYN, 1965

Cena 15/-

LIDIA i ADAM CIOŁKOSZOWIE

ZARYS DZIEJÓW
SOCJALIZMU
POLSKIEGO

Tom I.

GRYF PUBLICATIONS LTD.
LONDYN, 1966

Cena 63/-

RZĄD BRYTYJSKI WOBEC POWSTANIA POZNAŃSKIEGO 1848 ROKU

I

20 stycznia 1848 r. Metternich w następujących słowach, adresowanych do rządu rosyjskiego, ujawnił nurtujący go niepokój:

„Rok, w któryśmy dopiero co wstąpili, napewno upamiętni się wielkimi zdarzeniami. Struny zbyt są napięte, by nie pękły. Południe Europy ogarnięte jest rewolucją, a we Włoszech dojdzie niechybnie do kryzysu, którego nie zażegnają wysiłki Europy Środkowej i do którego rząd angielski w swej nienawiści do tejże Europy Środkowej, przyczyniać się będzie wszelkimi sposobami.“¹⁾

Obawy kanclerza były w znacznej mierze uzasadnione, choć nie przeczuwał jeszcze, że nadciągająca burza przegoni go niebawem na wygnanie do tej samej Anglii, na którą tyle wówczas pomstował. Oznaki owej burzy, zapisanej w historii pod nazwą Wiosny Ludów, występowały już dosyć wyraźnie w ciągu całego poprzedniego roku 1847; okres „przedwiośnia“ należałoby nawet cofnąć dalej wstecz, aż do pełnego doniosłych wydarzeń roku 1848. Spośród nich zwłaszcza wypadki w Polsce, w Anglii i we Włoszech wyrastały nad inne znaczeniem i konsekwencjami.

Nieszczęsna rabacja galicyjska wynosi ponownie — po dłuższym zastoju — sprawę polską na forum europejskie. Przypomina o niej dyplomacji Zachodu los Krakowa wcielonego gwałtem do Austrii. Odżywają znowu sympatie opinii publicznej, mnożą się wystąpienia w prasie i parlamencie, mityngi i protesty. W Anglii w tym czasie następuje powrót do władzy whigów i objęcie Foreign Office'u przez Palmerstona. Głosząc zasadę czynnego udziału w sprawach Europy, spadkobierca Canninga docenia siłę ruchów wolnościowych i umiejętnie je podsycy, stąd mimo częstych niekonsekwencji oczekiwano po polityce brytyjskiej i jej no-

wym sterniku większego rozmachu i dynamizmu w kierunku poparcia prądów liberalnych na kontynencie. Jednocześnie wybór na Stolicę Piotrową papieża Piusa IX także rozpalil silnie nadzieje nacjonalizmu włoskiego; była chwila, że chciano go widziec nawet na czele walki o zjednoczenie Wloch. Tam też bierze wówczas początek fala rewolucyjna, która rosnąc niepowstrzymanie rozlewała się z miesiąca na miesiąc coraz potężniej i szerzej.

Już w połowie stycznia 1848 wybuch powstania sycylijskiego wykrzesal wielki ogień Risorgimento, ogarniający stopniowo wszystkie kraje Italii. Lutowy przewrót w Paryżu mniej był przewidziany więc bardziej wstrzasal, ale też mocniej przemawial do wyobraźni i rozegzaltowanym ludom przedstawial Francję znowu jako chorążego wolności. Pożar niemieckich rewolucji marcowych, zwycięski przede wszystkim na ulicach Wiednia i Berlina, zaskakiwal jeszcze więcej i widokiem wyrządzonego spustoszenia wtracal w panike koła rządzące starego świata. Z wielkich mocarstw tylko dwa — liberalna Anglia z zapleczem posiadłości zamorskich i autokratyczna Rosja, oparta o przestrzeń eurazjatycką — ostaly się jakby nieporuszone, ale w gruncie rzeczy niepewne przyszłości, bo świadome wielkiego zagrożenia i swoich słabych stron, nierozwiązanych problemów socjalnych oraz niestrawionych wciąż nabytków: Irlandii u jednej i Polski — u drugiej.

W ciągu dwu lat wiosny ludów, zaleźnie od nasilenia rewolucji, jej wzlotów i upadków, pojawialy się i znikaly naprzemian w różnych częściach Europy coraz to inne punkty zapalne. Z każdym z nich wiązaly się kolejno polskie nadzieje i do każdego wynikłego stąd rozruchu włączali się jak najczynniej Polacy, starając się wykorzystać wszelkie perspektywy działania jakie tylko rysowaly się na politycznym horyzoncie. A możliwości zrazu wydawaly się ogromne. Rewolucje włoskie bowiem wiodły nieuchronnie do kolizji z Austrią, rewolucja francuska rozciągala groźbę zderzenia na Prusy, rewolucje niemieckie wreszcie, podnosily otwarcie hasło walki z Rosją. Pękalal przytem spójnia solidarności trzech czarnych orłów. Wydawalo się, że gdziekolwiek by już dojść miało do zbrojnego starcia — nad Padem, nad Renem czy nad Wisłą — dla Polaków wybiła nareszcie lepsza godzina urzeczywistnienia snów o własnym, niezależnym, narodowym bycie.

Największe jednak oczekiwania obudził przede wszystkim wybuch rewolucji w Berlinie. Nietylko odbił się natychmiastowym echem w Poznaniu i w Wielkopolsce, nad którą faktyczną władzę obejmował teraz Komitet Narodowy, nietylko niedawnych więźniów moabickich czynił nagłą koleją losu przywódcami ruchu, ale też połączył odrazu sprawę polską, z zagadnieniem zjednoczenia Niemiec. Zapał Niemców w poparciu dążeń polskich miał swe źródło w pierwszym rządzie w pragnieniu zrzucenia przemożnej dotąd kurateli carskiej i w potrzebie uzyskania osłony przed grożącym ze strony Rosji uderzeniem. W tym stanie rzeczy Polacy stawali się „naturalnymi sprzymierzeńcami“, jakkolwiek wartość ustępstw pruskich, łącznie z przyzwoleniem na „narodową reorganizację“, zależała niemal wyłącznie od widoków na bliską wojnę.

Pierwsze dni i tygodnie po wypadkach berlińskich zdawały się potwierdzać panujące powszechnie przekonanie o nieuniknionym starciu zbrojnym na wschodzie Europy. Losy jego jednak decydowały się w niemałym stopniu w kancelariach dyplomatycznych Paryża, Londynu, Petersburga, Wiednia i Berlina. Klucz do dalszego rozwoju sytuacji leży wówczas przede wszystkim nad Szprewą, dokąd też zewsząd zmierzają deputacje i delegacje, politycy, posłowie, emisariusze stronnictw i wysłannicy komitetów, szukający dróg i sposobów rzucenia swego głosu na szalę wydarzeń. Wśród nich znalazł się i książę Adam Czartoryski, który do stolicy Prus przybywa 28 marca po entuzjastycznych powitaniach w przejeździe przez Niemcy.

Jeszcze przed opuszczeniem Paryża Czartoryski odbył kilkakrotnie rozmowy z francuskim ministrem spraw zagranicznych. Przytaczał po nich słowa Lamartine'a, „że już miał sposobność uczynienia propozycyów w interesie Polski i że te nad oczekiwanie były dobrze przyjęte. Nie mówił wszakże do kogo takowe uczynił, ale trzeba wnosić, że miał Anglię na myśli, z którą wedle podobieństwa gabinet berliński przychylić się będzie musiał.“²⁾ Optymizm był przedwczesny i przesadny, bo tymczasem instrukcje Palmerstona dla lorda Normanby szły w innym kierunku: wpływać na Lamartine'a w tym duchu, by nie tylko Irlandczyków czy Włochów lombardzkich, ale także i Polaków nie podburzał

do insurekcji.³⁾ A rachuby księcia — choć ostrożniejsze od kalkulacji naszych demokratów — wiązały się właśnie i ze spodziewaną wojną i z poparciem, jakiego państwa zachodnie miałyby udzielić ruchowi polskiemu. Zbiegły się one jednocześnie z inicjatywą, barona Arnima, nowego pruskiego ministra spraw zagranicznych, który już w przededniu rewolucji przedkładał królowi swoje plany zjednoczenia Niemiec pod przewodem Prus, u boku których odbudowana Polska służyć miała za sprzymierzeńca przeciwko Rosji. Teraz posuwał się dalej jeszcze. 29 marca zwrócił się do rządów Austrii, Anglii i Francji z poufnym zapytaniem jakie zajmą stanowisko w razie konfliktu z Rosją i wkroczenia wojsk rosyjskich w granice W. Ks. Poznańskiego i Prus. Wysuwał przy tym dwie propozycje: złożenia „uroczystej deklaracji przymierza i solidarności politycznej w sprawie odbudowy narodowości polskiej“ oraz udzielenia „obietnicy wystania w razie potrzeby jednostek floty na Bałtyk dla dokonania dywersji przeciw Rosji i wzmocnienia sił, wiary i ufności sprzymierzonych Polaków i Niemców“.⁴⁾

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że na inicjatywę Arnima wpłynęły a może nawet ją inspirowały, sugestie wysunięte ze strony polskiej. Świadczy o tym złożenie oferty sojuszu pod adresem tych właśnie krajów Zachodu, z którymi emigracja największe wiązała nadzieje. Potwierdza to przypuszczenie również lansowanie myśli o demonstracji floty na morzu bałtyckim, myśli już od dawna pojawiającej się w memoriałach dyplomacji emigracyjnej. Teraz wracała uporczywie: Roger Raczyński zaznajamiał z nią w Berlinie francuskiego chargé d' affaires Circourta, złudna fama karmiła ją spiskowców w Królestwie, a wcześniej nieco podnosił ją lord Dudley Stuart u czynników angielskich, nie bez związku chyba z projektami uderzenia na Rosję poprzez Skandynawię.⁵⁾ Skojarzyć należałoby także fakt toczących się podówczas pertraktacji czołowych działaczy spod znaku Hotel Lambert z członkami rządu pruskiego, z równoczesnymi zabiegami polskimi w Paryżu i Londynie o uzyskanie wsparcia zbrojnego i politycznego.⁶⁾

Plany barona Arnima napotkały na zdecydowany sprzeciw Fryderyka Wilhelma IV, który szukając poparcia przeciw własnemu ministrowi znalazł je u bawiącego w Berlinie przejazdem z misją poufną, Sir Stratford Canninga. Dyplomata brytyjski trzymał się skrupulatnie udzielonej mu przed

podróżą, instrukcji Palmerstona, wskazującej, że do najważniejszych celów polityki angielskiej zaliczyć trzeba zabezpieczenie pokoju na kontynencie.⁷⁾ Dlatego też Canning uznawszy za konieczne utwierdzić króla w jego „pokojowym usposobieniu“, podkreśla, że byłoby rzeczą „niepożądaną i niebezpieczną pozwolić Polakom na stworzenie własnej osobnej siły zbrojnej w ramach przyrzeczonej im reorganizacji narodowej“;⁸⁾ zamiary Arnima zaś przedstawia swemu zwierzchnikowi jako „brzemienne w niebezpieczeństwa względem tegoż systemu powszechnego pokoju, którego utrzymanie w Europie, o ile można najdłużej, jest przedmiotem stałej troski i gorącego pragnienia rządu Jej Królewskiej Mości“.⁹⁾

Odzew na apel Arnima ze strony państw zachodnich zawiódł zresztą pokładane w nich nadzieje i przekreślał zarówno plany polityków polskich jak i koncepcje pruskiego liberała. Zwłoka w odpowiedzi czyniła sprawę mniej aktualną, a sam jej ton, ogólnikowy lub wymijający, nie pozostawiał wiele złudzeń co do tego, że sens jej, jeśli nie litera, jest całkowicie negatywny. Francja wprawdzie obiecywała pomoc wojskową w razie agresji rosyjskiej, ale widać było, że nie ma ochoty angażować się zbyt daleko. Palmerston nie obiecywał niczego i zimną wodą gasił wojownicze zapęły; rządowi berlińskiemu usilnie zalecał powstrzymać się od wszelkiego działania, które by Rosja mogła słusznie uważać za groźbę dla siebie i nie dopuszczać do jakichkolwiek kroków prowadzących w następstwie do napaści na terytorium rosyjskie. I jak zwykle niestrudzenie napominał, że „utrzymanie pokoju powszechnego powinno stanowić jeden z pierwszych przedmiotów starań europejskich mężów stanu, tym bardziej zaś w czasie, gdy działa tak wiele przyczyn mogących w każdej chwili i w każdej niemal części Europy doprowadzić do katastrofy wojennej.“¹⁰⁾

III

Oddźwięk w Anglii na bliższe i dalsze wstrząsy wiosny ludów nie był bynajmniej jednolity: kształtowała go potrosze geografia, podział sił w społeczeństwie, uprzedzenia partyjne lub narodowe. O ile więc nowa rewolucja francuska wywołała tu mieszane uczucia, nie wykluczając obawy przed zaborczą ekspansją młodej republiki — o tyle przewrót w Prusach widziany był w lepszym świetle i przyspa-

rzał wiele sympatii dążeniom ogólnoniemieckim. Rosnąca popularność Prus, dzięki podjętemu przez nie hasłu wolności i braterstwa i przyrzeczeniom oficjalnie udzielonym mieszkańcom Poznańskiego, budziła z kolei na nowo entuzjazm dla sprawy polskiej. Jednak takie uzależnienie jej od celów i wahań polityki pruskiej, chociaż z początku jednoznacznie ze wsadą tyle przychylności na terenie angielskim, na dalszą metę kryło w sobie niebezpieczeństwo formułowania jednostronnych sądów o potrzebach i prawach Polski, oglądanych wyłącznie przez pryzmat interesów germańskich.

Tymczasem piorunujące przesunięcie się fali rewolucyjnej poprzez całą Europę Środkową, ukazując pozornie jednomyślną gotowość rządów i ludów do rzucenia ostatecznego wyzwania przyczajonemu absolutyzmowi, stwarzało atmosferę podatną na najbardziej fantastycznie brzmiące plotki, wieści przesadne, życzenia skwapliwie brane za rzeczywistość. W gazetach roilo się od doniesień, że od Rusi po Kirgizję chwieją się rządy samodzierzcy, że car złożony został śmiertelną chorobą, że w stolicy Królestwa Polskiego wybuchła insurekcja, a w Krakowie proklamowano znowu republikę⁽¹¹⁾. Doszło do tego, że podniecony lord Dudley Stuart — jeden z najbardziej czynnych rzeczników naszej sprawy — nie wiedział już co ma o tym wszystkim sądzić i szukał czym prędzej wyjaśnień u swych polskich przyjaciół:

„Tu się rozniosło — pisał — że nastąpiło powstanie w Warszawie i że armaty cytadeli zamieniły miasto w perzynę, że mimo to wojska rosyjskie zostały zmuszone do wycofania się z Polski i że wojsko pruskie jest gotowe do wkroczenia. Każdy mnie pyta czy to prawda, a ja nie umiem nic odpowiedzieć.“⁽¹²⁾

Jeszcze większe zamieszanie wynikało z nagłych zwrotów polityki pruskiej, najpierw gorąco filopolskiej, niedługo potem perfidnie polakożerczej. Dopóki nad Prusami wisiał cień interwencji rosyjskiej, nie było słów uznania, jakimi by nie obdarzano Polaków, a przodowała w tym otwarcie ambasada pruska. Wrażenie w Londynie było tym większe, że w zapewnieniach życzliwości prześcigał się nie tylko ambasador Christian Bunsen, ostatecznie znany jako poplecznik Arnima i wróg caratu, ale i książe Wilhelm, zmuszony przez rewolucjonistów do opuszczenia Berlina, i inni towarzysze jego wygnania również nie szczędzili dowodów uprzejmości.⁽¹³⁾

Naoczny świadek nastrojów panujących ówczesnie nad Tamizą notuje jak to „składano wygnańcom uroczyste życzenia“ i jak „w ambasadzie pruskiej głośno mówiono o świętości“ ich sprawy. „Pan Bunsen ścisnął za ręce przyjaciół naszych. Książę pruski wobec licznych gości na wieczorze u lorda Palmerstona przybliżył się do lorda Dudleya Sturarta i wieształ mu, że szlachetna jego praca i życzenia uwieńczone zostają tak pomyślnym skutkiem. Szambelan jego, Pourtalès, opowiadał o braterstwie Niemców z Polakami, o tożsamości ich sprawy, o niezbędnej wojnie z Rosją.“¹⁴) Lordowi Dudleyowi zaś sprawiał prawdziwą satysfakcję przyznaniem, że „wielka zbrodnia była popełniona“ na Polsce i „że nadszedł czas, by ją naprawić nawet własnym kosztem i ofiarą.“¹⁵)

Gdy zatem z wszystkich stron płynęły niemieckie oświadczenia na temat odbudowy państwowości polskiej, gdy uchwały frankfurckiego Vorparlamentu potępiały „haniebną niesprawiedliwość rozbiorów“, gdy prasa rozbrzmiewać zaczęła najbardziej optymistycznymi prognozami, zrozumiałe jest dlaczego opinia angielska wyobrażała sobie, że niebawem, w rezultacie wypadków zmieniających oblicze Europy, musi wyłonić się odrodzona, niezawisła Polska. W tych okolicznościach angielscy entuzjaści jej sprawy przystąpili ze zdwojoną energią do dalszego działania. W akcji tej najpoważniejszym oparciem staje się Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, a jej duszą niezmordowany lord Dudley Stuart, „nasz przyjaciel gorliwy“. On też był głównym — i nieraz natrętnym — rzecznikiem polityki Czartoryskiego wobec czynników rządowych brytyjskich, z którymi utrzymywał stałe kontakty.

IV

Wraz z możliwościami otwartymi przez rewolucję wzrastały dotychczasowe zadania i nowe przybywały trudności. W planach Hotelu Lambert po dawnemu przywiązywano ważne znaczenie do akcji pozyskania czynników kształtujących politykę międzynarodową, stąd wypływał wniosek, żeby nie zaniedbywać i terenu Anglii, mimo, iż pozostawała na uboczu zawieruchy. Nie omieszkał więc Czartoryski przed wyjazdem z Francji przypomnieć się Normanby'emu i podnieść przed

nim wagę problemu polskiego. Niezależnie od tego odwoływał się do prywatnych znajomości i słał listy do lorda Dudleya Stuarta, który kierując się wskazaniem księcia, wziął na siebie przede wszystkim obowiązek przedstawienia postulatów polskich u premiera Russella i ministra Palmerstona. Wyniki tych rozmów nie przyniosły niestety potwierdzenia emigracyjnych nadziei pokładanych wówczas w angielskich mężach stanu.

Lord John Russell określał coprawda rozbiory Polski jako najgorsze wydarzenie w dziejach nowożytnych, jednak zaszteżegał się, że „nie jest rzeczą polityki angielskiej interweniować w jakimkolwiek sensie między Polską i Rosją“. Zaznaczając różnicę, jaka według pojęć brytyjskich „istnieje między prawem interwencji na skutek udziału w traktacie a obowiązkiem interwencji ze względu na gwarantowanie jego wykonania“, stwierdzał, że „Anglia nie ma obowiązku gwarantowania Rosji posiadania Polski“, co miało zapewne na celu powstrzymać od powoływania się na umowy kongresowe. Nie zgadzał się także na wysłanie eskadry wojennej na Bałtyk, ale widocznie argumentacja lorda Dudleya Stuarta musiała mu przemówić do wyobraźni, gdyż „dla ochrony interesów handlu brytyjskiego na tym morzu“ gotów był skierować tam jeden okręt w razie potrzeby. Jedynym więc właściwie pozytywnym akcentem konwersacji była życzliwość okazywana sprawie i przyznanie, że Polska przywrócona, z rządem opartym na zdrowych zasadach, stanowiłaby ważne dla Europy przedmurze. Wprawdzie w swych poufnych wytycznych polityki zagranicznej premier przewidywał potrzebę „stanowczego wyrażenia opinii rządu, że w stosunku do Polski postanowienia traktatu wiedeńskiego uległy pogwałceniu“, ale w ostatecznym rachunku skutek był ten sam. Potrzebę taką bowiem warunkował wplątaniem się Rosji w „wojnę polską“ i ograniczał do rady przywrócenia urzędzeń konstytucyjnych w Królestwie i niepodległości Rzeczypospolitej Krakowskiej.¹⁶⁾

Znacznie zimniej przyjął lorda Dudleya Stuarta Palmers-ton; do niczego nie chciał się zobowiązywać ani czegokolwiek oficjalnie przyrzekać i zdawał się bez większego żalu pozostawiać Polaków własnym siłom. Z tym wszystkim wolał nie krępować sobie swobody ruchów i jakby pragnąc uniknąć zrażania już na wstępie, zwracających się doń tychże Polaków, zaraz potem przed osobą trzecią, ale blisko zwią-

zaną z lordem Dudleyem, niby ściśle poufnie wypowiadał pogląd, że „gdyby im się udało zdobyć Podole i Wołyń, możnaby było coś skutecznego przedsięwziąć“. Ewentualne poparcie angielskie miało więc zależeć od przyszłego rozwoju sytuacji w samej Polsce i uprzedniego uzyskania szerokiej podstawy terytorialnej dla odradzającego się państwa.¹⁷⁾ Robi to wrażenie jakby umyślnego a przytem niewiążącego zupełnie wysuwania takich warunków, w spełnienie których prawdopodobnie sam nie wierzył.

Stanowisko takie było wszakże w zgodzie z wytycznymi polityki brytyjskiej, którą - mimo zakorzenionych zdawna uprzedzeń i podejrzeń — cechowało zarysowujące się od kilku lat zbliżenie z Rosją, chęć utrzymania w zasadniczych rysach zasady status quo i wrażliwość na przeważające w społeczeństwie nastroje, opowiadające się za pokojem i powolną ewolucją, a raczej niechętnie „kontynentalnym gwałtom“. Wszystko to ulegałoby poważnemu zachwianiu czy nawet przekreśleniu w razie wciągnięcia Rosji w konflikt światowy. Nie nadarmo więc niemal jednocześnie, acz niezależnie od siebie, car przed królową Wiktorią a Palmerston przed Nesselrodem uderzali w tę samą nutę, stwierdzając potrzebę zacieśnienia więzi między obu krajami, jedynymi, które ostały się nieporuszone przez rewolucje.¹⁸⁾

Panujący w granicach Rosji spokój kontrastował dodatnio z resztą wzburzonego kontynentu, a pokojowe zapewnienia z Petersburga, chociaż niezbyt przekonujące na tle ciągłych pogłosek, alarmów i doniesień o wielkich koncentracjach wojska na zachodniej granicy Imperium, podnosiły przecież znacznie cenę moskiewskiego umiarkowania. Upadek caratu lub jego zwycięska interwencja przeciw rewolucji, zmieniłaby zasadniczo stosunek sił, wywołując nieprzewidziane konsekwencje i przeobrażenia na mapie Europy. Stąd polityce angielskiej — celem której było „utrzymanie ówczesnego stanu posiadłości terytorialnych w Europie“¹⁹⁾ — tak bardzo zależy na poprawności w stosunkach z Rosją i na niedopuszczaniu do zaczepnego z jej strony lub przeciw niej wystąpienia, w obu wypadkach prowadzącego do konflagracji powszechnej.²⁰⁾ Wojownicze posunięcia Polaków — wypad z Poznańskiego czy powstanie w Królestwie — mogły łatwo pokrzyżować rachuby, na których Palmerston się opierał, nie widział więc ani sensu, ani sposobu udzielenia im podtrzymania, o jakie natarczywie zabiegali.

Był jednak inny czynnik, z którym jeszcze stosunkowo w dużym stopniu angielski rząd się liczył, tj. opinia publiczna i wzgląd na nią łagodził jego odpowiedź, bo właśnie propaganda czartoryszczyków i demokratów rozniecała na nowo w społeczeństwie przyjazne dla Polski uczucia. Zresztą i sam Palmerston nieraz dał sporo dowodów życzliwości względem emigrantów i niewątpliwie szczerze próbował nakierować dyplomację rosyjską na zrozumienie korzyści wpływających z „odbudowania Polski przez Rosję“. Tylko, że sugestiom jego brakowało jednak tego żaru, z jakim choćby przed Austrią adwokatował sprawę zjednoczenia Włoch; podobnie jak u Russella i Minto, podróże w młodości, oczarowanie kulturą włoską, ambicja przeszczepienia liberalizmu na ziemię italską, spajały się u niego z odczuciem wagi śródziemnomorskich interesów Anglii i o tyle gorętszy wykrzesywały odzew.

W tych okolicznościach staje się rzeczą bardziej zrozumiałą dlaczego rząd angielski unikał składania publicznych deklaracji dotyczących Polski. Ale w tym samym czasie, gdy ministrowie układali odpowiedź na propozycje bar. Arnima, doszło w Izbie Gmin do ponownego wystąpienia posła Thomasa Ansteya, aktywnego głosiciela emancypacji Irlandczyków i katolików. Stanowiło ono pierwszą od wybuchu rewolucji niemieckich — i jedyną właściwą w okresie ruchu poznańskiego — inicjatywę podjęcia kwestii polskiej na trybunie parlamentarnej.

Tenże Anstey był również jednym z inicjatorów „debaty polskiej“ w Izbie Gmin w dniu 1 marca 1848 r., wkrótce po wypadkach lutowych w Paryżu. Trzeba o niej najpierw wspomnieć, gdyż otwierała ona nowy ciąg rozpraw na tematy polskie, a wypadłszy u progu wielkiego trzęsienia europejskiego mogła niejako służyć za wskaźnik pobudek i tendencji mających w niedalekiej przyszłości kierować drogami dyplomacji brytyjskiej. Doszło wtedy bowiem do publicznego sformułowania założeń polityki angielskiej.

W czasie tej debaty Palmerston poczuł się mocno dotknięty oskarżeniami Ansteya i Urquharta, którzy zarzucały mu lekkomyślne ułatwienie swą bezczynnością zdławienia powstania listopadowego przez Rosję i dopuszczenie do zaboru

Krakowa przez Austrię. Skłoniło go to do niezwykle otwartego wyłożenia zasad, mających w jego rozumieniu przyswiecać politykom angielskim.

Zapewniając o głębokiej sympatii i współczuciu dla prześladowanych Polaków, nie uważał jednakże ich sprawy za dostatecznie ważką i bliską, by narażać dla niej Anglię na trudy i ciężary wojenne, a tylko drogą wojny można było wymusić respektowanie praw traktatowych. Niechęć do przełamania ogólnie pacyfistycznego nastroju przez chwytnie za broń w obronie cudzej sprawy łączyła się u niego z poczuciem pewnej niemocy wobec nierealności czynnego i skutecznego ujmowania się za odległym krajem, a również i w niemniejszym stopniu z pragnieniem wyciągnięcia przede wszystkim jak największych politycznych i komercyjnych korzyści dla Wielkiej Brytanii. Dlatego też broniąc swego postępowania Palmerston kładł nacisk na podkreślenie faktu, że stale i nieodłącznie, zawsze i wszędzie kierował nim wzgląd na dobro Anglii. Uważał, że jest ona dostatecznie potężna, by prowadzić własną, niezależną politykę i że zachowując rozwagę i umiarkowanie winna być szermierzem prawa i sprawiedliwości, ale nie Donkiszotem świata. Nie odwieczne związki i sojusze ani stałe pryncypia i poglądy, albo niezmiennne cele i dążenia, ale kryterium żywotnych interesów państwa przyjmował angielski mąż stanu za swoją przewodnią zasadę. „Prowadzilibyśmy ograniczoną politykę — wywodził — gdybyśmy mniemali, że to lub owe państwo należy uznać za wieczystego sojusznika albo stałego nieprzyjaciela Anglii. Nie mamy odwiecznych wrogów jak też nie mamy niezmiennych przyjaciół. Tylko nasze interesy są wieczyste i stałe i naszym obowiązkiem jest się nimi kierować“.²¹⁾

Po miesiącu, 4 kwietnia, Anstey zgłosił w Izbie niższej parlamentu projekt adresu upraszającego królową, aby nie udzielała swej zgody na zawarcie jakiegokolwiek nowego układu, który by nie przewidywał uznania i zabezpieczenia należnych narodowi polskiemu swobód i niepodległości. Wygłosił przytem mowę, w której ostrzegał przed mieszaniem się Anglii w sprawy wewnętrzne państw europejskich pod pretekstem utrzymania pokoju na kontynencie i przed zawieraniem nienaturalnego przymierza z mocarstwem Północy, ostrze którego zwracałoby się przeciw Francji, powodując dalsze zaognienie i izolację Wielkiej Brytanii. „Traktaty wie-

deńskie — głosił dalej — porwane zostały na strzępy przez samych sygnatariuszy i to co dawniej służyło za podstawę związku mającego zapewnić światu spokój, nie ma obecnie żadnej racji bytu.“ Pogwałcono je przede wszystkim jeśli chodzi o postanowienia dotyczące Polski. Ostatnie wydarzenia wykazują jasno, że przyszła stabilizacja i niezależność Europy nie może już dłużej opierać się na wygasłych paktach. Potrzeba tu raczej stworzyć wielką zapórę dla położenia kresu ekspansji rosyjskiej — widział ją oczywiście w odbudowanym Królestwie Polskim — a prędzej czy później Anglia także przystąpi do systemu, celem którego będzie zabezpieczenie praw oraz istnienia mniejszych państw.²²⁾

Próba Ansteya zwrócenia uwagi na postępujące zbliżenie dyplomatyczne pomiędzy Anglią i Rosją biegu polityki angielskiej bynajmniej nie zmieniła. Nie w tym jednak leżała przyczyna niechętnego przyjęcia, jakiego doznała ona ze strony kół zgrupowanych przy głównym ośrodku propagandy propolskiej. Koźmian unika coprawda sprecyzowania swoich zastrzeżeń pod adresem porywczego posła irlandzkiego i zarzuca mu tylko zbytnią żarliwość, szlachetną, ale nierozważną, nietrudno jednak domyśleć się o co właściwie chodziło.²³⁾ Pomijając fakt, że zgłoszenie „wniosku za Polską“ nastąpiło w porze nieodpowiedniej, późnym wieczorem, przy obecności niewielkiej liczby posłów i że nie wywołało większego echa czy poważniejszej dyskusji²⁴⁾ — jest rzeczą, oczywistą, że nie szło ono po linii partii domofilskiej, nie było z nią nawet uzgodnione bądź przez nią poparte. Nie bez słusności można było podejrzewać w wysoku wiecznego malkontenta po prostu kontynuacji jego dawniejszych oskarżeń, godzących z poduszczenia Urquharta w osobę Palmerstona. Jego nieustanne ataki na kierownika spraw zagranicznych, odznaczające się brakiem umiaru i gwałtownością zarzutów — aż do zaprzędania się w służbę despotom włącznie — czyniły zeń już prawie postać notoryczną, aczkolwiek nie można jej było odmówić uczciwości zamiarów. Tymczasem właśnie z Palmerstonem wiązali wówczas propagatorzy sprawy polskiej szczególne nadzieje; prowadzono z nim ciche deliberacje, wierzono, że głos jego może okazać się decydujący i zmienić wiele w położeniu międzynarodowym. I dlatego obawiano się zapewne, aby jeden nieopatrzny krok nie zniweczył zakulisowej roboty, by urażona duma nie umocniła oporów brytyjskiego ministra i aby napaść niepohamo-

wanego antagonisty, identyfikowanego mylnie z nastawieniem obozu propolskiego, nie przyczyniła się do niepożądaney reakcji i utrudnienia jeszcze więcej i tak nie bardzo owocnych starań.

Ze strony Sussex Chambers²⁵⁾ usiłowano powstrzymać Ansteya, uważając, że należy oczekiwać lepszego momentu; ogół posłów nie był bowiem chętny i skory do zajmowania się kwestiami dotyczącymi zagranicy, tym bardziej zaś tymi, które już dawniej uznano za załatwione. Lord Dudley Stuart wzmiankuje w swej korespondencji, że odradzał Ansteyowi jego wystąpienie: było według niego przedczesne i nie mogło przynieść pożądaných wyników, a wobec nastrojów Izby stwarzałoby jedynie fałszywe wrażenie w świecie, iż jest ona mniej Polsce przychylna niż to się w rzeczywistości przedstawiało. Za pierwszym razem — stanowcza i zręczna odpowiedź Palmerstona, za drugim — kompromitujący rezultat potwierdziły obawy lorda Dudleya. Wprawdzie on sam przygotowywał interpelację, w której zamierzał potępić bierność Palmerstona, ale ze względu na trwające zabiegi i zachody nie chciał sprawy narażać na niepowodzenie i pragnął przemówienie utrzymać w tonie mniej drażniącym. Nieudana inicjatywa Ansteya jak i potem zarzucenie jej przez samego wnioskodawcę, popsulo mu jednak szyki i uniemożliwiło podjęcie akcji w sposób bardziej przemyślany i w momencie bardziej pomyślnym. Druga okazja przyszła już po niewczasie.²⁶⁾

Trzeba było dopiero miesiąca czasu, ponownego zawodu i gorzkich doświadczeń, by uznać, że zarzuty Ansteya nie były całkiem bezpodstawne, a w każdym razie, że wystąpienie jego miało swoją rację. Rada Towarzystwa Literackiego zdobyła się nawet na wyrażenie przekonania, że podobny wniosek zostanie w przyszłości znowu przedłożony, a rzeczy w międzyczasie mogą przybrać taki obrót, że i Izba skłoni się do udzielenia mu swojego poparcia.²⁷⁾

VI

Rząd angielski jednak wymawiał się konsekwentnie od zaciągania jakichkolwiek zobowiązań, wszelkie interpelacje zbywał ogólnikami i stosując zwykłą w takich razach taktykę, dyskusji w parlamencie nie podejmował, zasłaniając się koniecznością zachowania niezbędnej dyskrecji. Co więcej, ne-

utrualność swą posuwał do tego stopnia, że odmawiał Polakom pragnącym opuścić Anglię wypłaty zasiłku, który im się ustawowo należał. Chodziło tu o tych wygnańców polskich przybyłych po powstaniu listopadowym, którzy dzięki staraniom Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski wciągnięci zostali na listę zapomóg zapoczątkowanych przed kilkunastu laty przez uchwały parlamentarne. Dążąc do zmniejszenia liczby uprawnionych do zasiłku Ministerstwo Skarbu (Treasury) postanowiło, że w razie wyjazdu na stałe zagranicę mieli oni prawo do wypłaty jednorocznego uposażenia na koszty podróży i urzędzenia się na nowym miejscu. Gdy tedy rewolucje marcowe rozwarły naoścież, jak się wydawało bramę powrotu i rozpoczął się odpływ emigrantów do Kraju, ci z nich, których nie stać było na podróż zwrócili się z prośbą o pomoc pieniężną, obiecaną przez rząd i zawsze wypłacaną wyjeżdżającym w latach poprzednich. Otrzymali odpowiedź odmowną; dano im do zrozumienia, że rząd nie może w czasach powszechnego rozruchu ułatwiać emigrantom wyjazdu do Polski lub krajów sąsiednich, narażając przez to na szwank przyjazne stosunki z Rosją. Lady Palmerston wygadała się nawet niechcący przed lordem Dudleyem Stuartem, tłumacząc mu, że przecież „w obecnym stanie Europy cesarz rosyjski jest naszym najlepszym przyjacielem“.²⁸⁾

Wprawdzie i kanclerz skarbu i premier skłaniali się początkowo do pozytywnego załatwienia prośby, jednakże Palmerston stanowczo zażądał zawieszenia obowiązującej reguły. Próbowano mu to wyperswadować. Lord Dudley podkreślał, że niesprawiedliwe to zarządzenie nie godzi się wcale z zapewnieniami o neutralności; usiłował też straszyć ministra, że publiczne ujawnienie jego roli przedstawi go w jak najgorszym świetle, lecz po za tę przymówkę nie wychodził, znowu wyobrażając sobie, że ogłoszenie wyszłoby na złe Polakom, ukazując rząd angielski jako bardziej nieprzyjazny ich sprawie niż było w istocie.²⁹⁾ Nie pomogły jednak żadne argumenty i interwencje. Uparty Palmerston przekonał wahającego się Russella i postawił na swoim. Znowu w całej pełni odsłaniał swe Janusowe oblicze: surowe urzędowo, współczujące prywatnie.³⁰⁾

Niechętnie nastawienie władz bardzo poważnie ograniczyło ilość kandydatów na wyjazd, ale pędu emigrantów do Kraju powstrzymać nie potrafiło.³¹⁾ Opuszczali Anglię masowo wojskowi, przeważnie oficerowie, oraz działacze polityczni, za-

równo „demokraci“ i „półśrodkowcy“ jak i czartoryszczycy. Jechali na koszt własny lub dzięki staraniom komitetów, które organizowały przejazd. Czynny zwłaszcza był ośrodek gen. Dwernickiego. Także Rada Towarzystwa Literackiego łożyła ile mogła, aż w końcu odwoływać się musiała do ofiarności publicznej — zresztą słabej i skąpej. Nie udało się natomiast zrealizować projektowanej serii wielkich zgromadzeń w Londynie i po większych miastach, bo już i agitacja antypolska doszła do głosu i na opinię angielską padł cień przestachu przed wojną domową we własnym kraju.³²⁾

Niebezpieczeństwo zostało zażegnane lecz przesilenie wewnętrzne spowodowane przez czartystów odwracało uwagę od sprawy polskiej i pomniejszając jej znaczenie przyczyniało się do przekreślenia misji Koźmiana w Londynie. Stanisława Koźmiana, niegdyś sekretarza Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, wysłał z powrotem do Anglii komitet poznański w charakterze swojego uwierzytelnionego przedstawiciela; spodziewano się widocznie, że na znanym sobie terenie oddać będzie mógł większe usługi.³³⁾ W Londynie zjawił się 9 kwietnia i zaraz lord Dudley Stuart wystarał mu się o posłuchanie u Palmerstona. W formie bardzo uprzejme i grzeczne, w ostatecznym wyniku — bezowocne, spotkanie trwało trzy kwadranse i miało świadczyć o życzliwości ministra. Wprawdzie przyjmował Koźmiana jako osobę prywatną „za swój obowiązek poczytując uzyskanie możliwie najpełniejszych informacji“, ale dorzucał przytem, iż nie obchodzi go w jakim charakterze dana osoba występuje i znacząco, choć niby od niechcienia podkreślał wartość swego gestu krytycznie przyjmowanego w kołach Polakom nieprzyjaznych. Wciąż jednak odmawiał stanowczo wysłania okrętów wojennych na Bałtyk. Wymawiał się niechęcią dalszego komplikowania tam sytuacji, już mocno napiętej ze względu na „powikłania duńskie“. Ale, że starcie z Rosją jeszcze wisiało w powietrzu, a jutro rewolucji, jakby wstrzymanej w rozpędzie, także było niepewne, zakryte i niespodzianek nie wykluczało, więc i teraz poprzestawał przezornie na swej wypróbowanej metodzie perswazji. Oświadczając otwarcie, że „rząd angielski nie uczyni niczego, coby zachęcało Polaków do powstania“ wyrażał zarazem nadzieję, że i oni sami nie zerwą się do walki, dopóki nie nadarzy się naprawdę dogodna po temu sposobność. Dodawał przytem niezbyt jasno, iż życzeniem jego rządu jest starać się o to, aby doprowadzić do ułożenia

spraw — i to było najwięcej na co się zdobył w rozmowie; poza to dalej wychodzić nie zamierzał.³⁴⁾

Zabiegi o wysłanie do Polski specjalnego agenta angielskiego, którego zadaniem byłoby zbieranie informacji na miejscu, również nie dały rezultatu; w Foreign Office uważano niewątpliwie, że relacje zawodowych dyplomatów — lorda Westmorlanda, ambasadora w Berlinie i płk. Du Plata, konsula w Warszawie — są najzupełniej wystarczające. Tak więc misja Koźmiana spełzła na niczym. Dostrzegając tylko rosnącą przychylność względem Niemiec, uznanie dla Rosji, obojętność dla Polski i wrogość do ruchów rewolucyjnych, zniechęcony zawiadania Komitet Narodowy, że nie widzi już więcej w Anglii pola do skutecznej pracy nad wypełnieniem swego zadania.³⁵⁾

VII

Zjawiskiem szczególnie niepokojącym, które przyczyniało się do neutralizowania poczynań dyplomacji emigracyjnej, była ewolucja zachodząca w stosunkach rosyjsko-angielskich. Uprzednio, w ciągu lat trzydziestych ulegały one wzrastającemu zaostrzeniu, zwłaszcza, gdy do zadrażnień kwestii wschodniej doszły podejrzenia co do intencji Rosji wobec Persji, Afganistanu i Indii. Dopiero za Aberdeena następuje wyraźne odprężenie i spada napięcie rusofobii, do rozpętania której przyłożyła się w znacznej mierze emigracja polska. W obliczu zaś posunięć Francji na Bliskim Wschodzie zarysowuje się nawet zbliżenie między obu krajami, przypieczętowane wizytą cara w Londynie w 1844 r. Linia ta, oparta na wzajemnej wyrozumiałości i ściślejszej współpracy w imię wspólnych interesów, nie uległa poważniejszej zmianie po dojściu whigów do władzy.³⁶⁾

Gdy pod parciem rewolucji rozlatywał się związek monarchów Świętego Przymierza a obronne przedpola caratu cofnięte zostały znad Renu aż nad Wisłę,³⁷⁾ tym mocniej zależało Mikołajowi na zjednaniu sobie Anglii, podobnie jak i Anglia, niepozabawiona wewnętrznymi, imperialnymi kłopotów ze strony burzących się Sikhów, kolonistów kanadyjskich i wiecznie buntowniczej Irlandii, pragnęła zyskać w Rosji użyteczny, życzliwie nastawiony czynnik stabilizacji międzynarodowej, a może i przeciwwagę rewolucji. Koła petersburskie przybite potężnym zrywem ludów widziały w Anglii jedyną bodaj potencjalną sojuszniczkę i ostatnią nadzieję na

wyrwanie się z obręczy odosobnienia politycznego, słały więc pod jej adresem wylewne zapewnienia solidarności i oferty współdziałania. Kanclerz Nesselrode, zaraz po otrzymaniu wiadomości o upadku Metternicha, pośpieszył z oświadczeniem ambasadorowi angielskiemu, że chciałby najgoręcej utrzymać serdeczne związki z jego krajem i odebrał iście dyplomatyczną odpowiedź, że „aczkolwiek pomiędzy obu państwami mogą zachodzić chwilowe nieporozumienia, jednakże Wielka Brytania jest nie tylko jednym z najdawniejszych lecz również jednym z najlepszych przyjaciół Rosji i stosunek ten będzie pragnęła utrzymać w przyszłości“.³⁸⁾

Wkrótce potem wysuwa Nesselrode jeszcze mocniejsze argumenty na rzecz utworzenia wspólnego frontu wobec rewolucji i łącznego wystąpienia w obronie zagrożonego stanu posiadania. Ale w tym momencie sprawa polska, stanowiąca przedmiot najżywszego niepokoju w Petersburgu, nie daje się już wyłączyć z wymiany zdań między ministrami obu potęg, więc też troską i dążeniem dyplomacji rosyjskiej jest, ażeby przynajmniej zmniejszyć jej ciężar gatunkowy w oczach Anglików.

Nawiązując do tradycji roku 1812, znajdował kanclerz uderzającą analogię z ówczesnym położeniem, w którym Anglia i Rosja znów były „same jedne powołane“ do stawienia czoła grożącemu Europie zalewowi. „Nie możemy — przedstawiał amb. Bloomfieldowi — zamykać oczu na słabe punkty, jakimi są Irlandia dla Anglii, a Polska dla Rosji. Oba państwa podobnie są wystawione na knowania tajnych emisariuszów, spiskujących przeciw nim zagranicą...“ Ujawniając silne zaniepokojenie niepewnym stanem Królestwa Polskiego, przyznawał, że w każdej chwili można się tam spodziewać powstania i że tylko obecność przeważających sił wojskowych trzyma jeszcze w ryzach mieszkańców kraju. W związku z tym wyrażał nadzieję, „że rząd brytyjski nie pozwoli na założenie w Londynie ogniska polskiej propagandy zmierzającej do zrewoltowania zachodnich części Cesarstwa“.³⁹⁾

Dbając o zachowanie wszelkich pozorów w przedstawieniu swoich intencji i utrzymanie jak najlepszych stosunków z Rosją, Palmerston — wciąż wierny swej metodzie perswazji i pośrednictwa — próbuje ostrożnie podsunąć sugestie załatwienia sprawy polskiej w sposób zadawalający i aspiracje Polaków i interesy rosyjskie i liberalną opinię Zachodu.

Zagadnienie to porusza kilku kanałami odrazu: osobiście przez Brunnowa w Londynie, poprzez Bloomfielda w Petersburgu i przez Canninga w Berlinie. Jeżeli nawet powodował nim przytem w dużej mierze wzgląd na głosy krytyczne we własnym społeczeństwie, przecież jednak postawienie samej kwestii odpowiadało przypuszczalnie i wewnętrznemu jego przekonaniu, a niewykluczone, że natarczywe zabiegi „partii polskiej“, głównie lorda Dudleya Stuarta, również nie pozostały tu bez skutku.

Niemniej jednak, takie niezbyt stanowcze i raczej marginesowe stawianie całego zagadnienia pozwalało Rosjanom zorientować się bez trudności, iż nie potrzebują nawet ukrywać jak bardzo im nie w smak jest myśl o jakichkolwiek reformach. Wszelką więc dyskusję ucinali kategorycznie, oświadczając, że na żadne ustępstwa nie pójdą — a mieli tu do dyspozycji atut niezwykle dogodny w postaci rozognionej wciąż kwestii irlandzkiej; posługiwali się nim coprawda oględnie, ale dostatecznie wymownie, w sposób nie pozostawiający wątpliwości, że potrafią w razie czego wykorzystać go bez skrupułów.

Gdy na początku kwietnia, Canning, bardzo zresztą dyskretnie, zapytywał Meyendorffa, czy nie byłoby rzeczą pożądaną zastanowić się nad rozwiązaniem mogącym zadowolić „narodowość polską“, otrzymał ripostę z aluzją aż nadto przejrzywą. Zmusiwszy Anglika do przyznania, iż nie może być mowy o udzieleniu niepodległości Irlandii, Meyendorff stwierdzał złośliwie, że z Polską odwrotnie — gdyby była wyspą, dałoby się może cośkolwiek dla niej uczynić. I już bez ogródek odślaniał wytyczne „polityki polskiej“ caratu. „Polska w pojęciu Polaków — wywodził — rozciąga się od ujścia Wisły i Dźwiny aż po Dniepr na linii między Smoleńskiem i Kijowem, wrzyna się niczem bastion w terytorium Rosji, niszczy jej jednolitość polityczną i geograficzną, odpycha ją napowrót do Azji i cofa o dwieście lat wstecz. Nie bacząc na liczbę wrogów, każdy Rosjanin chwyci za broń jak w roku 1812, aby nie dopuścić do ustanowienia takiej Polski“. Canning zrozumiał, że nic nie wskóra i do sprawy tej już więcej nie powracał.⁴⁰⁾

VIII

Wysłana w tym samym mniej więcej czasie instrukcja do Bloomfielda ukazuje jak sobie Palmerston wyobrażał liberal-

ne koncesje, którymi można było ugłaskać burzących się Polaków:

„Sądząc po ostatnich doniesieniach, w Polsce zdaje się panować spokój i może nic się tam nie wydarzy; a jeśli nawet dojdzie tam do wybuchu, siły rosyjskie podolają i potrafią go stłumić. Jednakże stan Europy jest wciąż wielce niepewny. Byłoby ogromną szkodą, gdyby z powodu sprawy polskiej doszło do poróżnienia Niemiec z Rosją, gdy wydarzenia właśnie wymagają od nich jedności działania we wspólnej obronie. Czy nie byłoby możliwe dla cesarza uprzędzić wypadki i umieścić koronę Polski na głowie któregoś członka swej rodziny lub obdarzyć nią księcia Leuchtenberga, który poślubił jego córkę? Takie rozwiązanie oszczędziłoby przelewu krwi i zapobiegłoby trudnościom pomiędzy tymi, którzy powinni być zjednoczeni; utrzymałoby również w mocy ten związek między Polską i Rosją, ustanowienie jakiego leżało w celach Kongresu Wiedeńskiego.

Jeśliby zaś w dodatku do tego, co tu wyżej podałem, cesarz albo nowy król polski zechciał dać Królestwu dobrą konstytucję, opartą wzorem współczesnym o ustrój dwuizbowy, z wolną prasą, niezależnymi sędziami oraz jawnymi sądami, spokój byłby na długi czas ustanowiony w tym kraju, który w przeciwnym razie musi się niechybnie stać źródłem wojny domowej w Europie, albowiem wojna Niemiec przeciw Rosji w obecnym stanie rzeczy zasługiwałaby istotnie na tę nazwę⁴¹⁾

Widać z tego jak mocno ewentualność rozpalenia się pożaru europejskiego i starcia Wschodu z Zachodem zaprzątała głowę Palmerstona, który w końcu uciekał się do propagowania tych samych środków zaradczych z jakimi występował poprzednio chcąc zapobiec wybuchowi we Włoszech, a ostatnio — jego rozszerzeniu się poza granice Francji. Zalecanie reform popierał przytem chętnie przykładem Anglii.⁴²⁾

Korzystając z tego, że partner rosyjski powołuje się na więzy zadzierzgnięte na gruzach epopei napoleońskiej, Palmerston również nie przepuścił okazji, aby przypomnieć wpływające z traktatu wiedeńskiego prawa Polski do odrębności narodowej i konstytucyjnej — tylko, że przypomnienie to traciło wiele na swej ostrości i sile uderzenia, stępione z góry składanym zobowiązaniem do dżentelmeńskiego w

tej materii postępowania. Niebawem miał je osłabić jeszcze bardziej, gdy polecał zaznaczyć przed Nesselrodem, że podobne przekazany w deklaracji kanclerza sentymenta są nawzajem żywione i w Londynie względem Rosji:

„Proszę zapewnić hr. Nesselrode — pisał 11.IV.1848 Bloomfieldowi — że nasze uczucia i przekonania wobec Rosji całkowicie odpowiadają uczuciom wyrażonym przez niego w odniesieniu do Anglii. Stanowimy obecnie jedyne dwie potęgi w Europie (wyjąwszy Belgię), które ostały się nieporuszone, powinniśmy więc spoglądać na siebie ze wzajemnym zaufaniem. Oczywiście musi on zdawać sobie sprawę z tego, że nasza opinia publiczna ogromnie sprzyja Polakom, jednakże my w rządzie nigdy w tej kwestii nie uczynimy niczego skrycie, podstępnie i niehonorowo...“

Do czego w pośpiechu dopisywał „post scriptum“:

„Pragnąłbym, żebyśmy tak mogli mieć nadzieję, że cesarz z własnej woli zechce uregulować sprawę polską w jakiś zadawalający sposób“.⁴³⁾

W kilka dni później Palmerston decyduje się na oficjalne przedstawienie tych poglądów i wypowiada je w formie instrukcji dla Bloomfielda, nakreślonej 14 kwietnia. Pochwaliwszy „neutralną postawę Rosji wobec rozgrywających się za jej granicami wydarzeń“, stwierdzał, że nie odbiega ona w tym od stanowiska samej Anglii, poczem resztę swoich wywodów poświęcał rozważaniom na temat problemu polskiego. Przede wszystkim, nawiązując do bolączki nieustannie i czujnie poruszanej przez amb. Brunnowa, już na wstępie złożył zapewnienie, że „rząd Jej Królewskiej Mości zawsze będzie się starał nie dopuścić do tego, aby gościnne schronienie udzielone obcym przybyszom miało posłużyć za osłonę dla spisków i zakłócania spokojności innych krajów“ oraz bezpieczeństwa posiadłości cesarskich.

Przybranie takiego tonu pozwalało Palmerstonowi spodziewać się osiągnięcia podwójnego celu: dając bowiem uspakajający dowód swoich dobrych intencji, korzystał jednocześnie ze sposobności, aby pośpieszyć z ostrożnym, subtelnym, raczej na słabość lub dobrą wolę obliczonym wstawieniem za pognębnym narodem.

„Nie jest oczywiście rzeczą rządu JKMości — przyznawał — podsuwać cesarzowi kierunek polityki w odniesieniu do spraw, które właściwie dotyczą wewnętrznego

stanu jego państwa, aczkolwiek zagadnienia te ze względu na szczególne okoliczności mogą mieć ścisły związek z interesami ogólnoeuropejskimi. Niewątpliwie jednak — kończył akcentem nadziei — cesarz zechce rozważyć w swym umyśle w sposób świątły i dojrzały możliwość zastosowania w Królestwie środków zdolnych odwrócić na czas niebezpieczeństwo konfliktów, w skutkach swoich zawsze przykrych i opłakanych, bez względu na ich wynik ostateczny.,⁴⁴⁾

Takie postawienie problemu niezmiernie surowo ocenia J. Feldman, gdy dochodzi do wniosku, iż jedynym motywem działania u Palmerstona była chęć „wykazania się przed parlamentem i opinią, że usiłowano coś dla Polski uczynić“, przyczem rezygnacja „z uprawnień, przysługujących Anglii z tytułu traktatu wiedeńskiego“ szła tu w parze z zachowaniem fałszywych pozorów i przymykaniem oczu na polityczną rzeczywistość w tej części Europy.⁴⁵⁾

Możnaby dodać, że apel do wspaniałomyślności cara całkowicie chybiał celu, gdyż Mikołaja pochłaniała bardziej kwestia zabezpieczenia granicy przed powstańcami niż przywracanie swobód demokratycznych, a zdławienie rewolucji siłą przemawiało mu napewno mocniej do wyobraźni od ustępstw na modłę liberalną. Tym niemniej nasuwa się wątpliwość czy słuszny jest sąd Feldmana, że chodziło jedynie o wykazanie się czymś przed opinią i parlamentem. Palmerston bynajmniej nie kwapił się ujawniać publicznie swoich sugestii kierowanych pod adresem Petersburga. Nie zdradzał ich nawet przed swymi rozmówcami. Wypada więc raczej przypuszczać, że w pewnym stopniu przynajmniej zrodziły się one pod wpływem nieustannych, codziennych niemal, szturmów lorda Dudleya Stuarta, a może i konwersacji z Koźmianem. Wskazuje na to chociażby porównanie dat i wyrażań. Pozwala ono wyjaśnić enigmatyczne odezwanie się Palmerstona do Koźmiana o znalezieniu rozwiązania czy ułożenia spraw (some arrangement), zwrot dosłownie powtarzający się w korespondencji z Bloomfieldem.

Byłoby zresztą wielkim uproszczeniem przypisywać pobudliwemu raczej z natury angielskiemu mężowi stanu, motywy oparte wyłącznie na zimnym kupieckim egoizmie, nawet pomimo jego własnych wynurzeń. W sytuacji nabrzmiałej tysiącem komplikacji, dążeń, złudzeń każdy prawie dzień przynosił nowe niespodzianki, więc też i obraz caratu

ustępującego pokojowo wobec naporu sił rewolucji zawie-
rał w sobie pewną realną możliwość. Politykę Palmerstona
na kontynencie cechuje w owym czasie właśnie takie ciągle
występowanie z radami reform wewnętrznych o charakterze
i postępowym i prewencyjnym i nie ma powodu sądzić, że
widziałby niechętnie polepszenie na tej samej drodze losu
Polski, której sprawa tak zupełnie obca mu nie była. Inna
rzecz, że zdobywał się tylko na minimum.

IX

Aluzje Palmerstona nie spotkały się oczywiście z przy-
chylnym przyjęciem w Petersburgu. Nesselrode wolał je po-
mijać milczeniem, a nagabywany przez Bloomfielda zbywał
go sucho, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do tego,
że wszelka postronna inicjatywa w kwestii polskiej będzie
uważana za ingerencję w sprawy cesarstwa i w najlepszym
razie zostanie zignorowana. Pod tym względem musiał kan-
clerz zważać na Mikołaja, który od początku upierał się
przy postawie sztywnej, twardej, nieustępliwej, odgrażał się
Austrii i Prusom, gdyby zamierzały przekreślić akt rozbio-
rów i ogłosiły wskrzeszenie Polski, powołując się zaś na za-
warte umowy, rozkazywał zakomunikować w Londynie, że
na krok nie ustąpi ze swoich praw.⁴⁶⁾

Zawsze aktywny Brunnow, działający z początku na włas-
ną rękę, otrzymawszy wreszcie wyczekiwane niecierpliwie
instrukcje, wykorzystał okazję do odbycia szeregu rozmów
z głową Foreign Office. Treść tych nowych przesłanych mu
wskazówek pokrywała się zresztą z tym co Palmerston mógł
już wiedzieć z raportu Bloomfielda o jego spotkaniu z Nes-
selrodem.⁴⁷⁾ Depesza z dnia 17/29 marca, którą ambasador
rosyjski przekazywał do wiadomości rządu brytyjskiego, mia-
ła za zadanie wyjaśnić stanowisko Rosji w związku z wy-
darzeniami w Wiedniu i Berlinie. Zapoznawszy się z nią
Palmerston wyraził swoje uznanie dla rozsądnego postępo-
wania cesarza, zdecydowanego bronić się przed atakiem, ale
samemu nie okazywać agresywnych zamiarów i nie wtrącać
się w wewnętrzne spory sąsiednich państw. Oceniając po-
zytywnie to nastawienie, mocne lecz zrównoważone, przy-
równywał je do własnej postawy wyczekiwania na rozwój wy-
padków, wzmacniania swojej obronności, podtrzymywania
zasady pokoju. „W stosunku do Europy — konstatował —

zachowanie się wasze jest wspaniałe. Oczywiście — dorzucił przytem — wypadaloby może cesarzowi uczynić cośkolwiek dla Polski...“ Ale gdy w tym miejscu Brunnow z ręką na gardle, patetycznie zapowiedział, że na ten temat rozmowy wieść nie będzie, Palmerston dalej już nawet nie nastawał, by „wkroczać w zakres spraw będących domeną samego cesarza“.

Brunnow twierdził następnie, iż pragnął tym sposobem usunąć z materii rokowań przedmiot sporny, który dzieląc oba rządy stał na przeszkodzie porozumienia i utrudniał uzgodnienie wspólnego działania. W istocie drażliwość ambasadora miała swe źródło w poleceniu otrzymanym do przekazania na ręce władz angielskich. Miał im mianowicie zwrócić uwagę na „przestępczą“ działalność polskich emigrantów, osiadłych w Anglii — szło bez wątpienia o samorzutny odpływ wygnańców na kontynent oraz wzmożone zabiegi ich angielskich przyjaciół. Jak zresztą przewidywał formalnie wiele uzyskać nie mógł, zarówno u premiera jak i u ministra spraw zagranicznych. Wymawiano się brakiem dostatecznej kontroli nad cudzoziemcami, których ruchy nie mogły być krępowane dopóki nie zostałyby przez nich popełnione czyny karalne według prawodawstwa angielskiego. Palmerston wyjaśniał, że rząd nie posiada, legalnie rzecz biorąc, potrzebnych uprawnień dla roztoczenia skutecznego nad nimi nadzoru. Istniały wszakże, jak widzieliśmy wyżej, inne środki dla wywierania na nich odpowiedniej presji. Dzięki temu można było teraz dać dowód życzliwego ustosunkowania się względem przedstawień dyplomacji carskiej. Był nim fakt odmowy wypłacenia zwiększonego zasiłku państwowego tym emigrantom polskim, którzy pod pozorem opuszczenia Anglii na stałe prosili o pomoc, wybierając się w drogę do Berlina. Minister tłumaczył decyzję odmowy przekonaniem premiera, że „wyjazd Polaków wiązał się bezpośrednio z wrogimi planami przeciw Rosji i że w takim razie wszelkie poparcie im udzielone byłoby wyrazem jawnego lekceważenia zaprzyjaźnionego mocarstwa.“

Obaj rozmówcy zgadzali się, że w przyszłym porozumieniu angielsko-rosyjskim leży jedyna nadzieja ocalenia Europy. Anglik obrazowo przedstawiał Rosję i Anglię jako dwa samotne statki, ocalałe od katastrofy i gotowe po ucichłej burzy ratować rozbitków. Rosjanina również pokrzepiał potężny widok dwóch mocarstw stojących na straży na rubieżach

Europy, pośród ruin starego systemu; razila go jednak niechęć gabinetu whigów do czynnego uwikłania się w rozgrywki kontynentalne i radę na ten wyspiarski izolacjonizm znajdował we wciągnięciu w grę poważniejszych interesów brytyjskich.⁴⁸)

Nesselrode w całej pełni aprobował postawę zajęą przez barona Brunnowa i sam w kolejnym spotkaniu z Bloomfiel-dem, na początku dziękując za przyjazne zapewnienia Londynu, zbywał całkowitym milczeniem odnoszące się do Królestwa aluzje i zapytania. Dopiero zagadnięty przez ambasadora czy nie zechciałby poruszyć problemu polskiego, odparł zimno, że właściwą odpowiedź dał już Brunnow i najlepiej będzie unikać dyskusji w tym przedmiocie, jako że nie zachodzi prawdopodobieństwo, aby rząd carski miał zmienić swe poglądy.⁴⁹) Grę Palmerstona przejrzał kanclerz rosyjski bez trudu i już wiedział, że Anglia nie zamierza na serio kruszyć kopii za obcy, daleki, na drugim krańcu Europy położony naród, sama bowiem czuje się skrepowana wzrastającymi trudnościami wewnętrznymi i pragnie nade wszystko pokoju dla siebie i dla świata.

X

Na wytłumaczenie Palmerstona wypada powiedzieć, że uciekając się do swej ulubionej metody zachwalania wyższości reform nad fizycznym uciskiem miał pewien jakby punkt zaczepienia. Wśród masy najprzeróżniejszych i nieraz fantastycznych poglądów obiegających Kraj i zagranicę, trafiały się i takie, których wiarygodność zdawały się żyrować poważniejsze źródła, więc też dawano im posłuch nie tylko w odurzonym pozorami swobody Poznaniu i w Warszawie, spragnionej wolności, ale i w odległym Londynie, podatnym już także na atmosferę osobliwych kalkulacji i niecierpliwych oczekiwań.

W tym właśnie czasie pojawia się nagle na powierzchni projekt rozwiązania kwestii polskiej, zbliżony zresztą w dużym stopniu do dawnego, wiedeńskiego pierwowzoru. Dostępne poszlaki wskazują, że autorstwa jego należałoby szukać raczej na wschodzie Europy niż na zachodzie. Tam, jak się wydaje, zjawił się on najpierw, gdy w niektórych kołach rosyjskich, utrzymujących bliższe kontakty z Polakami i przejętych wybuchem rewolucji niemieckich, zaczęto roz-

prawić o konieczności poczynienia ustępstw mających za cenę przywrócenia autonomii, zapobiec groźnym wstrząsom w Królestwie.⁵⁰⁾

Wypływa wtedy nazwisko księcia Maksymiliana Leuchtenberskiego, zięcia carskiego, który jakoby miał posiadać najwięcej cech charakteru, mogących zalecić Polakom przyjęcie jego kandydatury na króla polskiego — kandydatury niosącej za sobą wskrzeszenie instytucji narodowych. Uchodził pozatem za najbardziej wykształconego i wolnomyślnego z rodziny carskiej a w dodatku mógł się powołać na swój katolicyzm, francuskie pochodzenie i rodzinne związki z Bonapartymi.⁵¹⁾

Rząd petersburski traktował pojawiające się na tym tle pomysły jako niepotrzebne objawy paniki, ale nie można wykluczyć, że robił z nich użytek na innej drodze. Jakkolwiek Mikołaj I wrzał z gniewu, nie mógł sobie jeszcze pozwolić na otwarte, czynne wystąpienie. Wstrzymywał go brak gotowości armii, zamieszki chłopskie, epidemia cholery i strach przed ruchawką w prowincjach zachodnich. Wiele zatem w rachubach jego musiało przemawiać na korzyść posłużenia się dywersją na tyle skuteczną, by zasiać rozterkę w buntowniczych umysłach i w błąd wprowadzić niepowołanych protektorów znieawidzonej sprawy. M. Handelman przyjmuje za rzecz niewątpliwą, że to właśnie car „puszczał pogłoski o możliwości odbudowania Polski przez Rosję“.⁵²⁾

Ale oprócz zamiaru wniesienia psychicznego rozprzężenia w szeregi przeciwnika i rozładowania istniejącego napięcia, niepoślednią rolę mogła tu grać chęć ostrzeżenia pozostałych współzaborców przed ich liberalnymi poczynaniami. Jednocześnie bowiem w każdym z pozostałych zaborów powstawały i otrzymywały niemal urzędową sankcję odrębne warianty koncepcji zjednoczenia i odbudowania Polski. W Berlinie powszechnie uważano z początku, że „reorganizacja“ Poznańskiego jest krokiem wstępnym do proklamowania Królestwa Polskiego na czele z księciem Waldemarem lub innym członkiem rodu Hohenzollernów.⁵³⁾ Ze stolicy Habsburgów również wychodziły znamienne deklaracje pozwalające sądzić, że polityczna opinia austriacka dojrzała już do podjęcia hasła o przekształceniu monarchii na nowej podstawie.⁵⁴⁾ Wobec tych objawów zagrażających całości imperium, Rosja obojętną

pozostać nie mogła i musiała im jakoś przeciwdziałać: siłą i dyplomacją, agresywną postawą i zręczną intrygą.

Lord Palmerston ze swej strony podchwycił dość skwapliwie myśl takiego załatwienia problemu i nie omieszkiał celowo zwrócić ku niej uwagę swoich „polskich“ interpelantów. Lord Dudley Stuart, trochę sceptycznie, pisał 6 kwietnia do Zamoyskiego: „Lord John Russel wydaje się bardzo nam przychylny; lord Palmerston wiele mniej; mówi, że gdyby był cesarzem rosyjskim, toby x. Leuchtenberga królem polskim ogłosił“.⁵⁵⁾ To samo powtarzał Czartoryskiemu w listach z 4 i 7 kwietnia, wnioskując, że Palmerston niezbyt widać wierzy w możliwość utrzymania ziem polskich przez Rosję.⁵⁶⁾ Nie wiedział jeszcze pisząc pierwszy z tych listów, że myśl zakiełkowała głębiej i że tego samego dnia (4.IV.) kierownik spraw zagranicznych nadawał jej wyraźniejszy kształt w korespondencji z Petersburgiem: mianowicie wskazywał Bloomfieldowi Leuchtenberga jako odpowiedniego kandydata na tron polski, mogącego zapobiec dalszym wstrząsom i burzliwym zmianom.⁵⁷⁾

Zdaje się, że Czartoryskiemu koncepcja taka nie bardzo przypadła do gustu; może wietrzył podstęp, może po prostu dawne doświadczenia nie usposabiały optymistycznie do powtórnego eksperymentu, a może obawiał się zmarnowania nowej okazji zjednoczenia ziem polskich, jakkolwiek krążące wśród dyplomacji tyleż uprzejme co niczym nie poparte pogłoski, włączały w obręb „przyszłej sekundogenitury rosyjskiej“ nie tylko Poznańskie i Galicję, ale nawet Litwę i ziemie zabrane. Lordowi Dudleyowi natomiast wydawało się mimo wszystko, iż zjednoczenie przy Rosji całej Polski, włącznie z Poznańskiem i Galicją, byłoby rozwiązaniem stosunkowo szczęśliwym. Umożliwiłoby ono bowiem Polakom, połączonym wreszcie w jedno ciało, działanie w nowych, znośniejszych warunkach i stwarzałoby pomyślniejsze perspektywy na przyszłość, gdyż nowy monarcha uległby szybko spolszczeniu, albo też Polacy mieliby szansę lepszego niż w 1830 r. przygotowania się do przyszłego powstania przeciw obcemu władcy.⁵⁸⁾

Wystarczyło to aby pogłoska, szeroko już zresztą komentowana na świecie, przyjęta została z ożywieniem przez polityków polskich, jako jeszcze jeden promyk nadziei w pogarszającym się coraz bardziej położeniu. Echo jej ozwi się następnie u Zamoyskiego, choć nad Poznańskiem zawis-

ły już wtedy ciężkie chmury; zdążając śladem wuja z Paryża do Berlina, w liście do księżnej Sapieżyny powoływał się na „ pewne wiadomości“, że Moskale skłaniają się do daleko idących koncesji w sprawie Polski. Przykładał do niej zapewne niejaką wagę, skoro zaraz po przybyciu do stolicy Prus rozważał nawet z Circourtem pozytywne skutki jej urzeczywistnienia.⁵⁹⁾ Głośno o niej było w Warszawie, o czym parokrotnie raportuje Du Plat: Paskiewicz co prawda niezbyt wierzył w zgodę cara, ale inni wysocy dygnitarze nie uważali przywrócenia „status quo ante 1830“ za nieprawdopodobne pod warunkiem objęcia rządów przez księcia z rodziny cesarskiej.⁶⁰⁾ A w końcu powróci ona ponownie u schyłku powstania, gdy przy układaniu linii demarkacyjnej pod nadzorem gen. Pfuela, odżywało złudzenie, że poszerzone skrawkiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego Królestwo Polskie otrzyma Maksymiliana na wicekróla. Zresztą nawet jeszcze w połowie maja można ją odnaleźć na łamach niemieckich i angielskich czasopism;⁶¹⁾ co więcej — odrodzi się znowu aż po roku, ale już na terenie węgierskim.⁶²⁾

XI

Tymczasem szereg przyczyn wpływało na kształtowanie się układowego stosunku Anglii wobec Rosji. Oprócz względów natury międzynarodowej, którymi musiał w swych decyzjach kierować się rząd angielski, kępowała go również pogarszająca się coraz gwałtowniej sytuacja wewnętrzna kraju. Zwycięstwo rewolucji na kontynencie dodawało potężnego bodźca skrajnym elementom. Agitacja radykałów, zamieszki w Glasgow i innych miastach, ostre polemiki prasowe, malują przerażonej arystokracji i mieszczańskiej klasie średniej widmo rychłego przewrotu. Zwołanie zjazdu Narodowej Konwencji Czartystów i zapowiedź stutysięcznej manifestacji na Kennington Common doprowadzają do zenitu nastroje paniki i trwogi. Ale zarządzenia zapobiegawcze władz okazały się skuteczniejsze i dzień 10 kwietnia miał włączyć Anglię do rewolucyjnego szeregu przyniósł czartystom kompletne, kompromitujące fiasko. A chociaż niepewność i niepokoje tliły się jeszcze przez parę miesięcy, niebezpieczeństwo przewrotu opadało zwolna lecz wyraźnie; właściwe przesilenie nastąpiło właśnie wtedy podczas nie-

udanej próby porwania szerokich mas do marszu na Westminster.⁶³⁾

Wystąpienie czartystowskie miało jednak ujemne znaczenie, jeżeli chodzi o perspektywy polskie. Poprzednio widziano w cudzoziemcach w ogóle, narzędzie międzynarodowej wywrotowej mafii, przygotowującej zamach na bezpieczeństwo państwa i zgubę monarchii. Zawsze jednak istniał duży jeszcze ładunek sympatii propolskich. Natomiast po 10 kwietnia, mimo obnażenia słabości całego ruchu, przestraszeni nie ustępowali całkowicie — i co gorsza, warunki już zupełnie nie sprzyjały urządzeniu jakiegokolwiek publicznej manifestacji na rzecz Polski: nastroje społeczeństwa zwracały się przeciw „naruszycielom porządku“, parlament uchylał ustawę o „deportacji niepożądanych cudzoziemców, sympatia dla Polaków — uosobienia ciągłego buntu — wygasła gwałtownie, a przytem czartyści mając na względzie własne cele czyhali tylko, by „polskie mityngi“ na swój pożytek obrócić.⁶⁴⁾

Problem siostrzanej wyspy sprawiający wiele trudności Wielkiej Brytanii również odbijał się pośrednio w niemałej mierze na polskich staraniach, zwłaszcza, że niesposób było uchylić się od bliższych kontaktów z przyjaznymi lecz zadzierzystymi Irlandczykami. Co prawda Irlandia, znękana powtarzającym się nieurodzajem i straszliwą klęską głodu, nie była w stanie zerwać się do jeszcze jednego narodowego powstania, ale agitacja za zerwaniem narzuconej przez mocą unii nie ustawała, kraj się burzył, druki ulotne nawoływały do oporu, emisariusze szukali zagranicą wsparcia i broni, a kwestia irlandzka nie schodziła z łamów prasy i trybuny parlamentarnej, stanowiąc nieustanną troskę kół rządzących. Co więcej, wiązała ona rządowi ręce na arenie międzynarodowej i przyczyniała mu ambarasu ilekroć pragnął ujmować się z innymi narodami dobijającymi się wolności i zjednoczenia.⁶⁵⁾ Zato dla Rosji w sprawie polskiej — podobnie jak dla Austrii we włoskiej — stawała się cennym atutem, gdy tylko trzeba było odparować naciski Londynu lub choćby przycinki Palmerstona.

Toteż Brunnow wysoko ocenił wagę jaką buntownicza Irlandia przedstawiała dla polityki rosyjskiej.⁶⁶⁾ Nesselrode również uwzględniał ten moment w swoich kalkulacjach i starał się go odpowiednio wykorzystać, zależnie od sytuacji: prośbą, groźbą lub szantażem. „Anglia — dowodził

— także ma swą kulę u nogi... Ze swoją Irlandią znajduje się ona w takim samym prawie położeniu, jak my z naszą Polską⁶⁷⁾ Car Mikołaj odzywał się o tych trudnościach z równą satysfakcją, może niekiedy z zaniepokojeniem i w nich zapewne dostrzegał przyczynę neutralności angielskiej.⁶⁸⁾ Lecz ogólnie biorąc, z rosyjskiego punktu widzenia najchętniej widziano tu jakby sui generis zachowanie równowagi między stałością władzy a siłami odśrodkowymi — nadmierne niepowodzenia rzucające Anglię na łup rewolucji oznaczałyby bowiem całkowite już osamotnienie Rosji, a znowu zupełne wyeliminowanie elementu niepewności i buntu utrudniałoby grę dyplomacji rosyjskiej.

Z drugiej strony podobieństwo sprawy polskiej do irlandzkiej samo rzucało się oddawna w oczy, a jeszcze częściej było świadomie podkreślane zarówno przez przyjaciół jak i wrogów. Tak więc małżonek królowej Wiktorii, księżę Albert nazywał Polaków wprost „Irlandczykami kontynentu“.⁶⁹⁾ Poseł John O'Connell z okazji parlamentarnej debaty nad okupacją Krakowa oświadczał, że nie ma innego przedmiotu, z powodu którego irlandzcy członkowie Izby mieliby większe prawo do ujawniania swoich uczuć, jak „właśnie sprawy kraju będącego Irlandią europejskiego Wschodu“. Solidaryzował się z nim Smith O'Brien, przywódca ruchu młodoirlandzkiego — wstawiony potem, w roku wiosny ludów, krótkotrwałą próbą wywołania zbrojnej ruchawki w Tipperary — ale zauważał przy tym, że ujarznienie jego własnej ojczyzny było czynem równie niegodziwym co rozbiorczy.⁷⁰⁾ Oba narody znajdowały tych samych obrońców w społeczeństwie i prasie, oba też były obiektem jednakowo zjadliwych ataków i zawziętych potępień, w czym zwłaszcza celował „Times“.⁷¹⁾

Dyplomacja rosyjska, świadoma drażliwości angielskiej na punkcie Irlandii, nieraz posługiwała się tą kartą. Jak dawniej pani Lieven, tak teraz Nesselrode, Brunnow, Meyendorff grali nią jak potrafili najumiejtniej. Starali się powiązać przyczynowo walkę Polaków i Irlandczyków, przedstawić ją jako „wcielenie zasad wywrotowych“ groźne dla całej Europy i przekonać czynniki angielskie o potrzebie zajęcia uzgodnionego stanowiska wobec wszystkich buntowników.⁷²⁾ W kołach ultrakonserwatywnych, motyw ten z wybuchem rewolucji lutowej nabierał oczywiście nowych kolorów. Lord Stanley elokwentnie wzywał do ścisłego przes-

trzegania zasady neutralności i nieinterwencji; wskazując na przykład Polski, Lombardii i Danii, dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że właśnie ze względu na Irlandię konieczne jest wstrzymanie się od wtrącania do walk wewnętrznych w posiadłościach innych państw lub do okazywania sympatii powstańcom czy choćby rozważania słuszności ich dążeń.⁷³⁾

Dyplomaci brytyjcy także nie byli wolni od uprzedzeń. Lord Normanby rozwijał w Paryżu ożywioną działalność nie tylko w celu udaremnienia niepodległościowych zabiegów delegacji irlandzkiej, ale jednocześnie i dla sparaliżowania dążeń polskich, które w jego pojęciu były zawadą na drodze do stabilizacji Europy.⁷⁴⁾ Zresztą w stolicach wszystkich prawie mocarstw reprezentowali Wielką Brytanię ludzie niezbyt przychylnie nastawieni wobec sprawy polskiej i argument bezpośredniego zagrożenia interesów brytyjskich nie pozostawał bez śladu na ich poglądach. W ogóle zaś wiele zarzutów wysuwanych pod adresem Polaków przyjmowało się tym łatwiej na gruncie angielskim, że stanowiły odbicie własnego, palącego i nie przez wszystkich sprawiedliwie rozumianego problemu narodowościowego.

Wreszcie inny jeszcze czynnik przyczyniał się do wzajemnego zbliżenia między Rosją i Anglią. Był nim konflikt niemiecko-duński o Szlezwik i Holsztyn. Zbrojną interwencją chciały Prusy przeprowadzić wejście obu tych księstw w skład przyszłych zjednoczonych Niemiec, ale spotkały się ze zdecydowaną nieprzychylną reakcją wielkich mocarstw. Palmerston przybierał zrazu pozę neutralną, później wysunął ofertę mediacji, powodowany obawą zagrożenia handlu i zachowania równowagi sił. Analiza sytuacji umacniała pragnienie zażegnania kryzysu, który nie tylko rozpaliby nowy pożar, ale mógłby też w rezultacie oddać klucze Sundu w posiadanie albo Rosji, albo rosnącej potęgi niemieckiej.

Rosji nadarzała się sposobność odplacenia za doznane afronty, ale rozsądek nakazywał postępować przezornie. Nesselrode miał powody obawiać się odrodzenia wędnących niemieckich sympatii do Polski, a co za tym idzie, zagrania kartą polską przez Prusy — stąd znaczenie Anglii jako czynnika moderującego i usilne sugestie, by podjęła się mediacji.⁷⁵⁾ Mikołaj wszakże, chociaż przykładał dużą wagę do zmiany nastrojów niemieckich względem Polaków, nie mógł opuścić wzywającej pomocy Danii, a licząc na zas-

traszenie Prus, postawił w końcu ультymatywne żądanie wycofania wojsk z Jutlandii.⁷⁶⁾ Prusy ustąpiły i zarazem przystały na mediację angielską. Nie spełniły się zatem ani obawy rosyjskie, ani nadzieje polskie. Po raz drugi upadła możliwość uwikłania caratu w zbrojne starcie z zachodnim sąsiadem. Zato szowinizm niemiecki, powstrzymany chwilowo na północy, zwracał się napowrót przeciw Polakom ze zwiększoną nienawiścią.⁷⁷⁾

Równie niekorzystnie odbiło się na sprawie polskiej zaabsorbowanie Londynu sporem prusko-duńskim. Odtąd szanse mocniejszego jej postawienia w Anglii malały jeszcze wyraźniej. Musiał się o tym naocznie przekonać książę Adam nawet w odległym Berlinie, skoro dochodził na wyjeźdźnym do konkluzji, że sprawa szlezwicka może posłużyć „za pole, na którym Anglia porozumie się z Rosją“.⁷⁸⁾ Wiadomo zresztą, że Meyendorff otwarcie deklarował Westmorlandowi, iż „odwrócenie uwagi Prus od angażowania się w kwestię polską“ jest dlań zadaniem znacznie ważniejszym od składania protestów w obronie (statusu) Szlezwika i Holsztyna.⁷⁹⁾ Co bynajmniej nie osłabiało współdziałania, któremu w obu wypadkach przyświecał wspólny cel utrzymania pokoju.

Jakkolwiek z zawarciem zawieszenia broni w Malmoe w sierpniu 1848 r. Palmerston osiągnął tylko sukces połowiczny i tymczasowy, tym niemniej zdołał zlokalizować konflikt, powstrzymać Rosję od zbrojnej interwencji, ocalić ramy systemu europejskiego i zachować istniejący status quo. Wytyczne i skutki jego polityki były jak widać, całkowicie sprzeczne z dążeniami polskimi. W rezultacie, jeśli chodzi o Polskę, wojna duńska przynosiła jedynie dalsze rozczarowania i odwracała uwagę świata od ciosów, które z końcem kwietnia 1848 spadać poczęły na Poznańskie.

XII

Krótkotrwałe były uczucia sympatii i uznania, jakimi z pierwszym powiewem wiosny ludów znów zaczęto w Anglii darzyć poczynania polskie. Po kilkunastu dniach zaledwie spadła gwałtownie temperatura życzliwości, gdy z Niemiec spłynęła fala oszczerstw i potwarzy, paraliżując w znacznym stopniu zabiegi emigracyjne. Do zjadliwej kampanii przyłożyły się zaraz skwapliwie ambasady pruska i rosyjska. Nie przebie-rano w środkach i oskarżeniach, byleby tylko pogrążyć spra-

wę, która tak długo nie dawała spokoju kancelariom państw zaborczych. Zrobiono z Polaków „pobudzieli do wszystkich zbrodni, rozbojów i niesnasek“,⁸⁰) niepoprawnych heroldów wojny powszechnej, niosącej Europie ruinę i zgubę. W atmosferze bardzo niemiłej, gdy zewsząd ciskano na nich gromy potępienia, zadanie niełatwe i niewdzięczne przypadło w udziale grupie sympatyków sprawy, którym przewodził niestrudzony Stuart. Musieli zdobyć się na wiele cierpliwości i zimnej krwi, by umiejętnie przeciwstawić się wrogiej propagandzie. Szczególnie ważnym w tej akcji środkiem stała się trybuna parlamentarna.

Mimo, że w miesiącu maju trudno było o okoliczności mniej sprzyjające lord Dudley Stuart próbował kilkakrotnie zająć członków Izby problemem polskim. 1 maja sprzeciwiał się dyskryminacyjnej ustawie o cudzoziemcach, w tydzień później — zgłaszał interpelację pod wrażeniem bombardowania Krakowa, lecz były to jedynie przygrywki do większego wystąpienia, mającego na celu publiczne podjęcie obrony powstańców poznańskich. Moment dogodny nastąpił tym razem dzięki staremu antagoniście lorda Palmerstona. 16 maja rozpoczynając debatę w Izbie gmin David Urquhart wskazywał na groźbę, jaką dla bezpieczeństwa Europy stanowią Prusy sięgające po władztwo nad Bałtykiem. Oczywiście dla takiego rusofoba, jakim był, nie to miało decydować o istocie rzeczy. Toteż przemówienie swe poświęcał głównie krytyce polityki brytyjskiej w odniesieniu do Polski. Uważał, iż jeśli Anglia pozostanie nadal bierna ośmieli to Rosję do jawnej interwencji i szukania dominacji nad innymi państwami. Ostrzegał przed powtórzeniem sytuacji z 1831 r., gdy to dzięki dwuznacznej postawie rządu angielskiego Rosja mogła nieskrępowana dokonać ujarznienia Polaków. „Bez wynagrodzenia krzywdy i pomszczenia zbrodni, jaką było zgładzenie Polski, niemożliwe jest zapewnienie spokoju w Europie“. Wraz ze zmieceniem z powierzchni ziemi umów traktatowych wiedeńskich Anglia ma ręce rozwiązane i powinna odrobić to co podwakroć zaprzepaściła, jeżeli nie chce by ją znowu Rosja ubiegła. Popierając zaś ideę wskrzeszenia Polski zyskałaby sprzymierzeńca we Francji i przyczyniłaby się do utrzymania czujności wobec zagrażającego im wspólnie od wschodu niebezpieczeństwa.⁸¹)

Replika Palmerstona, krótka, dobitna, sztywna była nie-

mal dosłownym powtórzeniem słów użytych w marcu w odpowiedzi Ansteyowi. Przypominał, że za swą przewodnią zasadę uznał dbanie o interesy brytyjskie i że innych państw nie zalicza stale, niezmiennie do kategorii naturalnych wrogów bądź wiecznych przyjaciół. Bronił swej polityki, że w niczym niepodobna regułom św. Przymierza. Ale zaraz śpieszył dodać, że traktat wiedeński przyznawał Rosji pewne ograniczone prawa w Królestwie Polskim i zaznaczał, jakby kto wątpił, że on sam nigdy nie miał zamiaru występować przeciw postanowieniom traktatowym.⁸²⁾

Zaraz potem wystąpił lord Dudley Stuart z obszernym, udokumentowanym przemówieniem, w całości poświęconym Polsce. Sam nie był zbyt zadowolony z odzewu, ale zdanie współczesnego świadka podaje, że wywołał znaczne poruszenie.⁸³⁾ Potrzeba publicznego zabrania głosu stawała się koniecznością po podstępym zgnieceniu ruchu poznańskiego. Wraz z załamaniem się nadziei na uzyskanie oficjalnego poparcia dla powstania znikwały względy nakazujące unikanie zadrażnień w stosunkach z czynnikami rządowymi. To też lord Dudley Stuart nie oszczędzał teraz Palmerstona, chociaż czynił to dużo oględniej od inicjatora debaty.

Był krytyczny w stosunku do kierownika spraw zagranicznych z powodu jego formalistycznych obiekcji, lekceważącej pozy, dwuznacznej postawy, niekonsekwentnych wypowiedzi... Może w tych poprawnych w formie, ale cierpkich w smaku, słowach skrywała się ocena człowieka, który zawiódł nadzieje „partii polskiej“, może tliło się w nich jeszcze oczekiwanie, że ten sposób nacisku doprowadzi do jakiegoś spóźnionego działania. Wyrażał więc nadzieję, że minister przynajmniej „użyje wpływu, który niewątpliwie posiada, aby... wymóc na obcych dworach choć trochę dobrej woli i szczerości i choć odrobinę ludzkości względem Polaków, oddanych pod ich panowanie na mocy traktatów, podpisanych również przez Anglię“.

Głównie chodziło mu jednak o to, by przedstawić prawdę o wydarzeniach w Poznańskim i obalić „doniesienia jak najbardziej szkodliwe i krzywdzące, a zupełnie mijające się z prawdą, rozsiewane przez prasę niemiecką“, i powtarzane przez czasopisma angielskie. Zbijając rzeczowo oskarżenia, jakimi obrzucano powstańców poznańskich, przeciwstawiał się zarazem zamierzonemu podziałowi W. Księstwa

i wcieleniu jego części bezpośrednio do Związku Niemieckiego:

„To postępowanie Prus — wywodził — jest jawnym pogwałceniem Traktatu Wiedeńskiego, który warunkuje zachowanie narodowości polskiej poprzez ustanowienie instytucyj narodowych dla całości W. Księstwa a nie w większym stopniu dla niektórych jego części, mniejszym zaś dla innych. Pragnąłbym zatem dowiedzieć się od szanownego lorda, sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, czy w odniesieniu do Prus należy uważać Traktat Wiedeński za wiążący Anglię, czy też nie. W tymże bowiem traktacie zagwarantowaliśmy królowi pruskiemu pewną część Saksonii, co stwarza możliwości, że na tej podstawie Prusy mogą któregoś dnia wezwać nas do udzielenia im czynnej, skutecznej pomocy w obronie całości ich terytorium. Zrozumiałe więc, że powinniśmy wiedzieć, czy traktat ten, który dzień po dniu inne państwa łamią, uchodzi w pojęciu rządu za wiążący nasz kraj?“⁸⁴⁾

Lord Dudley Stuart nie otrzymał odpowiedzi na to pytanie. Mógł się co najwyżej tylko łudzić, tak jak Koźmian, że chociaż Palmerston nie protestował jawnie przeciw podziałowi Księstwa „nie śmiejąc zaczepić traktatu wiedeńskiego w dzisiejszym ogólnym jego rozbiciu, to niezawodnie nie szczędził przedstawień gabinetowi berlińskiemu.“⁸⁵⁾

Ale nie wydaje się, aby apel lorda Dudleya znalazł realne ucieleśnienie w przypuszczeniach Koźmiana. Palmerston daleki był od podtrzymania protestów energicznego Arago i rezygnował nawet z nic go nie kosztujących możliwości wstawiennictwa. Wytłumaczył sobie po prostu, że traktat mówi jedynie o Polakach, a nie o Polsce, wymienia mieszkańców lecz nie określa terytorium, wylicza prawa narodowości polskiej, ale nie rysuje wyraźnie jej granic.⁸⁶⁾

XIII

Do urabiania nieprzyjaznej opinii w Anglii najwięcej bodaj przyczyniła się londyńska prasa codzienna i tygodniowa. Już od końca marca coraz mniej w niej obiektywizmu, coraz więcej wypaczonych wiadomości o położeniu w Poznańskiem. Informacje o nim niemal w całości czerpano z tendencyjnych źródeł niemieckich, a przyjmowały się one tym

łatwiej, że upłynął dłuższy czas zanim nadeszły zaprzeczenia, sprostowania i protesty.

Wyjawszy niezmiennie w propolskich sentymentach gazety liberalne Daily News, Express i Sun, zarówno organy torysów jak i whigów tj. Morning Chronicle, Morning Post, Morning Herald, Globe, Observer przyjmowały wobec Polaków ton surowy i karcący.⁸⁷⁾ Największą wrogością odznaczał się Times, usiłujący podburzyć opinię przez porównywanie walki powstańczej do wolnościowych knowań irlandzkich, przez oskarżanie o sprzysiężenie przeciw pokojowi europejskiemu lub wręcz przez obarczanie odpowiedzialnością za najokropniejsze okrucieństwa, mordy i ekscesy rzekomo popełniane na Niemcach i Żydach. Najostrzejsze napaści zamieszczał z okazji imprez urządanych przez Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski — zebrania 3-majowego i „balu polskiego”.⁸⁸⁾ Zasiewał wątpliwości, zniechęcenie, dezorientację nawet między tak zasłużonymi członkami Towarzystwa jak lord Beaumont; zwiedziony artykułem tego poczytnego dziennika szorstko ubolewał nad krótkowzrocznością Polaków, którzy woleli odnowić właśnie narodowościowe niż przyjąć pomoc niemiecką przez co na długie lata zaprzepaścili okazję odzyskania niezawisłości.⁸⁹⁾

Przełom w nastawieniu całej prasy — z wyjątkiem Times'a — następował dzięki ofiarnym, nieprzerwanym lecz zjadającym nerwy, wysiłkom lorda Dudleya Stuarta i ósrodka, którym kierował. Z końcem maja nawet Globe i Observer przyznają się do błędnego rozeznania sytuacji, stają żywo po stronie Polaków drukując wiadomości i artykuły inspirowane z kręgu Tow. Literackiego.⁹⁰⁾ Członkowie stowarzyszenia zajmują się ponadto przygotowaniem popowstaniowych rozpraw w parlamencie. Po majowej debacie w Izbie Gmin przysłała kolej w czerwcu na podobną inicjatywę w Izbie Lordów.

23.VI. lord Kinnaird, znany polityk whigowski, wybrany do Rady Tow. Lit. zgłosił interpelację następującej treści: „Czy rząd otrzymał od swego posła w Berlinie jakiekolwiek wiadomości dotyczące Księstwa Poznańskiego, a w szczególności kopię układu zawartego 11 kwietnia przez pruskiego komisarza królewskiego, gen. Willisena z Polakami pod Jarosławcem, oraz odezwy wydane później przez tegoż generała i czy, jeśli je otrzymał, zechce je przedłożyć Izbie?”⁴⁹¹⁾

Pytanie było natury czysto formalnej i podobnie jak to się dawniej praktykowało, miało za zadanie sprowokowanie dyskusji i wybadanie czy też sprecyzowanie stanowiska rządu. Dokumenty, o których mowa, zostały już opublikowane w gazetach i w broszurce lorda Dudleya Stuarta; ale mogło jeszcze chodzić dodatkowo o wykazanie i potępienie stronnictwa Westmorlanda.

Kinnaird dowodził, iż rozpatrzenie żądanych dokumentów najlepiej pozwoliłoby udowodnić po czyjej naprawdę stronie leży wina; przekonano by się wtedy o „prawości Polaków i niecności ich nieprzyjaciół“. Przypominając przebieg wypadków poznańskich stwierdzał, że należy wreszcie dać stanowczą odprawę natarczywie powtarzanym kalumniom; Izba Lordów oddałaby wielką usługę sprawie ludzkości i poczuciu sprawiedliwości, gdyby zechciała pomóc w zdemaskowaniu kłamstw o rzekomych polskich okrucieństwach. Mówca zwracał się więc o zaznajomienie Izby z posiadanymi przez rząd raportami lub też o uzyskanie dodatkowych wyjaśnień od angielskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Berlinie.

Rzecznik rządu, markiz Lansdowne, chociaż z racji dawniejszych choćby znajomości niewątpliwie współczuł pokonanym, zajmował *ex officio* stanowisko ściśle neutralne. Ograniczał się więc do potwierdzenia posiadania dokumentów przy jednoczesnej odmowie ich udostępnienia. Dotyczyły one wypadków, w których Anglia nie brała, ani brać nie mogła żadnego udziału i którymi zajmować się nie powinna. „Byłoby rzeczą nader niewygodną, gdyby wzbudzo- no mniemanie, że rząd lub parlament angielski zamierzają mieszać się w te sprawy... albowiem ani rząd ani parlament nie mają żadnego prawa, by się w nie wtrącać, chyba, że zahaczyłyby one wyraźnie o politykę i interesy Anglii“. Spodziewał się zatem, że Izba przyzna mu słuszność w odrzuceniu żądania wnioskodawcy.

Po lordzie Harrowbym, który nie godził się z twierdzeniem, że dla Anglii obojętnym jest „los kraju, którego konstytucja została za jej zgodą zawarowana przy ogólnym urządzaniu Europy w ramach traktatu 1815 r.“, zabrał głos lord Beaumont. Starał się zatrzeć wrażenie krzywdzących zarzutów wypowiedzianych niedawno na posiedzeniu Przyjaciół Polski. Już wcześniej odwoływał je na łamach szeregu czasopism, nakłoniony przez lorda Dudleya Stuarta. Teraz

powtarzał ponownie, że i oskarżenia były nieprawdziwe i wyrok niesłuszny. Ostrzegał przed lekceważeniem znaczenia wydarzeń w Europie wschodniej, wytykał zgromadzeniu parów krótkowzroczność i bierność, potępiał milczenie na temat spraw kontynentu, które niejednokrotnie wielką przynosiło szkodę. Różnił się od Lansdowne'a, uważając, że pomiędzy poruszaną kwestią a interesami brytyjskimi istnieje oczywisty związek; restytucja królestwa polskiego czy choćby powstanie jakiegoś jego zawiązku prowadziłoby do ogromnej zmiany w układzie politycznym kontynentu, a „wszystko co mogło mieć jakikolwiek wpływ na równowagę sił“ musiało bezwzględnie obchodzić Anglię.⁹⁰⁾

Dalej jednak nie naciskano na przeprowadzenie wniosku, uznawszy, że cel zamierzony, więc „wyjaśnienie wypadków poznańskich na korzyść imienia polskiego“, został w zupełności osiągnięty. Nazajutrz przychylne sprawozdania we wszystkich prawie dziennikach potwierdzały ten punkt widzenia.⁹¹⁾

Powstaje jeszcze pytanie, w jakim stopniu na stanowisko czynników kierowniczych Londynu oddziaływały wypowiedzi prasowe czy doniesienia dyplomatyczne. Należy stwierdzić, że zasadniczy tor polityki brytyjskiej był już z góry wytknięty. Nic nie wskazuje na to, by drukowane kalumnie oraz stronicze relacje Westmorlanda miały wywrzeć na niej istotny wpływ. Szkoda wyrządzona przez nie polega na tym, że zaciemniały sytuację dając rządowi wygodny pretekst do bezczynności, póki rzecz nie ucichła. Wtedy zdobyto się na wyrażenie przekonania, że opowieści o barbarzyństwie Polaków poznańskich uznać trzeba za całkowicie zmyślane.⁹²⁾

Oświadczenie to przyszło po niewczasie, ale taka już była predestynacja rzeczy. Współczucie i życzliwość okazywane przez ministrów angielskich rosły proporcjonalnie do kurczenia się „rewolucji poznańskiej“ i znikania widoków na rozpalenie konflagracji powszechnej. Lord Russell zapewniał, że życzy powodzenia staraniom księcia Adama i sprzyja powróceniu Polski na mapę Europy. Palmerston także dawał coraz częściej do zrozumienia, że „życzy on dobrze“ i że cieszyłby się z odbudowania państwa polskiego. Tylko że, pierwszy zachowywał przytem jak najściślejszą neutralność, a drugi nie ruszyłby nawet palcem, by się do tej odbudowy przyczynić.⁹³⁾

Dopiero w lipcu zdobył się Palmerston na znamienne przyznanie. Ujawniał, że była chwila, gdy rząd pruski rozważał poważnie myśl przywrócenia Polsce niepodległości, co przyczyniało Rosjanom wiele niepokoju. „Gdyby tych 25,000 ludzi — tłumaczył lordowi Dudleyowi — którzy chwycili za broń i kosa w Wielkim Księstwie, pomaszerowało odważnie do Królestwa, zamiast zabawiać się innymi rzeczami, Rosja znalazłaby się wówczas w niezmiernie ciężkim położeniu“.⁹⁶) Nie wspominał tylko, że sam robił co mógł, aby do takiego starcia nie dopuścić.

XIV

Różne były drogi i argumenty, jakimi emigracja starała się zyskać pomoc, poparcie i przychyłność Anglii. Za jedną z ważniejszych uchodziła akcja dyplomatyczna. Także i w roku 1848 stanowiła środek działania, którego nie wolno było porzucić i lekceważyć. Toteż spodziewano się za jej przyczyną doprowadzić do czynnej anglo-francuskiej interwencji na rzecz Polski lub przynajmniej otrzymać niedwuznaczną i realną obietnicę wsparcia w oczekiwanej wojnie przeciw Rosji. Tu jednak następowała kolizja między interesami Wielkiej Brytanii a niepodległościowymi dążeniami polskimi. Odzwierciedlało się to w pewnego rodzaju dwoistości nastawienia brytyjskich mężów stanu.

I tak Palmerston, prywatnie usposobiony całkiem przyjaźnie wobec emigrantów, w razie potrzeby skory do udzielenia wygnańcom wsparcia choćby z własnej kiesy — polityką swą sterował jednakże w kierunku przeciwnym polskim aspiracjom. Współczesny mu St. Koźmian określał to lapidarnie, powiadając o nim, że „zgoła jeśli w mundurze był Moskalem, to w cywilnej sukni stawał się dobrym Polakiem“.⁹⁷) Historyk zaś naszej daty dopatrywał się w jego postawie „chęci zrównoważenia przejawami osobistej życzliwości, szorstkich nieraz wystąpień oficjalnych“, za czym kryło się też oportunistyczne odczucie „znaczenia polskiego atutu w grze międzynarodowej“.⁹⁸)

Tymczasem minister angielski, uważany za arcywroga przez monarchie absolutne, a za możnego sprzymierzeńca przez liberałów kontynentu, świadom był groźących reperkusji wewnętrznych i zachwiania powojennej, ponapoleońskiej politycznej struktury Europy i dlatego nie pragnął

zbytńo bezapelacyjnego zwycięstwa rewolucji. Wciąż nieufny względem Francji, niepewny obrotu sytuacji rozognionej agitacją czartystowską, pogroźkami radykałów i irredentą irlandzką, niechętny odstępować od nieopisanych kanonów brytyjskiej polityki zagranicznej, zadawała się Palmerston rolą czynnika hamującego wszędzie przed skrajnościami.

Osobiście nie miałyby zapewne nic przeciwko wskrzeszeniu Polski, ale pod warunkiem, że dokonałoby się to rękami samych Polaków, bez triumfu rewolucji powszechnej i bez rozpętania wojny światowej, bez zbytńego wzmocnienia Francji i bez zbytńego osłabienia Austrii, bez prowokowania Rosji i bez poświęcania Turcji, bez ostatecznego dep-tania traktatu wiedeńskiego i przesuwania granic wytyczonych na kongresie. Za przewodnią zasadę swego urzędu i za swój najważńszy obowiązek uznał dbałość o zabezpieczenie interesów brytyjskich, a zatem zachowanie pokoju, równowagi sił i europejskiego status quo. Tu leży wytłumaczenie znamiennej w tym okresie pokojowości Palmerstona, która mu kazała rozwinąć ożywioną działalność dyplomatyczną: bierze się do łagodzenia przeciwieństw między mocarstwami, powstrzymuje zarówno Arnima jak i Mikołaja przed przekroczeniem wschodniego Rubikonu, Polakom zaś psuje szyki sprzecznymi, nierealnymi radami, polecając jednocześnie swoim placówkom przeciwdziałać ich „wojowniczym planom“. Z urzędowego Londynu płynęły do stolic wielkich mocarstw co najwyżej rozważne przestrogi, niewiążące sugestie i ostrożne sondáže.

Polska więc leżała raczej na marginesie zainteresowań polityki brytyjskiej, a najczęśćiej pewno i poza nim. Jeżeli wylaniała się ona jako problem europejski, nie działo się to zazwyczaj równolegle do aktualnego kierunku zapatrywań czy przekonań czynników decydujących, zawsze bowiem droga do odbudowania państwowości polskiej zdawała się prowadzić poprzez przewroty, wojny, rewolucje... Wydarzenia 1848 roku nieufność tę jeszcze więcej wzmocniły.

Nie licząc jedyńego momentu, już u schyłku wiosny ludów, gdy Anglia może gotowa byłaby ryzykować wojnę, dyplomacja angielska rozwijała największą ruchliwość tam, gdzie istniały najgroźńsze tarcia i gdzie pragnęła swym wpływem przyczynić się do usunięcia niebezpieczeństwa wybuchu: chwytiała się więc stałej metody doradzania zmian

wewnętrznych i reform dla uniknięcia grożących wstrząsów, dokładała wszelkich starań, by powstrzymać wystąpienie na zewnątrz Francji, Piemontu, Prus czy Rosji, śpieszyła wreszcie chętnie z ofertami mediacji jak w konflikcie prusko-duńskim, sycylijsko-neapolitańskim, włosko-austriackim, potem — już mniej szczerze — austriacko-węgierskim. Zważywszy zatem te motywy i tendencje, mniej już też dziwić może, że jak mówi Feldman „gabinet brytyjski w 1848 r. zrobił wszystko, by sprawę polską zepchnąć z powierzchni zagadnień europejskich“.⁹⁹⁾

PRZYPISY

¹⁾ A.S. Nifontow: Rossija w 1848 roku. Moskwa, 1949, str. 196. („Krasnyj archiw“, 1938, No. 4—5, (t. 89—90), str. 164).

²⁾ M. Handelsman: Adam Czartoryski. Warszawa, 1949, t. II, str. 239, list ks. Adama Czartoryskiego do Michała Czajkowskiego z 10. III. 1848. Jenerał Zamojski. Poznań, 1922, t. V, str. 80

³⁾ Public Record Office. Londyn. Foreign Office. 27/805. No. 191. Lord Normanby do lorda Palmerstona, Paryż, 24. III. 1848 oraz instrukcja (draft) Palmerstona dla lorda Normanby, Londyn, 25. III. 1848.

⁴⁾ A. Circourt: Souvenirs d'une Mission à Berlin en 1848. Paris, 1908, t. I, str. 325—328. J. Feldman: Sprawa polska w r. 1848. Kraków, 1933, str. 123—124. L. B. Namier: The Revolution of the Intellectuals. Oxford, 1946, str. 63.

⁵⁾ A. Minkowska: Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim. Warszawa, 1923, str. 48. M. Tyrowicz: Polski Kongres Polityczny w Wrocławiu 1848 r. Kraków, 1946, str. 57—60.

⁶⁾ J. Feldman: o. c., str. 151. P. R. O., F. O., 64/286. No 97. Westmorland do Palmerstona, 1. IV. 1848.

⁷⁾ P. R. O., F. O., 30/117. No 1. Instrukcja Palmerstona dla Sir Stratforda Canninga, 10. III. 1848.

⁸⁾ P. R. O., F. O., 30/117. No 10. Canning do Palmerstona, 3. IV. 1848.

⁹⁾ P. R. O., F. O., 30/117. No 8. Canning do Palmerstona, 30. III. 1848. J. Feldman, o. c., str. 201. L. B. Namier, o. c., str. 62—64.

¹⁰⁾ P. R. O., F. O., 30/117. No 2. Palmerston do Canninga, 6. IV. 1848. P. R. O., F. O., 64/282. No 84. Palmerston do Westmorlanda, 6. IV. 1848.

¹¹⁾ Daily News, 16 i 27. III. 1848. The Northern Star, 1. IV. 1848. The Observer, 26. III. i 2. IV. 1848. The Times, 16. III., 27. III., 1. IV., 3. IV. 1848.

¹²⁾ Archiwum Czartoryskich. Kraków. No 5518. Lord Dudley

Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, Londyn, 30.III.1848. M. Handelsman, o. c., II, str. 242.

¹³⁾ J. Feldman, o. c., str. 208—209. J. Feldman: Bismarck a Polska. Kraków, 1947, str. 114—115.

¹⁴⁾ S. Koźmian: Anglia i Polska. Poznań, 1862, t. I, str. 97.

¹⁵⁾ Jenerał Zamoyski, str. 107, list lorda Dudleya Stuarta do Wł. Zamoyskiego, 6.IV.1848.

¹⁶⁾ A. Cz. Lord Dudley Stuart do ks. Adama Czartoryskiego, 27.III.1848; The Broadlands Archives. Lord John Russel do Lorda Palmerstona, 26.III.1848.

¹⁷⁾ Ibid. M. Handelsman, o. c., II, str. 242—243 omyłkowo podaje, że wypowiedź Palmerstona o Wołyniu i Podolu padła w czasie rozmowy ze Stuartem.

¹⁸⁾ W. Seton-Watson: Britain in Europe 1789—1914. Cambridge, 1937, str. 258. E. Ashley: The Life and Correspondence of Viscount Palmerston. London, 1879, t. I, str. 92.

¹⁹⁾ P. R. O., F. O., 27/797. No 78. Lord Palmerston do lorda Normanby. 3.III.1848.

²⁰⁾ O polityce Palmerstona m. in.: H. C. F. Bell: Lord Palmerston, London, 1936; B. Kingsley Martin: The Triumph of Lord Palmerston, London, 1924; R. W. Seton-Watson: Zahranični politika Lorda Palmerstona, Praha, 1929; The Cambridge History of British Foreign Policy 1783—1919, Cambridge, 1923, t. II, rozdział VII.

²¹⁾ Hansard, Parliamentary Debates, XCVI, (1848), str. 122. Debata w Izbie Gmin, 1.III.1848.

²²⁾ Hansard, XCVII, (1848), 1304—1311. Debata w Izbie Gmin, 4.IV.1848.

²³⁾ S. Koźmian, o. c., I, str. 141.

²⁴⁾ Hansard, XCVII, (1848), 1304, 1311. The Times, 4.IV.1848.

²⁵⁾ Siedziba Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie.

²⁶⁾ A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 2.III., 20.III., 30.III., 4.IV., 7.IV.1848.

²⁷⁾ Report of the Sixteenth Annual Meeting of the Literary Association of the Friends of Poland. London, 1848, str. 15.

²⁸⁾ Report of the Seventeenth Annual Meeting of the Literary Association of the Friends of Poland. London, 1849, str. 49—51.

²⁹⁾ A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 4.IV.1848.

³⁰⁾ A. Cz. Lord Dudley do księcia Adama Czartoryskiego, 30.V. 1848. S. Koźmian, o. c., I, str. 98—99.

³¹⁾ S. Lubiewa: Wspomnienia o Emigracji Polskiej w Anglii po upadku powstania roku 1830 i 1831. Poznań, 1890, str. 50—51. P. R. O., T. 1/5508, (1849). P. R. O., T. 50. 88—100, (1848). Pay-Lists of the Polish Refugees.

- ³²⁾ A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 4/5.IV.1848. S. Koźmian, o. c., I, str. 99.
- ³³⁾ J. Moraczewski: Wypadki poznańskie z roku 1848. Poznań, 1850, str. 181 — 182.
- ³⁴⁾ A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 11.IV.1848. M. Handelsman, o. c., II, str. 244 — 245.
- ³⁵⁾ J. Moraczewski, o. c., str. 182.
- ³⁶⁾ J. H. Gleason: The Genesis of Russophobia in Great Britain. Cambridge, Mass., 1950, str. 273. V. J. Puryear: England, Russia and the Straits Question 1844 — 1856. Berkeley, California, 1931, str. 139 — 148.
- ³⁷⁾ A. S. Nifontow, o. c., str. 214.
- ³⁸⁾ P. R. O., F. O. 65/348. No 64. Bloomfield do Palmerstona, 20.III.1848. J. Feldman, Sprawa polska w r. 1848, str. 205.
- ³⁹⁾ P. R. O., F. O. 65/348. No 79. Bloomfield do Palmerstona, 29.III.1848.
- ⁴⁰⁾ P. von Meyendorff: Politischer und privater Briefwechsel 1826 — 1863. Berlin/Leipzig 1923, t. II, str. 67. A. J.P. Taylor: The Struggle for Mastery in Europe 1848 — 1918. Oxford, 1954, str. 9. C. Nesselrode: Lettres et papiers. Paris, 1904, t. IX, str. 87.
- ⁴¹⁾ P. R. O., F. O. 356/29. Palmerston do Bloomfielda, 4.IV.1848. Ani H. C. F. Bell: Lord Palmerston, London, 1936, t. I, str. 439, ani M. Handelsman, o. c., II, 208 nie podają pełnego tekstu listu.
- ⁴²⁾ P. R. O., F. O. 65/343. No 70. Palmerston do Bloomfielda, 28.III.1848. P. R. O., F. O. 65/344. No 95. Palmerston do Bloomfielda, 14.IV.1848.
- ⁴³⁾ P. R. O., F. O. 356/29. Palmerston do Bloomfielda, 11.IV.1848. J. Feldman, o. c., 206. E. Ashley, o. c., II, 79.
- ⁴⁴⁾ P. R. O., F. O. 65/344, No 94. Palmerston do Bloomfielda, 14.IV.1848.
- ⁴⁵⁾ J. Feldman, o. c., 207.
- ⁴⁶⁾ Szczerbatow: Gienierał-Feldmarszał Książ Paskiewicz. St. Petersburg, 1899, t. VI, str. 202 — 203.
- ⁴⁷⁾ P. R. O., F. O. 65/348. No 64. Bloomfield do Palmerstona, 20.III.1848.
- ⁴⁸⁾ R. Awerbuch: Carskaja interwencja w bor'bie s wiengierskoj rewoluczej 1848 — 1849. Moskwa, 1935, str. 271 — 273. (Brunow do Nesselrodego, 8/20.IV.1848). P. R. O., F. O. 65/357. No 129/3. Nesselrode do Bloomfielda, 17/29.III.1848.
- ⁴⁹⁾ P. R. O., F. O. 65/349. No 131. Bloomfield do Palmerstona, 2.V.1848.
- ⁵⁰⁾ A. S. Nifontow, o. c., str. 138 — 142.
- ⁵¹⁾ B. Limanowski: Historia Demokracji Polskiej w epoce porob'orowej. Warszawa, 1946, t. II, str. 137 — 138. Nouvelle Biographie Generale. Paris, 1860, t. 31, str. 3.
- ⁵²⁾ M. Handelsman, o.c., II, 207 — 208.
- ⁵³⁾ A. Circourt, o. c., I, 288.

⁵⁴) K. Rakowski: Powstanie Poznańskie w 1848 r. Lwów, 1914, str. 148.

⁵⁵) Jenerał Zamoyski, t. V, str. 107. (Lord Dudley Stuart do Wł. Zamoyskiego, 6.IV.1848).

⁵⁶) A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 4.IV.1848 i 7.IV.1848.

⁵⁷) P. R. O., F. O. 356/29. Palmerston do Bloomfielda, 4.IV.1848.

⁵⁸) A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 4.IV.1848.

⁵⁹) Jenerał Zamoyski, V, 110. (Wł. Zamoyski do księżnej L. Sapieżyny 17.IV. 1848). A Circourt, o. c., (Circourt do Lamartine'a, 19.IV.1848).

⁶⁰) P. R. O., F. O. 65/354. Du Plat do Palmerstona. Warszawa. No 9 — 15.IV.1848 i No 20 — 1.V.1848.

⁶¹) B. Limanowski, o. c., str. 156—157. The Globe — 10.IV. i 27.IV.1848; The Morning Chronicle — 2.V. i 20.V.1848; The Sun — 10.IV., 6.V., 13.V.1848; The Daily News — 13.V.1848; The Express — 13.V.1848; The Morning Herald — 13.V.1848; The Times — 13.V.1848; The Morning Post — 16.V.1848.

⁶²) E. Kozłowski: Generał Józef Bem. Warszawa, 1958, str.569.

⁶³) W. Wilson (ed.): The Greville Diary. London, 1927, t. II, str. 285—292. S. Maccoby: English Radicalism 1832—1852. London, 1935, rozdz. XIV—XVII. The Northern Star, The Manchester Guardian, The Observer, The Sun, The Times — marzec—czerwiec 1848 roku.

⁶⁴) S. Koźmian, o. c., I, 99—101. T. Lever (ed.): The letters of Lady Palmerston. London, 1957, str. 300—302.

⁶⁵) S. Walpole: The Life of Lord John Russell. London, 1889, I, 381, 421; II, 66 n. P. Robertson: Revolutions of 1848, Princeton, 1952, str. 306, 407. A. Circourt, o. c., I, 155—159.

⁶⁶) R. Awerbuch, o. c., str. 204. A. S. Nifontow, o. c., str. 262.

⁶⁷) C. Nesselrode, o. c., IX, 84.

⁶⁸) Szczerbatow, o. c., VI, 219—221.

⁶⁹) J. Feldman: U podstaw stosunków polsko-angielskich 1788—1863. Warszawa, 1933, str.56. (Cyt. za W. T. Stead: The M. P. for Russia, t. I, str. 53).

⁷⁰) Hansard, XC, London, 1847, str. 1224. (Debata w Izbie Gmin, 11.III.1847). Hansard, XCI, London, 1847, str. 54. (Debata w Izbie Gmin, 16.III.1847).

⁷¹) S. Koźmian, o. c., 107. The Times 24.III.1848; Daily News 30.III. i 29.V.1848; The Globe 5.V.1848.

⁷²) P. Meyendorff, o. c., II, 67. C.Nesselrode, o. c., IX, 84. Awerbuch, o.c., 29, 60—63, 204.

⁷³) Hansard, C, London, 1848, str. 1194. (Debata w Izbie Gmin, 4.VIII.1848).

⁷⁴) C. H. Phipps (The Marquis of Normanby): A Year or Revolutions, London, 1857, t. I, str. 226, 248—258, 271—273, 384—387. P. R. O., F. O. 27/804. Lord Normanby do Palmerstona No 161 — 15.III.1848; No 171 — 18.III.; No 191 — 24.III.; No 195 — 25.III.; No 197 — 25.III.; No 207 — 27.III.; No 228 — 3.IV.; No 231 — 5.IV.1848.

⁷⁵) C. Nesselrode, o. c., IX, 81, 88, 92 — 94.

⁷⁶) Szczerbatow, o. c., VI, 215 — 221, 222, 230, 246, 276. A. S. Nifontow, o. c., 251 — 254.

⁷⁷) A. Circourt, o. c., II, 108.

⁷⁸) S. Koźmian, o. c., I, 113 — 114. M. Handelsman, o. c., II, 257.

⁷⁹) P. R. O., F. O. 64/286. No 95. Westmorland do Palmerstona, 1.IV.1848. J. Feldman: Sprawa polska w roku 1848, str. 203.

⁸⁰) S. Koźmian, o. c., I, 107.

⁸¹) Hansard, XCVIII, London, 1848, str. 1109 — 1127. (Debata w Izbie Gmin, 16.V.1848).

⁸²) Ibid, str. 1127 — 1131.

⁸³) A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego 30.V.1848. S. Koźmian, o. c., I, 130.

⁸⁴) Hansard, XCVIII, London, 1848, str. 1131—1139.

⁸⁵) S. Koźmian, o. c., I, 142.

⁸⁶) P. R. O., F. O. 64/283. No 148. Palmerston do Westmorlanda, 30.VI.1848.

⁸⁷) The Daily News, The Express, The Globe, The Morning Chronicle, The Mornig Herald, The Morning Post, The Observer, The Sun — kwiecień, maj 1848.

⁸⁸) The Times — 25.III., 17.IV., 18.IV., 3.V., 27.V., 29.V.1848.

⁸⁹) Report of the Sixteenth Annual Meeting of the Literary Association of the Friends of Poland. London, 1848, str. 29—42.

⁹⁰) The Globe — 20.V., 23.V., 25.V., 27.V., 30.V., 5.VI., 14.VI., 22.VI. 1848: The Observer — 27.V., 28.V., 29.V., 11.VI.1848.

⁹¹) Hansard, XCIX, London, 1848, str. 1054. (Debata w Izbie Lordów, 23.VI.1848).

⁹²) Ibid, str. 1050 — 1056.

⁹³) S. Koźmian, o. c., I, 140. The Globe, The Daily News, The Morning Chronicle, The Morning Herald, The Sun — 24.VI.1848.

⁹⁴) A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 7.VII.1848.

⁹⁵) A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 30.III., 4.IV., 7.IV., 11.IV., 21.IV.1848.

⁹⁶) A. Cz. Lord Dudley Stuart do księcia Adama Czartoryskiego, 7.VII.1848.

⁹⁷) S. Koźmian, o. c., I, 56.

⁹⁸) J. Feldman: U podstaw stosunków polsko-angielskich, str. 42.

⁹⁹) J. Feldman: U podstaw stosunków polsko-angielskich, str. 26.

⁷⁴) A. Circourt, o. c., I, 288.

(1848.III.VI)

SPRAWA POLSKA PRZED WYBUCEM POWSTANIA STYCZNIOWEGO¹⁾

(Czerwiec 1862 — styczeń 1863)

26 maja 1862 roku car Aleksander II wezwał do siebie, do Carskiego Sioła, Aleksandra Wielopolskiego i oznajmił mu, iż wielki książę Konstanty Mikołajewicz zostaje namiestnikiem Królestwa a on, margrabia, szefem władzy cywilnej. Decyzja ta, z wyjątkiem dla nielicznych, była zaskoczeniem zarówno dla opinii polskiej, rosyjskiej jak i zachodnio-europejskiej.²⁾ Wielopolski od przeszło roku domagał się takiego rozwiązania. Już w styczniu 1862 r. na radzie ministrów przyjęto ów punkt programu margrabiego o oddzieleniu w Królestwie władzy cywilnej od wojskowej.³⁾ W lutym Aleksander II zawiadomił go, iż nosi się z myślą wysłania do Warszawy jednego z książąt rodziny carskiej i przydania mu do pomocy osoby cywilnej. Nie może jednak uczynić tego odrazu gdyż należy liczyć się na wiosnę z wybuchem zbrojnym i niewiadomo jakby się wtedy zachowała Francja.⁴⁾

W instrukcji dla brata przed jego wyjazdem do Polski car podkreślał, iż Królestwo, „w jego obecnych granicach“, powinno na zawsze pozostać własnością Rosji. Troszcząc się o interesy Polaków zamieszkałych w Królestwie nie powinien nigdy zapominać, iż Polska nie może być dla Rosji ciężarem, lecz musi jej przynosić pożytek. Nominacja Konstantego obudziła w Polakach powszechne nadzieje na jakieś nowe ulgi i ustępstwa. „O tym nawet mowy być nie może, a w szczególności ani o konstytucji, ani o armii narodowej. Ani do jednego, ani do drugiego pod żadnym pozorem nie dopuszczę. Zgodzić się na to oznaczałoby wyrzeczenie się Polski i uznanie jej niepodległości ze wszystkimi jej zgubnymi konsekwencjami dla Rosji, to jest oderwaniem się od niej wszystkiego, co kiedyś było podbite przez Polskę i co do dziś polscy patrioci uważają za swą własność.

Być może, wielu ludzi będzie zamierzało pochlebiać Twe-

mu panslawizmowi. Myśli te, jakkolwiek by one były nęcające na przyszłość, uważam w obecnej chwili za nadzwyczaj niebezpieczne dla Rosji i dla monarchistycznych zasad, ponieważ widzę w nich rozpad Rosji i to nawet nie na oddzielne państwa, lecz na oddzielne i prawdopodobnie wrogie republiki. Zjednoczenie zaś wszystkich Słowian pod jedną władzą jest utopią, która wątpliwe czy kiedykolwiek będzie mogła się urzeczywistnić. „Stan wojenny, któremu jedynie zawdzięczamy przywrócenie naruszonego spokoju, powinien być zachowany w całej jego surowości również i za Twoich rządów, szczególnie w miastach, dopóki nie uznam za możliwe go znieść“. Zaczęte i planowane reformy administracyjne i sądowe powinny być niezwłocznie wprowadzone w życie. „Spodziewam się, że Wielopolski będzie dla Ciebie w tej sprawie prawdziwym pomocnikiem. Lecz znając jego surowy uparty charakter powinieneś być gotów do walki i nie ustępować mu w tym, co według Twego przekonania nie będzie w zgodzie z ogólnym interesem rządu i monarchii. W ogóle, w twych stosunkach z nim, już od samego początku powinieneś mu okazać, że jesteś jego zwierzchnikiem, a on, w sprawach cywilnych, Twym pierwszym doradcą i wykonawcą Twoich rozkazów i rozporządzeń, a nie opiekunem, któremu powinieneś ślepo wierzyć i ulegać.

Nie zapominaj, że będąc moim namiestnikiem, jesteś jednocześnie naczelnikiem powierzonych Ci wojsk, i że im zawdzięczamy przywrócenie i zachowanie naszej władzy w Polsce“. Jeżeli chodzi o duchowieństwo polskie to należy je utrzymać „na drodze prawdy“, i nie dać mu okazji do okazania jego ultramontanizmu.⁵⁾ A więc kres ustępstw administracyjnych dla Królestwa został osiągnięty, nie było już więcej mowy ani o nowych reformach w tym kierunku, ani o jakichkolwiek ustępstwach natury politycznej czy w duchu bardziej narodowo-polskim jak przywrócenie mundurów i orłów, tak usilnie żądanych przez margrabiego. Wypadki następnego roku wykażą, iż Rosja raczej zaryzykuje wojnę przeciwko koalicji głównych mocarstw europejskich niż zgodzi się na dalsze ustępstwa wobec Polaków,

Natomiast żadne, nawet najmniejsze, ulgi nie były przewidziane dla ziem litewsko-ruskich. W marcu 1861, a więc dokładnie w tym samym czasie gdy w Warszawie Wielopolski wystąpił ze swoim programem ugody dla Królestwa, marszałek szlachty grodzieńskiej Wiktor Starzeński starał

się o wypracowanie programu ustępstw dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. W memoriale wysłanym do Petersburga domagał się zaprzestania ciągłych szykan czy wręcz prześladowań. Domagał się autonomii lokalnej, szkolnictwa, stowarzyszeń naukowych i gospodarczych, przywrócenia uniwersytetu i wileńskiego okręgu szkolnego. Sprawy te, zdaniem Starzeńskiego, zajmą umysły inteligencji i młodzieży litewskiej i w ten sposób zapomną oni o obietnicach Aleksandra o połączeniu z Królestwem, danych na pierwszym sejmie w Warszawie.⁶⁾ Rosjanie nie odpowiedzieli zrazu na ten memoriał, przypomniał sobie o nim w dwa lata później Murawiew i nie omieszkał wyciągnąć z tego konsekwencji. Na wszelki wypadek car zarządził by wojska stacjonowane na Litwie i Rusi pozbywały się stopniowo oficerów katolików, odtąd miano do nich przydzielać tylko oficerów Rosjan.⁷⁾

Nominacja Wielopolskiego spotkała się z wyjątkowo gwałtowną krytyką ze strony rządu pruskiego. Berlin od samego początku warszawskich niepokojów obserwował nieufnie rozwój napięcia polsko-rosyjskiego. Szczególnie bał się by Wielopolski nie doprowadził do jakiegoś znośnego ułożenia wzajemnych stosunków i by w ten sposób Królestwo nie stało się magnesem przyciągającym ziemie polskie państwa pruskiego.⁸⁾ Pruski premier Bernstorff od razu, 11 czerwca, wykazał w nocie do rządu rosyjskiego jak nierozsądne są jego nadzieje na ułożenie się z Polakami. Zaczął je wyrażeniem zaskoczenia decyzją Aleksandra II. Jeszcze w połowie kwietnia wiadomości przychodzące z Petersburga nie dopuszczały myśli, iż takie rozwiązanie jest brane pod rozwagę. Nic nie wskazywało na próbę ugody z jakimkolwiek odłamem społeczeństwa polskiego, które bez wyjątków dążyło do odbudowania Polski w granicach z 1772 roku. Nie można więc się spodziewać by mogło dojść do jakiegoś porozumienia z Polakami, wiecznie niezadowolonymi, na jakiegokolwiek innej podstawie. Nikt oczywiście nie sądził by Rosja zgodziła się na polonizację ziem rosyjskich, czasowo zdobytych przez Polaków, potem odzyskanych przez Rosjan. Nie należy się także łudzić by jakiegokolwiek ulgi dla Królestwa zadowolili Polaków i by ono żyło zgodnie z Rosją jak dzieje się w przypadku Norwegii i Szwecji. Prawdziwe jednak motywy pruskiego niezadowolenia zawierał końcowy ustęp: „Wpływ jaki ten rozwój sytuacji wywrze na prowincję poznańską będzie przedmiotem wielkiej bacności rządu.”⁹⁾

Wszystkie raporty dyplomatyczne z Berlina były zgodne co do obaw pruskich. Poseł angielski donosił, iż specjalny niepokój budziło podejrzenie, iż wielki książę Konstanty będzie się starał o odbudowanie polskiej monarchii pod swym berłem. W ten sposób przybyłby Rosji, dodawał tu swoje angielskie obawy, potężny sprzymierzeniec w jej planach bałkańskich.¹⁰⁾ „Nie żywi tu się żadnej iluzji: sprawa polska powoli ale stale nabrzmiewa. Zbrodnia rozbiorów albo przyniesie pogodzenie się wszystkich trzech partnerów, albo komplikacje nieobliczalnych rozmiarów“ — stwierdzał poseł belgijski.¹¹⁾ „Najnowsze decyzje rosyjskie w Polsce zaskoczyły tu wszystkich nieprzyjemnie“ — pisał z Berlina poseł badeński.¹²⁾ Wskazywano, iż nominacja Wielopolskiego, będąc pierwszym krokiem ku odbudowaniu polskiej monarchii, zagraża nie tylko Prusom ale całym Niemcom, gdyż ewentualna utrata Galicji, Poznania i Gdańska jest sprawą wszystkich państw niemieckich. Zgodził się z tym nawet odległy od spraw polskich przedstawiciel Hamburga nad Sprewą¹³⁾

Otto Bismarck, poseł pruski w Paryżu, był szczególnie zaniepokojony inicjatywą carską. Będąc poprzednio ambasadorem w Petersburgu, nie zaniedbywał żadnej okazji by podkreślić wrogość ruchu polskiego i jego zaczepność w stosunku do interesów prusko-rosyjskich. Szczególną antypatią dążył usiłowania Wielopolskiego znalezienia jakiegoś modus vivendi dla Polaków nad środkową Wisłą. Obecnie, w rozmowie z Napoleonem, nie zdołał ukryć swej wrogości do polskiego ruchu narodowego, chociaż musiał sobie zdawać sprawę jak bardzo popularną była wtedy Polska w sercach francuskich. Oświadczył, iż Prusy muszą za wszelką cenę przeszkodzić odrodzeniu się polskiej monarchii. Widział w tym najważniejszy interes państwa pruskiego, któremu powinny być podporządkowane wszystkie inne. Jakiekolwiek próby jej wskrzeszenia są poczytywane przez Prusy jako bezpośrednio wrogie im zamiary.¹⁴⁾ Jednocześnie podkreślał w swych raportach, iż osobiście nie wierzy w uspokojenie polskich umysłów, nie zadowolą się one tak łatwo uzyskanymi koncesjami. Jeżeli chodzi o wpływ ich na stosunki europejskie to przez nominację Wielopolskiego Rosja zapewniła sobie poparcie Francji w swych usiłowaniach opieki nad ludnością słowiańską w Czarnogórze, Serbii i Hercegowinie.¹⁵⁾

Bismarck nie był odosobniony wśród pruskich dyploma-

tów w swojej niewierze w sukces polityki margrabiego. „Nie wierzę w trwałość obecnego systemu w Warszawie“ — donosił ambasador pruski z Petersburga.¹⁶⁾ Wiadomości jakie do nas przychodzą z Berlina — stwierdzał poseł francuski we Frankfurcie — mówią zgodnie o wielkim rozwoju konspiracji w Polsce i o bardzo małym prawdopodobieństwie utrzymania się tam na dłużej jakiegokolwiek spokoju.¹⁷⁾ Zresztą ani Prusy, ani Austria specjalnie się tym nie martwią, pisał w innym raporcie. Polskie niepokoje zmuszą Rosję do ponownego przypomnienia sobie o solidarności, istniejącej wśród stolic posiadających ziemie dawnej monarchii polskiej.¹⁸⁾ Na wszelki wypadek pruskie władze wojskowe przedsiębrały specjalne środki ostrożności na swej granicy wschodniej.¹⁹⁾ Innym momentem obrazy była wizyta arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego w Rzymie. Arcybiskup Przyłuski, nieoficjalny prymas polskiego królestwa porozbiorowego, poprosił papieża o błogosławieństwo dla kraju, dla 20 milionów Polaków, dla polskiej emigracji, a jednocześnie skarżył się publicznie w kazaniu o niedotrzymanie przyrzeczeń danych Polsce i gwarantowanych przez traktaty. Poseł pruski nie omieszkał poskarżyć się w Watykanie na rolę kierowniczą duchowieństwa polskiego w ostatnich manifestacjach narodowych grożąc jednocześnie interwencją wojska przeciw nieposłusznym biskupom czy księżom.²⁰⁾

Gorczakow, rosyjski minister spraw zagranicznych, specjalnie interesował się reakcją rządu berlińskiego. W liście prywatnym do swego chargé d'affaires podkreślił, iż Prusacy bardzo by chętnie widzieli represje ze strony rosyjskiej by tym bardziej jaśnieć własnym liberalizmem.²¹⁾ W rozmowie z ambasadorem pruskim podkreślał, iż nominacja Wielopolskiego nie jest żadną koncesją dla polskiego ruchu narodowego a jedynie wypełnieniem danych poprzednio przyrzeczeń. Królestwo Kongresowe nie może przecież być stale rządzone rosyjskimi bagnetami. Czynniki miejscowe muszą przejąć zarząd kraju. Nie ma rozdzielenia władzy cywilnej i wojskowej gdyż obie podlegają wielkiemu księciu. Goltz nie był przekonany tymi wywodami. W komentarzu stwierdzał, iż uczyniono wielkie ustępstwa na rzecz polskiego ruchu narodowego. Wytlumaczeniem tego ustępstwa rosyjskiego jest dążenie Gorczakowa by usunąć wszelkie możliwe przeszkody na drodze ścisłego porozumienia z cesarzem Napoleonem.²²⁾

Niemniej wrogą była reakcja drugiego rozbiorczego państwa niemieckiego. Rechberg, austriacki minister spraw zagranicznych, wyjaśniał w nocy do Petersburga, iż ustępstwa carskie są o wiele bardziej liberalne niż to dopuszczają interesy rosyjskie. Z niepokojem notował, iż do Warszawy przybył książe rodziny carskiej, którego antyaustriackie nastawienie jest ogólnie znane. Pod wpływem Wielopolskiego wielki książe może przystać na koncesje, które poważnie utrudnią pozycję rządu wiedeńskiego w Galicji, a nawet i na Węgrzech. Chyba Rosjanie zdają sobie sprawę, iż dalsze ustępstwa doprowadzą do walki zbrojnej by siłą następnie przytłumić polskie marzenia o niepodległości. Ambasador raskuski w Petersburgu został więc upoważniony by przy każdej okazji podkreślać szkodliwość „wybryków, które mogą wywołać fatalne odgłosy w Galicji“.²³⁾ Kilka dni potem powrócił jeszcze do tego tematu by jeszcze raz podkreślić jak bardzo niebezpieczne są dla Rosji wszelkie ustępstwa na rzecz polskiego ruchu. Nie może sobie ona na to pozwolić bez chęci popełnienia samobójstwa. Na koniec Revertera otrzymał instrukcje by notował wszystkie szczegóły na ten niebezpieczny temat jakie tylko zdobędzie.²⁴⁾ W identycznych niemal słowach, z podaniem przykładu Galicji i Węgier, ocenił niepokój austriacki poseł belgijski.²⁵⁾ W rozmowach z ambasadorem pruskim Rechberg podkreślał wzajemną solidarność interesów polskich dwóch państw niemieckich i szczególne niebezpieczeństwo pobytu wielkiego księcia Konstantego w Warszawie.²⁶⁾

Napoleon został poinformowany o nominacji Wielopolskiego i Konstantego drogą poufną już pod koniec maja. Gorczakow wierzył, iż w ten sposób stworzono sztandar, wokół którego może się skupić polska narodowa partia konserwatywna.²⁷⁾ Był on zresztą jednym z tych nielicznych Rosjan, którzy rzeczywiście i szczerze szli na ustępstwa podsuwane im przez Wielopolskiego jako jedyny na razie środek uspokojenia umysłów polskich. Dla niego wiązało się to z ogólną linią polityczną dążącą do jak najściślejszego związania z Francją drugiego cesarstwa.²⁸⁾ Napoleon oświadczył Kisielowi iż spodziewa się jak najlepszych rezultatów z nominacji Wielopolskiego.²⁹⁾ Bismarck donosił o specjalnym zainteresowaniu francuskich kół politycznych nominacją warszawską.³⁰⁾ Tak się złożyło, iż dokładnie, w dniu w którym Wielopolski udał się do ambasady francuskiej w Petersbur-

gu by poinformować o swej nominacji, gdyż chciał, żeby rząd cesarski był pierwszym, który się o tym dowie,³¹⁾ francuski minister spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys, oświadczył ambasadorowi austriackiemu, księciu Metternichowi, iż cesarz byłby bardzo zadowolony, gdyby mógł choć cośkolwiek uzyskać dla Polaków.³²⁾

Mniej zadowoleni rozwojem sytuacji byli dyplomaci angielscy. Premier brytyjski Palmerston interesował się szczególnie zagadnieniem czy istnieje, i ewentualnie jak szeroko jest pojęte, porozumienie czy sojusz francusko-rosyjski. Bismarck, bawiąc akurat w Londynie, oświadczył, iż nawet bez formalnego podpisu istnieje wspólność interesów Paryża i Petersburga w kwestii serbskiej i czarnogórskiej.³³⁾ Ambasador angielski w Berlinie, jak wiadomo, oceniał wytworzoną sytuację jako pierwszy krok ku polskiej niepodległości i większej aktywności rosyjskiej na Bałkanach.³⁴⁾

Dalszym krokiem Gorczakowa ku wytęsknionemu sojuszowi z Francją było uznanie królestwa Włoch. Jako jedyny warunek postawił rozwiązanie polskiej szkoły wojskowej w Cuneo. Włosi się na to zgodzili. Rosyjski minister spraw zagranicznych chciał w tym widzieć dalszy odwrót Napoleona od działalności rewolucyjnej Polaków; rozmowy bowiem toczyły się za pośrednictwem dyplomacji francuskiej.³⁵⁾ Uznanie królestwa Włoch miało jeszcze inny aspekt polski. W owym czasie toczyły się także negocjacje między Rosją a Watykanem o wysłanie nuncjusza do Petersburga. Przestraszony wpływem polskiego duchowieństwa i jego udziałem w manifestacjach narodowych rząd rosyjski chciał by nuncjusz wpłynął uspokajająco na polski kler. Ciągące się rozmowy nie dały żadnego rezultatu. Po nominacji Wielopolskiego, sądząc, iż nastąpiło w Polsce uspokojenie, Rosjanie stracili swe zainteresowanie w obecności nuncjusza w ich państwie i robili wszelkie możliwe trudności by niedopuszczyć do pomyślnego ukończenia zaczętych rozmów.³⁶⁾ Niebardzo zapewne i wierzyli w skuteczność czy chęć interwencji papieskiej po myśli ich życzeń. Od samego bowiem początku polskich niepokojów upominali się o słowa potępiające go i dyplomacja watykańska zawsze znalazła pretekst by tego nie uczynić. Nie mogła zresztą inaczej gdyż znane jej były, głównie dzięki zabiegom Hotelu Lambert i Polaków zamieszkujących Rzym, szczegóły nowych prześladowań Kościoła przez władze rosyjskie. Pius

IX uważał ruch polski w tym czasie za rewolucję chrześcijańską i żywo reagował na dochodzące go wiadomości z Polski.³⁷⁾

Przeświadczenie, iż na odcinku polskim następuje pewne uspokojenie dało dyplomacji rosyjskiej nieco więcej swobody ruchu w innych zagadnieniach. Raporty dyplomatów zachodnich w drugiej połowie roku 1862 były zgodne z sobą, iż należy się spodziewać wkrótce nowych objawów rosyjskiej zaborczości i to w trzech głównie kierunkach: w Japonii, Persji i na Bałkanach, przy jednocześnie trwającym podboju Kaukazu. W Japonii Rosjanie przygotowywali się do zajęcia wyspy Hokkaido. Marynarze rosyjscy nawet nie bardzo się trudzili by ukryć cel ich ciągłych wizyt w tej części kraju. Konsulat carski imponował ilością swych urzędników, doktorów, sekretarzy, popów, tłumaczy. Zręczna propaganda podkreślała wrogość Francji i Anglii w stosunku do interesów japońskich i bezinteresowną ich opiekę przez Rosję. Jedynym państwem, które z sympatią obserwowały te usiłowania były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Rok 1863 miał przynieść więc dalsze postępy rosyjskie na dalekim wschodzie. Plany te zostały niespodziewanie pokrzyżowane przez polskie powstanie.

Drugim punktem była Persja. Dyplomaci carscy nie kryli się, iż zajęcie brzegów południowych morza Kaspijskiego jest już zadecydowane i wykonanie ma być już kwestią bardzo krótkiego czasu. Palmerston był tak zaniepokojony tymi pogłoskami, iż na początku stycznia wysłał do Paryża tajnego pośrednika ówczesnej dyplomacji europejskiej, Klindwortha, by ten między innymi wy badał czy istnieje porozumienie rosyjsko-francuskie w sprawie Azji Mniejszej, Turcji i Persji.

Trzecim punktem były Bałkany. Tutaj wszyscy byli zgodni, iż nowy wybuch antyturecki jest przygotowywany przez Serbię i Czarnogórę; widziano w tym rękę Rosji i bano się zbliżającej wiosny.³⁸⁾

Sprawy polskie nie dały jednak Petersburgowi spodziewanej swobody ruchów. Przyjazd wielkiego księcia do Warszawy nie przełamał polskiego oporu. „Pan Andrzej“ stał się widomym symbolem odrzucenia rosyjskich warunków współpracy. Koncesje administracyjne nie wystarczyły, żądano ulg politycznych; mogło to być przywrócenie konstytucji z 1815 roku lub rozciągnięcie reform Wielopolskiego

na całość ziem polskich a nie tylko na Królestwo, ale o tym nie chcieli Rosjanie nawet słyszeć. Sytuację najlepiej charakteryzuje list jednej z Zamoyskich do Elizy Krasińskiej z Branickich, żony dziewierza Andrzeja Zamoyskiego: „Szarpie, armaty, nasi mężowie, nasi synowie żołnierzami, armia francuska w Polsce, ten sen przeszłości, ten sen przyszłości..., o tym rozmawiamy szeptem by ciągle nie płakać, by codziennie nie złorzeczyć“.³⁹⁾ Jakby w przeczuciu zbliżającego się nieszczęścia jeszcze w marcu 1861 roku Zamoyski ostrzegał władze: „Cesarz będzie albo wielkim w historii, jeżeli pojmie położenie i interes żywotny Rosji, wtedy zostaniemy życzliwymi sąsiadami; albo będzie katem Polaków, obmierzłym tyranem, i dojdzie swojej Gaety. Tymczasem niech przez ustępstwa nam i za Bugiem zrobi nas cierpliwymi. Pośredniego nie ma położenia. Ustępstwa tymczasem wpłyną na wykształcenie polityczne i Polaków, i Rosjan. Nienawiść ustanie. Inaczej rząd coraz więcej wpadnie na środki niegodziwe, a lud pchnie w zemstę i zbrodnię — i nienawiść na długo wszczepią.“⁴⁰⁾ Obecnie pod koniec roku 1862, zaproszony przez Konstantego do Belwederu, a następnie zmuszony do wyjazdu do Petersburga na rozmowę z carem „Pan Andrzej“ bezkompromisowo upominał się o Litwę i Ruś, przypominał obietnice Aleksandra I zjednoczenia Litwy z Królestwem, odważnie stawiał warunki, na których Polacy byliby skłonni do ugody; wysuwał właściwie program unii polsko-rosyjskiej pod berłem panującej dynastii. Nie miał on żadnych widoków przyjęcia i został mocno skrytykowany przez kierownika Hotelu Lambert, Władysława Czartoryskiego za jego nierealność.⁴¹⁾ Należy tu przypomnieć stanowisko Wielopolskiego, najlepiej scharakteryzowane przez jego własne słowa: „Jakie zaś kolwiek w upływie czasu będzie zarządzenie opatrności względem Wschodu Europy, rozwinięcie się wypadków napotka wtedy w tej części Polski i Słowiańszczyzny plemię umysłowo wykształcone, zdolne do powołania, jakie by na nie spadło“.⁴²⁾ „Polityka narodowa, wedle nas jest ta, która prowadzi do celu obecnego, a przygotowuje ostateczny.“⁴³⁾

W międzyczasie, a ściślej mówiąc 5 lipca 1862 numer pierwszy konspiracyjnego „Ruchu“ ogłaszał, iż sprawie niepodległości „nadaje się dążność powstańcza“. W tym samym miesiącu wpłynął do papieża adres Litwy i Białorusi oskarżający Rosję o prześladowania katolicyzmu, upominający się

o unię, o wolność sumień ludzkich.⁴⁴) We wrześniu 1862 szlachta zebrana w Kamieńcu Podolskim wniosła do Aleksandra II adres proszący, w myśl postanowień aktu unii lubelskiej, o przyłączenie Rusi do Królestwa Kongresowego. Odpowiedzią carską było uwięzienie autorów podpisów pod tym adresem. W tym samym miesiącu Komitet Centralny ogłosił się jedynie prawowitym rządem narodowym. W listopadzie bawił w Warszawie Zygmunt Miłkowski by przedyskutować plany działań na ziemiach ruskich.

Wygnanie Andrzeja Zamoyskiego usunęło ostatnią może przeszkodę by zapobiec powstaniu. W ciągu następnych trzech miesięcy szeregi obozu białych zmalały w sposób gwałtowny, większość szlachty, szczególnie średniej i szaraczkowej, podporządkowała się formalnie Komitetowi Centralnemu. Na jesieni zjazd księży podlaskich uczynił to samo uchwałą z dnia 13 listopada. W październiku Wielopolski ogłosił branżę w nadziei, iż najbardziej czerwone elementy schronią się do Galicji, wierzył iż w ten sposób zyska trochę więcej spokoju dla swoich planów.

Wysłanie wielkiego księcia do Warszawy nie przyniosło więc rządowi rosyjskiemu uwolnienia od polskich kłopotów. Nie zbliżyło go też na krok ku Francji. Właśnie w czerwcu 1862 roku dochodzi w Belgradzie do zbombardowania miasta przez twierdzę turecką. Groził poważny zatarg europejski. Dlatego Konstanty jest jak najspieszniej wysłany do Warszawy a Wiktor Emanuel zawiadomiony o uznaniu jego królestwa. Walki w Czarnogórze przybrały znowu na gwałtowności. Napoleon tymczasem uchylał się od zasadniczego porozumienia z Rosją, nie chciał uzgadniać z nią daleko siężnych celów wspólnej polityki bałkańskiej. Stracił on już bowiem serce do swego wschodniego przyjaciela. Zbliżenie z Petersburgiem, które zainicjował zaraz po wojnie krymskiej, a właściwie już na kongresie paryskim, nie zdało w jego oczach egzaminu próby czasu. Momentem decydującym był tu rok 1858. Szykując się do rozprawy z Austrią, która mu była pokrzyżowała jego plany wojny krymskiej z odbudowaniem monarchii polskiej włącznie, zaproponował Rosji rozbięcie cesarstwa habsburskiego. Wysuwał plan niepodległości Węgier i przyłączenia Galicji do Rosji. Widział wtedy rozwiązanie sprawy polskiej przez połączenie zaboru austriackiego z Królestwem i utworzenie sekundogenitury rosyjskiej w dolinie Wisły. Gorczakow odmówił, nie widział

żadnej potrzeby powiększania liczby Polaków żyjących pod panowaniem rosyjskim. Toteż bezpośrednio po kampanii włoskiej Napoleon powraca do myśli sojuszu z Austrią. Aluzje na ten temat stają się coraz bardziej natarczywe, by w czerwcu 1861 przybrać już konkretną postać propozycji. Europa miała być przebudowana według interesów trzech wielkich monarchii katolickich: Francji, Austrii i Polski. Wiedeń, związany od maja 1861, przez jakby odnowienie sojuszu trzech czarnych orłów, ponownie z dwoma innymi zaborcami, uchyla się od wszelkiej na ten temat dyskusji. Nawet osobiste zapewnienie cesarza, iż woli w sprawach bałkańskich związać się z Austrią niż Rosją nie wpływają na zmianę polityki Franciszka-Józefa. Na początku 1862 roku Napoleon ponawia swe propozycje sojuszu, Metternich odpowiada, iż sprawa polska jest jedną z tych, które stoją na przeszkodzie takiemu porozumieniu. Jednocześnie w swych raportach do Rechberga ambasador wyjaśniał, iż nie obawia się czasowej izolacji Austrii.⁴⁵⁾ Wskazywał, że porozumienie z Francją zawsze może być łatwe do uzyskania i dodawał, wskazując na rosyjską politykę popierania narodowości słowiańskich na Bałkanach: „wcześniej czy później Polacy mogą nam posłużyć za narzędzie ukarania Rosji.”⁴⁶⁾

Napoleon był tak w połowie roku zniechęcony ciągłymi odmowami Wiednia, iż przez moment nosił się nawet z myślą sojuszu z Prusami. Zapytał więc Bismarcka, jaka byłaby wtedy reakcja jego rządu, zaskoczony poseł z trudnością znalazł odpowiedź, która nie mówiła nic, a właściwie wszystko.⁴⁷⁾

Powikłania bałkańskie przybierały tymczasem stale na sile. Na jesieni 1862 kancelarie zachodnie dowiadują się o licznych transportach broni rosyjskiej idących do Serbii przez Księstwa Naddunajskie. Mimo rozbieżności w innych sprawach, jak kwestia libańska czy stosunek do toczącej się wtedy amerykańskiej wojny domowej, Rosja i Francja działają ciągle jeszcze wspólnie na Bałkanach. Dyplomacja francuska lekceważyła doniesienia o transportach wskazując, iż księstwo serbskie ma prawo do uzbrojenia swej milicji, a więc i do zakupywania broni zagranicą, o ile to nie przekracza dozwolonych rozmiarów. Gorczakow o niczym nie wiedział, poza tym był wtedy akurat niedysponowany i nie bardzo czuł się na siłach dyskutować o tym z ambasadorami Anglii i Austrii. Lord Russell, brytyjski minister spraw za-

granicznych, stawiał sobie pytanie w jakim stopniu Rosja może liczyć na poparcie Francji, gdyby na wiosnę roznieciła powstanie serbskie⁴⁸). Nie krył swego z troskania w rozmowie z baronem Brunnow, ambasadorem rosyjskim. Wskazywał, iż, jeżeli Rosja uznaje prawo Czarnogórze do rewolty przeciwko sułtanowi, to nie powinna odmawiać tego prawa i ludom kaukaskim.⁴⁹) Brunnow twierdził, iż nie mu nie było wiadomo o jakichkolwiek transportach broni i że prawdopodobnie chodziło tu o przesyłki idące do Polski.⁵⁰) Napięcie rosyjsko-angielskie wzrastało. Ambasador francuski podkreślał to usilnie w raportach do swego rządu. Russell poważnie liczył się z bliskimi wystąpieniami zbrojnymi księcia Michała serbskiego i księcia Kuzy rumuńskiego. Lord Napier uprzedził 19 stycznia 1863 Górczakowa, że rząd angielski bardzo poważnie ocenia sytuację na Bałkanach i że sprawa ogólnej wojny czy pokoju będzie zależać od rozwoju stosunków bałkańskich.⁵¹) Nie chodziło już wtedy tylko o sprawy „śmierdzących Czarnogórców“, jak to określił wytwornie Otto Bismarck, ale także i o Grecję, a więc kraj, do którego był łatwy dostęp od strony morza. Po obaleniu króla Ottona bawarskiego Grecy, za poduszczeniem rządu londyńskiego, wybrali 10 grudnia 1862 r. na nowego swego króla księcia Alfreda, syna królowej Wiktorii. Górczakow nie posiadał się z oburzenia.

W obliczu tych nowych komplikacji Francja cesarska raz jeszcze, nie po raz pierwszy i ostatni, zwróciła się do Austrii z próbą dojścia do jakiegoś porozumienia. Drouyn de Lhuys raz jeszcze potwierdził, iż Napoleon woli sojusz z nią niż z kimkolwiek innym, ostrzegł jednocześnie, by nie powtarzała błędów wojny krymskiej i nie odrzucała stanowczo prób zbliżenia idących z Tuileries.⁵²) Jakby za mało było kłopotów dla monarchii habsburskiej premier pruski brutalnie przypomniał jej, iż na terenie niemieckim musi się liczyć z wrogą sobie opozycją. W rozmowie z 4 grudnia 1862 r. z ambasadorem Karolyim Bismarck oświadczył bez osłonek, iż Prusy muszą dążyć do reorganizacji Związku Niemieckiego w myśl swych własnych interesów pruskich, dla Austrii pozostaje ekspansja na wschód i południe. Rząd wiedeński ogłosił tę rozmowę w dziennikach. Drouyn de Lhuys powtórzył Metternichowi, iż sojusz z Francją pozostaje nadal dostępny dla jego rządu.⁵³)

W styczniu 1863 napięcie w Europie, w związku z Bałka-

nami, wzrosło. Nie ulegało wątpliwości, iż wybuch zbrojny zbliża się nieuchronnie, mówiły o tym wszystkie raporty przychodzące z tego terenu do kancelarii, mocarstw zachodnich. Drouyn de Lhuys starał się, jak oświadczył Metternichowi, powstrzymać zapędy rosyjskie i usiłowania barona Budberga wciągnięcia Francji dalej, niż ta zamierzała dać się wciągnąć w obce jej zawikłania południowo-wschodnie.⁵⁴⁾ Napier ostrzegał, jak wiemy, Gorczakowa przed wojną.

W Polsce najważniejszym wtedy zagadnieniem była sprawa branki, a właściwie pytanie jak zareagują na nią czerwoni. Nic nie wskazywało by starali się oni przenieść swych zagrożonych członków do Galicji. Czy odpowiedzą powstaniem? Wielki książę Konstanty nie wierzył w wybuch. Argumentował, iż nie ma w Polsce armii, jaka była w roku 1830, a przecież sztyletami i kilku setkami rewolwerów nie robi się rewolucji.⁵⁵⁾ Sukces branki i spokój jaki po niej zapanaował tak dalece uspokoiły władze rosyjskie, że car i Konstanty gratulowali sobie wzajemnie sukcesu. Aleksander II nawet zaproponował bratu kilkudniowy urlop z rodziną w Petersburgu.⁵⁶⁾

15 stycznia 1863 Bismarck przygotował wytyczne postępowania dla nowego konsula pruskiego w Warszawie. Miał przede wszystkim pamiętać o politycznej stronie swego urzędu. Zmuszało go do tego stanowisko ziem polskich państwa pruskiego oraz polska polityka rządu rosyjskiego tak bardzo przeciwna założeniom Berlina. Prusy zawsze pozostaną naturalnym przeciwnikiem wszelkiego ruchu narodowego Królestwa Kongresowego. Ten punkt dyktuje ogólną linię postępowania nowego konsula i ma on go nie ukrywać wobec władz miejscowych. Królestwo, według Bismarcka, nie posiada żadnych warunków rozwoju, ale nawet gdyby je miało to Polska, która przeszła przez historyczny proces samozniszczenia, stałaby się w swym rzekomym zmartwychwstaniu niespokojnym, nienasyconym ale i nie trwałym źródłem ciągłego niebezpieczeństwa dla państwa pruskiego. Rozwój taki pokrzyżowałyby własną politykę wobec polskich mieszkańców ziem wschodnich. Ludność ta posiada pełnię praw obywateli pruskich i należy jej wzgląd dla własnej narodowości. Szczególnie ma to miejsce w prowincji poznańskiej gdzie jeszcze Polacy przewyższają liczbowo nieznacznie element niemiecki, ale gdzie ulegają jeżeli chodzi o inteligencję i stan posiadania. Uznanie praw narodowych polskich może

więc być uwzględniane tylko w takich granicach, które by nie szkodziły niemieckim współobywatelom. Wszelkie próby reorganizacji w sensie narodowo-polskim, jak to ma miejsce w Królestwie, są dla Prus sprawą przebrzmiałą. Polacy powołują się stale na rzekome niespełnienie przyrzeczeń zawartych w traktatach, ale te polskie żale polegają na fałszywym ich zrozumieniu. Dlatego dalszy rozwój w Królestwie i ich oddźwięk w pruskim państwie muszą być szczególnie bacznie obserwowane. Koncesje zakordonowe dostarczają tutaj doskonały punkt oparcia dla agitacji. Budzi ona i podnieca niechęć między dwoma narodowościami i daje Polakom oparcie poza naszą granicą. Rechenberg musi więc ze specjalną troską starać się o znalezienie dowodów powiązania między konspiracją polską po obu stronach granicy. Ale ma także i donosić szczegółowo o postępujących reformach administracyjnych i sądowych. Rząd interesują doniesienia o rozwoju kwestii włościańskiej, o stanowisku duchowieństwa, o ruchach wojsk, a nade wszystko szczegóły o brance.⁵⁷⁾

Raport jaki otrzymał Bismarck z Warszawy po napisaniu tej instrukcji nie mógł go wprawić w specjalny nastrój entuzjazmu. Tettau donosił, iż branka zakończyła się zwycięstwem władz nad komitetem narodowym. W wyniku tego zostały zniesione wszystkie istniejące jeszcze wspólne urzędy dla Królestwa i reszty cesarstwa rosyjskiego i zastąpione urzędami specjalnie polskimi. „Dwór wielkiego księcia traci z każdym dniem coraz więcej na swym charakterze rosyjskim i przybiera coraz bardziej polskie cechy. Doszło do tego, iż wprowadził etykietę jaka przysługuje tylko domom panującym“. Plan uzgodniony między Wielopolskim a Gorczakowem zaczyna przybierać coraz bardziej wyraziste zarysy. Królestwo ma stać się magnesem przyciągającym wszystkie ziemie słowiańskie na zachód od Bugu. Monarchia austriacka rozleci się wtedy sama. Rosja wysłała do Warszawy swego najzdolniejszego księcia, którego antyniemieckość jest powszechnie znana. Jego rzeczywista rola zacznie się dopiero teraz, gdy została złamana siła partii przewrotu.

„Sprawa polska — stwierdzał na zakończenie — już wkrótce przybierze inną postać“.⁵⁸⁾

Wśród tych ogólnych komplikacji europejskich działała jeszcze jedna dyplomacja, starająca się, jak i każda inna, o jak najpomyślniejsze załatwienie spraw zgodnie z własnym

interesem narodowym. W interesującym nas okresie Hotel Lambert zwracał szczególną uwagę na dwa zagadnienia: kaukaskie i bułgarskie. Czerkiesi ciągle jeszcze stawiali rozpaczliwy opór rosyjskiemu najazdowi. Naturalnym ich rzecznikiem w Europie byli Polacy. Właśnie w drugiej połowie 1862 roku bawiła w Paryżu i Londynie delegacja czerkieska, wprowadzana i popierana przez dyplomatów Hotelu Lambert. Tradycyjna już poniekąd polityka książąt Czartoryskich starała się z jednej strony o danie opieki licznym polskim dezerterskim niszczącym w górach Czerkiesji, z drugiej strony o wywołanie na tle sprawy kaukaskiej zatargu turecko-rosyjskiego, a jeszcze lepiej angielsko-rosyjskiego. Nosiła się nawet z planami stworzenia razem z raskolnikami z Dobrudży jakiejś polskiej formacji na Kaukazie. W tym kierunku szły właśnie wysiłki na przełomie lat 1862/63. Nie były te plany łatwe do wykonania. Ani rząd francuski, ani rząd angielski nie miał wtedy czasu czy ochoty zajmować się odległym Kaukazem gdy w każdej chwili groził wybuch bałkański.

■ Innym terenem działalności była Bułgaria. Odradzające się poczucie narodowe Bułgarów trafiało na wrogość i wyzysk materialny kleru prawosławnego, rekrutującego się całkowicie z fanariotów. Wszelkie wysiłki w Dywanie by uzyskać osobny patriarchat narodowy spełzły na niczym. Wtedy to Polacy poradzili im połączenie się z Rzymem przy zachowaniu własnego obrządku. Hotel Lambert widział w tym najlepszy środek do wyrwania Słowian południowych spod wpływu moskiewskiego, widział „most Polski zbudowany ręką, aby po nim Słowiańszczyzna cała przejść mogła do cywilizacji zachodniej“.⁵⁹⁾ Akcja ta znalazła życzliwe poparcie cesarzowej Eugenii, francuskiego towarzystwa szkół na wschodzie i oczywiście Watykanu. Jeden z pierwszych, który w Polsce poparł unię bułgarską, był książę Roman Sanguszko, przesyłając pomoc pieniężną; poparli ją biskupi galicyjscy, w Poznaniu utworzono odrębny komitet pod wezwaniem błogosławionego Józefata. Zorganizowany przez hrabiego F. Żójtowskiego i biskupa Stefanowicza zebrał on w roku 1862 przeszło 1,000 talarów.⁶⁰⁾ Na terenie samej Bułgarii działali, za zgodą Piusa IX, polscy książę zmartwychwstańcy. Jednocześnie istniała łączność a nawet i pewna współpraca z Nekrasowcami i Zaporozcami osiadłymi w Dobrudży. Natomiast plany reorganizacji czy rozwoju pułków kozackich su-

Itana nie trafiały do przekonania rządowi francuskiemu. Dopiero w obliczu branki powstała w Paryżu myśl by młodzież, która, prawdopodobnie, będzie starała się uciec za granicę, zainteresować pułkami kozackimi i nakłonić ją do zaciągnięcia się w ich szeregi. Odszedłby wtedy Sadyk-Pasza a nowy dowódca zostałby mianowany w porozumieniu z Hotelem Lambert.⁶¹⁾ Ale już wtedy było zapóźno na jakiegokolwiek decyzje.

Należy tu jeszcze wspomnieć, iż Polacy zdołali w tym czasie przekonać Szwedów by ostentacyjnie obchodzili rocznicę bitwy połtawskiej jako dzień ogólnej żałoby narodowej. Ponieważ Polacy walczyli wtedy w szeregach Karola XII obchód stał się polsko-szwedzkim świętem. „Głównym twórcą i organizatorem tego obchodu jest pułkownik Zygmunt Jordan“ — donosił swemu rządowi poseł włoski w Sztokholmie.⁶²⁾

Główną jednak troską Hotelu Lambert pod koniec roku 1862 było zagadnienie jak zapobiec nieszczęściu powstania. W mowie swej w dniu 29 listopada książę Władysław Czar-toryski uroczyście oświadczył: „Jestem pewny, że wypowiem tylko przekonania wszystkich najgorętszych, ale rozważnych synów Polski, jeżeli wszelkie porwanie się do broni w obecnej chwili nazwę najsroższą klęską, jaka grozić może sprawie narodowej“. Rozważano nawet myśl by prosić Herzena by ten użył swego wpływu na powstrzymanie powstania.⁶³⁾

Sprawa polska w okresie czerwiec 1862 — styczeń 1863 była jedną z wielu jakimi zajmowały się wtedy kancelarie dyplomatyczne stolic europejskich. Może najwięcej uwagi skupiała ona na siebie w Berlinie, ale bo też Bismarck bał jej się wtedy najbardziej. Nieufnie odnosił się do programu Wielopolskiego, myśli jakiegokolwiek wzmocnienia polskości była mu nienawistną. Dla Rosji była ona dokuczliwą, na brzmiała wielkimi niebezpieczeństwami, ale nie najważniejszą; w Petersburgu szczerze wierzono, iż gdy nie uda się epizod z wysłaniem wielkiego księcia do Warszawy zostaje zawsze armia, która przywróci pożądany spokój na zachodniej granicy. Austria bała się nie tyle kwestii polskiej ile zainteresowania nią Francji, własne interesy ograniczała do posiadania Galicji i spokojnej jej eksploatacji. Dla Napoleona imię Polski miało duży wydźwięk sentymentalny, ale, jak to była wykazała wojna krymska, i wykaże rok 1863, nie widział on potrzeby polskiej niepodległości dla swoich

planów. Chętnie by tę niepodległość przywrócił, ale jako wynik uboczny głównego nurtu swej polityki. Wypadki w Polsce zmuszały więc Europę do ponownego zainteresowania się nią, ale w przeciwieństwie do tego co nastąpi następnego roku, był to tylko jeden z wielu kłopotów codziennego braterskiego współżycia narodów europejskich.

W dniu 24 stycznia 1863 r. odbyły się dwie nader ciekawe rozmowy. W Paryżu Metternich rozmawiał z Napoleonem o napięciu na Bałkanach, o tym czy przypadkiem Rosja nie pomoże do wybuchu by tym razem więcej zyskać niż w roku 1854. Cesarz odpowiedział, iż jedynym wpływem, który on by chętnie widział w tej części Europy i który by w niczym nie zagrażał interesom Francji, byłby wpływ Austrii. Żałuje, iż nie nawiązuje ona do swej tradycji historycznej i nie stara się na rozciągnięcie tam swych interesów.⁶⁴⁾

Tego samego dnia w Petersburgu, wobec angielskiej skłonności rozwiązania kwestii kandydata na tron grecki całkowicie według swoich interesów, Gorczakow zapytał ambasadora francuskiego czy nie nadszedł moment by dojść do jakiegoś porozumienia co do wspólnej polityki.⁶⁵⁾

Nazajutrz Europa dowiedziała się o wybuchu polskiego powstania.

PRZYPISY

1) Skróty:

AE — archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

AEB — archiwum belgijskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

APP — Auswärtige Politik Preussens 1858—1871.

AR — archiwum królewskie w pałacu Windsor.

FO — archiwum angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

HHS — archiwum austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych.

PRO — papiery prywatne lorda Russell w Public Record Office.

2) Oficjalny ukaz o nominacji Konstantego był podpisany przez cara 8 czerwca.

3) I. Koberdowa: Wielki Książę Konstanty w Warszawie 1862—1863, Warszawa, 1962, str. 20.

4) A. M. Skalkowski: Aleksander Wielopolski, Poznań, 1947, t. III, str. 106.

5) Koberdowa, op. cit., str. 261—4.

6) Tamże, str. 37.

7) Tamże, str. 38.

8) S. Bóbr-Tylingo: Prusy wobec wypadków warszawskich 1861—1862 roku. Bellona, Londyn, 1962, t. XLIV.

9) Okólnik rządu pruskiego, APP., II, Nr. 452, 11.VI.1862. Bern-

storff powtórzył następnie swe zastrzeżenia w rozmowie z rosyjskim chargé d'affaires, Mohrenheimem. — AE. Prusse 30.VI.1862.

¹⁰⁾ Streszczenie listów lorda Loftusa, Berlin, dla królowej Wiktorii. — AR, I-Germany, XXXIX, 7.VI.1862.

¹¹⁾ AE. B. Prusse, 25.VI.1862. Jednocześnie poseł belgijski w Wiedniu donosił, iż Berlin, zaniepokojony o poznańskie, zwraca swe oczy ku Austrii, która powinna także się troszczyć, ze względu na Galicję, rozwojem wypadków w Warszawie. — AE B. Autriche-Hongrie, 22. VI. 1862.

¹²⁾ Generallandesarchiv Karlsruhe, Nr. 48/2662. 14. VI. 1862.

¹³⁾ Staatsarchiv Hamburg, Politische Berichte, Berlin, 3. VI. 1862.

¹⁴⁾ Raport Bismarcka, 6.VI.1862. Bismarck: GW (Gesammelte Werke), t. III, Nr. 323.

¹⁵⁾ List prywatny Bismarcka do Bernstorffa, 15.VI.1862. tamże, nr. 36.

¹⁶⁾ Goltz, Petersburg, do Bernstorffa, 24.IX.1862. APP, III, nr.1.

¹⁷⁾ Salignac-Fénélon z Frankfurtu, 23.VIII.1862, AE. Allemagne.

¹⁸⁾ 30.IX.1862, tamże.

¹⁹⁾ Ch. Friese: Russland und Preussen vom Krimkrieg bis zum polnischen Aufstand, Berlin, 1931, str. 296.

²⁰⁾ A. Lewak: Polska działalność dyplomatyczna, Warszawa 1937—1963, II, str. 152.

²¹⁾ Gorczakow do Mohrenheima, 30.V.1862. Koberdowa, o. c. str. 72, przypisek 18.

²²⁾ Goltz, 17. VI. 1862, APP. II. nr. 462.

²³⁾ Rechberg do Thuna, 5.VI.1862, HHS. Russland 53.

²⁴⁾ Rechberg do Revertery, 26.VI.1862, tamże.

²⁵⁾ AE. B. Autriche-Hongrie, 30, 31.V.1862.

²⁶⁾ Werther z Wiednia, 12.VIII.1862, APP. II, nr. 480, przypisek 1.

²⁷⁾ Gorczakow do Kisielewa, Paryż, 28.V.1862. Koberdowa, o. c., str. 75.

²⁸⁾ Ciekawe uwagi na ten temat wielkiej księżny Heleny, tamże, str. 70.

²⁹⁾ Tamże, str. 76.

³⁰⁾ Bismarck do Bernstorffa, 6.VI.1862, GW, nr. 323.

³¹⁾ AE. Russie, 28.V.1862.

³²⁾ HHS. Nachlass Rechberg, nr. 525, 28.V.1862.

³³⁾ Bismarck do Wilhelma I, 8.VII.1862, GW, nr. 357.

³⁴⁾ Loftus do White'a, 6.VI.1862, FO. 364/8, papiery White'a. AR, l. c.

³⁵⁾ Gorczakow do wielkiej księżny Olgi, 10.VIII.1862, Friese, o. c., str. 354.

³⁶⁾ Raport Bacha z Rzymu, HHS, Vatican 204, 5.VII.1862.

³⁷⁾ Pius IX do Lasserre'a, grudzień 1862. Lewak, o. c., str. 152.

³⁸⁾ Szerzej o tym w „Antemurale“, VII—VIII, 1963, str. 5—9.

³⁹⁾ S. Kieniewicz: Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861—1862. Warszawa 1962, str. 168, przypisek 21.

⁴⁰⁾ Rozmowa Zamoyskiego z Gieczewiczem, 25 marca 1861, tamże, str. 126.

⁴¹⁾ Wł. Czartoryski: Pamiętnik 1860-1864. Warszawa 1960, str. 110.

⁴²⁾ Słowa z memoriału z marca 1847, pisane z myślą o Poznaniu, ale pasujące do całej jego działalności w latach 1861—62. — Skałkowski, o. c., II, str. 117.

⁴³⁾ Słowa z roku 1848, tamże, str. 130.

⁴⁴⁾ Czartoryski, o. c., str. 100—102.

⁴⁵⁾ Metternich do Rechberga, 24.VII.1862, HHS. Frankreich 73.

⁴⁶⁾ Metternich do Rechberga, list prywatny, 16.VII.1862, HHS. Frankreich 74.

⁴⁷⁾ Bismarck do Bernstorffa, 28. V. 1862, GW. nr. 355.

⁴⁸⁾ Russell do Napiera, Petersburg, 26.XI., 31.XII.1862, PRO. 114.

⁴⁹⁾ Raport z Londynu, 3.XII.1862. HHS. England 57.

⁵⁰⁾ 10.XII.1862, tamże.

⁵¹⁾ Raport Napiera, FO. 65/626, Russia, 19.I.1863.

⁵²⁾ Metternich, 13. XI. 1862, HHS. Frankreich 74.

⁵³⁾ Metternich, 18.XII, 30.XII.1862, tamże.

⁵⁴⁾ Metternich, 13.I.1863. HHS. Frankreich 75.

⁵⁵⁾ Konstancy do Aleksandra II, 5.XI.1862, Koberdowa, o. c., str. 116.

⁵⁶⁾ Tamże, str. 142.

⁵⁷⁾ Bismarck do Rechenberga, 19.I.1863, APP. III, nr. 126.

⁵⁸⁾ Tettau do Bismarcka, 19.I.1863, APP. III, nr. 133.

⁵⁹⁾ „Wiadomości Polskie“, Paryż 8.XII.1860. — A. Lewak: Dzieje emigracji polskiej w Turcji, 1831-1878, Warszawa 1935, str. 150.

⁶⁰⁾ Tamże.

⁶¹⁾ Uwagi na marginesie polskiego memorandum wręczonego przez Hotel Lambert. — AE. Turquie, 23.XI.1862. Chodzi tu o drugie memorandum w tej sprawie, z datą 11 listopada 1861.

⁶²⁾ Documenti Diplomatici Italiani, seria pierwsza, t. II, 2.VII. 1862, nr. 468.

⁶³⁾ Posiedzenie Biura w dniu 17 listopada 1862, Czartoryski, o. c., str. 312.

⁶⁴⁾ Metternich do Rechberga, raport 6-C, 24.I.1863, HHS Frankreich 75.

⁶⁵⁾ AE. Russie, 24. I. 1863.

INSTYTUT POLSKI I MUZEUM SIKORSKIEGO

WŁADYSŁAW WIELHORSKI

WSPOMNIENIA

Z PRZEŻYĆ

W NIEWOLI SOWIECKIEJ

NAKŁADEM KSIĘGARNI ORBIS

Cena 21/6

KOMISJA HISTORYCZNA 2. KORPUSU

DZIAŁANIA 2 KORPUSU

WE WŁOSZECH

Z przedmową

GEN. BRONI WŁADYSŁAWA ANDERSA

Redaktor

STANISŁAW BIEGAŃSKI

LONDYN 1963

Cena 63/-

II. RECENZJE

O. HALECKI, *The Millennium of Europe. With a Foreword by Hendrick Brugmans.* University of Notre Dame Press, Notre Dame, Indiana, 1963, XXVII, 441.

Już po pierwszej wojnie powstała a po drugiej rozmnożył się rodzaj literatury historycznej, którą by nazwać można „europeistyczną“. Patronuje wydawnictwom tego rodzaju „Centre Européen de la Culture“ w Lausanne, który już w r. 1954 ogłosił pierwszą *Bibliographie européenne*, zawierającą w trzech językach omówienie około pięćdziesięciu książek. W r. 1959 wydał ten sam Instytut drugą bibliografię pt. *Nouvelle Bibliographie Européenne* z dziedziny szeroko pojętej historii, bo są w niej dzieła również z zakresu geografii i sztuki. Autorzy tej nowej bibliografii nie ukrywają trudności sporządzenia takiej bibliografii — głównie z uwagi na selekcję „*parmi plusieurs centaines de gros et de petits volumes allant de l'encyclopédie en plusieurs tomes au simple tirage à part d'une étude parue en revue, et du pesant ouvrage de références au manifeste d'un groupe de militants*“. Nie mniej zasada doboru dzieł została przez nich podana całkiem wyraźnie: uwzględniają oni w swej bibliografii dzieła, *qui traitent de l'Europe comme unité de fait ou comme union à établir*“. Nie dziw, że w bibliografii swej dają autorzy pierwszeństwo dziełom z zakresu historii i historii filozofii, wśród tych znowu takim, które by były zdolne „*de réveiller, de nourrir et d'informer la conscience européenne*“.

Jeżeli tu zatrzymuję się nad tą bibliografią „europeistycznej“ literatury, to dlaego, że wymienia ona aż dwie prace O. Haleckiego pod angiłowkiem „*Europe de l'Est*“, i to na 66 tytułów prac historycznych za minione dziesięciolecie. Nie ulega wątpliwości, że nasz Autor znajduje się tu w dobrym towarzystwie, bo znajdujemy tu tak dobrze znane nazwiska, jak E. Barker, L. Salvatorelli, F. Baethgen, H. Brugmans, V. Gordon Childe, Chr. Dawson, F. Herr, Gonz. de Reynold, P. Renouvin, Ch. Morazé, J. Ortega y Gasset, żeby tylko wymienić najgłośniejszych. Wszyscy oni zasłużyli sobie na wyróżnienie w niniejszej bibliografii dlatego, że ich dzieła służyły i służą celowi, który „*Centre Européen de la Culture*“ uważa za swą „*mission générale: contribuer á l'union de l'Europe en reliant les forces vives de la culture dans tous nos peuples*“.

Wydaje się, że ten zwrot w stronę badania Europy jako zamkniętego tworu historycznego, jak narodziny całej tej literatury „euro-

peistycznej“ ma dwa źródła. Jednym się wydaje, że stara Europa przestała być tym, czym była i to jeszcze nie tak dawno, bo w XIX wieku — mistrzynią świata, że zatem historia doby obecnej Europy to nie jest historia powszechna, historia uniwersalna, krótko mówiąc historia świata. Tak rzecz wygląda w dziełach starej daty bez względu na to, czy one noszą tytuły „History of Europe“, jak np. u H. A. L. Fishera, czy „Weltgeschichte“, jak u L. Rankego. To jest to samo.

Są inni, którym się wydaje, że Europa się skończyła w ogóle i bezpowrotnie, że skończył się Europejczyk, że skończyła się „toute l'aventure des hommes de ce ,petit cap du continent asiatique' qui, en deux mille ans, ont changé la face du monde“, że więc, skoro się Europa skończyła, można ją stawiać „en face de son destin“, że można się zastanawiać, co jest jej „Erbe und Aufgabe“.

Nie ma już nawet większych wątpliwości odnośnie daty końca Europy. Był on przeciągły i nie nastąpił w żadnym razie po nieszczęśliwym strzale w Sarajewie. Ostatnio G. Barraclough starał się dowieść, że lata 1890—1961 to są lata zaniku starej Europy, lata jej zmiernych przed jej wiekiem nowym, wiekiem nowoczesnym. W tych bowiem latach przestała ona być ośrodkiem świata, jakim była przez wieki, i w tych latach jej miejsce zajęła Rosja i Stany Zjednoczone.

O wszystkich „europeistycznych“ pracach powiedzieć można, że mają one w sobie coś z „post mortem“, że są nieraz nekrologiem Europy. Szczęśliwie, w wielu z nich znajdujemy ton jakby apologetyczny, z niektórych przebija tchnienie dumy, dumy Europejczyka, dumy ze swego dziedzictwa. A jest czego bronić, bo to „europejskie dziedzictwo“ nie znajduje należytej oceny w Europie samej, ani spodziewanego uznania, czy to w nowym świecie, czy tym bardziej w Rosji, o innych kontynentach nie mówiąc. To co dawniej nazywało się „ekspansją“ Europy uchodzi dziś za „kolonializm“, to co było „posiannictwem“ Europy dziś jest napiętnowane jako „imperializm“, wreszcie, to co zrobiły misje, okrzykane zostało jako propaganda polityczna na rzecz europejskiej tyranii.

Spśród dzieł ujętych z tego apologetycznego stanowiska wyróżnia się trzynomowa starannie naukowa i przez europejskich historyków z zachodu napisana księga „The European Inheritance“. Czytamy tu we wstępie: „The work is not a history of mankind. But it is, at any rate, a history of European man, and of his influence on the rest of mankind. This is not to say, for a moment, that it has a European bias, or that it attempts to vindicate a particular eminence for the continent of Europe over other continents. It would not be „objective history“ if it had that bias or made that attempt. It is just a record of Europe and the overseas growth of Europe, set down by a number of scholars of European birth of origin, with the intention of communicating to the youth of Europe,

as dispassionately and as justly as possible, some sense of the inheritance of Europe and the spread and influence of that inheritance of that influence.“

Tego rodzaju dzieła są potrzebne ludom innych kontynentów, aby im uświadomić, co Europie zawdzięczają i jakimi drogami winne pójść, aby dojść do własnej cywilizacji, ale pod warunkiem, że uświadomią Europejczyków samych, co zawdzięczają innym ludom i gdzie leżą źródła ich cywilizacji. Te źródła były trzy — grecka filozofia i sztuka, rzymskie prawo i chrześcijańska etyka. Bez poznania tych trzech czynników nie zrozumiemy wieków średnich, bez wieków średnich nie zrozumiemy nowożytnej Europy. Ale też, aby je zrozumieć, nie wystarczy już dziś historia w starym stylu, historia polityczna z wszystkimi starymi podziałami na kraje, dynastie i epoki. Trzeba historii nowej — jakiej? Trzeba wyższej syntezy, trzeba historii pisanej w pewnym duchu, historii pisanej ze stanowiska pewnej historii filozofii.

Omawiana tu książka jest pisana z tego stanowiska, jest pokazem literatury „europeistycznej“ w najlepszym wydaniu.

To co Autor w niej przedstawił, to nie jest rewelacja nowych faktów, przynajmniej nie w zakresie historii Europy zachodniej, bo odnośnie historii Europy wschodniej, rzecz ma się inaczej, nie jest też to synteza w starym stylu, dająca przy pomocy dowolnie dobranych faktów mniej lub więcej typowy obraz Europy za jedno, jak się można domyślać pierwsze tysiąclecie jej dziejów. Nie jest to dlatego „a millennium“ tylko „the millennium of Europe“, dlatego tytuł tej książki samo przez się zwraca na siebie uwagę i oba jego składniki wymagają objaśnienia.

Dał je Autor we wstępie, który, oprócz że jest wprowadzeniem do książki, stanowi jego credo naukowe, filozoficzne, powiedzmy nawet jego credo życia. Bo w książce tej O. Halecki pozostał takim, jakim był w r. 1915, gdy ogłosił pierwsze swe większe studium pt. „Zgoda sandomierska“. O książce tej powiedział duński pisarz, Kai E. J. Jørgensen, podnosząc jej wartość: *Dass das Urteil über den Sandomirkonsens und seine Wirkungen von den persönlichen Anschauungen des Verfassers beeinflusst wird, wird man verstehen können, wenn man weiss dass der Verfasser römisch katholisch ist* (Ökumenische Bestrebungen unter den polnischen Protestanten bis zum Jahre 1645, Köbenhavn, 1942, str. 11). To nie może być i to nie jest zarzutem, to jest raczej uznanie dla naszego Autora, którego katolicyzm podnoszą inni historycy, nie zarzucając mu, żeby przez to nie pozostał wiernym wymogom historii. O tym niżej jeszcze. Wracając do właściwego wątku rozważań nad „Millennium Europy“: W rzeczywistości i Wstęp i Przedmowa do tej książki są małymi rozprawami, nie tyle z zakresu metody historii, ale jakby wprowadzeniem do syntezy i filozofii historii. Dlatego Autor wniён je, mimo że podobne myśli wyrażał gdzie indziej, albo może

właśnie dlatego, ogłosić razem i to także po polsku. Tego rodzaju rozprawy są nieodzownym warunkiem myślenia historycznego, to zaś warunkiem filozofii historii.

Nawiązując do uwag o tytule dzieła, do uwag o millennium.

W ujęciu O. Haleckiego millennium może mieć trzy znaczenia.

Pierwsze — jako rocznica zdarzenia wyjątkowego w dziejach. Przedstawienie takiego zdarzenia wymaga uwzględnienia jego tła, genezy i skutków oraz uwypuklenia znaczenia epoki, która millennium dała początek. (Sprawdzeniem epokowości jest tu zawsze „the simultaneous appearance of basic changes in several countries belonging to the same cultural community“). Epoki takiej dopatruje się Autor w wieku X, co uzasadnił w rozdz. VII: „The Millennium of the Holy Roman Empire“.

Kto przeczytał wstęp do książki zakończonej datą: „Rome, December 1962“, ten łatwo się domyśli, skąd Autor wzięł natchnienie do swego dzieła i gdzie je przeżywał. To tu w Rzymie wszak, w samo święto Bożego Narodzenia 800 roku, Karol Wielki przywdział na swe skronie cesarską koronę, pogodził się z papieżem i odebrał klucze od Grobu św. od patriarchy jerozolimskiego. Tak poczęło się imperium karolińskie, które, jeżeli ktokolwiek, najprędzej jeszcze można utożsamić z tym, co do historii przejść miało jako *Imperium Christianum*“. To był rok 800.

W r. 962, w zupełnie zmienionych warunkach w Europie, choć w niezmienionych w Rzymie, miała się powtórzyć ta sama scena: Otton I koronował się na cesarza i stworzył imperium, które znacznie później, w wieku XV, gdy tytuł cesarstwa nie odpowiadał już jego treści — zaczęło się nazywać „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego“. Oba wydarzenia były epokowe, miały się okazać powszechno-dziejowe i doczekały się też najlepszych historyków i najbardziej spornej literatury. Ale nie o to nam chodzi w tym miejscu. Chodzi nam o Rzym. Jest dziwne, jak jedno i to samo miejsce może wywołać u człowieka odmienne skojarzenia i stać się źródłem skrajnie przeciwnych aspiracji. Wiemy, że Gibbon, w tym samym Rzymie, słuchając śpiewu mnichów, wzięł natchnienie do dzieła, z którego średniowieczna Europa wyszła jako epoka „barbarzyństwa i wiary“. Nasz Autor z tej samej wiary zrobił dźwignię europejskiej cywilizacji i tylko w tej wierze widzi przyszłość Europy.

Drugie znaczenie millennium jest szersze. Może ono odnosić się do życia tylko narodów albo większych społeczeństw i to od początku aż do końca ich tysiąclecia. Naukowo wymaga to syntezy, poprzedzonej przedstawieniem okresu przygotowawczego millennium, okresu nieraz równie długiego. Autor zrobił to w „prologu“, obejmującym „The First Millennium of Christianity“, a przedstawiającym dualizm tradycji europejskiej jako wyniku jej genezy w dwu Rzymach: Rzymie cesarów i w Rzymie Piotra. Bizancjum, któ-

re wyciągnęło z cienia i ohydy ostatnie pokolenie historyków, a które jest tak dobrze znane i naszemu Autorowi, zostało tu również uwzględnione.

Drugim warunkiem syntezy jest wykazanie, że pewne problemy górowały w historii narodów przez całe millennium i że idee o trwałej sile stworzyły więzy jego trzydziestu pokoleń.

Taka synteza stanowić będzie „at least a first step in the direction of a philosophy of history, even if that more ambitious term is avoided“.

Droga do filozofii historii, która jedynie może nam wyjaśnić millennium w jego trzecim znaczeniu, jest trudna. Historyk stoi tu przed niejedną trudnością i przed niejednym zagadnieniem. A więc: co to jest „nadbudowa“, a co to jest „baza“ historii? Jakie są twórcze czynniki stanowiące o postępie ludzkości? Historyk nie może dać odpowiedzi na takie pytania nie tylko bez trudności swoi- stych naszej epoce, a więc takich jak duchowa i materialistyczna interpretacja źródeł, jak przeciwieństwa między nacjonalizmami a internacjonalizmem, autorytetem a wolnością, ewolucją a rewolucją, ale i bez rozpatrzenia dziejów całych epok. Tu ma właśnie źródło idea wszelkich „stuleci“ i „tysiącleci“ i millennium. To ostatnie w szczególności ma wydzźwięk i genezę biblijną, chrześcijańską, bo go podała biblia w celu przyswojenia umysłowi ludzkiemu idei wieczności, głosząc, że tysiąc lat to jest w oczach Boga jeden dzień.

Wszelkie filozofowanie z tej podstawy może doprowadzić i doprowadziło już do wykroczeń niezgodnych z nauką Kościoła, ale samo przez się pozostanie ono dowodem, że w człowieku istnieje pewna tęsknota, pewna potrzeba zrozumienia dziejów.

Zaspokoić ją może historyk, który stanie w tym wypadku wobec dwu trudności; wobec wyboru osnowy do jego historycznej syntezy i wobec większej jeszcze konieczności — jej oceny. Tu dochodzimy do sedna filozofii historii Autora, tak jak jej dał wyraz w „Millennium“: „It is here that the Christian interpretation of history and its primary concern with moral values prove eminently helpful for the study of any period in any part of the world, because for the Christian, these moral values are universally objective. But in the case of the millennium of any European nation, or of Europe as a whole, that approach offers a special advantage in that it corresponds with the whole climate of a history which for such a long time practically coincided with that of Christendom“.

Ta chrześcijańska interpretacja dziejów brzmi dla wielu historyków dogmatycznie. Ale trzeba powiedzieć, że Autor wyznawał ją od samych początków swej naukowej twórczości, mało tego, gdzie mu było dane dawał jej wyraz, a gdzie trzeba było walczył o nią z odwagą, godną najlepszej sprawy. Pamiętamy go, jak bronił swego stanowiska na Kongresie w Paryżu, wiemy jak osamotnionym był na wielkiej debacie między historykami ze wschodu i zachodu,

w Sztokholmie, gdzie ci ostatni zachowywali się na rozprawach po czołowych referatach Rothackera i E. M. Żukowa, tak jak by rozprawiano o podniesieniu produkcji plastików. Na nawałę marksistów nie było tu już nie tylko „okopów św. Trójcy“, ale nie było tu nawet tego, co W. Conze z Heidelbergu nazwał „eine Gegenkonzeption“. Miał ją nasz Autor, a choć był sam, to pozostał sam sobą.

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że ta jego nieugięta postawa zyskała mu uznanie i to właśnie w odniesieniu do „Millennium“. H. Brugmans podniósł w przedmowie tę postawę dziejopisarską Autora, docenił jego „universal mind by virtue of his broad genius and his Catholic conviction“, nazwał go „a Christian with free mind“, który może uważać, że dzieje Europy są „cudem“, gdyż umieścił „the Gospel and the Church in the centre of his work“.

Nikt więc nie może i nie powinien mieć wątpliwości, z jakiej substancji duchowej jest nasz Autor i jaka jest jego filozofia historii. Jest on wyznawcą filozofii chrześcijańskiej w rozumieniu dziejów i to ona jest u podstaw jego rozważań o millennium Europy.

Jakiej Europy?

Z pewnością tej Europy, którą my utożsamiamy z zachodem, z chrześcijaństwem i cywilizacją rzymską w ogóle. Ale nie w tym jest jego zasługa, że o jej posłannictwo walczył i walczy, bo obok niego mamy innych apologetów Europy, Karola Wielkiego, św. Ludwika i św. Franciszka z Assyżu. Jego zasługą jest i pozostanie, że jako jedyny pośród historyków doby obecnej włączył w nurt badań millennialnych i „europeistycznych“, te części Europy, które pozostały poza zasięgiem karolińskiego miecza, jak są ciągle poza świadomością pisarzy zachodnich.

W tej dziedzinie nie ma historyka, który w przybliżeniu mógłby naszemu Autorowi dorównać przygotowaniem, wiedzą i historyczną wizją, mimo, że istnieje dziś w Niemczech cała szkoła skupiona koło „Ost-Europa“ i mimo, że w Wiedniu zawsze rozumiano zagadnienia słowiańskie lepiej, niż gdzie indziej w Niemczech, a pielęgnowano troskliwie, niż wszędzie indziej w świecie.

Uznał tę wyjątkową zasługę O. Haleckiego człowieka wiedzy, który jako jedyny mógłby iść z nim w zawody o znajomość dziejów Europy Wschodniej. Jest nim jakże przedwcześnie zgasły H. F. Schmid. Omawiając referat „Les trois Romes“, wygłoszony przez naszego Autora na Kongresie Bizantynistów w Brukseli, w r. 1948, w takich słowach określił on stanowisko O. Haleckiego w dziejopisarstwie europejskim:

„We could not have found a better conclusion to our treatise than reference to the pioneering spirit of this researcher. He symbolizes, in his life and works, the community-spirit among the nations in that he counts as the most universal historian of Eastern Europe and especially as the historiographer of two „Unions“ —

of the ecclesiastical union between Western and Eastern Church and of the political union between Poland and Lithuania.

And perhaps there is now a further symbolical union, for whereas he was formerly one of the brightest stars in the University of the Polish capital, he is now active in both the United States and Canada. In so far as Oskar Halecki's formative period was spent in the Austrian scientific world, we may see here a sign that the key to a pursuance of international reconciliation can still remain in our hands“.

Szkoda, że tych słów nie będzie mógł słyszeć Kongres Historyków w Wiedniu, w tym Wiedniu, który 282 lat temu oglądał najpiękniejsze zwycięstwo w Europie Wschodniej, w obronie Europy Zachodniej.

Leon Koczy

H. PASZKIEWICZ, The Making of the Russian Nation. Darton, Longman & Todd Ltd., London 1963, str. V, 509.

Ogłaszając w r. 1954 swoją pracę *The Origin of Russia*, jej autor nie spodziewał się może, że doczeka się ona takiego rozgłosu, jaki stać się miał jej udziałem w następnych latach. Co tu dużo mówić, angielskie wydanie książki rozeszło się w mig, wnet ukazało się wydanie amerykańskie, potem jeszcze skrócone edycje w językach chińskim i japońskim. Ponieważ książki historyczne rzadko zażywają takiej sławy, jakiej doczekały się dzieła E. Gibbona, H. Pirenne'a czy M. Blocha, możemy się pytać, w czym leży tajemnica powodzenia tej książki. Odpowiedź wydaje się prosta: W przedmiocie historycznym i w metodzie Autora. Rosja, stercząca nad światem jak upiór, rozkroczona na dwa kontynenty i zagnieźdzona w samym środku Europy będzie zawsze zagadnieniem historycznym, a wyjaśnienie genezy jej państwowości pociągającym problemem naukowym.

Nie mówiąc o dawniejszej literaturze, już po ostatniej wojnie poświęcono Rosji tyle historii, że opanowanie odpowiedniej literatury przedstawia dziś nie byle jaki trud heurystyczny. Ale wszystkie prace dotychczasowe nie wywraçały tradycyjnego poglądu na dzieje początków Rusi. Co było, to stary od XVIII wieku istniejący spór między normanistami i anti-normanistami. Tym razem przedmiot został potraktowany w sposób, który i w metodzie, i w osiągnięciach wzbudził mieszane reakcje: admirację i drwiny, chęć rozprawy z Autorem, ale też i znamienne przemilczenie.

Może najlepiej dla zrozumienia wyników książki zapytać się, co Autor zastał w nauce, gdy rozpoczął badania nad początkami Rusi.

Stara szkoła historyczna przedstawiała Ruś IX—XII wieku, jako państwo rozciągające się od Karpat do Wołgi i od Arktyku aż do

południowych mórz. Państwo to było zamieszkałe przez naród starorosyjski, mówiący tym samym językiem, posiadający jednolitą kulturę i ten sam ustrój społeczny. Gdy jednak historycy carscy przyznawali, że państwo to było dziełem północnych Waregów, to historycy sowieccy ten pogląd zwalczali, twierdząc, że powstanie starej Rusi było dziełem geniuszu Słowian wschodnich. Zbierając ich wywody: Już w IX—X stuleciach istniało na wschodzie Europy wielkie słowiańskie państwo i wielki słowiański naród. Dopiero w XIII wieku państwo to, a to na skutek najazdów tatarskich, upadło i rozdzieliło się na trzy wschodnio-słowiańskie narody: ukraiński, białoruski i wielkoruski.

Jakże inaczej wygląda obraz Rusi pierwotnej w obu dziełach Paźkiewicza. Wystarczy przytoczyć ostateczne wnioski z drugiego z jego dzieł: „The present study has led to the conclusion that the theory of the existence of an „Old-Russian or East-Slavonic nation“, from which the modern Russians, Ukrainians and White Rus' allegedly derive, fails to meet the most elementary requirements of critical examination“.

Naród taki wogóle nie istniał. Ani też nie istniało takie państwo, które by obejmowało ten tzw. staroruski naród. Nawet w krótkim okresie świetności za Włodzimierza i Jarosława, w latach 988—1054, istniały tylko organizacje polityczne, luźnie związane ze stolicą nad Dnieprem i pozostające w wiecznej walce z władcami w Kijowie. I to państwo nie było niczym innym jak tworem Rurykowiczów, krótko mówiąc było dziełem obcego podboju.

Można sobie wyobrazić, co się działo w obozie anti-normanistów po ukazaniu się „The Origin of Russia“ bo w tej książce Autor unicestwiał teorię „autochtoniczną“. Można jednak żałować, że krytyka, jaką ta książka wywołała, nie stała w żadnym stosunku do erudycji Autora i jego chęci dojścia do prawdy. Polska krytyka, przyznać to trzeba z ulgą, starała się rozprawić z tezami książki, i zrobił to historyk do zadania przygottwany: Henryk Łowmiański.¹⁾ Jemu też prawdopodobnie przypisać należy, że w Poznaniu na sesji naukowej Inst. Hist. Uniwersytetu A. Mickiewicza, zebrał się i obradował nad zagadnieniem początków Rusi, w dniu 11 stycznia 1958 r. zespół slawistów, archeologów i historyków polskich, takich jak K. Jażdżewski, S. Kuczyński, G. Labuda, T. Zawadzki, J. Otrębski, K. Tymieniecki, A. Gieysztor, W. Antoniewicz, J. Bardach i J. Kostrzewski razem z przedstawicielami nauki sowieckiej B. A. Rybakowem, P. N. Tretjakowem i I. B. Grekowem rozpatrując teorię

¹⁾ Do długiej listy jego prac, które ukazały się po r. 1954, a wymienione są na str. 450 w „The Making of the Russian Nation“, dodać jeszcze należy ostatnią rozprawę „Geneza państwa ruskiego, jako czynnik procesu wewnętrznego“, (Światowid, t. XXIV, Warszawa, 1962, str. 73—92).

normańską. Ten mały kongres nie skończył się unisono, jak o tym świadczą konkluzje:

„Za pozytywne osiągnięcie obrad, zdaniem prof. Łowmiańskiego, należy uważać to, że sesja wykazała zgodność poglądów uczonych polskich i radzieckich na genezę państwa ruskiego jako proces wewnętrzny, słowiański, w którym pewną rolę w końcowej fazie procesu odegrali Normanowie. Prof. Łowmiański podkreślił, że nie została uzgodniona opinia o roli Normanów w tworzeniu się państwowości ruskiej, gdyż wśród badaczy polskich zaznaczyły się dwa stanowiska. Według jednej opinii Normanowie spełnili jedynie rolę usługową wobec czynnika słowiańskiego, według drugiej, sami objęli w pewnym momencie władzę²⁾. Jak widzimy plemię anti-normanistów jeszcze w Polsce nie wymarło, na zachodzie innych nie było.

Źródła do genezy starej Rusi były znane od dawna i przez obie strony wykorzystane, toteż jeśli między historykami doszło do tak wielkiej rozbieżności zdań, przypisać to należy tylko odmiennej interpretacji. Tak jest istotnie. Chociaż omawiam tu wyniki drugiej pracy Autora, muszę przytoczyć interpretację z pierwszego jego dzieła, aby być zrozumianym.

Isnieją trzy słowa w współczesnych źródłach do dziejów Starej Rusi, które są u podstawy całego zagadnienia. Są to: Rus, yazyk i naczalnik. Wiemy, że pewne wyrazy mogą mieć, zależnie od autora i kontekstu, a nawet epoki, różne znaczenia. Wystarczy wymienić takie wyrazy jak Bizancjum, Rzym, Francja, z których każde może mieć znaczenie polityczne, religijne i kulturalne. Przejdźmy do nazych wyrazów:

1) Nazwa Rus ma we współczesnych źródłach, mianowicie w Kronice Nestora dwa znaczenia: a) geograficzne — i w tym sensie oznacza Kijów, Czernichów i Perejasław, z wykluczeniem wszakże innych Słowian; b) religijne — w tym sensie obejmuje członków Kościoła wschodniego, podległego metropolii Rusi w Kijowie.

2) Nazwa yazyk ma także dwa znaczenia:

a) etniczne, i w tym wypadku oznacza tyle co naród albo lud,

b) lingwistyczne, w tym wypadku oznacza język, mowę.

Nowością w interpretacji Paszkiewicza jest to, że ustalił, iż wyrażenie yazyk ma jeszcze trzecie znaczenie, mianowicie oznacza to samo co wiara.

Jeżeli zgodzimy się na tę rewolucyjną semantykę, to musimy zgodnie z jego interpretacją przyjąć, że:

1) łański yazyk znaczy tyle co wiara rzymsko-katolicka,

²⁾ J. Ochmański, Konferencja poznańska poświęcona problematyce genezy państwa ruskiego. (Kwart. Hist., LXV, 1958. str. 632).

2) rus'kij yazyk znaczy tyle co rus'ka wiara, czyli Kościół wschodni, podległy metropolii w Kijowie, wreszcie —

3) słowiański yazyk znaczy tyle co wiara słowiańska, czyli obrządek cyrylo-metodiański z słowiańskim językiem w liturgii.

Ta nowa interpretacja jest tak oszałamiająca, że wielu sławistów nie może i nie będzie się mogło z nią oswoić, mimo, że jest przekonująca. Autor przytoczył zdanie jednego z nich, W. Kirchnera, który będąc z podziwem dla swoistości interpretacji, przecież jeszcze nie był całkowicie przekonany: „As long as historians find no new sources ... there can be but little expectation that the problems discussed will ever be solved to the satisfaction of all scholars“ (p. 18).

Nasz Autor nie cofnął się przed poszukiwaniem nowych źródeł i najniespodziewaniej znalazł je — w tekstach greckich. Posłuchajmy jego wywodów, tym razem z drugiego jego dzieła.

Z wprowadzeniem chrześcijaństwa wśród Słowian wschodnich, zaczęto tłumaczyć religijne teksty greckie na język słowiański i w tych to tłumaczeniach przekładano wyraz *ethnos* na *yażyk*, *strana-zemlja* i *rod*. Powstała sprawa, czy ten wyraz grecki oprócz zwykłego znaczenia etnicznego nie ma jeszcze innego znaczenia. Okazuje się, że tak. Paszkiewicz ustalił, że wyraz *ethnos* ma w tych źródłach znaczenie terytorialne, mianowicie to samo znaczenie, co *eparchia* albo *provincia populi Romani*. Rzecz jest w tym, że Kościół grecki posługiwał się podziałami administracyjnymi Imperium dla swej organizacji kościelnej i używał także cesarskich wyrażen prawnych. W ten sposób wyrażenie *ethnos-eparchia* przeszło na oznaczenie prowincji Kościoła greckiego, mianowicie na oznaczenie prowincji kościelnej metropolitalnej, krótko mówiąc metropolii (str. 28). To znaczy, że tam gdzie źródła słowiańskie, mianowicie Kronika Nestora posługuje się wyrazami *yazyk*, *strana-zemlja*, *rod*, w religijnym sensie, tam mamy rozumieć, że chodzi o prowincję metropolitalną, to jest metropolię kijowską. To nie wszystko.

Mamy w źródłach słowiańskich wyraz *naczalnik*, *naczalnica*, oznaczający tyle co przewodnik, naczelnik. Ale znowu Paszkiewicz wykrył, że ten wyraz oznacza także założyciel, twórca (*originator*) i w tym sensie wyraz ten łączy się z chrztem Olgi (955) i Włodzimierza (988). To było wydarzenie w dziejach Słowian wschodnich szczególnie od chwili, gdy metropolia kijowska rozpoczęła misję po za obszarem Słowian wschodnich przy pomocy Waregów-Russów. Od tej chwili nazwa słowiański yazyk nie odpowiadała już zmienionej do cna sytuacji politycznej i religijnej i trzeba było nowej nazwy. Tą nazwą był rus'ki yazyk.

Jeżeli przyjmiemy tę semantyczną interpretację Autora, w sensie religijnym, musimy zarzucić etniczną interpretację tego arcyważnego zdania Kroniki Nestora, tak ważnego, że je Autor umieścił na przedwstępnej karcie swego dzieła drugiego:

„A sloven'skyj yazyk i ruskyj odno est“

Podaję tu w oryginale wykładnię Autora, aby uniknąć nieporozumień:

„And the Slavonic Church (i. e., the Slavonic Metropolitan See) and the Rus'ian (Kievan Metropolitan See) are one (and the same). (str. 73).

Aby zrozumieć w pełni rewolucję, jaką ta wykładnia wywołuje w nauce, wystarczy przytoczyć tłumaczenia rzeczzonego zdania Nestora, tak jak je dali wybitni slawiści:

S. Cross i Sherbowitz-Wezor: „But the Slavs and the Russes are one people“.

R. Jacobson: „And the Slavic people and the Russian are one and the same“.

L. Leger: „Or la nation slave et la nation russe est une“.

D. Gerhardt: „Dies slavische und russische Volk aber ist eins“ (p. 67).

Jest zrozumiałe, że ta nowa, religijna interpretacja słowa Rus'kiy język wywraca zupełnie dotychczasową koncepcję początków narodu rosyjskiego.

Historycy zawsze stawali w obliczu dwu sprzecznych faktów, mianowicie, że terytorium nowoczesnej Moskwy zamieszkane było w epoce, o której tu mowa, przez ugrofiński szczep Merya, podczas gdy w czasach późniejszych ten sam obszar nazwany został rosyjskim i zamieszkały był przez lud słowiański. Aby wyjść z tej sprzeczności, historycy rosyjscy wysunęli teorię o słowiańskiej kolonizacji obszarów Rostowa-Suzdala i slawonizacji fińskiego szczepu Merya.

Paszkievicz tę teorię odrzucił, stwierdzając, że „the broad masses of the population of Muscovy were of Ugro-Finnish stock, of the Merya tribe“ (str. 247), albo jak to na innym miejscu jeszcze dobitniej podkreślił: „... not an imagined colonization by Slavs, but the conversion of these countries to Christianity was the fundamental cause of the great linguistic transformation in the north-east“ (str. 302).

Tak mniej więcej przedstawia się osnowa drugiego dzieła Paszkiewicza. Obowiązkiem historyka jest wykrywać siły, które działały w samych początkach państw i narodów. Co się tyczy genezy Rusi, to tu był najprzód, wiek trwający spór o początki państwa między normanistami i „autochtonami“, o udział Waregów nad zorganizowaniem Rusi. Ci ostatni byli coraz to bardziej przegrani, gdy uczeni sowieccy zaczęli wyprowadzać genezę Rusi z warunków społecznych i ekonomicznych wśród Słowian wschodnich. H. Paszkiewicz jest, rzecz prosta, normanistą, choć nie znaczy to, że i on nie docenia udziału żywiołu miejscowego w powstaniu starej Rusi. Jednakże oryginalność jego dzieł polega na podkreśleniu trzeciego czynnika w historii Rusi, to jest czynnika religii, niedocenianego przez historyków zachodnich, a nie uznawanego przez historyków sowieckich.

Od czasów jak Olga i Włodzimierz przyjęli chrzest, stara metropolia słowiańska w Kijowie stała się metropolią Rus'ką, a dawna nazwa Rus, oparta tylko na podbojach zatraciła swój sens i przybrała sens nowy, religijny. W tym nowym sensie Rus rozszerzyła się po całej wschodniej Europie już nie tylko drogą podboju, ale drogą misyj z Kijowa i tylko z Kijowa (str. 213). Jednak źródło tej niezwyklej misji leżało nad Bosforem. To stąd, z Bizancjum, czerpała natchnienie naddnieprzańską metropolia. Kościół rus'ki był odbiciem państwa bizantyjskiego, toteż i naród rus'ki był odbiciem narodu bizantyjskiego. To stąd obok natchnienia do misyj przyszły koncepcje polityczne, nade wszystko koncepcja monarchii z Bożej łaski. Ta religijna siła przetworzyła na swej drodze przez wschodnią Europę świat Słowian wschodnich i działała nawet w wieku XIII, gdy siła świecka zaczęła zawodzić. Jej dziełem była Rosja: — „the Rus' — or, more exactly speaking, the Great Rus' — were Finns (the Merya), subjugated by the Rus'ian princes and converted by the Rus'ian Church“ (str. 282).

Rosja dzisiejsza to nie jest ani misterium, którego by nie można wyjaśnić, ani problem, którego by nie można zbadać. Rosja jest tworem historycznych sił, wydobytych ze źródeł, dzięki subtelnej interpretacji i przedstawionych w omawianej tu książce, tak jak one złożyły się na genezę państwa i narodu. Ostateczny wniosek jest taki, że historię Rosji trzeba pisać od nowa. Trzeba ją pisać tak, jak tego wymaga wielkość przedmiotu i godność nauki. Krytycy odesłali Autora do poszukiwania nowych źródeł. Mają je. Teraz ich kolej. Muszą oni przyjąć wywody naszego Autora, albo je odrzucić — w tym ostatnim wypadku, pod warunkiem dostarczenia nowych źródeł, albo lepszej metody. Żałować należy, że taka postawa naukowa nie była udziałem wszystkich krytyków H. Paszkiewicza, najmniej rosyjskich.

Leon Koczy

HENRYK ŁOWMIĄŃSKI: ROLA HISTORYCZNA WOŁYNIA W STAROŻYTNOŚCI I WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU, Warszawa, 1963. Z Polskich Studiów Sławistycznych. Seria 2. Historia. Prace na V Międzynarodowy Kongres Sławistów w Sofii, 1963. str. 25 — 37 oraz tegoż: **POCZĄTKI POLSKI,** Warszawa, 1963. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, t. II. str. 106 — 113 i 340 — 362¹⁾.

Na wstępie swej pracy zajmuje się Autor dotychczasowymi wynikami badaczy, którzy chcieli objaśnić pochodzenie nazwy Wołyń. Autor wypowiada się za etymologią zaproponowaną przez G. A. Iljińskiego, który dostrzegł w nazwie Wołyń rdzeń *vel* — w sensie „wzgórza” i tłumaczył Wołyń jako „kraj pagórków”.

Przechodząc do ustalenia geograficznego krainy Wołyń, stwierdza Autor, że „niestety natura nie stworzyła dla Wołynia wyraź-

nych granic ani na północy, ani na południu, podczas gdy na zachodzie i wschodzie raczej umownie możemy je upatrywać w rzekach, mających kierunek mniej więcej południkowy". Jako granicę zachodnią, tej krainy przyjmuje rzekę Bug, o czym świadczą ma gród Wołyn „mylnie uznany przez Długosza za główny gród odpowiedniej dzielnicy, a w rzeczywistości założony na peryferii obszaru wołyńskiego" (Rola str. 25.) Stwierdza dalej Autor brak tak wyraźnej wskazówki do określenia granicy wschodniej Wołynia, który w sensie politycznym nie sięgał dalej od Słuczy. Dalej powiada Autor, że obszar między Bugiem a Słuczą i na południe od błot poleskich wchodził w skład Wołynia, a należy dodać, nosił tę nazwę od dawna. Wołyn, zdaniem Autora, „zajmował prawie środkowe położenie na ziemiach Słowian, którzy na zachodzie posuwali się ku Odrze, a na wschodzie zapewne przekraczali Dniepr. Jednak poszlibyśmy za daleko, snując na tej podstawie wnioski, że na Wołyniu istniał główny ośrodek osadniczy lub polityczny Słowian" (Rola, str. 29).

Przystępując do omawiania znalezisk monet na terytorium wschodniej Słowiańszczyzny w okresie rzymskim, stwierdza Autor, że jedno gęstsze skupienie monet daje się zauważyć nad średnim Dnieprem, w okolicach Kijowa i Rosi, drugie poważne skupienie monet rzymskich stwierdzamy w dorzeczu Dniestru, powyżej ujścia Zbrucza, znacznie słabiej występuje trzecie skupienie monet na Wołyniu w jego zachodniej połaci w dorzeczu górnego Bugu i Prypeci, „niemniej i ono zasługuje na uwagę jako ślad istnienia ośrodka politycznego, ponieważ przemawiają za tym również inne pozostałości archeologiczne: skarb boroczycki w rejonie beresteckim, zespół różnych medalionów głównie IV. w. w 3 miejscowościach wołyńskich, a zwłaszcza w Laskowie, oraz groby książęce w Horodnicy i Rudce, niezbyt odległych od Boroczyc. Najbardziej znamienity jest skarb boroczycki z monetami przeważnie w. II. od Tytusa (79—81) do Septimusa Sewera (193—211) oraz z późniejszym medalionem Jowianusa II (363-364). (Rola, str. 30). Według domysłu M. A. Tichanowej²⁾, a zdaniem Autora trafnego, skarb należał do miejscowej dynastii, która go gromadziła i przekazywała z pokolenia w pokolenie. Jak twierdzi Autor, dynastia była pochodzenia miejscowego, skoro funkcjonowała przed okresem wędrówek Gotów, którzy przemaszerowali przez tereny wołyńskie około początku III wieku. Medal zaś Jowianusa trafił, zdaniem Autora, dzięki stosunkom miejscowej organizacji plemiennej z Gotami czarnomorskimi, którzy odpłacali się różnymi kosztownościami, w tym i medalionami, za wolny tranzyt na szlaku czarnomorsko-bałtyckim, idącym przez Wołyn. W ogóle zwraca uwagę Autor, na Wołyniu zachowało się 2/3 złotych medalionów, znanych z obszaru Ukrainy, co nasuwa wniosek nie tylko o znaczeniu wspomnianego szlaku tranzytowego, ale i o potęgze miejscowej organizacji plemiennej oraz jej

dynastii. Oprócz Gotów utrzymywała ona stosunki z Gepidami, którzy również na Wołyniu przeciągali na swe tereny zakarpackie, czego dowodem groby książęce w Rudce i Horodnicy³⁾.

Ludność miejscowa (z tą dynastią) w późniejszych źródłach występuje zdaniem Autora, pod nazwą Dulebów. Im też poświęca obszerniejsze studium w swej Pracy „Początki Polski“ t. II. str. 106—113, oraz stosunkom dulebsko-awarskim, tamże str. 340—362. Głównie więc zajmę się tym obszerniejszym studium, gdyż w „Roli“ znajdujemy niejako obszerniejszy skrót tego studium w „Początkach“.

Zdaniem Autora, twierdzenie Jakimowicza⁴⁾, że „plemię Dulebów należy wykreślić z dziejów Wołynia, a być może i w ogóle z dziejów Słowiańszczyzny wschodniej, jest hiperkrytyczną hipotezą i stara się na podstawie nazw miejscowych umiejscowić tych Dulebów na Wołyniu. Stwierdza Autor, że na terenie Wołynia mamy między Kowlem a Włodzimierzem nad rz. Turią nazwę Duliby (gm. Olesk, pow. włodzimierskiego, w okresie Polski odrodzonej — przyp. J. H.); druga osada tejże nazwy leży w pobliżu prawego brzegu Horynia na południowy wschód od Równego (gmina Majków, powiat ostrogskiego, a później zdołbunowskiego w okresie Polski odrodzonej — przyp. J. H.); dalsze zaś ślady osadnictwa Dulebów znajdujemy nad Dniestrem tj. 1) nad Strypą na południe od Buczacza, 2) na południowy wschód od Lwowa, między Rohatynem a Bóbrką, 3) pod Stryjem. Według tych pięciu miejscowości rozpoznaje Autor główne terytorium dulebskie. Autor przyjmuje, za częścią lingwistów, że nazwa Duliby jest germańska, nawiązuje do imienia osobowego, któremu odpowiada epickie imię Dietlieb, podkreśla jednak, że Dulebowie nie ulegli germanizacji. Nazwy te, zdaniem Autora, wskazują na peryferyjne rozmieszczenie plemienia Dulebów.

O stosunkach dulebsko-awarskich mówi Autor: „Dzięki przebieciu się przez ziemie antyjskie (Awarowie) już w pierwszych latach po inwazji do Europy wschodniej usadowili się na lewym brzegu dolnego Dunaju naprzeciwko Małej Scytii, czyli dzisiejszej Dobrudży i tam pełnili funkcje strażnicze na granicy Cesarstwa, broniąc jej przed napadami Sklawinów i hord turskich. Imperjum awarskie rozciągało się znad Dunaju daleko na wschód, gdzie obejmowało terytoria podbitych Kutrigurów i Utigurów. Jednak drogę na zachód wzdłuż Dunaju, wykorzystaną ongiś przez Hunów, zamykały na lewym brzegu rzeki plemiona Sklawinów, podczas gdy prawy brzeg kontrolowało Cesarstwo. Wprawdzie w r. 567 Awarowie podjęli uderzenie na Gepidów, najprawdopodobniej wzdłuż prawego brzegu Dunaju, gdzie w danym wypadku umożliwiło im przemarsz Bizancjum, jednak z pewnością ten niedogodny szlak, pozostający w ręku obcych czynników, odegrał tylko epizodyczną rolę w pierwszych latach ekspansji awarskiej, która korzystała również

z innych dróg — biegnących na północ od Karpat. Jedna z tych dróg biegła przez ziemie polskie, kędy Awarowie skierowali uderzenia na państwo frankońskie; inna zbaczała z Polski nad Dunaj przez Bramę Morawską. Bowiern w ekspansji Awarów wzięli m. in. udział Dulebowie, tzn. wyłoniona spośród nich wędrowna organizacja militarna, która przesiedliła się do Czech południowych, a której odpryski osiedliły się i na południe od Dunaju. Nie wydaje się prawdopodobne, aby ta grupa dulebska trafiła do Czech i za Dunaj w związku z wyprawami awarskimi na państwo frankońskie r. 562 i 566/7, gdyż jej nowe siedziby znajdowały się z dala od szlaku tamtych wypraw. Dulebowie musieli przesunąć się na zachód i południe przez Bramę Morawską, znacząc ślad ekspansji awarskiej w kierunku Panonii. Jednak Awarowie korzystali i z innych jeszcze dróg, wiodących do kotliny karpackiej z północy, m. in. z Przełęczy Werekiej. Bodaj wszystkie te drogi ekspansji awarskiej biegły przez terytorium Dulebów, toteż stosunki z tym plemieniem miały dla Awarów doniosłe znaczenie. Kwestii tych stosunków obecnie wypada poświęcić uwagę“ (Początki, II str. 350 — 352).

Autor stwierdza, że „najazd awarski zaznacza się jako cezura między okresem dulebskiego rozkwitu a dulebskiego regresu“, i że niestety brak o tym konflikcie współczesnych źródeł pisanych „gdym zainteresowania i informacje autorów bizantyńskich nie sięgały Wołynia, zachowała się natomiast o wiele późniejsza relacja, we wstępie do *Powieści dorocznej* (zredagowanej po raz pierwszy ok. r. 1111)“. Przytoczywszy pokrótce wzmiankę o napadach stepowców przeciwko Słowianom, przytacza obszerniejszą relację o napadzie Obrów na Ruś: ci sami Obrowie wojowali ze Słowianami i podbili Dulebów, będących Słowianami, i znęcali się nad kobietami dulebskimi; gdy Obrzyn chciał jechać, nie pozwalał wprzęgnąć ani konia, ani wołu, ale kazał wprzęgnąć trzy, cztery albo pięć kobiet do wozu, aby wiozły Obrzyna i tak męczyli Dulebów; Obrowie zaś byli wielkiego wzrostu i pysznego umysłu i Bóg ich wytepił, umarli wszyscy, nie pozostał ani jeden Obrzyn; i jest przysłowie na Rusi aż po dzień dzisiejszy: zginęły jak Obrowie, po których nie pozostało ani plemienia, ani potomstwa. — Kończy „Powieść doroczną“ serię krótkich wiadomości dotyczących Rusi: po Obrach przyszli Pieczyngowie, a jeszcze potem szli Czarni Węgrzy mimo Kijowa za Olega (Początki str. 352 — 353).

Autor analizuje wypowiedzi różnych uczonych, począwszy od Szafrarzyka a skończywszy na Zasterowej o tej zapisce *Powieści dorocznej* i dochodzi do przekonania: „Zgodzimy się, że są wyłączeni Dulebowie czescy, odseparowani od ośrodków awarskich przez osadnictwo bawarskie i morawskie, zamieszkali w kraju lesistym i słabo zaludnionym. Nie widać, dlaczego oni właśnie mieliby stać się przedmiotem szczególnego ucisku ze strony Awarów i mniejszego zainteresowania źródeł historycznych. I dane archeologiczne

nie potwierdzają przypuszczenia w tym względzie, gdyż na terenach tego plemienia brak jakichkolwiek śladów awarskich znalezisk (podkreślenie moje — J. H.). Ale równie mało wydaje się prawdopodobne, żeby bohaterami legendy, zachowanej w źródle ruskim, stali się Dulebowie panońscy z małego *comitatus Dudleipa* znani współczesnym źródłem, stanowiący drobną grupę osadniczą“ (Początki, str. 362). „Gdybyśmy jednak — wbrew oczywistości — wyszli z założenia, że przysłówie o wyginięciu Obrów powstało u Słowian zachodnich, wówczas napotkamy na nową trudność przy ustalaniu chronologii tego zdarzenia“ (Początki str. 363).

Dalej powiada Autor: „Co prawda tę trudność możemy usunąć, biorąc pod uwagę, że tenor przysłówia nie sugeruje całkowitego wyginięcia Obrów, gdyż wyraz *pogibosza* mógł oznaczać upadek polityczny tego ludu. Toteż przyznajemy, że teoretycznie wykluczać nie można, że istniały historyczne warunki powstania przysłówia wśród Słowian zachodnich, o ile mówiło się nie o zaginięciu, lecz o klęsce Obrów, ale tylko teoretycznie, ponieważ wszystkie inne dane kazały poszukiwać jego genezy na Rusi“ (Początki, str. 363). Kończy swe wywody Autor następująco: „W świetle danych historycznych występuje zasadnicza wiarygodność relacji *Powieści dorocznej* o ucisku awarskim Dulebów, jakkolwiek w szczegółach zawiera elementy niejasne lub fikcyjne. Źródło donosi o podboju Dulebów, co może odpowiadać rzeczywistości historycznej w zakresie chronologicznym do lat 561/567 — w czasie wypraw Bajana na państwo frankońskie oraz przeciw Gepidom, gdyż nie jest wykluczone, że ich baza znajdowała się na ziemi Dulebów (rozstrzelenie moje — J. H.). Skoro główna masa Awarów przeniosła się nad średni Dunaj i Cise, nie utrzymał się ośrodek awarski wśród Dulebów, jak tego wyraźnie dowodzi brak znalezisk awarskich na obszarze tego plemienia (podkreślenie moje — J. H.) — niemal całkowity“ (Początki, str. 366). W przysłówiu widzi Autor odbicie faktu, zaszłego dopiero około r. 670, gdy Chazarowie zburzyli wschodni kaganat awarski (względnie kutrigurski). Następnie zajmuje się Autor przeniknięciem awarskiego elementu osadniczego na ziemiach polskich, i mimo istnienia szeregu nazw topograficznych (rzeka i miejscowości: Obra, Obrowo, Obrzycko w Wielkopolsce) stwierdza, że brak awarskich pozostałości w archeologii, a następnie tryb życia Awarów — pasterski, nie wskazują ani osadnictwa awarskiego, ani żywych stosunków handlowych lub kulturalnych, wreszcie politycznych z Awarami. Początki, str. 384—386, podkreślenie moje — J. H.).

Wracając do relacji w *Powieści dorocznej* mówi Autor, że „autentyczność, czyli ruskie pochodzenie relacji znajduje potwierdzenie nie tylko zgodności jej z faktami, znanymi skądinąd, ale i w przyto-

czonym przez źródło przysłowiu kursującym na Rusi i świadczącym o jej zainteresowaniu Obrami. Powtarzamy przysłowie: pogibosza aký Obry, ichże nest' ni plemene, ni nasljedka.

„W tej formie przysłowie składa się wyraźnie z 2 elementów; pierwszy element, pochodzi niewątpliwie z folkloru, podczas gdy drugi nosi równie niewątpliwie znamiona proveniencji literackiej, ściśle biblijnej. Rzecz jasna, że tylko pierwszy element może uchodzić za właściwe przysłowie ludowe, podczas gdy drugi mógł być dodatkiem pierwszego lepszego mnicha, czytanego w Biblii. Najprędzej wyszedł spod pióra redaktora *Powieści dorocznej*, Nestora, który w ten sposób zaopatrzył przysłowie ludowe w rodzaj komentarza“ (Rola, str. 36). Porównuje tę ostatnią część relacji z wypowiedzią patriarchy konstantynopolitańskiego Mikołaja Mistyka do Symeona bułgarskiego z r. 923/24, i stwierdza, że związek genetyczny między obu źródłami jest pośredni: Biblia — list patriarchy — *Powieść doroczna*.

* * *

Wywody Autora, których skrót wyżej podałem, wymagają kilku drobnych uzupełnień oraz wyjaśnienia niektórych wątpliwości.

Nazwa Wołyń. W wywodach o pochodzeniu nazwy Wołyń pominął Autor przypuszczenia J. B. Rudnyckiego oraz K. Moszyńskiego. J. B. Rudnyckij⁵⁾ wywodzi nazwę Wołyń od „misce de weljat'/wo-ljat', to znaczy, coś robić, miejsce, skąd promieniuje wola naczelnika“. K. Moszyński⁶⁾ zwraca uwagę na nazwy Walinjana czy Wolinjana albo nawet Welitaba i sądzi, że „owo słowo arabskie może kontynuować wyraz słowiański z rdzeniem vol- lub vel-, które to rdzenie tkwią w znanych słowiańskich wyrazach, oznaczających wielkość, olbrzymiość, moc itp.“.

Boroczyce i inne skarby na terenie Wołynia. Autor przyjmuje za Tichanową⁷⁾, że „skarby (boroczycki) należał do miejscowej dynastii, która go gromadziła i przekazywała z pokolenia w pokolenie“ (Rola, str. 30). Jeśli rozpatrzymy zawartość skarbu, to okazuje się, że jak podaje St. Gąsiorowski⁸⁾ znaleziono tam, ściślej powiedziawszy uratowano z tego, co tam znaleziono: dwuuszne naczynie gliniane; srebrne naczynie kształtu jajowatego, rodzaj manierki; naczynie srebrne z blachy nieco grubszej, nieco wybrzuszony, a brzusiec tego naczynia pokryty pięcioma wielkimi liśćmi akantu; ucho niewiadomo do czego należy; monety: Tytusa, Trajana, Hadriana, Antoniusa Piusa, Marka Aurelego, Lucjana Verusa, Kommodusa, Septimusa Severa, Lucyny, Krespiny i Faustyny i — medalion Iovianusa II, co do którego nie wiemy czy należał do tego skarbu, ale znaleziono go w tej samej miejscowości. Z monet tych 362 znajdowało się w Muzeum Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki we Lwowie, 210 w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie⁹⁾. Tam także znajduje się medalion Iovianusa II. Meda-

lion, jak wiadomo, wybity w Konstantynopolu, co zaś do pochodzenia jego złotej oprawy, zdania są podzielone: jedni twierdzą, że jest to wyrób grecki z Węgier, inni uważają go za wyrób gepidzki czy też czarnomorski, Tichanowa zaś uznaje go za wyrób lokalny, zrobiony przez złotnika pontyjskiego, będącego na służbie jakiegoś księcia wołyńskiego. Jeśli idzie o czas tych monet, sięgają one od r. 62 do 211 po Chrystusie. Niestety mamy tylko dokładny wykaz ilościowy poszczególnych monet znajdujących się w Nauk. Tow. im. Szewczenki we Lwowie¹⁰). Z wykazu tego widzimy, że najmniejsza ilość wypada na Wespazjana (69—79) bo jedna, największa zaś na Antoniusa Piusa (138—161), bo aż 121 egzemplarzy. Reszta waha się od 2, 5, do 72. Taki właśnie skład monet uprawnia do powątpiewania, czy przypuszczenie Tichanowej jest słuszne, tym bardziej, że w skarbie tym nie ma innych ozdób prócz medalionu, o ile on rzeczywiście do tego skarbu należał.

Na Wołyniu mamy około 50 znalezisk monet rzymskich dokładnie oznaczonych, poza kilkoma znaleziskami, których miejsca pochodzenia nie dało się ustalić, ale są niewątpliwie z terenu Wołynia. Słusznie zwraca Autor uwagę na fakt, że „znacznie słabiej występuje na mapie znalezisk z monetami okresu rzymskiego... na Wołyniu w jego zachodniej połaci, w dorzeczu górnego Bugu i Prypeci“ (Rola, str. 29), gdyż 35 znalezisk przypada na dorzecze Horynia. Jest to niewątpliwie godne większej uwagi.

Znaleziska monet i medalionów rzymskich rzucone na mapę, według wykazów A. Cynkałowskiego i K. Majewskiego¹¹), dadzą się zgrupować koło kilku miejscowości. I tak jedno skupisko obejmuje okolice Włodzimierza Wołyńskiego (Biskupice Szlacheckie, Budziatycze, Łasków, Łudzin, Włodzimierz i Wygadanka); drugie skupisko w okolicy Horochowa (Boroczycze, Brany, Krasów, Kwasów); trzecie około Krzemieńca (Antonowce, Baszuki, Domaninka, Hłowica, Jankowce, Jużkowce, Krzemieniec, Łopuszna, Nowostaw, Okniny Wlkie, Onyszkowce, Rakowiec Mały, Rudka, Sadoczki, Szumsk); czwarte skupisko, okolice Dubna (Krasne, Listwin, Mizocz, Moszczanica Mała, Płoska); piąte skupisko w okolicy Równego i Kostopola (Beheń, Chocin, Hołowin, Kazimirka, Kostopol, Majdan i Majdan Koźliński); szóste skupisko pod Słucza (Hubków, Ludwipol, Międzyrzec Korecki, Podliski), — prócz innych znalezisk w różnych miejscowościach położonych stosunkowo daleko od siebie,

T. Sulimirski¹²) na podstawie geograficznego rozmieszczenia znalezisk medalionów stwierdza, że w IV w. po Chr. istniało na Wołyniu kilka ośrodków książęcych, pozostających „przypuszczalnie w jakimś stosunku zależności od jednego większego centrum“. Główny ośrodek (centrum) umiejscawia w okolicy Włodzimierza Wołyńskiego, a te inne księstwa miałyby się znajdować w okolicach Boroczyc, koło Krzemieńca i gdzieś w okolicy Równie-Ostróg, opiera-

jąc się na alańskiej nazwie wsi Chocin. Moszyński¹³) popiera hipotezę Labudy, „wedle której przed rozejściem się Słowian istniała już u nich przez czas pewien organizacja państwowa, łącząca pomniejszych państewka plemienne w ustrój wyższego rzędu, na którego czele stało plemię przewodnie. A i łatwość, z jaką Słowianie zaraz po dobie rozejścia się tworzyli ponadplemienne ustroje państwowe, przemawia poniekąd również za owym przypuszczeniem. Nawet sugerowana przez Labudę na podstawie wskazówek historycznych lokalizacja centralnego ośrodka hipotetycznego „państwa państw“ na Wołyniu nie jest pozbawiona prawdopodobieństwa¹³). O ile bez zastrzeżeń można przyjąć hipotezę Sulimirskiego odnośnie ośrodków książęcych w miejscowościach, gdzie znaleziono medaliony, to ośrodek, tzw. przez niego rowieńsko-ostrogski budzi pewne wątpliwości.

Skarby z Ludwipola i Mizocza opisał dokładnie L. Piotrowicz¹⁴). W skarbie z Mizocza mamy 102 monety, dostarczone przez policję do urzędu wojewódzkiego w Łucku (Piotrowicz nie wiadomo na jakiej podstawie podaje 210 monet). Monet było tam więcej, gdyż już po znalezieniu tego skarbu byłem na miejscu i stwierdziłem, że 7 słuchaczy SGGW posiadało po kilka monet z tego skarbu, również oficerowie KOPu po kilka, urzędnicy administracji tamtejszej cukrowni także po kilka, a sam na miejscu znaleziska znalazłem jeszcze kilkanaście. Można więc przyjąć, że było tam co najmniej 300 monet. Niestety nie udało się już znaleźć naczyń, w którym znajdowały się te monety. Monety pochodziły z III wieku głównie, od Hadriana (117 — 138) do Kommodusa (176 — 192). Oba skarby zawierają monety jednego pokolenia, a brak im medalionów. Pozwała to przypuszczać, że skarby te nie były własnością książąt, lecz najprawdopodobniej należały do kupca, który przybył w te strony po miedź i bursztyn.

Przemawia też za tym skarb z Choniakowa, opisany przez P. Bieńkowskiego¹⁵). Z tego co wiemy, znajdowały się w tym skarbie dwie misy srebrne pozlacane i dwa naczynia w kształcie głowy suhaka, również srebrne z okresu sasanidzkiego oraz sztabki srebra i gruzy przetopionego srebra. Jak Bieńkowski przypuszcza, była to „własność wędrownego złotnika (vacularius) i to nie barbarzyńskiego pochodzenia, ale jakiś kupiec jednego z miast nad Czarnym Morzem, który sam może czółnem w górę rzeki Bohu zapuścił się aż na Wołyn“ (str. 162). Skarb ten zdaniem Bieńkowskiego „mógł się najprędzej dostać w V w. po Chr. pod ziemię“ (str. 162).

W dorzeczu środkowego Horynia mamy dwa cenne w owych czasach artykuły, które głównie spowodowały napływ monet i cennych przedmiotów. Tymi artykułami były miedź i bursztyn. Bursztyn znajdował się w okolicy Dąbrowicy nad Horyniem (powiat Sarny) i dzisiaj wydobywają go tam na większą skalę¹⁶). W okresie Polski odrodzonej wydobywano go na małą skalę, raczej przy-

padkowo. Miedź „odkrył na nowo“ St. Małkowski¹⁷⁾ na uroczysku „Miedziszczce“ na terenach wsi Mydzk koło Stepania nad Horyniem, stwierdzając, że na miejscu były ślady dawnych wykopów. Niestety nikt z archeologów nie zbadał tego miejsca. O tym, że w starożytności i we wczesnym średniowieczu wydobywano tam miedź, świadczą: nazwa uroczyska „Miedziszczce“ oraz dymarka do przetapiania miedzi znaleziona w Cholonowie nad rz. Lipą, lewym dopływem Horynia¹⁸⁾. To nagromadzenie skarbów w ośrodku nadśluczańskim jest głównie wynikiem handlu: miejscowa ludność sprzedawała ceną miedź i bursztyn kupcom, którzy w zamian za ten towar przywozili srebro wzgl. złoto w postaci monet czy też naczyń ozdobnych. Docelowym miejscem tych kupców był Horyń w okolicy Sarn po miedź i bursztyn, prócz podarków cesarstwa dla miejscowych książąt-wodzów plemiennych.

Kiedy dostały się te skarby na teren Wołynia, nie wiemy dokładnie, różni różnie sądzą. Jak wynika z wypowiedzi Łowmiańskiego za Tichonową, skarb boroczycki miał być własnością „dynastii dulebskiej, która gromadziła go w ciągu stuleci“. Brajczewski¹⁹⁾ przypuszcza, że skarby monet rzymskich na Wołyniu związane są z walkami Rzymian z Decebalusem, królem Dacji, więc gdzieś około 100 r. po Chr. Już Petsch²⁰⁾ zwrócił uwagę na to, że nie można datować znaleziska na podstawie monet znajdujących się w nim. Jakimowicz²¹⁾ w recenzji pracy Petscha powiada „Autor, (tj. Petsch) słusznie przeszuwa datę zakopania skarbów denarów rzymskich o parę wieków później. Denary z I i II wieków były w Polsce jeszcze w obiegu w V. w. i w tym czasie zakopywano je razem z solidami rzymskimi z wieku IV i V“. Podobnie twierdzi też i Brajczewski, ba dowodzi, że jedno z naczyń skarbu boroczyckiego pochodzi z około 400 roku. Sulimirski przypuszcza, że skarby z medalionami dostały się pod ziemię w IV wieku. Biorąc pod uwagę, że w skarbie boroczyckim było naczynie z około 400 roku oraz wypowiedzi Bieńkowskiego o skarbie z Choniakowa, możemy ustalić, że skarby te zakopywano na Wołyniu gdzieś pod koniec IV wieku i w pierwszej połowie V wieku.

Wołyń. Twierdzenie Autora, że gród Wołyn nad rzeką Huczwą, u ujścia do Bugu „założony na peryferii obszaru wołyńskiego“ musimy bezwzględnie odrzucić. Jeśli głównym terenem Wołynian były tereny na wschód od Bugu, gród ich peryferyjny nie mógł się znajdować na lewym (zachodnim) brzegu Bugu. Nawet najprymitywniejsze plemiona nie mogły zakładać swego grodu oddzielonego przez rzekę od swego zaplecza, skąd mogli w razie potrzeby otrzymywać posiłki w postaci, czy to żywności, broni, czy w ludziach. Słusznie więc upatrywał Długosz, że gród ten musiał zajmować mniej więcej centralne miejsce Wołynian. Jak daleko na zachód sięgały wtedy ich obszary, trudno powiedzieć. Wydaje się, że gdzieś na zachód od Wieprza, mniej więcej tam, gdzie mamy nazwy miej-

scowości o prasłowiańskim brzmieniu, jak Chełm, Stołpie, Kumów, Wereszczyn. Słusznie zauważył Moszyński²²), że gród ten przyjął nazwę od rzeki Wołyń, która później zamieniła swą nazwę na Huczwę.

Nazwy rzek i miejscowości *Wołyń* spotykamy na bardzo rozległych terenach Słowiańszczyzny: na wschodzie spotykamy nazwy te na Zadnieprzu (Moszyński, Przyczynek), na północnym wschodzie na prawym brzegu Oki, na terenie późniejszej krainy Wołyń nad Bugiem oraz wieś Wołynaja we włości płońskiej, tj. w późniejszym powiecie Nowograd-Wołyńskim itd. Na północy spotykamy nad Odrą (gród Wolin-Julin-Jomsborg), na zachodzie w Czechach — rz. Volynka dopływ Otawy. Naturalnie nie możemy sądzić, że dawne plemię Wołynian rozprzestrzeniło się na terenie objętym tymi nazwami. Moszyński (Przyczynek, str. 28) nie podziela poglądu Labudy, jakoby nazwa ziemi Wołyńskiej pochodziła „od bardzo zamierzchłych czasów — od okresu wspólnoty słowiańskiej“, i przychyliła się do zdania tych, którzy twierdzą, że od grodu nad Huczwą poszła (stosunkowo późno) nazwa dawniejsza *Bużanie* w taki sam sposób, w jaki nazwę *Nowogrodcy* zastąpiło dawniejsze *Slovene*“. — O wspomnianych Bużanach nic nie wiemy. Niektórzy łączą ich z *Buzani* Geografa Bawarskiego. Wołynianie znaleźli się później, w nieznanym nam okolicznościach przed X wiekiem, w ramach ówczesnego państwa polskiego, jak to już dawniej wykazałem²³). Następnie Ziemia Wołyńska dzieliła losy księstwa halicko-włodzimierskiego do wieku XIV, kiedy znowu dostała się w ramy państwa polskiego.

Dulebowie. Prócz wymienionych przez Autora miejscowości o nazwie Duleby (zob. wyżej), zanotować należy wieś Duleby w powiecie czerwonogrodzkim, województwa podolskiego, którą wymienia Jabłonowski, jako własność Jazłowieckiego pod rokiem 1542, 1569 i 1578²⁴). Miejscowości o identycznej nazwie spotykamy jeszcze w południowych Czechach, na Węgrzech, między rz. Murą a jeziorem Balaton. Na wschodzie spotykamy szereg miejscowości o tej nazwie, których pochodzenie przypisuje Autor jenieckiej genezie, tj. że zostały one utworzone przez jeńców dulebskich, uprowadzonych tam przez książąt krywickich. Widzimy więc, że miejscowości o nazwie Duleby spotykamy na dużych obszarach Słowiańszczyzny, ale nie na tak wielkiej przestrzeni, jak nazwa Wołyń. Wśród badaczy toczy się już od dawna dyskusja, czy na terenie Wołynia istniało plemię Dulebów. Głosy w dyskusji w tej sprawie przytoczył H. Paszkiewicz²⁵).

Autor podaje nam mapkę miejscowości z nazwą Duleby na terenach halicko-włodzimierskich (Początki, II., str. 107) i twierdzi, że one wskazują na „peryferyjne rozmieszczenie“. Z autopsji znam tylko Duleby nad Turią i w pobliżu Horynią na południowy wschód od Równego. Jeśli miały to być miejscowości peryferyjne,

oczekiwać należało, że znajdziemy tam jakieś punkty obronne, ale żadnych śladów obronności tam nie spotykamy. Antonowicz²⁶⁾ na swej mapie archeologicznej Wołynia zaznacza, że są tam niezbadane kurhany, Ratycz²⁷⁾ zaś w ogóle tych miejscowości nie wymienia w swym opisie. Brak w tych miejscowościach grodzisk nasuwa wątpliwości, czy rzeczywiście mogły to być „miejscowości peryferyjne“ plemienia Dulebów.

Wątpliwość nasuwa „wędrowna organizacja militarna“ dulebska. Autor twierdzi, że „przesiedliła się ona do Czech południowych, a której odpryski osiedliły się na południe od Dunaju (Początki, II, str. 351) i zaraz na następnej stronie powiada: „Udział wędrownej grupy dulebskiej w ekspansji Awarów na terenach naddunajskich nie dowodzi bynajmniej, aby stosunki między najeźdźcą a plemieniem Dulebów, jako całością, ułożyły się w sposób pokojowy. Podobnie jak Sewiera, Dulebowie stawiali opór, który osłabił siły tego plemienia, stanowiącego w starożytności jeden z głównych ośrodków Słowiańszczyzny wschodniej, a nie odgrywającego poważniejszej roli politycznej w dobie Rusi kijowskiej przed XII wiekiem“. Skąd wzięła się ta grupa wędrowna Dulebów, która przyłączyła się do Awarów, czy z Wołynia jeszcze, czy też już z Czech? Dalej — czy grupa ta dołączyła się ochotniczo do Awarów, czy jako oddział najemny? Na to nie daje nam Autor wyraźnej odpowiedzi.

Budzić też musi wątpliwość twierdzenie Autora, że nie jest wykluczone, iż w czasie najazdów Bajana na państwo frankońskie „ich baza znajdowała się na ziemi Dulebów“. Sam przecież Autor twierdzi później; „skoro główna masa Awarów przeniosła się nad średni Dunaj i Cisę, nie utrzymał się ośrodek awarski wśród Dulebów, jak tego wyraźnie dowodzi brak znalezisk awarskich na obszarze tego plemienia — niemal całkowity“. Nie sposób sobie wyobrazić, by mogła być baza wyprawy Awarów na Gepidów i państwo frankońskie na terenie Wołynia bez pozostawienia jakichkolwiek śladów archeologicznych. Zresztą sam Autor stwierdza, że brak znalezisk archeologicznych na terenie Dulebów czeskich oraz na terenie Polski wyklucza ich tam obecność, — a brak takichże znalezisk na terenie Wołynia nie przeszkadza mu na usadowienie tam Awarów, ha nawet przypuszcza, że mogła tam być ich baza wypadowa. Jak te różne osady pogodzić ze sobą?

Inną wątpliwość budzi przeświadczenie Autora o rodzinnym powstaniu przysłowia o Awarach na Rusi i 440 letnim jego tam przetrwaniu. Wątpliwości co do tego faktu wysuwało już dawniej wielu badaczy, których wylicza w swej pracy B. Zasterowa²⁸⁾. Z prac Szachmatowa wiemy, że Nestor pisząc *Powest wremennych let* posługiwał się nieznaną nam dzisiaj kroniką morawską. I jeszcze jedno z tym związane: Autor twierdzi, że wyrażenie *nasilia* Awarów w stosunku do kobiet dulebskich należy tłumaczyć tym, że Awa-

rowie nie gwałcili kobiet dulebskich, tylko je zaprzęgali do wozów. Czyżby ci Awarowie byli na tyle szlachetni w stosunku do kobiet dulebskich? Fredegar wyraźnie mówi: „Chunni... uxores Sclavorum et filias eorum strato sumebant“²⁹).

Jeśli weźmiemy pod uwagę hipotezę Sulimirskiego, to wynika, że skarby z medalionami były zagrzebane w IV, czy nawet z początkiem V wieku. Musielibyśmy wtedy uznać tych książąt wołyńskich, którzy otrzymywali medaliony rzymskie za książąt dulebskich, których zepchnęli Ostrogotowie na skutek nacisku Hunów i w konsekwencji nie byłoby już Dulebów na Wołyniu w czasie najazdu Awarów. Dalej należy wziąć pod uwagę rozważania Moszyńskiego.

Wieloletni i bardzo wnikliwy badacz etnogenezy Słowian K. Moszyński³⁰) twierdzi: „Faktem jest, że w ciągu VI wieku Słowianie przebywają już na północnej rubieży cesarstwa, przekraczając je jednak, być może, tylko dorywczo w czasie grabieżczych napadów lub osiadając po jej stronie południowej, co najwyżej na krótko. Natomiast w pierwszych zaraz latach VII wieku rozpoczyna się właściwy słowiański zalew Półwyspu Bałkańskiego. Przebiega zaś ta wielka migracja w sposób, który powoduje, że, jak się skarży Izydor z Sewilli (zmarły w r. 636), Słowianie na początku panowania Herakliusza (tj. zaraz po 610 r.), odebrali Rzymianom Grecję...“. Gdyby Awarowie rzeczywiście mieli swą główną siedzibę w tym czasie na Wołyniu, opanowali północne stoki Karpat i kontrolowali stepy czarnomorskie (drugi wschodni kaganat awarski), czy mogła nastąpić w tym czasie taka masowa migracja Słowian na południe? Przecież ci Słowianie nie mogli wtedy, będąc pod władzą Awarów i będąc przez nich uciskani, przemaszerować przez te awarsko-dulebskie terytoria.

Wydaje się, że mimo tak ciekawie skonstruowanych twierdzeń, Autor nie usunął jeszcze wszystkich wątpliwości i że nadal sprawa Dulebów na Wołyniu oraz walk awarsko-dulebskich pozostanie otwarta.

Wypada jeszcze żałować, że wbrew tytułowi rozprawy „Rola historyczna Wołynia w starożytności i wczesnym średniowieczu“ Autor właściwie ograniczył się do sprawy Dulebów i Awarów. A szkoda, niewątpliwie i w innych sprawach miałyby nam coś ciekawego do powiedzenia.

Jakub Hoffman

PRZYPISY

¹) H. Łowmiański, Rola historyczna Wołynia w starożytności i wczesnym średniowieczu. Warszawa, 1963. Z polskich studiów slawistycznych. Seria 2. Historia. Prace na międzynarodowy Kongres Slawistów w Sofii, 1963, str. 25—37. Dalej będę oznaczał „Rola“. — Tenże, Początki Polski. Warszawa, 1963. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, t. II, str. 106—113 oraz 340—362. Dalej będę oznaczał „Początki“.

²⁾ M. A. Tichanowa, Boroczyckij kład. Sowjetskaja Archeologija, XXV, 1956, str. 301 — 317.

³⁾ E. Petersen, Ein reicher gepidischer Grabfund aus Wolhynien. Gothiskandza, z. 3. 1941, str. 39 — 52.

⁴⁾ R. Jakimowicz, Szlak wyprawy kijowskiej Bolesława Chrobrego w świetle archeologii. Rocznik Wołyński, t. III, 1934, str. 10 — 105.

⁵⁾ J. B. Rudnyćkyj, Nazwa „Wołyń“. Wołyń u borotbi za wolju Ukrainy, Winnipeg Man., 1952, str. 11—24 oraz tenże, Nazwy „Hałyczyna“ i „Wołyń“. Winnipeg Man., 1952, Ukrajńska Wilna Akademia Nauk, Onomastica, Nr. 3. str. 32.

⁶⁾ K. Moszyński, Przyczynek do tzw. etnogenezy Słowian. Slavia Antiqua, t. VIII, 1961, str. 25 — 35.

⁷⁾ M. A. Tichanowa, o. c.

⁸⁾ St. Gąsiorowski, Znalezisko z Boroczyc na Wołyniu. Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne, t. XII, 1929, str. 56 — 58.

⁹⁾ M. Ju. Brajczewskyj, Archeologiczni świadчення uczesti schidnych Sławjan u politycznych podijach rymsoj istorii. Archeologija, t. VIII, 1953, str. 45 — 55.

¹⁰⁾ J. Pasternak, Nowoodkryti pam'jatky z Hałyczyna i Wołyni. Zapysky Naukowoho Towarystwa im. Szewczenka, t. CLI, 1931, str. 11 — 17. A. Kietlińska, Monety starożytne w zbiorach Państw. Muzeum Archeol., Warszawa, 1957, — Materiały starożytne t. I, str. 269 — 291.

¹¹⁾ A. Cynkałowski, Materiały do pradziejów Wołynia i Polesia Wołyńskiego, pod redakcją Józefa Kostrzewskiego. Warszawa, 1961, Polskie Tow. Archeologiczne, str. 119 — 136. — K. Majewski, Importy rzymskie na ziemiach słowiańskich. Wrocław, 1949, str. 216.

¹²⁾ T. Sulimirski, Znalezisko z Zamościa i jego tło. Rozdział 4. Maszynopis. Praca ukaże się w Warszawie w 1965 w Archeologii Polski. Na tym miejscu uprzejmie dziękuję p. profesorowi Tadeuszowi Sulimirskiemu za łaskawe umożliwienie mi wglądu na ten maszynopis i wykorzystania go.

¹³⁾ K. Moszyński, Koniec prasłowiańskiej wspólnoty. Część III, O sposobach badania kultury materialnej Prasłowian. Wrocław-Kraków-Warszawa, 1962. str. 261.

¹⁴⁾ L. Piotrowicz, Skarby monet z Ludwipola i Mizocza na Wołyniu. Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne, t. XVII, 1935, str. 92 — 98.

¹⁵⁾ P. Bieńkowski, O skarbie srebrnym z Choniakowa na Wołyniu. Światowit, t. XIII, 1929, str. 149 — 181.

¹⁶⁾ Litopys' Wołyni, Winnipeg Man. Rik V, 1961, str. 160.

¹⁷⁾ St. Małkowski, O odkryciu miedzi rodzimej w Mydzku na Wołyniu. Posiedzenia Naukowe Państwowego Instytutu Geologicznego, 1929, nr 24.

¹⁸⁾ J. Hoffman, Sprawozdanie z działalności delegata Państwo-

wego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych na obszar wojew. wołyńskiego. *Wiadomości Archeologiczne*, t. XIII, 1935, str. 360 — 364.

¹⁹⁾ M. Ju. Brajczewskij, Czas obihu rymsoj monety w antskomu suspilstwi. *Archeolohija*, t. VI, 1952, str. 74 — 88.

²⁰⁾ W. Petsch, Die vorgeschichtlichen Münzenfunde Pommerns. *Mitteilungen aus der Sammlung vorgeschichtlicher Altertümer der Universität Greifswald*, t. V, 1931, str. 80.

²¹⁾ R. Jakimowicz, (rec. Petscha), *Wiadomości Archeologiczne*, t. XV, 1938, str. 208 — 209.

²²⁾ K. Moszyński, Przyczynek do etnogenezy Słowian, str. 28.

²³⁾ J. Hoffman, Uwagi do wczesnohistorycznych dziejów Wołynia. *Teki Historyczne*, t. V, nr 3—4, 1952, str. 11—34.

²⁴⁾ A. Jabłonowski, Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. VIII; *Ziemie ruskie, Wołyń i Podole. Źródła dziejowe*, t. XIX, 1889.

²⁵⁾ H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, London, 1954, str. 61 — 66 oraz 362—364. B. Zasterova, *Avari a Slovane*, Praha, 1958, *Vznik a počátky Slovanu*, t. II, str. 18—54.

²⁶⁾ Wł. B. Antonowicz, *Archeologiczeskaja karta Wołyńskiej gubernii. Trudy XI Archeologiczeskago Sjezda w Kiewie*, 1899, Moskwa, 1901, str. 1 — 134.

²⁷⁾ O Ratycz, *Drewnoruski archeolohiczni pam'jatky na terytorii zachodnych obłastej U. R. S. R. Kyjiw*, 1957, str. 96. (Wołynia dotyczą str. 5 — 15, 32 — 43, 59 — 72).

²⁸⁾ Zastěrova, *Avari a Dulebove v svedectvi Povest Vremennyh let. Vznik a počátky Slovanu*, t. III, 1960, str. 15 — 37.

²⁹⁾ *Chronicarum quae dicitur Fredegarii Scholastici libri IV cum continuationibus*, ed. B. Krusch, MGH. *Scriptores rerum Meroving. II. Hannoverae*, 1888, str. 144.

³⁰⁾ K. Moszyński, *Koniec praslówiańskiej wspólnoty*, str. 263.

Institutum Historicum Polonicum Romae: Elementa ad fontium editiones. Vol. IX. Res Polonicae ex Archivo Regni Daniae. I Pars (1526—1572). Collegit. Dr. Leon Koczy. Romae 1964. Str. XII — 184, VIII tablic

Niezbędne już dzisiaj dla każdego historyka wydawnictwo źródłowe, rozpoczęte w roku 1960 przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie, posuwa się naprzód coraz szybciej i uprzystępnia nam „Polonica“ ze zbiorów rękopiśmiennych coraz to nowych krajów. Ogłoszony niedawno tom IX wkracza w dziedzinę stosunków polsko-skandynawskich, zaczynając od duńskiego Archiwum państwowego w Kopenhadze.

Tak się szczęśliwie złożyło, że mamy na emigracji naszego

najlepszego dziś znawcę tych stosunków, prof. Leona Koczego, który już w roku 1931 pisał o aktach polskich w tym archiwum. Jemu też oczywiście Instytut rzymski za pomocą Fundacji im. Karola Lanckorońskiego powierzył ten nowy odcinek swych poszukiwań. A chociaż prof. Koczy, jak to wykazał w cennym referacie o Jomsborgu, wygłoszonym w roku 1960 na międzynarodowym zjeździe historycznym w Stockholmie, pozostał wierny swoim pierwotnym zainteresowaniom, dotyczącym głównie X wieku, wykazał on w swoim najnowszym wydawnictwie, że niemniej świetnie się orientuje w pozornie tylko mniej zawiłych zagadnieniach w. XVI. Jak się okazało na tym samym kongresie międzynarodowym, badania w archiwum kopenhaskim rozpoczęła także prof. Władysław Czapliński z Wrocławia, ale w zakresie XVII stulecia: w swym referacie o polsko-duńskich stosunkach dyplomatycznych od roku 1598—1648 zacytował tylko na początku jeden z listów Zygmunta Augusta, ostatni, który prof. Koczy ogłosił wraz z odpowiedzią króla duńskiego.

Słusznie podniósł główny kierownik wydawnictwa „Elementów“, ks. prof. Walerian Meysztcwicz, w swej pięknej łacińskiej przedmowie, że świeżo ogłoszone źródła przynoszą nam nowe dowody, jak niepospolitym pod każdym względem władcą był ostatni z Jagiellonów, pełen zasług wobec Polski i Litwy, ale rozumiejący też w całej pełni ogólne potrzeby Rzeczypospolitej chrześcijańskiej. Zapowiedział też, że dalsze na to dowody znajdują się w przygotowywanym już XII tomie „Elementów“, gdzie się ukażą najdawniejsze „Polonica“ z Muzeum brytyjskiego. Nie wspominał tylko o swych własnych odkryciach w hiszpańskim Archiwum w Simancas, których bogaty plon wypełnił tom VIII, wydany w ubiegłym roku. I tam również akta dotyczące Polski zaczynają się od czasów Zygmunta I, ale obfitymi stają się dopiero, tak samo jak w Kopenhadze, od połowy panowania jego syna, zwłaszcza odkąd sprawa inflancka doprowadziła do pierwszej wojny północnej o **dominium maris Baltici**.

W wydawnictwie prof. Koczego listów z drugiej połowy rządów Zygmunta Starego jest w ogóle tylko sześć, ale wszystkie, oprócz dwóch pierwszych z lat 1526-27, świadczą o tym, że i on obejmował szerokie widnokęgi polityczne, a to także pod koniec swego długiego życia, jak to trafnie podniosła Anna Dembińska, przedwcześnie zmarła badaczka tych czasów. I on również nawoływał do wspólnej obrony Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, zwłaszcza odkąd w roku 1538 na całej niemal południowej granicy Polski stanęli Turcy, na co swego czasu zwrócił uwagę śp. Ludwik Kolanowski. Ale dopiero Zygmunt August w swojej ożywionej korespondencji z Fryderykiem II, który w roku 1558, gdy już rozgorzała walka o Inflanty, wstąpił na tron duński po Chrystianie III, — korespondencji wypełniającej cały tom od nr. 11, wskazał na

nowe niebezpieczeństwo grożące nie tylko Inflantom i jego własnym państwowi, ale całej Europie zachodniej, od Moskwy.

Inny znakomity badacz stosunków polsko-skandynawskich w dobie nowoczesnej, nieodżałowany Władysław Konopczyński, podniósł, że chcąc zaradzić temu niebezpieczeństwu, ostatni z Jagiellonów stawał przed trudnym pytaniem: „Ze Szwecją czy z Danią?“ Chociaż bowiem tradycyjna odpowiedź brzmiała „ze Szwecją“, to właściwie w krytycznym roku 1560 wstąpienie na tron szwedzki nieobliczalnego Eryka XIV, który stanął po stronie podobnego poniekąd do siebie Iwana Groźnego, pozostawiało Polsce na razie tylko porozumienie z Danią. I ono również miało dawne tradycje, a to nawet dawniejsze, bo sięgające czasów Kazimierza Wielkiego, ale także tradycje, stosunkowo świeże miało także porozumienie duńsko-moskiewskie. Toteż traktat zawarty przez króla Jerzego duńskiego z Iwanem III w roku 1493 odnowił Fryderyk II z Iwanem IV w tym samym roku 1563, w którym się sprzymierzył z Zygmuntem Augustem.

Nowy materiał źródłowy ogłoszony przez prof. Koczego rzuca znamienne światło na nieufność Jagiellończyka wobec swego sprzymierzeńca, nie tylko ze względu na odmienne stanowisko obu państw w zasadniczej sprawie żeglugi narewskiej, ale także z powodu obaw, że Dania może zawrzeć pokój odrębny ze Szwecją. Długi list z roku 1566, podany także w reprodukcji fotograficznej, jest szczególnie wymowny pod obu względami. Nowa zaś komplikacja, którą Konopczyński, mówiąc stylem XVIII wieku, nazwał „Odwróceniem przymierzy“, nastąpiła w roku 1568, gdy Eryka XIV obalił jego brat Jan, księżę finlandzki, stąd szczególnie wrogi Moskwie, a szwagier Zygmunta Augusta, który odtąd, widząc w nim naturalnego sojusznika, nalegał na króla duńskiego, aby wbrew swemu awanturniczemu bratu Magnusowi, pogodził się z nowym królem szwedzkim.

Czytając szczególnie długi list — przeszło trzy strony bitego druku — jaki w tej sprawie i w przygotowaniu do kongresu szczecińskiego Zygmunt August wysłał 23 czerwca 1569 z Lublina, trzeba sobie uprzytomnić, że były to decydujące chwile dyskusji polsko-litewskich przed zawarciem unii, gdy król po kilka godzin dziennie — od sześciu do dziesięciu, aż mu „do niezdrowia przyszło“ — spędził na cierpliwych nawoływaniach do zgody. Równocześnie musiał pamiętać o inkorporacji Prus królewskich, hołdzie z Prus książęcych i hołdzie mołdawskim; tłumaczyć papieżowi i Wenecjanom, dlaczego nie może przystąpić do ligi antytureckiej razem z Iwanem, a sułtanowi, dlaczego nie może przepuścić przez Ukrainę wojsk tureckich idących na Moskwę, dokąd miało się udać pierwsze wspólne poselstwo polsko-litewskie; a wreszcie niedopuszczyć do tego, aby projektowany zjazd wrocławski z cesarzem Maksymilianem II stał się drugim kongresem wiedeńskim przesądzającym

o sukcesji po Jagiellonach. A do tego olbrzymiego wysiłku dyplomatycznego, który w świetle trudności napotykanych nawet w stosunkach z Danią możemy teraz lepiej ocenić, dochodziły jeszcze wszystkie troski wewnętrzne wyliczone przez Zygmunta Augusta w mowie zamykającej sejm lubelski.

Nie wolno się więc dziwić, że ten chory, nieszczęśliwy człowiek, daremnie czekający na unieważnienie małżeństwa, a nie chcąc iść za przykładem Henryka VIII, czasem jakąś sprawę odkładał „do jutra“.

Dodatkowym powodem, dlaczego wydawnictwo prof. Koczego należy powitać z zadowoleniem i wdzięcznością, podziwiając też nienaganną technikę wydawniczą, jest ważna okoliczność, że w **nauce obcej ówczesna rola Polski i jej wielkiego króla jest bardzo niesprawiedliwie oceniana, jak o tym świadczy** wydana w roku 1954 książka historyka niemiecko-amerykańskiego Waltera Kirchnera pt. „The Rise of the Baltic Question“. W ogóle zaś, patrząc na ten okazały tom „Elementów“, można powiedzieć z całym przekonaniem: *Vivat sequens!*

O. Halecki

Od Redakcji:

Obszerne omówienie przez Prof. Haleckiego tomu XIII Elementa „Relation of the State of Polonia and the United Provinces of that Crown Anno 1598“, ed. Dr. C. H. Talbot (Romae 1965) ukaże się w XV tomie „Tek Historycznych“.

Elementa ad Fontium Editiones VIII. Documenta Polonica ex Archivo Generali Hispaniae in Simancas I pars edidit Valerianus Meysztowicz, Romae, 1963, s. X, 214.

Elementa ad Fontium Editiones XI. Documenta Polonica ex Archivo Generali Hispaniae in Simancas II pars edidit Valerianus Meysztowicz, Romae, 1964, s. VIII, 287.

Elementa ad Fontium Editiones XII. Documenta Polonica ex Archivo Generali Hispaniae in Simancas III pars edidit Valerianus Meysztowicz, Romae, 1964.

Niektórzy z historyków polskich zwracali poprzednio uwagę na stosunki polsko-hiszpańskie. Joachim Lelewel już w 1820 r. poświęcił osobne studium tym stosunkom: Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w wieku XVI, XVII i XVIII, wyprowadzając prawdopodobnie przedwcześnie syntetyczne uogólnienia. Adam Szelański wykorzystał częściowo archiwa hiszpańskie do swych badań międzynarodowych. Podobnie Ludwik Boratyński zajął się polityką hiszpańską w ciągu panowania Stefana Batorego. Kazimierz Lepszy parokrotnie w swych pracach dotykał tych zagadnień, uwypuklając ambicje polityki hiszpańskiej odgrywania decydującej roli w drugiej połowie XVI wieku w Centralnej Europie. A Pierre David w swej pracy: Richilde de Pologne en Espagne, en Provence et en

Languedoc (Paris, 1933) opisał zaślubiny w r. 1152 w Valladolid Alfonsa VII i córki księcia polskiego Władysława II, Ryksy.

W historii kościelnej zwracano także uwagę na wczesne kontakty Polski z Hiszpanią, jak np. ks. Józef Nowacki w swej pracy: Dzieje Archidiecezji Poznańskiej, t. I, Kościół katedralny w Poznaniu, 1959. Wymienia on Bernarda, pochodzenia hiszpańskiego, który około r. 1120 był biskupem-misjonarzem na Pomorzu. A kalendarz katedry i diecezji Poznańskiej z około r. 1250 zawiera szereg kultów świętych, jak św. Fausta, Januarego i Marcjalisa, umęczonych w r. 304 w Kordobie, które zostały przeszczepione do nas bezpośrednio z Hiszpanii. Ciesielska-Borkowska w swej książce: Mistycyzm hiszpański na gruncie polskim (Kraków, 1939) omawia literaturę mistyczną hiszpańską i zastanawia się nad jej wpływem na życie duchowe w Polsce.

Choć wymienieni pisarze, jak zresztą i inni, zajmowali się sporadycznie kontaktami z Hiszpanią, nie posiadamy dotychczas żadnego syntetycznego dzieła, które by omawiało związki polityczne czy kulturalne między obu krajami. Nie ma też syntetycznie opracowanej monografii dotyczącej jakiegoś krótszego okresu naszych dziejów z tego punktu widzenia.

A co ważniejsze, nie było dotychczas żadnego wydawnictwa dokumentów, znajdujących się w Archiwach Hiszpańskich, a odnoszących się do zagadnień polskich. Dlatego też należy się głębokie uznanie dla Komitetu redakcyjnego „Elementa ad Fontium Editiones”, że zdecydował się zająć Archiwami Hiszpańskimi, a dla ks. prałata Waleriana Meysztowicza, że podjął się przejrzenia Archiwów w Simancas i przygotowania odpowiednich materiałów do wydania. W ten sposób powstały trzy tomy hiszpańskie, oparte o materiały znajdujące się w Simancas. Pierwszy tom na pierwszych dziesięciu stronach podaje opis materiału znajdującego się w „Negociaciones de Polonia” (Secretaria de Estado, Legajos 6580—6597), a odnoszącego się do XVIII wieku. Dalsza część tomu I i cały tom drugi i trzeci podają dokumenty, odnoszące się do spraw polskich, a wyjęte z „Negociaciones de Alemania” (Secretaria de Estado, Legajos, 635—678). Odnoszą się one do XVI wieku i obejmują lata 1514—1576, tomy drugi i trzeci, przede wszystkim lata 1572—1576. Jest to okres stosunkowo dużej aktywności dyplomatycznej dworu hiszpańskiego, który chce ugruntować swoje i Habsburgów wpływy w centralnej Europie. Wyraźnie występuje inicjatywa Filipa II, zwłaszcza w czasie dwu pierwszych elekcji, kiedy Habsburga chce usadowić na tronie Jagiellońskim. Ciekawy i cenny materiał posiadają raporty ambasadorów hiszpańskich, bądź to sprawozdania pisane przez „Ignoti” i wiele innych. W ciekawym świetle występują negocjacje, prowadzone przez Moskwę z cesarzem, a zmierzające do osiągnięcia wspólnego porozumienia w sprawie elekcji w Polsce, kosztem nawet doprowadzenia do podziału Rzeczypospolitej Polsko-

Litewskiej. Z wcześniejszych lat dużo stosunkowo miejsca zabierają sprawy dotyczące ks. Bari i Rossano, także sumy neapolitańskie w czasie gdy część korespondencji Bony i Zygmunta Augusta jest poświęcona tym zagadnieniom.

Cenny więc materiał posiadają te trzy tomy hiszpańskie i będą one nieocenioną pomocą dla każdego badacza tej epoki. Nie będzie się on jednak mógł obejść (co zresztą zostało zaznaczone we wstępie do wydawnictwa) bez przejrzenia równoczesnego Archiwów Wiedeńskiego, Watykańskiego i Paryskiego, gdyż znajdują się tam te same w niektórych wypadkach dokumenty bądźto w kopiach, bądźto w oryginałach. Trzeba będzie je skolacjonować i porównać z hiszpańskimi, tym bardziej, że niektóre z Wiedeńskiego Archiwum i Paryskiego są wydane drukiem. Ponadto te trzy wymienione Archiwa posiadają dużo materiału uzupełniającego do spraw poruszonych w dokumentach wydanych w tomach hiszpańskich.

Historycy i to nie tylko polscy powitają z wdzięcznością wydanie powyższych tomów i będą czekać niecierpliwie na opublikowanie zapowiadzianych trzech dalszych tomów, które będą prawdopodobnie zawierać dalsze materiały do początków panowania Zygmunta Wazy i do konszachtów bądźto jego, bądźto niektórych panów polskich z Habsburgami.

Paweł Skwarczyński

Jerzy Łojek: Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787-1792. Ossolineum, 1962, str. 176. — Tenże: Rok nadziei i klęski, 1791-1792. Z korespondencji Stanisława Augusta z posłem polskim w Petersburgu Augustem Debolim. Wybrał i opracował... Warszawa, 1964. „Czytelnik“, str. 248 i 6 ilustracji.

Monografia tego młodego jeszcze historyka (uczeń śp. Kamila Kipy) o misji Debolego daje więcej niż tytuł zapowiada. To nie jest tylko historia dyplomaty, na którego postać i rolę rzuca nowe światło. Są to dzieje zewnętrzne Polski w dobie sejmu czteroletniego i Targowicy, na nowo, a gruntownie przestudiowane i przedstawione z dużą badawczą dociekliwością, ścisłością w interpretacji, zwięzłością kompozycji i jasnością wykładu. Autor miał takich poprzedników jak, Kalinka, Askenazy, Dembiński, R. H. Lord, a po części i Skałkowski. Wśród badaniem chronologicznie dalej niż trzej pierwsi, a źródłowo wyzyskał pełniej niż tamci korespondencję dyplomatyczną króla w zbiorze Popielów, nie wszystkim im w całości dostępną. Korzystał z niej zapewne Dembiński w późniejszych latach w dziele o Stanisławie Augustcie, czekającym dotąd na wydanie. Niezmiernie ciekawa może być konfrontacja odpowiednich jego rozdziałów z monografią Łojka, która raz jeszcze poddaje rewizji całą sprawę przymierza polsko-pruskiego, polityki króla i stronnictwa patriotycznego, stosunku mocarstw a zwłaszcza Rosji i Austrii

do konstytucji 3-go Maja, inspiracji angielskich i holenderskich, zdrady pruskiej i zemsty Katarzyny na Polsce.

Z jego mocno udokumentowanych wywodów wynika, że król z pełnym przekonaniem godził się na sojusz z Prusami, a nie przewidywał zemsty Katarzyny. Że za nieodzowny uważał układ handlowy z nimi, nawet za cenę ustąpienia Gdańska, dławionego ich blokadą i odciętego gospodarczo od Polski; układ taki był istotnie warunkiem układów z Anglią i Holandią i ich zaangażowania się w obronę Rzeczypospolitej. Dzień 3 maja był dlań zbawczym cudem. Widzimy jasno, że stosunek ministrów rosyjskich do dzieła sejmu czteroletniego nie był jednolicie wrogi, że sama Katarzyna choć pomstując na niewdzięczność króla i niegodziwość sejmu, a podjudzana zarówno przez Potemkina jak Zubowa, nie odrazu zdecydowała się na wystąpienie zbrojne przeciw Polsce. Plan zaboru i rozszarpania Polski wysuwany przez Potemkina i był w zasadzie przyjęty, ale wobec opozycji ministrów (szczególnie, jak sądzi De-boli, rozumnego Bezborodki) wykonanie odraczano. Hamowali imperatorową cesarz Leopold II i kanclerz Kaunitz; już w maju 1790 wysunęli w Petersburgu propozycję by restytuować Polsce zabory z 1772; Austria odda Galicję jeśli Prusy zgodzą się oddać również swój zabór. Rosyjska Rada Państwa uchwaliła w odpowiedzi, że Rosja nie ma nic przeciw restytucji tamtych zaborów, ale Białej Rusi nie odda. Nie było w tym jeszcze perspektywy najazdu i zaborów. Tak zaszachowała Austria współzbiorców i zdyskredytowała w opinii polskiej. A gdy układ w Reichenbach i pokój w Sistolowie usunęły perspektywę wojny prusko-austriackiej oraz ewentualność odbijania przez Polskę Galicji, Leopold II pozostał żarliwym orędownikiem całości i niezależności Rzeczypospolitej. Nota Kaunitza z 16 maja 1791 była wielką apologią konstytucji. Upewniała Petersburg, że wzmocniona władza króla i tron dziedziczny, rękojmie spokoju i rządności w Polsce, mogą tylko wyjść na dobre sąsiadom. Cesarz Leopold wywierał wpływ na Fryderyka Augusta saskiego, by przyjął sukcesję tronu. Sojusz z Anglią i Holandią i wielka liga przeciwrosyjska nie doszły do skutku, ale stosunki prusko-rosyjskie były nadal naprężone. Stanisław August gryził się, że uchwała sejmowa o prawach kardynalnych nie dopuszcza do odania żadnej części terytorium państwowego, co uniemożliwia cementowanie sojuszu z Prusami oddaniem Gdańska za dobry traktat handlowy, jak doradzano w Londynie i w Hadze; nie spodziewał się jednak zdrady pruskiej. Zgon Potemkina w październiku tegoż roku zdawał się odsuwać niebezpieczeństwo napaści ze strony Rosji. Była zatem jakaś szansa utrzymania się Rzeczypospolitej z konstytucją 3 maja i odprężenia stosunków z Rosją za pośrednictwem austriackim. Wiemy, jak nowa faza rewolucji francuskiej i zagrożenie rodziny królewskiej wywołały zbliżenie austriacko-pruskie, traktat przymierza przeciw Francji, zabiegi o solidarność monarchów.

Cała polityka europejska koncentruje się odtąd na tamtej sprawie. W traktacie w Pillnitz było zastrzeżenie przeciw nowemu rozbirowi i stwierdzenie prawa Polski do „wolnej konstytucji“ według jej uznania. Leopold II do końca życia ujmuje się za Polską, ale Katarzyna nie obawia się już większych z tej strony powikłań, a solidarność monarchów skłonna jest zmanifestować egzekucją wojenną na zbuntowanej Polsce.

Zdaje się, że rolę większą niż się zdawało odegrał przy tym hetman Branicki. Nieszczęsny król po uchwaleniu konstytucji powołał go do „Straży“ jako ministra wojny. On zaś przygotowywał z Potemkinem zamach i porwanie króla. To nie doszło do skutku. Ale po wyjeździe do Jass do dogorywającego Potemkina zajechał do Petersburga. Tymczasem Kossakowski rozwinął tam propagandę za wojenną interwencją, zwłaszcza że zawiody rachuby na rewoltę lutowych sejmików i obalenie konstytucji przez samych Polaków. Największy wpływ na Katarzynę miał teraz Branicki, jej stary przyjaciel i mąż jej ukochanej córki. Śmierć Leopolda II, 1 marca, rozwiązuje ręce imperatorowej. Był to zbieg okoliczności nie do przewidzenia, co uzasadnia słowa twórców konstytucji trzeciego maja, wypisane na czele dzieła o jej ustanowieniu i upadku.

Jakby dodatkiem źródłowym do monografii o Debolim jest jego korespondencja z królem wydana w wyborze pt. „Rok nadziei i rok klęski“ to jest rok ustanowienia Ustawy Rządowej i rok jej upadku. Mamy tu ponad setkę listów, prawie po połowie króla i Debolego w dużych wyciągach, zawsze niesłychanie ciekawych, pełnych wywnętrzeń ze strony króla, zwierzeń najtajniejszych myśli, nawet z czułościami do przekazania Katarzynie. Deboli świetnie wprowadzony w świat polityczny Petersburga, znający tu sprawy i ludzi aż do najintymniejszych stosunków dworskich, a mający przyjazne kontakty z innymi dyplomatami, jest w tych listach jakby agencją informacyjną, a nieraz głosem polskiej racji stanu i sumienia narodowego. Jest to klucz do polityki króla, Katarzyny i wielu i innych aktorów dramatu. W toczącym się wciąż jeszcze procesie Stanisława Augusta, nieoceniony materiał naraz dowodowy i odwodowy. Za nim świadczący, gdy idzie o jego inteligencję i chęci najlepsze. Przeciw, gdy idzie o siłę woli, wytrwałość, odwagę. Uderzające są wielokrotne apele Debolego w czasie kampanii, aby jechał zaraz do obozu, stanął na czele wojsk, by ratować godność własną i narodu. Perswazje, że bitwy nawet przegrane, ale przy mężnym odporze podnoszą naszą sprawę w oczach obcych i samych Rosjan. Znamienne jak opinia w kołach dyplomatycznych Petersburga, nawet niektórych Rosjan, zwraca się na stronę walczącej Polski i rośnie popularność księcia Józefa. A dramatycznym jest list Debolego o akcesie króla do konfederacji — zapowiedź surowego osądu współczesnych i pątomnych.

Dopełnieniem są relacje Franciszka Ksawerego Wojny z Wiednia i Stanisława Kostki Potockiego z Jass z 1792 roku.

Teksty zaopatrzył wydawca w dobre objaśnienia, a nawet w słowniczek mniej znanych wyrazów. Tom ten, choć przeznaczony nie tylko dla ludzi nauki wyróżnia się wśród mnóstwa krajowych publikacji z historii nowożytnej, jako jeden z najlepiej opracowanych i najstaranniej wydanych.

M. Kukiel

Tadeusza Kościuszki dwie relacje o kampanii polsko-rosyjskiej 1792 roku. Wstępem opatrzył i przygotował do druku Piotr Bańkowski. Warszawa, 1964, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 88 (w tym 4 szkice).

Cenna ta praca zawiera dwa dokumenty. Wcześniejszy, większy i ważniejszy z nich jest dziennikiem czynności, a nie relacją. Podany na drugim miejscu „Opis kampanii“, przeznaczony dla redaktorów dzieła zbiorowego „O ustanowienie upadku Konstytucji 3 Maja“ z autografu Kościuszki znajdującego się w Kórniku, to relacja właściwa, znana od dawna. Z siedmiu edycji poprzednich, pierwsza w „Kronice Emigracji“ (1837) była oparta na kopii, dopiero piąta, Celichowskiego (1917) na autografie. Przyznając, że była dokonana z pietyzmem, Bańkowski kwestionuje metodę Celichowskiego oczyszczania tekstu z błędów ortograficznych i gramatycznych, od których się roi. W obecnym wydaniu mamy zatem tekst oryginału wiernie oddany z wielką szkodą dla czytelności, a nawet dla treści, zwłaszcza gdy idzie o nazwy miejscowości. O tym, że Kościuszko z ortografią bywał w wielkiej niezgodzie wiemy nie od dziś. Ortografię oryginałów zachował np. Skałkowski ogłaszając listy jego do Orłowskiego. Tutaj lepiej może zastosować się do ogólnych postanowień instrukcji o wydawaniu rękopisów nowożytnych: błędy się usuwa; jeśli brzmienie wyrazu w rękopisie przekreślone, daje się odpowiedni znak w nawiasie, a w razie potrzeby brzmienie właściwe. A dla charakterystyki językowej wystarczyłyby te przykłady, które autor podał w przedmowie. Zupełnie zaś zbędny był taki respekt dla „niegramatycznościów“ przy wydaniu „Journalu“ to jest dziennika czynności Kościuszki z tejże kampanii; oryginał jego się nie zachował, a rękopis ze zbiorów Tarnowskich w Suchej jest kopią. Tu już nie wiadomo, kto odpowiada za potworne błędy, Kościuszko czy kopista, czy obaj, a takie przekreślenie nazwy jak „do Horusk“ zamiast Dorohusk nie mogło wyjść spod pióra Kościuszki, który znał kraj i miejscowości. Ale czy jest pewność, że oryginał nie był dyktowany adiutantowi albo sekretarzowi? Ten „Journal“, obszerniejszy i bogatszy w treść od „Opisu“, a pisany czy dyktowany dzień w dzień, chwytający bieg wydarzeń na gorąco pojawia się tu po raz pierwszy w pełnym zachowanym tekście, urywającym się niestety na Dubience.

Uwaga uboczna: są z tegoż roku listy Kościuszki do kanclerzanki Anny Zamoyskiej (późniejszej księżny Sapieżyny); pisane prawie bezbłędnie. Była zatem wielka różnica między tym co pisał gorączkowo, na prędcę, a co uważnie, ze staraniem, i różnica między brulionem a czystopisem.

Oprawa naukowa książeczki jest bardzo dbała, a krytyka istniejących rękopisów i wydań skrupulatna. Drobną pomyłką: „Kościuszko“ Korzona wyszedł w r. 1894, a wydanie z 1906 jest tylko nominalnie drugim; nowymi są tu tylko osobno dodrukowane „Dopełnienia“, mające podeprzeć gmach monografii Korzonowej, zarysowujący się w zetknięciu z nowymi źródłami.

M. Kukiel

Tajna korespondencja z Warszawy do Ignacego Potockiego, 1792-1794. Jan Dembowski i inni. Opracowali Maria Rymszyna i Andrzej Zahorski. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wwa 1961, str. 376.

Zbiór ten 231 listów, wydany we wzorowej szacie naukowej w ramach „Studiów i materiałów z dziejów Polski w okresie Oświecenia“ pod redakcją Bogusława Leśnodorskiego przynosi materiał źródłowy, pod względem bezpośredniości i bogactwa informacji nieporównany, nieoceniony dodatek do prac Smoleńskiego i Tokarza o latach Targowicy i sejmu grodzieńskiego. Autorzy listów — głównie Jan Dembowski, sekretarz Ignacego Potockiego, a po części jego brat Ludwik i eks-jezuita Józef Świętorzecki stanowią w Warszawie, okupowanej przez wojska rosyjskie, stale działającą komórkę wywiadu politycznego, a zarazem informacji i propagandy na rzecz przygotowywanego powstania; wszyscy trzej jakobini za insurekcji, dwaj z nich ekstremiści, są ogniwem łączącym politycznego wodza emigracji, Ignacego Potockiego, z Krajem, a Warszawę z Lipskiem czy Dreznem. Co do propagandy „prasowej“ zaznacza się współpraca zawziętej teraz patriotki Katarzyny z Potoczkich Kossakowskiej, która „najwięcej trudni się drukarnią“ — i to we Lwowie. Tom ten jest zarazem świadectwem natężenia wpływów rewolucji francuskiej na Kraj i Emigrację, ale zwłaszcza narastania w Kraju nienawiści ku rosyjskim opiekunom i ich narzędziom, a z nią ducha buntu w narodzie.

M. Kukiel

A. Zahorski: Stanisław August polityk. Wwa, 1959. „Książka i Wiedza“, str. 432, 16°.

Popularna ta książka prof. Andrzeja Zahorskiego, znawcy końcowego okresu panowania Stanisława Augusta, opowiada żywo i interesująco całość jego panowania, z zacięciem niemal powieściowym ale nie schodząc na „wie romancée“ i zawsze na tle dziejów narodu kreślonych pewną ręką. Ostatnie rozdziały świadczą o źródłowej

znajomości przedmiotu, wychodzącej poza ogromną literaturę drukowaną. Nie autora obciąża zapewne przykry błąd ikonograficzny: wiedeński portret młodego księcia Adama z 1798 r.; w ogóle tu niepotrzebny, podpisany „Książę Adam Kazimierz Czartoryski” (imiona ojca).

M. Kukiel

Emanuel Halicz: *Geneza Księstwa Warszawskiego*. W-wa, 1962, MON, str. 224.

Rozprawa ta znanego z wielu wydawnictw MON pisarza historycznego należy całkowicie do historii politycznej Polski i Europy w okresie napoleońskim, w jej dyplomatycznym głównie aspekcie. Co w niej nowego, to że w tej półurzędowej publikacji stwierdza się od pierwszego zdania, że „Księstwo Warszawskie stanowi próg Polski nowożytnej”. A po drugie, że w tym pojedynku wojenno-politycznym, a potem dyplomatycznym między Napoleonem i Aleksandrem, Napoleon nie wychodzi zdecydowanie na „le vilain de la pièce”, jak należałoby wnosić ze wszystkich, co oficjalna „Historia Polski” w t. II stwierdziła i do wierzenia podała.

To zaznaczywszy z uznaniem, możemy nawet i to jeszcze przyznać, że od prac Loreta „Między Jeną a Tylżą” oraz Handelsmana „Napoléon et la Pologne” nie mieliśmy o genezie Księstwa nowej monografii polskiej ze świeżym materiałem; czego zaś Handelsman nie miał do dyspozycji, to dzieło w ks. Mikołaja Michajłowicza o Aleksandrze I, zwłaszcza nieocenione korespondencje tam zawarte czego w pełni nie wykorzystał oraz publikacja tegoż o Pawle Stroganowie; nie wyczerpał ani „Archiwa Woroncowa”, ani papierów Razumowskich; nie miał dostępu ani do petersburskiego Archiwum Spraw Zagranicznych, ani do archiwum Osobistej JCMci Kancelarii. Ale pisał o Napoleonie i Polsce, z koncentracją na zagadnieniu jego polityki. Praca Halicza ma rzekomą lukę wypełnić; jest jednak równie daleka od pełnego wyzyskania źródeł rosyjskich. Co do francuskiej literatury przedmiotu, jakby zignorował Vandala. Co do rosyjskich zlekceważył Schildera. Wyzyskane na większą skalę Archiwum Domu, Dworu i Państwa w Wiedniu przydało materiału z obserwacji postronnej. Jest poza tym ze źródłami obcymi w niezgodzie wynikającej zarówno z braku należytej znajomości historii politycznej tamtego okresu, jak w szczególności języków. Są też właściwie mu niedomagania metodyczne w zakresie heurystyki i interpretacji tekstów.

Parę przykładów. Zapiska Czartoryskiego dla Aleksandra cytowana na str. 155 jako propozycja z r. 1804 na wypadek wojny zwycięskiej (*Memoires*, II, 62—66), mylnie tak zatytułowana w archiwum jest, jak wykazałem parokrotnie (*vide*, „Czartoryski and European Unity”, str. 55 n.) najwcześniej z końca 1806; jest tam mowa o powrocie do Austrii Tyrolu i nadadriatyckich posiadłości, które

w r. 1804 były przecież w jej pełnym posiadaniu. Gorzej, że Czar-toryski żąda tam, by Aleksander posiadał cały zabór pruski „sprzed pierwszego rozbioru wraz z tzw. Królestwem Pruskim“ — gdy w oryginale jest „Prusse Royale“ to jest nasze Prusy Królewskie. Bywa jeszcze gorzej: znana zapiska Napoleona do Aleksandra tłumaczy dlaczego nie chce osadzać Hieronim^a w Warszawie obawą, by jakieś pograniczne incydenty, uklucia szpilką (coups d'épingles) nie zakłócały wzajemnych stosunków obu cesarzy; autor tłumaczy to dużo efektowniej: Księstwo ma być barierą, która „zamortyzuje uderzenia iglicy, które między narodami poprzedzają wystrzały armatnie“. Jest w tym więcej patosu, ale także oczywiście zmodernizowanie dyplomacji i artylerii napoleońskiej. Ale najgorzej, że samo brzmienie art. 4 traktatu tylżyckiego (str. 185) zniekształcone tak, że staje się nonsensem.

Bieda jest w tym, że nie ma prawie cytatu po francusku czy niemiecku bez błędów często radykalnie przeinaczających sens. Memoriał Pistora ma być z nakazu Napoleona „publié sous huit jours“ — wydrukowano „oublié“ — zapomniany. Na str. 136—137 występuje dwu dyplomatów angielskich; oba nazwiska przekręcone. Z nazwiskami i nazwami niedobrze: mniejsza o to, że Łużyce figurują jako Luzacja, że Wicki, kurier Czartoryskiego pozostał Witzky'm, że Biebrza jest Bobrem, a Julich to Juliers; ale najgorzej, że „Królowa Karolina ciskała pioruny“ na dworze carskim (str. 194). Kto to taki? Indeks wyjaśnia „Karolina, królowa żona Aleksandra I“. Dotąd sądziliśmy, że żona cesarza dzieliła jego tytuł cesarski, a żona Aleksandra, Elżbieta Aleksiejewna, była z domu Luizą Marią Augustą Badeńską. I nie nadawała się do ciskania piorunów. Uwaga pro domo nostra: napoleonidzi to współrodowcy czy (przenośnie) kontynuatorzy Napoleona: historycy jego i jego epoki są tylko napoleonistami. A dyplomaci, tacy jak Metternich nie składają meldunków (str. 139) zostawiając to subalternom wojskowym.

Długie wywody autora o Kościuszcze i Napoleonie nie wnoszą nic istotnego do tego co ustalili Kipa, Handelsman i inni, poza domysłami. Na przykład, że w r. 1806 Dąbrowski i Wybicki byli poza Wielkopolską mało znani. Ależ po całej Polsce już w roku 1798 śpiewano „mazurek“ Wybickiego o Dąbrowskim. A Wybicki był głośny już wtedy od lat trzydziestu. To nie znaczy, by nazwisko Kościuszki nie musiało działać potężniej od tamtych. Wzmianka autora (str. 156) o nie wtrącaniu się Kościuszki po 1807 roku do spraw Księstwa upraszcza sprawę: były w latach 1811—12 próby jego przyciągnięcia przez panią Walewską w Paryżu, a księżnę Annę Sapieżynę z Warszawy, było i zaproszenie do Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego, jest też jego odmowa znowu z powodu „jedynowładczego panowania napoleońskiego“; „z serca życzył jednak, aby Moskale zapędzeni byli aż do Syberii“ (pisałem

o tym w „Wojnie 1812 roku“, t. I, str. 124—5). W ogóle nie docenia się siły ideologicznego czynnika w jego postępowaniu i jego emocjonalnych powiązań. Natomiast nie dostrzega autor niesłychanej nierealności postulatów, które stawiał Napoleonowi i które musiały do niego zniechęcić. Wybór Fouché'go do rokowań w r. 1806 był naturalny; nie był to tylko minister policji, ale stary jakobin mający wciąż powiązania z tajną opozycją republikańską.

Co do samych rokowań tyłżyckich są dziwne pomyłki interpretacyjne. Gdy Aleksander chce posunąć granice Rosji aż po Serock to nie znaczy, że „Warszawa ma przejść pod panowanie rosyjskie“. Co do samej genezy Księstwa, autor przyjmuje słusznie za rzecz doowiedzianą, że Napoleon proponował Aleksandrowi Królestwo Polskie z zaborów pruskiego i części czy całości rosyjskiego pod jego berłem i że Napoleon nawiązywał przy tym do znanego mu planu cara z 1805 roku; że car ze względu na łączone z tym dalsze poświęcanie Prus (Śląsk dla Hieronima Bonapartego) „wielkodusznie odmówił“; wiemy również, że kontrpropozycją jego był okrojony zabór pruski dla Hieronima (byle Śląsk ocalić dla Prus); łączyła się ona jakoby z propozycją małżeństwa Hieronima z w. ks. Katarzyną. Może już wtedy wysuwał car osobę Czartoryskiego na jakieś wysokie stanowisko w tym państewku, które nie miało być królestwem, tylko Księstwem i bez nazwy „Polskie“. Gdy z kolei Napoleon sprzeciwił się temu rozwiązaniu, wysunęła się niejako automatycznie brana już przedtem pod uwagę ze stron obu bliska Polakom kandydatura Fryderyka Augusta saskiego. Nie ma zatem powodu do negowania tezy Schildera, że twórcą tego połowicznego rozwiązania był sam Aleksander; i to właśnie chciał Napoleon podkreślić dyktując tekst traktatu: nie tylko restytucja zajętych prowincji pruskich następuje tu na własne życzenie Aleksandra, ale również utworzenie z ich części Księstwa Warszawskiego. Formuła artykułu 5: „Par une suite du désir exprimé dans l'article précédent (to jest pragnienie związania się z Rosją węzłami zaufania i niezmiennej przyjaźni), S. M. I' F. Napoleon consent...“, nie tylko miała podkreślić, że to nie narzucenie rozwiązania carowi, ale że odpowiada ono jego woli, a nie wyszło od Napoleona. Nieprawdopodobne są przypuszczenia, by cesarz dyktując to pomylił się. Nie bywa takich pomyłek w traktatach. To Aleksander musiał przy podpisywaniu nalegać na skreślenie powyższej aryngi wstępnej art. 5, co uczyniono za podpisami obu cesarzy. Bezpodstawnie autor zaprzecza polskiemu ambicjom stwierdzanym przez Aleksandra I tyłkrotnie słowem, a za Kongresu także i czynem, jako „son idée favorite“ i twierdzi, że jest to „idealizowanie“ cara, który już w listach z Tyłży pisanych do Petersburga uspokaja, że „przynajmniej nie wypowiedziano nazwy Polska“. Ależ co innego Polska pod jego panowaniem, a co innego Polska w systemie napoleońskim. A wiedział, że gdyby wtedy, zwyciężony, poświęcił Prusy i przyjął z

rąk Napoleona Warszawę i tron polski, Rosja by tego nie zniósła; czekałby go los Pawła. Sięgnąć po koronę polską będzie zdolny dopiero jako zwycięski wódz koalicji, która obaliła Napoleona. I jeszcze będzie musiał łamać opory ze strony Europy — i Rosji. Taka była „natura rzeczy“.

M. Kukiel

Gabriel Zych: Armia Księstwa Warszawskiego. 1807—1812. W-wa, 1961. MON, str. 424, 22 szkice.

Podjęcie nowego opracowania dziejów wojska polskiego w dobie napoleońskiej było ze wszech miar pożądane. Moja książka pod tym tytułem, pisana przed pół wiekiem z okładem, choć znacznie dopelniona w wydaniu z 1918/20, a powoływana tu na dziesiątkach czy setkach stron, dawno została w wielu punktach prześcignięta przez nowsze badania innych historyków i własne. Stały bowiem już do dyspozycji nieocenione zespoły źródeł, zwłaszcza archiwum Komisji Rządowej Wojny i archiwum Dąbrowskiego, wówczas mi nie dostępne. Od tego czasu ukazały się dwa duże opracowania Pawłowskiego o wojnie 1809, moje o wojnie 1812 roku, usiłujące uwzględnić materiał źródłowy polski i obcy, w moim wypadku olbrzymi i wielojęzyczny. Natomiast nie opracowano na nowo całości przedmiotu. Nie czyni tego również książka p. G. Zycha. Zdziwiałby raczej okaleczeniem tematu. W pierwszej jego książce, „Rok 1807“, kalendarz wziął górę nad treścią, która nakazywała się cofnąć co najmniej do początku października 1806 r. W tej książce zaczyna zgodnie z tytułem od powstania Księstwa Warszawskiego w lipcu 1807, czyli od chwili, gdy istniało już wojsko polskie, dużo większe od liczby przewidzianej konstytucją i gdy zaczynało się od bolesnej redukcji, przez pozostawienie legii polsko-włoskiej (później nadwiślańskiej) i pułku jazdy legionów (ułanów nadwiślańskich) poza nawiasem. Później zaś, wobec ruiny finansowej, oddano umową bawońską 8.000 piechoty na żołd cesarski, z przeznaczeniem na wojnę hiszpańską. Otóż, jak autor zresztą zaznacza, zarówno te formacje: 6 a później 7 pułków piechoty, jeden a później dwa ułanów (lansjereków), pułk lekkokonnych gwardii, wojujące aż do 1812 roku w Hiszpanii, były organizowane i uzupełniane z polskiej kadry oficerskiej i żołnierza polskiego, kosztem pułków Księstwa. Nie podobna, pisząc historię wojska polskiego za Księstwa pominąć służby wojennej tych pułków na obcej ziemi. Nie znajdziemy tu zatem ani Somosierry, ani Saragossy, Tudeli, a później Albuery, gdzie były się pułki nadwiślańskie, ani Almonacid, Ocanii, Fuengirola, gdzie wstąpiły się pułki Księstwa (te które później w korpusie Victora skrwawiły się nad Berezyną). Pominięte walki powstania galicyjskiego w 1809 (choć to przyszłe pułki Księstwa). Nie dowiadujemy się o zwycięstwie ich pod Wieniawką nad oddziałem gen. Bückinga

i wzięciem go do niewoli w ostatniej większej akcji tej kampanii. Podobnie pominięty jest prawie zupełnie udział wojsk litewskich w operacjach grudniowych 1812 i dalszy ich los. Autor redukuje de facto dzieje wojska Księstwa w tej wojnie do działań korpusu V, co pomniejsza dotkliwie rolę Polaków w tej wojnie. A wreszcie ucięty tu wykład wyjściem wojska polskiego w maju 1813 na Zachód — choć szło o to, by bić się dalej a zostawały w Księstwie polskie pułki w Gdańsku, Modlinie i Zamościu — więc historia wojska Księstwa Warszawskiego nie była skończona.

Przy takich amputacjach treściowych główna część książki przypada na kampanie: austriacką 1809, rosyjską 1812 (stron 140 i 174). Razem trzy czwarte dzieła. Oba te główne tematy poza dużym opracowaniem Pawłowskiego i moim były przedmiotem szczegółowych studiów Sokolnickiego, Staszewskiego, Villaume'a i innych. Prace te operowały materiałem dziś niestety w dużej mierze nie istniejącym. Autor starał się zatem uwzględnić źródła drukowane w dużym zakresie, sięgając i do ocalałych archiwaliów. Starał się by jego ujęcie nie było po prostu powtórką. Jeśli mu się nie zawsze powiodły jego uwagi krytyczne o poprzednikach, wina braków w jego metodzie historycznej, wykształceniu wojskowym — i w metodach rozprawiania się z tymi poprzednikami. Także i mnie ma do zarzucenia pewne grzechy: „... pozostawał pod przemożnym wpływem historiografii francuskiej, której poglądy zwykle dość bezkrytycznie przejmował“. Czyje? Kiedy? Jakie? Czy autor nie wie, że historiografia francuska nie posiada dzieła o wojsku polskim doby napoleońskiej, ani systematycznego opracowania wojny 1812 r.? Pisz dalej: „Jednocześnie jego (to jest moją) pracę pisarską charakteryzowała silna tendencja antyrosyjska. Jest zrozumiałe, że obie te cechy nie mogły sprzyjać obiektywnym sądom“. Gdyby autor zajrzał do „Kwartalnika Historycznego“ z 1939 — ostatni zeszyt — znalazłby tam recenzję mej książki przez gen.-lejtanta Pawła Simanskiego, a w niej zupełnie inną opinię; martwi się on, że nie mam uznania dla wodzostwa Kutuzowa, ale stwierdza, że to co piszę o wojsku rosyjskim nie tylko jest prawdziwe, ale może się odnosić również do tego wojska w pierwszej wojnie światowej. Taka była moja tendencja — do skrupulatnej rzeczowości, gdy mowa o ówczesnym przeciwniku — i przeciwniku, z którym mnie samemu przyszło walczyć w dwóch wojnach.

Autor broni przed śp. Staszewskim i przede mną generała Rożnieckiego, tak pobitego przez Kozaków pod Mirem. Stawialiśmy mu zarzut, że w chwili rozpoczęcia bitwy dywizja, stanowiąca straż przednią odpoczywała, a w brygadzie Turny konie były rozkulbaczone. I poucza nas: „Widać, że autorzy ci nie zdawali sobie należycie sprawy z tego, że żołnierz i koń, aby mógł walczyć, musi i jeść i odpoczywać“. Zapewnić mogę autora, że nie tylko wiem o tym z praktyki własnej, ale wiem również, że w akcji przychodzi się

obywać i dzień i więcej bez jedzenia i odpoczynku. Z końmi oczywiście gorzej. Któryś z wielkich kawalerzystów francuskich wyrzekł: Koń nie to bydła bez honoru. Żołnierz będzie się bić choć głodny. A koń zreć musi. Ale w danym wypadku można było poczekać do wieczora.

Choć podstawa źródłowa tej książki jest bardzo niekompletna (nawet co do rosyjskich publikacji), niewątpliwie wydobyl autor sporo szczegółów nie zawartych w poprzednich pracach, poczynił też sporo spostrzeżeń, zasługujących na uwzględnienie, ale też i domysłów nie koniecznie szczęśliwych. Jak ten, że konstytucja o możliwości przeniesienia części wojska Księstwa do Saksonii, a zastąpienia wojskiem saskim „była dowodem, że Napoleon dążył do zespolenia sił zbrojnych Księstwa z siłami zbrojnymi Saksonii“ (str. 11). Ależ przeciwnie: przez ten warunek zastąpienia wojskiem saskim przesuniętych do Saksonii oddziałów polskich, uniemożliwiał królowi ogołocenia Księstwa z wojska na rzecz Saksonii. Co do konspiracji antynapoleońskiej 1810—11 roku (str. 216) pisał Orchowski, jeden z najczynniejszych jej działaczy, że były rachuby na objęcie kierownictwa politycznego przez Czartoryskiego. Zych zastrzega: że skoro Orchowski to publikował w „Kronice Emigracji Polskiej“ (1837), organie Czartoryskiego, to był to tylko „ukłon w kierunku przywódcy prawicy polskiej na emigracji“ (str. 216). Autor, zdaje się, zupełnie nie zna dróg „republikantów“ polskich w tamtych latach, dróg zbieżnych z drogami filadelfizmu francuskiego, którego „Cenzor“, generał Moreau polec miał pod Dreznem, jako doradca monarchów od kuli francuskiej. Dodać trzeba, że w konspiracjach w armii Soulta w Hiszpanii brali udział oficerowie polscy, że Orchowski utrzymywał poufną korespondencję z Dąbrowskim, a korespondencja generała z Książewiczem świadczyła co najmniej o głębokiej niechęci obu do stanu rzeczy w Księstwie i do samego Napoleona. Pisząc o układzie Napoleona z Austrią, 14 marca 1812, p. Zych zgubił istotną treść artykułu dotyczącego się odszkodowań po wojnie. Miała to być wymiana, Iliria za Galicję, z pozostawieniem Austrii decyzji co do rozmiarów tej wymiany. P. Zych martwi się moją rzekomą tendencją antyrosyjską, a sam pisze o Aleksandrze, że z Wilna „uciekł w popłochu w ostatniej chwili przed wkroczeniem Francuzów“ (str. 255), co nie odpowiada faktom: okazał wiele opanowania, odwagi i determinacji.

Autor wdał się w kontrowersję z rozdziałem mej pracy o działaniach Dąbrowskiego w krytycznym momencie zagrożenia Mińska i Borysowa (str. 363—370). Przywołuje co do tego na pomoc korpus Hertela, który w razie odejścia Polaków spod Bobrujska mógł zagrozić od południa odwrotowi Wielkiej Armii. Ale rozkazy dla Dąbrowskiego nakazywały mu ostrożność przed Cziczagowem, a Hertel, który rzekomo przeszkadzał ich wykonaniu, był to, jak świadczy rosyjski generał Langeron, dobry polćmajster, o ile kat nadaje się

na to stanowisko, ale tchórz i niedołęga w działaniach wojskowych. To też nie ruszył się potem wcale za odchodzącymi zbyt późno oddziałami Dąbrowskiego. Nie bardzo zaś wie autor, jak wytłumaczyć jego odejście ze Smiłowicz na Jakszyce i oddalenie się od Borysowa, gdzie miał bronić przeprawy. Koncentracja dywizji nie wymagała takich kontrmarszów, tylko szybko wydanych rozkazów. Trzeba tu mapy, cyrkla i rachunku czasu straconego. Na tym Prądzyński znał się. A wiedział wszystko lepiej niż my mogliśmy z dokumentów wyczytać.

Mimo jednak cały wysiłek p. Zycha, by ustalony jasno stan rzeczy zaciemnić, nie mogą zmienić ani słowa w tym, co znajdzie czytelnik w „Wojnie 1812 roku“ (t. II, 394—403) o obronie Mińszczyzny i manewrach Dąbrowskiego. Napoleon ciężko go winił i choć obszedł się z nim szlachetnie, pełnego zaufania do niego już nie odzyskał.

Błędów w nazwiskach zwłaszcza obcych bardzo wiele. Korekta w ogóle niedbała, jak w większości wydawnictw MON. Widać, że nie poradzi sama hierarchia „redaktorów“ (jakiej tu nie miewamy). Nie na jej karb składamy zresztą taką omyłkę, jak zaliczenie arcyksięcia Ferdynanda d'Este, Habsburga Lotaryńskiego po mieczu, bratanka Leopolda, a syna Ferdynanda, ks. Modeny i Marii Beatryczy Este, do matczynego włoskiego rodu Estów. Ale ta uwaga marginesowa, potrzebna bo w naszej historii dwukrotnie, w 1809 i 1846 odegrał dramatyczną rolę.

M. Kukiel

Marian Zychowski: Ludwik Mierosławski, 1814—1878. W-wa, 1963. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, str. 706.

Duża ta książka o Mierosławskim jest pierwszą źródłową, szczegółową biografią tego człowieka — jednego z najwybitniejszych, a na pewno najgłośniejszego z przywódców polskich w dobie Wielkiej Emigracji od roku 1845 do 1865 — odkąd zabłysła jego gwiazda do chwili gdy ostatecznie przygasła. Dotąd miewaliśmy o nim relacje, wspomnienia, krótkie zarysy biograficzne, pisane przez jego współczesnych i zaledwie krótkie szkice przez badaczy z naszych czasów. Był czas, gdy ogromne archiwa emigracji i Rządu Narodowego, a w tym osobiste jego archiwum leżały bezpieczne, mało wyzyskiwane przez historyków w Rapperswilu, później przewiezione zostały do Warszawy i były pod ręką historyków. Te możliwości dla badań zostały co do Mierosławskiego stracone.

Prof. Marian Zychowski podejmował zatem trudne zadanie, odтворzenia historii Mierosławskiego bez jego własnego archiwum, w oparciu o jego pisma drukowane, o relacje o nim, o prasę współczesną, o archiwalia państw obcych, ich urzędów i sądów, o korespondencje różnych osób i instytucji jego się tycząca, a w różnych

zbiorach ocalała. Zaznaczyć trzeba, że po raz pierwszy spróbował odczytać wątki autobiograficzne w niektórych pismach Mierosławskiego, szczególnie w jego powieści „La tache de Cain“, wydanej pod matczynym nazwiskiem L. Notté de Vaupleux. Ale największe znaczenie mają tu materiały wydobyte z obcych archiwów przez rozległą kwerendę.

Z innych zupełnie względów przedsięwzięcie prof. Żychowskiego było dość niezwykłym. Pisze o tym prof. J. Dutkiewicz w recenzji z jego dzieła (Kwartalnik Hist. z. 3/64): „Jeszcze lat temu dziesięć pisanie biografii uważane było niemal za przeżytek burżuazyjnej historiografii. Dziś zmieniły się czasy, jakkolwiek biografie należą do rzadkich zjawisk na przykład w tematyce prac doktorskich“. Istotnie, wiemy dobrze, że prof. S. Kieniewicz, wydawca dzieła Handełsmiana o Czartoryskim (1948—50), usprawiedliwiał na wstępie nie żyjącego autora, że wogóle napisał biografię i to wielkiego arystokraty. Dzisiaj na wstępie do biografii Mierosławskiego autor wskazał tylko na jego historyczną rolę, fascynującą osobowość, niezwykłą indywidualność. Od razu jednak zwierzył się ze zgorznienia z powodu, że Mierosławski w pewnym momencie „znalazł się w kręgu mecenatu księcia Adama Czartoryskiego“, to jest w Towarzystwie Literackim, czemu zawdzięczał dostęp do źródeł i pewną pomoc w pracy nad historią powstania. A powinien był — jak z tego wynika — od początku stronić od tych wrogów klasowych i nie pisać historii.

Pisząc w roku 1960 szkic o Mierosławskim, „Pan Ludwik“, odczuwałem niedostatek bliższych danych dotyczących się jego rodziny, wychowania, służby wojskowej w Polsce i nawet pewną pustkę w informacjach o jego życiu osobistym na emigracji. Książka Żychowskiego przysporzyła mi wiele. Zaraz na początku podaje za Skałkowskim stan służby ppłk. Kacpra Adama Mierosławskiego (ojca Ludwika), z Archiwum Adm. Wojny w Paryżu. Autor przytacza tekst francuski w przypisie, a treść wyklada w tekście. Pisze, że Mierosławski senior wstąpił w listopadzie 1806 r. do armii francuskiej i został „adiutantem przy sztabie Davouta“. Ma być „oficerem ordynansowym“. Że „już w tymże roku“ został podporucznikiem i porucznikiem; ma być w marcu 1807. Rzekomo w rok później został kapitanem w 4 pułku piechoty polskiej; ma być w sierpniu tegoż roku. Brał udział w bitwach pod Pułtuskim, Heilsbergiem, Eylau i Królewcem, rzekomo „jako szef batalionu 1 pułku legii nadwiślańskiej“. Ależ legia ta jeszcze nie istniała, on zaś był wtedy (luty 1807) jeszcze ochotniczym oficerem ordynansowym bez stopnia. Szefem batalionu (tj. podpułkownikiem w 1. pułku nadwiślańskim) został cztery lata później, w r. 1811. Autor pisze dalej, że od 1810 był on „szefem batalionu piechoty francuskiej“ (w Hiszpanii). Stan służby nie wspomina ani tego przejścia do wojska francuskiego, ani „morderczych bitew“ od 1810 r., gdy sam Mierosławski po-

daje tylko kampanię hiszpańską 1811 roku, tj. wtedy, gdy przeszedł z 5 pułku Księstwa do 1. nadwiślańskiego. Autor powiada, że w 1813 dostał „epolety majora“. Miał już te same jako podpułkownik; a mianowany był w r. 1813 w Magdeburgu „majorem i szefem sztabu“ dywizji gen. Lanusse („major“ była to funkcja nie ranga); natomiast liczył się tam w 4 pułku wołytyzerów gwardii cesarskiej. Słowem dokument do Sasa, tekst do lasa. A wynikają stąd trzy wnioski: że autor nie umie ściśle wyzyskiwać źródeł i mało dba o kolejność faktów i chronologie; drugi, że jest bezradny wobec źródeł francuskich; trzeci, że mało się zna na wojskowości ówczesnej. A przecież ma pisać o wybitnym żołnierzu, pisarzu wojskowym (po części francuskim) i wodzu.

Bądź co bądź dużo tutaj o życiu rodzinnym Mierosławskich za Królestwa, szkolnych latach Ludwika w Łomży i później w Korpusie Kadetów w Kaliszu. Ciekawa wzmianka z „Tache de Cain“ o „bolesnych poezjach Mickiewicza, „którymi się rozkoszował... rozkoszą cierpką, jak opium“... Ma się to tyczyć „Wallenroda“, ale czy nie tyczy się raczej „Dziadów“ części IV? Miał czytać rzekomo w sekrecie krążące w odpisach „dzieło“ Prądzyńskiego o wojnie Rosji przeciw Austrii i Prusom, co nie jest wykluczone ze względu na powinowactwa rodzinne. Ciekawa wzmianka z Falkowskiego o wizycie Mikołaja I w r. 1830 w Korpusie Kadetów i jak go 16-letni Mierosławski zabawił przy stole grą wojenną swego pomysłu. Od sierpnia Mierosławski jest podoficerem-aspirantem w 5. pułku, że w okresie przedpowstaniowym mógł czytać „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość“ rzecz możliwa, ale nie „wydane potajemnie“ — przedrukowano broszurę z 1800 r. dopiero po oswobodzeniu Warszawy. Czynny udział Mierosławskiego w wydarzeniach wynika z samej służby w „diabelskim 5. pułku“. W grudniu zapewne przeniesiony jako podporucznik do formującego się 2. pułku piechoty województwa sandomierskiego, stamtąd w lutym do 5. pułku strzelców pieszych (nowej formacji „Dzieci Warszawy“). Z nim należał w czasie bitwy grochowskiej do garnizonu Pragi i wolno przypuszczać, że mógł być z jakimś oddziałem ubezpieczającym blisko „żelaznego słupa“ i patrzeć na szarżę kirasjerów rosyjskich, opisaną w jego poemacie. Nie ulega wątpliwości, że widział tę bitwę i przeżywał. To samo tyczy się Ostrołęki, gdzie jego pułk bił się po raz pierwszy, a ze wspaniałym męstwem. Autor przytacza rozkaz podpisany w dniu bitwy przez Skrzyneckiego i Chrzanowskiego przenoszący Mierosławskiego do 6. pułku strzelców pieszych (w Sandomierskiem); datowany w Kwaterze Głównej w Jędrzejowie pod Kałuszynem, gdzie żadnego z nich być nie mogło; Kwatera Główna była w tym dniu w Krukach pod Ostrołęką, Skrzynecki na polu bitwy, a Chrzanowski w Zamościu. Słowem jakieś bałamuctwo z tym rozkazem.

Jeśli to był rozkaz z 26 maja, nie mógł spowodować odejścia Mie-

rosławskiego z pola bitwy ostrołęckiej, którą z taką wyrazistością i siłą przeżycia opisał, a zanalizował ze świetną znajomością terenu.

Interesującą jest wiadomość, że na emigracji we Francji był i ojciec Ludwika, jego brat Adam, stryjeczny brat Hipolit — ci młodzi z piękną reputacją bojową, i że Ludwik — siedemnastoletni porucznik był właściwie pod ojcowską opieką. W zakładzie w Besançon znalazł się wśród grona wybitnych oficerów. Ale co znaczący uwaga autora: „Ich szarże, odznaczenia i renty świadczyły o nazwiskach“? Zdanie to nie świadczy o zdolności autora do jasnego wyrażania swych myśli.

Dowiadujemy się dalej, że Ludwik Mierosławski figuruje w r. 1832 w Besançon w łoży św. Jana pod nazwą „*Persévérance — Espérance*“, jako uczeń (*apprenti*), co wbrew przypuszczeniom autora nie oznacza ważnych funkcji. Odpowiedni cytat z rękopisu francuskiego, źle odpisany; w ogóle teksty francuskie skażone są tak, że stają się czasem niezrozumiałe. W związku z pobytem w Besançon i węglarstwem jest kwestia wyjazdu Mierosławskiego z ojcem do Paryża, gdy „legion święty“ wyruszał na pomoc rewolucji niemieckiej. Autor przypuszcza, że się uchylili od udziału w wyprawie, przez lojalność dla Wielkiego Namiotu, który tej imprezy zabraniał, to jest dla Buonarrotiego, wbrew Lelewełowi i Mazziniemu. Prościej bodaj przyjąć, że był tu wpływ ojca, starego żołnierza, który mógł trafnie ocenić, że będzie to kompromitujące fiasko. Wydanie zaś *Tableau de la première époque de la Révolution de Pologne*“, za wiedzą i aprobatą Rady Zakładu w Besançon, było dostatecznym uzasadnieniem. Młodzieńczy autor był niebawem przez tę książkę, a może i osobiście w kontakcie właśnie z Mazzinim, który pisał o nim „*ardentissimo nostro*“ — najbardziej zapalony z jego młodych adeptów z „*Młodej Europy*“ i jemu powierzał zakładanie komitetów „*Młodej Francji*“ w Burgundii, Franche-Comté, Prowansji i Szampanii. Brak w książce analizy owego młodzieńczego „*Tableau*“ (1833), w którym jak słusznie autor zaznacza zawarł dużo wiadomości z opowiadań starszych uczestników konspiracji i powstania i ślady tego, co kiedyś mógł zasłyszeć w Warszawie.

Brak krytycznego rozbioru utworów poetyckich, dramatycznych i powieściowych Mierosławskiego; natomiast przytoczone opinie współczesnych najczęściej szydercze. Winne temu dziwactwa pomysłów i wyrażań, w których późno-romantyczny barok, zaprawiony prymitywnym pseudo-realizmem, dochodzi do szpetnego cudactwa. Autor zwraca jednak uwagę na życzliwy stosunek Goszczyńskiego do twórczości literackiej Mierosławskiego. Należałoby dodać, i stosunek Mickiewicza. Taką przeciwieść pozycję miał młody autor, że na pamiętnym wieczorze u Jełowickiego w r. 1840 po improwizacji Słowackiego, on improwizuje i wzywa Mickiewicza do improwizacji.

Mamy dalej rozdział o prozie politycznej i wojskowej Mierosławskiego z dziesięciolecia 1835—45, poczynawszy od trzynomowej „*Hi-*

stoire de la Révolution de Pologne“ (1836, 1838), do pierwszych dwóch tomów „Historii powstania narodowego“. Są tu i prace historiozoficzne, jak „Aperçu rapide sur l'histoire universelle“, w których autor ich wyznaje „entuzjastyczne uwielbienie dla Saint-Simona“ i wiarę w nastanie ery wolności, rozumu i republikańskiego chrystianizmu. Ale w sądach o „ludziach sławnych“ jest dlań wskazany relatywizm: „nic nie jest absolutne“. „Robespierre-złoczyńca był pożyteczny“, a książe Adam Czartoryski „rycerz niepokalany, zacy ojciec rodziny, Polak z poświęceniem i wytrwałością, politycznie stał się źródłem złego, które się zrodziło“. Nie tak pisałby ktoś gotujący się do akcesu do obozu arystokratycznego czy monarchicznego.

Mówiąc o podstawach źródłowych „Histoire de la Révolution“ prof. Żychowski zlekceważył dziełko Mariana Brzozowskiego (1833), to właśnie, które jak stwierdził Tokarz, największy wpływ wywarło na Mierosławskiego co do wojskowego przebiegu kampanii. Brzozowski zdaniem autora „związany z obozem Czartoryskiego“ popełnił podobnie jak Spazier „karygodne błędy“. Wolno zapytać jakie i czemu karygodne i jakiego żąda autor wymiaru kary? Bo zdaniem Tokarza jest to najtrafniejsze ze wszystkich ówczesnych opracowań wojny — choć najwcześniejsze.

Autor stwierdza, że Mierosławski przez przyjęcie wyboru do Towarzystwa Literackiego (str. 140) stał się dla demokratów „przeciwnikiem politycznym“ i cytuje z recenzji jego dzieła przez J. N. Janowskiego w „Demokracji Polskiej“ ten kapitalny wywód: „Od czasu, jak wszedł do T. L. stracił niepodległość i musi być tym co się zowie „valet de plume“. I dlatego nie mamy wiary, aby co pożytecznego wydał dla sprawy ludu polskiego, dla której miał dotąd jedwabne słowa, lubo jej nie miał pewnego pojęcia. Owi głośkani i szczypani na przemiany przezeń patrycjusz powieździeli mu: Młodzieniaszku, możesz być naszym kolegą, ale nam się będziesz wysługiwał, przestanieś marzyć o innej, jak szlacheckiej, katolickiej Polsce i pisząc historię rewolucji nie obrazisz naszych osób, chociaż tym samym będziesz musiał obrazić prawdę“. Dodaje autor: „Wiele w tym było gorzkiej prawdy“. Otóż nie było jej ani na jotę. Świadczy o tym podany o kilka stron dalej (str. 149) przebieg jego przyjęcia do Towarzystwa, 18 stycznia 1838, przy czym przyjmujący, kasztelan L. Plater podkreślił różnice ideologiczne i zaznaczył zupełną bezstronność członków w stosunku do jego dzieła; Mierosławski zaś mówił o swym zamiarze dokończenia dzieła Mochackiego. Nie żądano tam żadnych rewokacji, ani pokajań, ani wybijania pokłonów jednym, ani wyklinania drugich.

To zaprawianie wywodów autora tendencyjnym wmawianiem w swego bohatera niskich instynktów i dążeń znalazło wyraz jeszcze jaskrawszy (str. 140): „Mierosławski nie był człowiekiem dostacnie majątkowo usytuowanym by się stać niezależnym, a zarazem

zaspokoić młodzieńcze pragnienie życia i użycia. Dlatego utrzymuje kontakty towarzyskie z młodzieżą ze sfer bogatej szlachty i arystokracji w kręgu bogatej rodziny Jełowickich“. I co z tego wynika? „Zmuszony pracować jako litograf“, mieszka kątem w drukarni Jełowickiego. Wreszcie, „podobnie jak w Chateau-Thierry, udziela lekcji...“. A później pisze rozdziały dla Chodźki do „La Pologne pittoresque“.

A czym się „wkupuje“ do Towarzystwa? Drukowanym w „Młodej Polsce“ artykułem: „Wstęp do historii powstania litewskiego“ z dziwnie głębokim, a w analizie posępnym obrazem sytuacji ziem zabranych pod względem społeczno-politycznym i tendencji odśrodkowych. Autor wysnuwa stąd wniosek, że Mierosławski mimo woli przyznawał, że to ziemie nie-polskie. W rzeczywistości — co wystąpi najostreż przed powstaniem styczniowym — nie widział na tych obszarach innej świadomości narodowej i politycznej jak polska. Rosyjską reprezentowali tylko urzędnicy, wojsko, donatariusze i garstka starowierców, ludu zaś białoruskiego czy litewskiego nie uważał jeszcze za świadome narody, zdolne do decydowania o swym losie. Fanatyk Rzeczypospolitej „jednej i niepodzielnej“ w polityce „Zemli i Woli“ 1862 r. dopatruje się nowej formy zamachu rosyjskiego na Polskę — odrzuca skłonności federacyjne Centralnego Komitetu Narodowego i ugodę na zasadzie samostanowienia tych nieoświeconych mas ludu. Ale i tam, jak wszędzie, miał ten lud uzyskać wolność i uwłaszczenie.

Udział Mierosławskiego czynny w „Zjednoczeniu Emigracji Polskiej“, a następnie przejście jego do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w r. 1840 przedstawione są na podstawie obfitego materiału źródłowego; inicjatywa wyszła, jak zeznawał potem w Berlinie, od Centralizacji Towarzystwa. Uzasadniał ten krok przekonaniem, że tylko ten odłam demokratów dążył konsekwentnie do wystąpienia zbrojnego. „Zrozumiałem — pisał po 30 latach — że taki związek „na lada skinienie sprzysiężonego narodu zaszereguje się jak pułk szturmowy pod łaską tambur-mażorską, byle pod jedną i niepodzielną“. Formalne przyjęcie nastąpiło w r. 1842, przy czym Mierosławski musiał się wyrzec nie żadnych „arystokratycznych“ kompromisów tylko, jak sam stwierdzał, zrzekał się swoich „pojęć o własności, to jest o scaleniu ojczyzny publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych“ — zatem upaństwowienia własności czyli, jak określa Heltman, komunizm; oraz zasady „jedynowładztwa rewolucyjnego“ na rzecz dyktatury kolegialnej. Pierwsze ustępstwo ścierpi odkładając realizację swych dążeń do wyzwolonej już Polski; z drugim nigdy się wewnętrznie nie pogodził i tu zawiązał się węzeł jego tragedii. Z ideą jakobińskiej rewolucyjnej dyktatury kojarzyła mu się idea wielkiego wodza narodu, jego Króla-Ducha, jak to nazwie Słowacki. Gdy po latach przeszło sześćdziesięciu dogasała pierwsza rewolucja rosyjska, Michał Sokolnicki głosił u

nas tę wiarę w wodza bohatera, „Króla Ducha“, ale widział go w Piłsudskim. Mierosławski widział go w samym sobie. Zebranie pism i wypowiedzi Mierosławskiego na ten temat jest niewątpliwą zasługą autora.

Zebrał też wiele danych o jego wykładach „Sztuki wojskowej“ (od 1843); niektóre lekcje były drukowane w „Demokracji Polskiej“, całość wyszła w r. 1845 w 2 tomach pt. „Rozbiór krytyczny kampanii 1831 r. i wywnioskowane z nich prawidła dla wojny narodowej“. Dzieło wywarło ogromne wrażenie na swoich (nawet na Prądzynskim) i na obcych, jak na Willisenie, który na doświadczeniach tej kampanii zbudował już przedtem „Theorie des Grossen Krieges“; po dwóch latach ukazało się w przekładzie niemieckim (tytuł w tej książce zniekształcony), a po pięćdziesięciu latach doskonały zarys historii tejsze wojny przez pruskiego sztabowca mjra H. Kunza był, jak stwierdził Tokarz, całkowicie oparty na tym „Rozbiorze“. Na tej właśnie książce porucznik Mierosławski wyrósł naraz w opinii nie tylko własnego obozu na wodza naczelnego walczącego narodu. Stał się „Mahometem polskim“, jak go nazywa dawny jego oskarżyciel Janowski. Jednocześnie z „Rozbiorem“ wyszły dwa pierwsze tomy „Powstania narodu polskiego“ kontynuujące przerwane dzieło Mochnackiego. Słusznie zwraca uwagę autor na podziw jaki wywołał pierwszy rozdział „Rozbioru“ — geografia wojenna teatru kampanii — naprawdę mistrzowska. Ale strategiczny „trapez“ Mierosławskiego został skoślawiony, a Równie zamienione na „Równie“. Prof. Żychowski strategii jego nie analizuje; w taktyce bardzo aprobejuje działania masą czy po prostu kupą i wiarę w „falang kosynierski“. Zarzuca mi, że przeceniam postępy w taktyce piechoty i roli ognia od r. 1831. Ależ w Prusach eksperymentowano właśnie już nie broń kabzlową, ale odtłocową iglicówkę Dreysego, choć użycie jej opóźniło się znacznie. Zanotowana walka Mierosławskiego przeciw „herostratycznym“ teoriom wojny ludowej Henryka Kamieńskiego i „cygańskiej strategii konceptom“ Stolzmiana, wywodzącym się od Mazziniego i Bianco di San Jorioz, a w obronie „gromadności“, „dosiebności“ — słowem wielkich posunięć i rozstrzygnięć. Jego abominacja do partyzantki rosła z latami. Jego instrukcja powstańcza z roku 1862 wyeliminuje ją ze wszystkim. Słusznie ma też autor wątpliwości co do automatycznego powszechnego powstania całego ludu, byle ogłosić mu uwłaszczenie. Ale Mierosławski bywał i realistą i to cynicznym i przewidywał, że przymus folwarczny będzie narzędziem mobilizacji. Słowem, zamiast na pańskie — marsz do obozu. A w szlachcie osiadłej widział ten „komunista“ kręgosłup całej organizacji; na „wójtach-dziedzicach“ wszystko miało się oprzeć. „Rozbiór“ wymaga dociekliwszego i bardziej krytycznego rozbioru.

Uboczna uwaga: błędnie przypuszcza autor, że był wpływ rozpraw Bema o powstaniu na Mierosławskiego; były one późniejsze od jego dzieła.

Tak jak autor charakteryzuje wybrany w styczniu 1845 skład Centralizacji, jedynym co się w nim liczył był Mierosławski. Jego kolegę Wysockiego określa: „łagodnego charakteru, lecz fizycznie chorowity“. Jakby jedno i drugie nie mogło się składać na ociążałość i safandulstwo. Rzecz wiadoma, jak pod naciskiem młodych, a zwłaszcza „proletariuszy“ Essmana Komitet poznański w obecności Mierosławskiego powziął decyzję wystąpienia w początkach 1846 roku i to, jak było dogmatem T.D.P. i lelewelistów, naraz w trzech zaborach. Skład Centralizacji wykluczał poważny sprzeciw.

Tu przechodzi autor do równoległych przygotowań powstańczych obozu Czartoryskiego i do memoriału pka Bystrzonowskiego „Myśli o powstaniu 1845 roku. Nie wspomina obu mów księcia, z 3 maja i 29 listopada 1845, ani jego instrukcji uprzedniej do Kraju, gdzie wypowiedziane jego główne myśli. Plan Bystrzonowskiego przewiduje powstanie w samym zaborze rosyjskim, innych nieruszając. To wywołuje zgorzienie autora (str. 209): „Był to plan jednozaborowego powstania, tylko przeciw Rosji, a więc faktyczne sankcjonowanie grabieży ziem polskich przez dwu pozostałych zaborców. Wymowa tej koncepcji jest jednoznaczna, a więc eo ipso nie odpowiadająca dążeniom narodu polskiego do niepodległości i wolności“. Ale co by powiedział autor, gdybyśmy prowadząc walkę śmiertelną z Niemcami w wojnie ostatniej wydali również wojnę Sowiетom o ziemie wschodnie, by nie „sankcjonować grabieży“. Gromi też obóz Czartoryskiego, że „pod hasła demokratyczne wyrażnie podkłada zachowawcze treści i rzuca demagogiczne hasła jedności narodowej“. Słowem demagogią jest dążenie do jedności narodu w walce, a rozumem stanu łączenie tej walki z mordowaniem się wzajemnym. Te poglądy prof. Żychowskiego spotkały się z zastrzeżeniami prof. Kieniewicza w „Kwartalniku Historycznym“ (z 3/1964). Należą wyraźnie do okresu „wypaczeń“.

Rozdział ten i następne wygrały dzięki zeznaniom moabickim Mierosławskiego, równie źródłowo ważnym, jak zeznania Awejdego dla lat 1862—63. Autor przyjmuje bezkrytycznie optymistyczne oceny przygotowań spiskowych; w szczególności fantastyczne liczby broni w Kongresówce — 15.000 karabinów (zapewne pozakopywanych w 1831). Analiza planu to stałe nieporozumienia co do znaczenia terminów wojskowych. Tak Królestwo „miało być główną bazą operacyjno-strategiczną w oparciu o teatr wojny polsko-rosyjskiej w 1831 r.“. Tu się cisną słowa Cześnika: „Przepisz wasze to de novo“, ale pod dyktatem sztabowca, który by plan przeczytał uważnie i ujął w formę graficzną.

Interesujący jest rozdział o moabickim procesie Mierosławskiego, jego propagandowym systemie obrony, jego więziennym „Débat entre la révolution et la contre révolution en Pologne“. Dalsze rozdziały nie wnoszą zasadniczo rzeczy nowych. Trzy kampanie Mierosławskiego: poznańska, sycylijska, badeńska domagają się lepsze,

go umiejscowienia wypadków w przestrzeni i czasie i znowu mapki i szkiców, bez czego nie ma historii wojen.

Brak miejsca na przegląd całości dzieła. Notuję ustępy o polityce Mierosławskiego czasu wojny krymskiej i jego rozprawach francuskich i angielskich.

W rozbiórce jego francuskiej rozprawy o gminach w Polsce od X do XVIII w. wątpliwości nasuwa zdanie (str. 467): „Demokracja wojująca potrzebuje krwawego porodu dla wyplenia arystokracji i zniszczenia fałszywego patriotyzmu szlachty, która zdradziła patriotyzm ludowy“. Skąd ta tyrada? Bo Mierosławski choć żył się, że szlachta go nie chce i uważa za „Szale, upierał się przecież przy „przymusie folwarcznym“ i „wójtach-dziedzicach“ dla mobilizacji powstania.

Co do okresu przeciwpowstaniowego i samego powstania nie ma większych zastrzeżeń: rozdział o okresie popowstaniowym — dogasanie nieszczęśliwego dyktatora, u którego mania wielkości przeszła wyraźnie w manię prześladowczą, przysparza wiadomości o losach T-wa Demokratycznego Polskiego pod jego dyktaturą.

Nie wyczerpałem tu wynotowanych uwag krytycznych i wykazu błędów, których sporo podali już w recenzjach profesorowie Kieniewicz i Dutkiewicz. Pierwsza z tych recenzji wskazuje m.in., że list Goszczyńskiego do Bielowskiego z maja 1840, mający świadczyć o jakimś kryzysie Mierosławskiego, mówi nie o nim, ale o innym Ludwiku, Nabelaku; w innym miejscu (str. 278) list Zygmunta Krasińskiego przypisany W. Kosińskiemu. Z dynastii sabaudzkiej zrobiono „sawońska“. Prof. Dutkiewicz notuje m. in., że Michał Sokolnicki został damą (innym razem S. Sokolnickim). Skrypt wykładów Tokarza o wojnie 1831 (1922) pomyłony z jego dużym dziełem (1930), a „Pamiętnik“ Pradzyńskiego z jego wielkimi pamiętnikami. Dodam, że ulubiony wynalazek Mierosławskiego, sac bouclier (tarcza-tornister) nazwany Sac Bouclair.

Mimo poważnych niedociągnięć metodycznych (najjaskrawszych w dziedzinie wojskowej), nieporozumień z treścią źródeł i znaczeniem wyrazów i dużych zaniedbań edytorskich książka ta wzbogaciła poważnie naszą wiedzę o życiu i działalności Mierosławskiego i będzie użyteczną podstawą wyjściową do dalszych badań, bardziej metodycznych i ścisłych.

M. Kukiel

LJUBOMIR DURKOWIĆ-JAKSIĆ: SRBIJANSKO-CRNOGORSKA SARADNJA (1830—1851). Serbska Akademia Nauk. Seria monografij, tom CCLXXII. Instytut Historyczny, księga 6. Redaktor Ilija Sindik, Belgrad, 1957, str. 251, ilustracji i map 79 indeks nazwisk.

• Celem autora było przedstawienie współpracy (saradnji) w połowie ub. wieku dwóch odrębnych państw serbskich, księstw Serbii

i Czarnogórza, rozdzielonych terytorialnie, a dążących do zespolenia się. Współdziałanie rozciągało się zarówno na dziedzinę polityczną, jak kulturalną, religijną i ekonomiczną.

Pod względem politycznym nie tylko dzielono się jak najszerzej informacjami i wzajemnie popierano się, lecz także snuto wspólnie daleko idące i śmiałe plany, dotyczące ogółu Słowian południowych. Rozrost tej współpracy politycznej jest jednym z głównych tematów monografii. Przypada on na ostatnie lata panowania ks. Miłoša i początek rządów ks. Aleksandra Karadzordzevića w Serbii, a na okres władania biskupa Petra II Njegoša w Czarnogórze.

Wpływ myśli politycznej polskiej, promieniującej od ks. Adama z Paryża, grał tu rolę niemałą. Na kierunku Bałkanów i Carogrodu w interesie polskim było pozyskanie względów Turcji w celu krzyżowania planów Rosji i Austrii, tudzież możliwie najsilniejsze zadzierżgnięcie węzłów przyjaźni ze Słowianami południowymi, jako z naturalnymi sprzymierzeńcami Polski w przyszłości.

Ks. Adam doradzał Serbom przez swego stałego przedstawiciela Michała Czajkowskiego (od r. 1843 osadzonego na stałe w Carogrodzie, z podagenturą w Belgradzie), by w porozumieniu z Turcją starali się zbierać w swoim ręku ziemie pobratymcze, często będące w otwartym buncie przeciw Turkom, i tworzyć coraz potężniejsze własne państwo. Podsuwał myśl zorganizowania w drugim etapie jeszcze większej całości, mianowicie państwa wszystkich Słowian południowych ze sfederowanych trzech członów autonomicznych: bułgarskiego, serbskiego i chorwackiego (ze Słowenią), pod wspólnym królem i nazwą: Jugosławia. Etap drugi musiałby już, oczywiście, być skierowany przeciw Turkom.

Propaganda polityczna polska znajdowała tak w Belgradzie, jak i na Cetyniu chętny posłuch; jej bieżące rezultaty jednak, mimo dogodnych warunków miejscowych — w istocie minimalne, były w Paryżu oceniane z przesadnym optymizmem.

Przykładu dostarcza niezwykle historia samozwańczego księcia Nikoli Radonića Vasojevića (1797—1844), opisana drobniźgowo przez autora. Syn chłopski o niezwykłych zdolnościach, w jakiś sposób trafia do szkół w Odessie, potem w Petersburgu. Jako inżynier wojskowy służy pewien czas w wojsku rosyjskim. W r. 1830 odnajdujemy go, jako b. kapitana rosyjskiego, w Ks. Serbskim. Źle potraktowany przez ks. Miłoša przechodzi do Turcji, gdzie wybija się na stanowisko generalnego kwatermistrza wojska tureckiego. W tym czasie nawiązuje stosunki z władzą Njegošem, od którego uzyskuje dokument stwierdzający pochodzenie szlacheckie. Po 7 latach służby w Turcji zostaje obywatelem... brytyjskim, otrzymując w r. 1838 nominację na wicekonsula brytyjskiego w Nowym Bazarze na Bośnię, Hercegowinę i Albaniją. Kariera ta nie trwa jednak długo. Z nieznanых powodów zostaje nagle usunięty ze stanowiska, wędruje po Europie (m. in. widzimy go w Wiedniu),

bezsukutecznie żądając odszkodowania od rządu brytyjskiego. Wraca do Belgradu, ofiarowanej mu tam pracy (budowa mostu) jednak nie przyjmuje. W r. 1841 odnajdujemy go w Paryżu; wkreca się tam w koła emigracji polskiej, jako „książę niepodległych ziem Vasojević i północnej Albanii“, pozyskuje zaufanie samego ks. Adama. Czartoryski we współczesnej korespondencji świadczy, że Vasojević znacznie dąży do uzyskania pomocy Francji i Rzymu dla stworzenia na podległym sobie terytorium twierdzy katolicyzmu dla przeciwdziałania wpływowi Rosji w Czarnogórze. „Oto właściwy człowiek“ — woła Czartoryski. Dochodzi do spisania „konwencji“; Polacy mają zorganizować Vasojevićowi państwo z wojskiem, oświatą etc. ten zaś państwo to „w razie potrzeby“ odda do rozporządzenia Polakom jako bazę polityczną i wojskową. Vasojević zastrzega też sobie znaczniejsze subsydium pieniężne (dostał ciepłą ręką od ks. Adama 3000 fr.) oraz wstawiennictwo w Watykanie celem uzyskania „pergaminy z tytułem książęcym“. O szczególnym tonie tej „konwencji“ (ogłoszonej m. in. w „Demokracji Polskiej“, Paryż, 12/24.I.1842) niech powie jeden z jej paragrafów:

„Książę Vasojević zobowiązuje się, w razie potrzeby, posłać Polsce kontyngent swego wojska. Liczebność kontyngentu i sposób przeprowadzenia operacji określi osobna konwencja, którą podpiszą obie układające się wysokie strony; oryginał otrzyma ks. Czartoryski, kopię zaś ks. Vasojević...”

Był to punkt szczytowy barwnej kariery Vasojevića. Udaje się on teraz do Rzymu, Neapolu, nawiązuje kontakty z wieloma wybitnymi osobistościami, jednak opuszcza go dotychczasowa zręczność. Czajkowski otrzymuje szereg doniesień o nieczystych sprawkach Vasojevića, o rozdawaniu za pieniądze godności w przyszłym państwie, o podejrzanych związkach z przedstawicielami Rosji i Austrii. Mówi się nawet, że Vasojević od młodości był i pozostawał w płatnej służbie rosyjskiej, odkrycie czego przez Anglików było powodem nagłego zakończenia jego kariery konsularnej. Później dochodzą Czajkowskiego wieści, że Vasojević został osadzony w więzieniu tureckim, z którego zbiegł; na koniec na wiosnę 1844 z Czarnogórze przybywa meldunek o zamordowaniu Vasojevića przez nieznaną zbiorów pod miejscowością Cetinje.

Autor, jak widać z przypisów do tego rozdziału, poświęcił mu wiele badawczej pracy. Wśród przewertowanych źródeł archiwalnych wymienia liczne polskie (acz ze sporą ilością błędów ortograficznych), które były oczywiście niezbędne do pełnego oświetlenia tego, w gruncie rzeczy, błędnego epizodu w stosunkach polsko-serbskich. Jeśli wart on pamięci, to może głównie dla udokumentowania przyjaźni, łączącej te dwa odległe od siebie narody słowiańskie. Przypominajmy tu, że w sto lat po zaofiarowaniu Polakom bazy wojskowej w okolicy Czarnogóry, podobną ofertę otrzymali Jugosłowianie od Polaków w Szkocji, mianowicie sformowania batalionu na polskiej

bazie wojskowej pod m. Cupar, Fife. Rzecz do skutku nie doszła, z innych jednak powodów niż poprzednia. Obie wszakże świadczą o głębokim wzajemnym zaufaniu.

Dalszą bogatą zawartość monografii wypadnie nam już tylko wycisnąć zagadnieniami. Autor porusza m. in. sprawy: pomocy pieniężnej, udzielanej przez Serbię Czarnogórz; prac nad przygotowaniem ogólnego powstania przeciw Turkom; odłożenie tych przygotowań (1850). W dziale współpracy kulturalnej autor rozpatruje kwestie: pierwsza księgarnia w Belgradzie; prasa serbska; „inwazja“ Vuka Karadžića z jego ortografią i innymi pracami z bazy wiedeńskiej na Bałkany; publikacja książek Niegoša w Belgradzie. Trzy ostatnie rozdziały monografii to: współpraca cerkiewna; spisy dobrowolnych przesiedleńców z Czarnej Góry do Serbii; choroba Njegoša i jego zgon.

T. A. Wasilewski

S. Kieniewicz, I. Miller: Korespondencja Namiestników Królestwa Polskiego w 1861 r. Wrocław-Warszawa-Kraków. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1964, str. XXXII+374.

Jest to jeszcze jedna pozycja wśród wydawnictw ogłoszonych w kraju w stulecie powstania styczniowego. Wydane dokumenty są w języku francuskim i rosyjskim. Teksty francuskie zostały skopioiwane przez Stefana Kieniewicza, teksty rosyjskie przez pracowników Instytutu Słowianoznawstwa w Moskwie. Odcyfrowaniem mikrofilmu przesłanego z archiwów rosyjskich zajął się Stefan Kieniewicz i Krzysztof Groniowski. I. Miller jest pracownikiem archiwów rosyjskich, dlatego figuruje jako jeden z dwóch redaktorów tomów nie wiemy.

Autor przedmowy, Stefan Kieniewicz, podkreśla, iż wypadki warszawskie w 1861 roku zaskoczyły zarówno Rosjan, opinię europejską jak i samych Polaków. Ani ziemiaństwo, ani burżuazja, ani inteligencja „nie oczekiwały ani nie pragnęły powstania czy rewolucji“. Nieznana nikomu grupa czerwonych wyprowadziła wkrótce na ulicę kilka tysięcy warszawian; doszło do nowych manifestacji, wojsko odpowiedziało salwami i masakrą. Chwiejne postępowanie władz rosyjskich, koncesje przeplatane bezmyślnym okrucieństwem, udaremniły wszelkie próby ugody. Przyjazd wielkiego księcia Konstantego nie mógł już zapobiec wybuchowi powstania. Konflikt polsko-rosyjski miał się rozwiązać na płaszczyźnie walki zbrojnej.

Przebieg tych wydarzeń znany jest dokładnie z prac historyków polskich. W studiach swoich opierali się oni niemal wyłącznie na źródłach dostępnych w Polsce. Brakowało im znajomości archiwów rosyjskich. Stały one obecnie otworem „przed badaczami radzieckimi i polskimi“ (str. VIII). Owocem tej szczodropliwości jest

omawiane wydawnictwo. Wartość źródłowa tego zbioru jest zmienna, w zależności od problemu; żadna jeśli chodzi o polską konspirację, niewielka odnośnie szczegółów manifestacji, ciekawa gdy dotyczy reakcji zaborców na polskie manifestacje i próby uzyskania od nich najmniejszych nawet koncesji politycznych. Ciekawym rysem raportów rosyjskich jest pomniejszanie roli Wielopolskiego. Michał Gorczakow wiele wniosków margrabiego przedstawia jako własne. Suchozanet pomawia go o absurdalne nieraz zamiary antyrosyjskie, Lambert mówi o nim niewiele i rzadko. Aczkolwiek decydował o wszystkim Aleksander II, ale, szczególnie wobec powolności komunikacji, dużo posunięć było wynikiem własnej inicjatywy władz rosyjskich w Warszawie. Istniejące rozbieżności dotyczyły jednak tylko taktyki; co do ogólnej wobec Polaków linii postępowania nie było wśród Rosjan różnic.

Źródła rozpoczynają się od notatki Michała Gorczakowa do cara z dnia 24 stycznia 1861. Namiestnik nie przewiduje żadnych niepokojów w Królestwie na najbliższą przyszłość. A przecież już było po pogrzebie generałowej Sowińskiej, protestach publicznych w czasie zjazdu październikowego trzech zaborców, po nabożeństwie na Lesznie w rocznicę nocy listopadowej. Po dniu pięciu poległych przyszły z Petersburga zachęty do dalszych represji (telegram Aleksandra Gorczakowa, ministra spraw zagranicznych, z 2. III). W trzy dni potem sam car zalecał zbombardowanie Warszawy w razie jakichś nowych zamieszek. Żądania krwawej rozprawy powtarzają się co kilka dni. Namiestnik, bojąc się w marcu ogólnego powstania i sprowadzając szybko wojska z Wilna i Wołynia, a szły one wolno wobec roztopów wiosennych, szedł na ustępstwa, by tylko uniknąć walki. Aleksander II był przeciwny jakimkolwiek koncesjom ze względów prestiżowych, a także z obawy komplikacji wewnętrznych i międzynarodowych. Gdy musiał ustąpić i podpisać reskrypt z 26 marca nalegał, by nowe ewentualne polskie manifestacje były utopione w krwi. A jednocześnie Gorczakow przyznawał sam, iż Rosja nie jest w porządku wobec Królestwa i że niedotrzymanie przez 30 lat obietnicy Statutu Organicznego jest ze strony cara „poważnym niedociągnięciem“ (telegram nr. 118, 29.III.1861).

Ukaz z 26 marca był zadośćuczynieniem za to niedociągnięcie. Aleksander Gorczakow wierzył zresztą, a w każdym razie w tym sensie pisał do namiestnika, iż wprowadzone reformy „rozwieją nagromadzone czasowo chmury“ (str. 82). Ale jednocześnie jeszcze 8 kwietnia nalegał na stanowcze kroki w celu przywrócenia prestiżu rządu. Tego samego dnia Michał Gorczakow postulsznie zmasakrował ludność Warszawy. Koncesja ugody doznała poważnej kompromitacji. Zarówno car jak i minister spraw zagranicznych nie ganili jej „ani ze względów politycznych, ani ze względów humanitarnych“ Jedyna rada dana namiestnikowi była: „Continuez, Cher Ami, avec une inflexible rigueur toutes les fois qu'il y aura désordre

matériel ou même politique“ (str. 108). Ze względu na sytuację międzynarodową i wewnętrzną cesarstwa Aleksander Gorczakow nalegał na cara, by ten starał się jednak o pozyskanie polskich żywiołów umiarkowanych. Miał tego dokonać, po śmierci Michała Gorczakowa, Karol Lambert, jeden z nielicznych katolików rosyjskich.

Wybory do ciał samorządowych wypadły spokojnie i godnie. Ulica warszawska manifestowała jednak nadal. Car domagał się znowu represji i stanu wojennego. Jednocześnie Polacy zaczęli przygotowywać adres do Aleksandra II z powołaniem się na jego wcześniejsze odezwy i obietnice, z prośbą o „ogólną reprezentację narodową z wyborów wychodzącą“. 15 października woli cara stało się zażość, a zwolennicy ugody mieli jeszcze jedną lekcję poglądową, jak mało właściwie zaborcy wschodniemu zależało na szukaniu porozumienia z Polakami. On sam miał decydować jak mają wyglądać przyszłe stosunki na ziemiach dawnej Polski. Nie ta jednak brutalność uniemożliwiła jakiegokolwiek porozumienia ale, jak słusznie podkreśla autor przedmowy, sprawa Rusi i Litwy. Rząd rosyjski nie godził się na tych terenach na żadne ustępstwa wobec polskich żądań narodowych.

W korespondencji w każdym niemal tygodniu jest mowa o wrogości duchowieństwa katolickiego do władz rosyjskich. Postawa polskiego Kościoła jest ciągłą troską zarówno Rosjan w Warszawie jak i w Petersburgu. Dają oni tym piękne świadectwo patriotyzmu polskiego kleru i trzeba było wydawnictwa oficjalnych dokumentów rosyjskich, by przerwać panujące obecnie w kraju milczenie na temat doniosłej roli polskiego księdza w tej wielkiej walce polskolitewsko-ruskiej o niepodległość wspólnego państwa. Jak stwierdza sam nam. Lambert: władze rosyjskie nie miały „bardziej niebezpiecznego wroga“ niż polskie duchowieństwo. Ciekawym rysem rosyjskiej tradycji państwowej była propozycja wysunięta przez tegoż Lamberta, by rząd petersburski starał się przekupić kurie rzymską w celu nakłonienia jej do potępienia stanowiska polskiego Kościoła (str. 285).

Innym ciekawym rysem jest uczulenie władz rosyjskich na działalność polityczną polskiej emigracji. Śledzili ją bacznie i nie w smak im były polskie stosunki na Zachodzie, gniewało ich szczególnie, iż emigracja informowała szybko i dokładnie prasę i rządy zachodnie o tym, co się właściwie dzieje w Polsce i jak trzeba było rozumieć zarządzenia, a czasami zwykle słowa wypowiedane przez dzienniki i obwieszczenia rosyjskie. Bano się w Petersburgu tej polskiej emigracji politycznej. Innym uczuleniem rosyjskim były ziemie litewsko-ruskie. Każdy najmniejszy dowód zainteresowania nimi, czy to w kraju, czy na emigracji, lub w prasie zachodnioeuropejskiej, najmniejsza wzmianka o związkach tych ziem z resztą Polski, powodowały gwałtowną reakcję władz zaborczych.

Nauczeni doświadczeniem roku 1830 Rosjanie bardzo dbali o to, aby w Warszawie nie pozostały na stałe żadne poufne ich papiery. Aleksander Gorczakow stał przypomina namiestnikom, by palili kopie przysyłanych im raportów dyplomatycznych. A pamięć rosyjska była długa. Tenże Gorczakow wyjaśnia przyczyny nieufności do „Pana Andrzeja“ zachowaniem się „wszystkich Zamoyskich w czasie rewolucji polskiej w 1830 roku“ (str. 84). Wielce pouczające są określenia dawane Polakom przez Rosjan w ich korespondencji: „canaille“, „coquins“ (str. 113), „cannibales“ (str. 121), „infernale prêtreille“ (str. 135). Ponurą ciekawostką jest ostatnią przed śmiercią koncepcja Michała Gorczakowa, by zastępcą jego został Murawiew „wieszateli“ (str. 196).

Specjalny urok ma, wobec znanego stanowiska rosyjskiego wobec ziem litewsko-ruskich, twierdzenie tegoż Gorczakowa o współczesnej mu Polsce jako o kraju „po Dniepr i Dźwinę“ (str. 165).

Ogłoszona korespondencja nie rozciąga się, wbrew tytułowi, na cały rok 1861, ale tylko na okres luty-październik, kończy się więc na ogłoszeniu stanu wojennego w Królestwie Kongresowym. Nie obejmuje także korespondencji między Warszawą a Petersburgiem, ale tylko korespondencję Aleksandra II i rodziny Gorczakowych. Zważywszy, iż car o wszystkim decydował i że Aleksander Gorczakow miał wtedy wyjątkową wśród jego doradców pozycję, wybór taki wydaje się słuszny. Dokumenty, wliczając w to i telegramy, których część była już ogłoszona w ubiegłym stuleciu w „Ruskaja Starina“, są publikowane w porządku chronologicznym. Aneksy dołączone do raportów, a znane z innych wydawnictw, jak odezwy czy zarządzenia władz warszawskich, memoriały oraz odpisy korespondencji dyplomatycznej przysyłane do Warszawy przez Aleksandra Gorczakowa zostały pominięte. Ogółem tom zawiera 152 pisma i 317 telegramów, w tym 19 pism i 270 telegramów publikowanych już w „Ruskaja Starina“. Pism i telegramów z Warszawy jest 293, do Warszawy 176. Przypisy rzeczowe opracowali Stefan Kieniewicz i Krzysztof Groniowski.

Przedmowa jest napisana rzeczowo i ciekawie; z wyjątkiem jednego zdania, którego nie rozumiemy. Co to znaczy: „Napięcie sił klasowych przyczyniło się do umasowienia ruchu, podjętego pod hasłem niepodległości“ (str. XII) Niezupełnie ściśle jest twierdzenie, iż manifestacje roku 1860 nie wywołały większego zaniepokojenia władz rosyjskich. Przeczy temu rozmowa Aleksandra II z Montebello, ambasadorem francuskim, na początku stycznia 1861, jak i nowe zmuszanie ludności do przechodzenia na prawosławie.¹⁾ Indeks osobowy nie jest bez zarzutu: Napoleon III nie był cesarzem francuskim, ale cesarzem Francuzów, Andrzej Zamoyski nie był emigrantem, ale raczej wygnańcem, Becker Oskar dokonał zamachu

¹⁾ Antemurale, IV, 1958, str. 95—6.

na króla pruskiego, a nie na Napoleona III. Brakuje wzmianki, iż nieliczne zresztą i w innym stylistycznie brzmieniu, wyjątki z korespondencji między Lambertem a Aleksandrem Gorczakowem były ogłoszone w dziełach Bismarcka.²⁾

Dokumenty, jak podaliśmy, są drukowane w języku francuskim i rosyjskim. Jedno — dwa zdania po polsku podają na początku treść całości. Zaprzeszczono tu, niestety, dobrą sposobność wydania zbioru źródeł dostępnych dla historyków zachodnio-europejskich, a także i polskich nie znających języka rosyjskiego, a odnoszących się do historii polskiej. Wystarczyło by dać krótkie streszczenie tekstów rosyjskich po francusku oraz specjalną może przedmowę. Trud prawie żaden, a korzyść niewątpliwie byłaby wielka. Szkoda, iż tak się nie stało.

Stanisław Bóbr-Tylingo

²⁾O. Bismarck: Gesammelte Werke, t. III, raport z 5. XI. 1861.

Stefan Kieniewicz: Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861-62. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1962, str. 320.

Praca ta jest, jak nas informuje autor we wstępie, spojrzeniem „historyka-marksisty“ na obóz białych w latach 1861-63, ze szczególnym uwzględnieniem osoby „pana Andrzeja“. Oparta jest na źródłach zarówno krajowych, rosyjskich jak i na raportach konsułów: francuskiego, angielskiego i austriackiego. Autor nie starał się dotrzeć do raportów konsula saskiego, nie wiedział zapewne, iż raporty konsula pruskiego ukazały się drukiem w kwietniu 1945, nie zainteresował się raportami konsula belgijskiego, które zresztą nie wiele by przydały nowego. Utrudnia czytanie brak bibliografii cytowanych w książce źródeł, pominięta została praca emigracyjna związana z tematem, która ukazała się w „Antemurale“ w 1958 r.

Rozdział pierwszy daje ogólny zarys osoby Andrzeja Zamoyskiego, jego fortuny, działalności na polu gospodarczym, bo jak sam mówił „szlachta powinna dziś stanąć na czele ulepszeń interesujących kraj, skoro ją pozbawiono innego zajęcia“ (str. 17). Działalność ta przyniosła mu ogólny szacunek społeczeństwa, które znalazło odbicie w późniejszej jego aktywności politycznej. Jak się sam nazwał, „dubeltowy prezes“ Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (od 1850) i Towarzystwa Rolniczego (od 1858), stał się głównym motorem rozwoju gospodarczego Królestwa. A był jednocześnie i głównym udziałowcem towarzystwa żeglugi parowej i jej warsztatów w Warszawie. To mu jeszcze nie wystarczało; zasiadał w szeregu instytucjach charytatywnych, zajmował się wielorakimi sprawami wcale liczenie rozgałęzionej rodziny. Z synami trzy razy do

roku chodził do spowiedzi. Osobiście doglądał ich lekcji, sam uczył matematyki. Wśród zwykłych trosk życia codziennego marzył o dożyciu niepodległości: serce mu się „wewnątrz odzywało, że jeszcze nie zginęła“ (do brata w 1858 r.). Tym, który miał przywrócić polską monarchię był oczywiście Napoleon III. Rosji nienawdził, jak i wszyscy Polacy, cierpiał jak i oni, iż kraj jest w przemocy narodu o niższej cywilizacji. Był jednak skłonny przystać na kompromis współżycia polsko-rosyjskiego w postaci unii dynastycznej; warunkiem była oczywiście zgoda Rosjan i przekreślenie przez nich podziałów ziem polskich krajanych bezlitośnie od 1772 r. Obawiał się Niemców i niepokoiło go, iż wykupują polskie majątki. Natomiast nic nie dowiemy się o formalnym wykształceniu „pana Andrzeja“, ani o jego zainteresowaniach intelektualnych. Przemilczane są także wpływy angielskie, którym głęboko ulegał, urok jaki na niego wywierały angielskie instytucje, myśl polityczna, umiejętność życia gospodarczego i społecznego.

Reakcje społeczeństwa na zjazd trzech zaborców w Warszawie, w październiku 1860 zapoczątkowały okres manifestacji. Po dniu pięciu poległych Andrzej Zamoyski, na którym spoczęły oczy całego narodu, opracował adres do cara, podpisany przez przedstawicieli wszystkich stanów i religii. Pogrzeb poległych był wielką manifestacją zgody i solidarności narodowej. Delegacja Miejska poddała się uroczystość pod komendę Zamoyskiego. Ten zaraz na początku marca wysłał do Paryża Stanisława Platę, by wy badać czego Polska może się spodziewać od Napoleona III.

Mimo brutalnej odpowiedzi Aleksandra II na adres, Zamoyski nie tracił nadziei na lepszą przyszłość. „Przy osłabieniu, w jakim rząd rosyjski dzisiaj znajduje się, najmniejsze ustępstwo może być przy wprowadzeniu w wykonanie, do olbrzymich rozmiarów rozwinęte“ — pisał 13 marca pod wrażeniem rozmowy z namiestnikiem Gorczakowem, który obiecywał szereg koncesji w najbliższej przyszłości. Nie krył przed najbliższymi, iż dalszy rozwój sytuacji widzi w trzystopniowej ewolucji: ustępstwa dla Królestwa, rozciągnięcie ich na Litwę i Ruś, odzyskanie przy pierwszych pomyślnych okolicznościach niepodległości dla zaboru rosyjskiego, a następnie dla całego kraju.

Tymczasem władze rosyjskie zaczęły, poza plecami Zamoyskiego, rozmowy z Aleksandrem Wielopolskim. Charakterystyczne są zarzuty wysunięte przez cara i Aleksandra Gorczakowa, ministra spraw zagranicznych, pod adresem „pana Andrzeja“: kontakty z Hotelem Lambert i postawa „wszystkich Zamoyskich“ w roku 1830. Po pierwszych koncesjach i nominacji margrabiego Zamoyski zawiadomił Wielopolskiego, iż nic nie chce robić bez niego, a tym mniej przeciw niemu. Tymczasem Aleksander II z coraz większym naciskiem żądał od namiestnika publicznego złamania ruchu, wzięcia rewanżu za zajścia lutowe. A więc z woli samego cara władze

rosyjskie od samego początku torpedowały próby ugody podjęte przez margrabiego i „zmierzały na zimno do sprowokowania w Warszawie katastrofy“ (str. 142). Jest to najciekawsze stwierdzenie, jakie znajdujemy w tej pracy. W dniu 8 kwietnia 11 salw armii rosyjskiej przekonało cara o wierności dochowanej mu przez jego wierne zastępy żołnierskie. Zamoyski tegoż wieczora zwrócił się z piśmiennym protestem do namiestnika. „Jeszcze krew! Zawsze krew! Oto cała odpowiedź temu nieszczęśliwemu, rozdartemu, prześladowanemu, pozbawionemu ojczyzny narodowi!“ (str. 149). Nję dochowała się reakcja Gorczakowa na ten apel dyktowany polskim bólem.

Śmierć księcia Adama Czartoryskiego mocno zasmuciła Zamoyskiego. „Mnie to tak boli, jakbym osierociał. Mimowolnie nachodzi obawa, że kiedy on nie potrafił zasłużyć u Boga, czegoś dla biednego kraju, to już chyba nikt“ — stwierdzał z rezygnacją (str. 175). Pod koniec września zaczęły się w Królestwie wybory samorządowe. Jednocześnie został opracowany za wiedzą i wolą Zamoyskiego adres do cara z żądaniem powołania ogólnonarodowej reprezentacji. Mimo więc kwietniowej masakry Polacy byli w dalszym ciągu skłonni do rozmów z Rosją i wypracowania z nią znośnych warunków współżycia. Na wieść o adresie władze odpowiedziały 14 października stanem wojennym; był to jednak pretekst tylko, gdyż Aleksander II szykował się do tego od dawna, a Lambert donosił, iż przygotowania będą ukończone 13 października. Dzień następny, tj. 15 października, przyniósł nową katastrofę. Zamoyski zareagował na ten nowy akt przemocy wysłaniem do Paryża Antoniego Wrotnowskiego do rokowań z generałem Wysockim, by ten zaniechał dążeń do powstania. Jednocześnie pisał do brata: „Stan oblężenia zawsze srogi, ściskamy zęby, ale się spodziewamy, że do żadnego nierozważnego wybuchu nie dojdzie i że przy pomocy Opatrzności Bożej, to co nasze odbierzemy“ (str. 213). W grudniu 1861 zawiązał się formalnie obóz białych.

Luty—maj 1862 to miesiące wahań w Petersburgu co do przyjęcia programu Wielopolskiego: rozdział władzy cywilnej od wojskowej i oddanie mu w ręce całego rządu cywilnego. Przeciwno tej koncepcji przemawiały nieufność rosyjska do margrabiego i lęk, by z kolej ziemie litewsko-ruskie nie upominały się o swe prawa. Zamoyski przyjął niechętnie wiadomość o zwycięstwie margrabiego; bał się, iż dwór wielkksiążęcy w Warszawie, obsypujący „orderami lub urzędami dworskimi“ ułatwi władzom rosyjskim rozbicie solidarnej dotychczas postawy społeczeństwa wobec zaburcy. Nawet osobiste apele Wielopolskiego, a później wielkiego księcia Konstantego nie skłoniły „pana Andrzeja“ do opowiedzenia się po stronie rządu. I tym razem Rosjanie nie chcieli pójść na szczerą współpracę z polską wyższą warstwą wykształconą, ziemiańską i mieszczańską. Ta gotowa była, jak podkreśla autor,

„rzucić wyzwanie spiskowi“, ale za cenę dalej idących ustępstw politycznych, niż danych margrabiemu. Przywrócenie konstytucji z 1815 roku, czy rozciągnięcie reform Wielopolskiego na ziemie wschodnie mogło stać się podstawą jakiejś współpracy polsko-rosyjskiej, ale takie warunki ułożenia wzajemnych stosunków nie interesowały władz rosyjskich. Nawet mniejsze koncesje, podsuwane prywatnie przez Polaków wielkiemu księciu, jako ogólna amnestia, przywrócenie mundurów narodowych i orłów polskich, nie miały szansy realizacji. Aleksander II nie rozumiał potrzeby uzyskania poparcia polskich klas wyższych, sądził, iż armia wystarczy na rozwiązanie wszystkich spodziewanych trudności.

Wezwany do wielkiego księcia Zamoyski upomniął się o lepszy los ziem litewsko-ruskich, o danie i im tych okruczeń polepszenia jakim obdarzono Królestwo, o połączenie ich znowu w jedną całość z Warszawą, wysunął odważnie swój program unijny. Zjazd szlachty poparł „pana Andrzeja“, dziękując mu za to głośne wypowiedzenie utajonych polskich uczuć. Odpowiedzią rządu było wysłanie go do Petersburga. Jeszcze raz, na peronie, Zamoyski zaklinał przyjaciół, by nie zaczynali powstania. W rozmowie z carem przypomniał obietnice Aleksandra I o złączeniu Litwy z Królestwem, o naprawieniu grzechów Katarzyny II. Aleksander II nakazał mu wyjazd zagranicę, zostawiony majątek miał gwarantować prawomyślność.

Po wyjeździe Zamoyskiego nie stało już w kraju nikogo, który by mógł go skutecznie ochronić przed powstaniem. W ciągu trzech następnych miesięcy większość niższego kleru i znaczna część szlachty podporządkowała się Komitetowi Centralnemu. On sam w licznych listach do Warszawy zalecał zbliżenie się z Wielopolskim, by nie dopuścić do zbliżającej się katastrofy. Wybuch powstania powitał okrzykiem rozpacz. Następnie wierzył w interwencję europejską i niecierpliwiał się powolnością dyplomacji. We wrześniu, po zamachu na Berga, pałac Zamoyskich został ograbiony przez wojska rosyjskie. Stracił wszystkie swe ruchomości, biżuterię, pamiątki, rękopisy stanowiące owoc 40 lat pracy. Syn Stanisław został wywieziony na Sybir. W listopadzie „pan Andrzej“ przeszedł ciężki atak sercowy; nigdy już nie miał powrócić do pełni sił.

We wrześniu 1865, z okazji odnowienia przez ambasadę rosyjską ważności paszportu, Zamoyski zwrócił się do cara z prośbą o pozwolenie powrotu do kraju. Sprzeciwił się temu Berg, dopiero po śmierci tego ostatniego przyszło carskie zezwolenie, ale „pan Andrzej“ nie miał już z niego skorzystać; umarł bowiem w Krakowie 29 października 1874 roku. W trzy lata potem zeszedł do grobu Aleksander Wielopolski.

Z ciekawszych jeszcze epizodów należy wymienić wspomnienie Zamoyskiego z roku 1825, gdy Aleksander I, żegnając się z jego rodzicami w Pałacu Błękitnym, jeszcze raz napomknął o swym

„najdroższym planie“ „wprowadzenia waszych instytucji do naszych dawnych prowincji“ (str. 43).

W książce pełno jest śladów tak zwanej „drętwej mowy“, które nie zawsze są łatwe do odcyfrowania. Na przykład, słuszne jest twierdzenie, iż wypadki zdrady „klas posiadających“ musiałyby wpłynąć na radykalizację spisku (str. 264). Ale czy w ogóle ktoś z białych poszedł na to, jeżeli tak, to kto i z jakich powodów? Co znaczy uwaga o „dodatkowym wyzysku robotników“ przez „pana Andrzeja“ (str. 20)? Autor nie przytacza żadnych dowodów, by Zamoyski wyzyskiwał swych pracowników, z zasady czy przy nadarzającej się ku temu sposobności. Na stronie 142, omawiając reakcję społeczeństwa w dniu 6 kwietnia 1861, po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego, autor pisze: „Zamiast przygotowywać powstanie młodzież upajała się myślą o stawieniu czoła bagnatom, bez broni“. Czyżby autor sądził, iż powstanie było już wtedy jedynym wyjściem. Nie poważnie brzmi zdanie, iż Zamoyski nie zgodził się wejść do Dyrekcji białych, bo „nie chciał też żyrować czynności obozu, w którym niezemiańscy działacze grać mieli rosnącą rolę“ (str. 215).

Opisując rozmowę Aleksandra II z „panem Andrzejem“ z 30.IX. 1862, w czasie której Zamoyski upomniał się o ziemie litewskoruskie, autor stwierdza: „Spór między szlachtą polską, a zaborcą toczył się o cudzą własność“ (str. 287). Dziwnie brzmi to zdanie u „historyka-marksisty“. Historyk powinien wiedzieć, iż nie był to tylko spór między Rosją a „polską szlachtą“, ale że wszystkie warstwy wykształcone i twórcze gospodarczo na ziemiach byłej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej czuły wtedy jeszcze wspólnotę psychiczną i dążyły do odbudowania jedności państwowej. Właśnie dopiero następstwa powstania, okrucieństwa Murawiewów i bezwzględna rusyfikacja rozbijają tę jedność, zostawiając tylko martwotę we wspólnej niewoli. Marksista powinien wiedzieć, iż właśnie genialny Marks ostrzegał wtedy Europę, iż pod żadnym pozorem ziemie wschodnio-europejskie nie powinny pozostać w ręku rosykim. Właśnie Marks ostrzegał przed budzeniem małych nacjonalizmów, któreby utrudniły odbudowanie Polski „przynajmniej w granicach roku 1772“¹). A jeśli chodzi o polską arystokrację, szlachtę i duchowieństwo, to zasługują oni, według Marksa, na najwyższą pochwałę za zbudowanie Konstytucją Majową „przedmurza wolności“ w obliczu rosyjskiego barbarzyństwa²). „Szlachta polska“ więc działała, nie zdając sobie z tego sprawy, według najbardziej orto-

¹) Neue Rheinische Zeitung, nr 99, 10.IX.1848, (str. 2).

²) Karl Marks: Manuskripte über die polnische Frage (1863—1864)., Wydane przez W. Conze i D. Hertz-Eichenrode, S-Gravenhage, str. 124. — Zob. również A. Ciołkosz: „Marks a powstanie styczniowe“, Teki Historyczne, t. XII.

doksyjnych linii myśli marksistowskiej. Nie można obecnie pisać na temat historii Polski bez wyczytania, przemyślenia i przyswojenia sobie odkrytych ostatnio prac Marksa. Autor może oczywiście odrzec, iż ukazały się one za późno, by w ich świetle napisać pracę o Zamoyskim. Znając jednak troskę autora o coraz większą doskonałość, nie wątpimy, iż nowe jego studia uwzględnią odkryte niedawno pisma Karola Marksa³⁾.

Na zakończenie znajdujemy stwierdzenie, iż rozpamiętywanie przegranej konserwatywnego ziemiaństwa jest „dziś zajęciem nie wartym zachodu“ (str. 304). Szkoda, iż autor nie doszedł do tej opinii przed napisaniem tej książki, bo brak przekonania do tematu musiał się odbić brakiem zrozumienia czasu i ludzi.

Stanisław Bóbr-Tylingo

³⁾ Stefan Kieniewicz pisał w roku 1957: „Myliłem się wielokrotnie przed wojną i po wojnie w toku swojej pracy naukowej. Staram się naprawić te omyłki przekonywując się do nowych źródeł lub nowych argumentów. Zawsze jednak starałem się i chcę się starać w toku dalszej pracy, w miarę niedoskonałego swego rozeznania pozostać jak najbliżej tego, co mi się zdaje prawdą naukową“. — *Kwartalnik Historyczny*, LXIV, 1957, str. 200.

Irena Koberdowa: *Wielki Książę Konstanty w Warszawie 1862-1863*. Warszawa, 1962. Polskie Wydawnictwo Naukowe, str. 307.

Tematem tej pracy, objaśnia nas autorka we wstępie, jest „rola i miejsce powstania 1863 r. w polityce wewnętrznej i zagranicznej“ rządu rosyjskiego. Przedstawienie prób „jakie czyniły władze carskie, by kosztem interesów narodu dojść do porozumienia z polskim obszarnictwem i wielką burżuazją“ (str. 6). Nie jest jednak jasne, o który naród, polski czy rosyjski, i o jakie interesy tu chodzi.

Główne wytyczne postępowania rządu rosyjskiego wobec Królestwa zostało ustalone na zebraniu rady ministrów pod przewodnictwem cara, w dniu 30 stycznia 1862 r. Przyjęto wtedy jeden z głównych punktów planu reform, opracowanych przez Aleksandra Wielopolskiego, a mianowicie rozdzielenie władzy cywilnej i wojskowej. Ale, jak zanotował Gołowin, minister oświaty „ani konstytucji, ani armii polskiej, żadnej autonomii politycznej; duża autonomia administracyjna; nominacje Polaków na urzędy bez wykluczenia Rosjan“ (str. 20). Jednocześnie, dla pewności, powoli, ale systematycznie, zmniejszano ilość oficerów Polaków w armii stacjonującej na Litwie i w Rosji.

Nominacja wielkiego księcia Konstantego na namiestnika i Wielopolskiego na naczelnika rządu cywilnego Królestwa zaskoczyła wszystkich i to zarówno w Rosji, jak i w całej Europie. Wraz z

tymi nominacjami rozwiązał I armię, która obejmowała swym zasięgiem wszystkie polskie ziemie. Powstały na jej miejsce trzy oddzielne okręgi wojskowe: kijowski, warszawski i wileński.

Instrukcja Aleksandra II dla w. ks. Konstantego podkreślała, iż Królestwo „w jego obecnych granicach powinno na zawsze pozostać własnością Rosji“. Ani o konstytucji, ani o armii polskiej nie może być mowy. „Zgodzić się na to, oznaczałoby wyrzeczenie się Polski i uznanie jej niepodległości z wszystkimi jej zgubnymi konsekwencjami dla Rosji, tj. oderwaniem się od niej wszystkiego, co kiedyś było podbite przez Polskę i co do dziś polscy patrioci uważają za swoją własność (str. 262). Nie powinien zapominać, iż armii tylko „zawdzięczamy przywrócenie i zachowanie naszej władzy w Polsce“. Kościół był wrogiem, którego „wybryki“ należało ukrócić i następnie „utrzymać na drodze prawdy“. Polska ma być nie ciężarem dla Rosji, „lecz przynosić jej pożytek“.

Tłem nominacji w. ks. Konstantego i Wielopolskiego były jednocześnie rokowania w Paryżu między Francją i Rosją o zacieśnienie istniejącego między nimi porozumienia. Rosjanie parli szczególnie do uzgodnienia wspólnej polityki na Bałkanach i do podpisania jakiegoś dokumentu wiążącego Francję, co do określonej linii postępowania. W końcu dochodzi między nimi do układu w sprawie serbskiej. Budzi to niepokój i niezadowolenie Anglii oraz przynosi dalsze zaostrzenie stosunków między Petersburgiem a Wiedniem.

Wielki książę zabrał się energicznie, w ramach nakreślonych mu przez brata, do zjednania sobie Polaków. Ogłosił amnestię dla skazanych za mniejsze przewinienia polityczne, odnosił się przychylnie do próśb o ulaskawienie, przesyłanych przez rodziny więzionych. Godził się z polszeniem administracji Królestwa. Otworzył Radę Stanu przemówieniem po polsku; przyjmował na zamku na Nowy Rok według kalendarza nowego stylu. Gazeta urzędowa Królestwa oraz urzędowe kalendarze były wydawane tylko w języku polskim; zniknął obowiązujący dotychczas tekst rosyjski. Wybrane w drodze wyborów rady powiatowe zaczęły swą działalność. Zwolna znoszono w poszczególnych powiatach stan wojenny. Konstanty starał się nie tylko o współpracę z krajem; delegował nawet specjalnego wysłannika do Hotelu Lambert dla nawiązania kontaktu z kierownikami polskiej emigracji¹⁾. Wszystkie jednak te zabiegi nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Na drodze pojednania polsko-rosyjskiego stała kwestia Litwy i Rusi.

Wybuch powstania zaskoczył w. ks. Konstantego; nie doceniał następstw „branki“, choć z niechęcią na nią przystał. Był zrazu dobrej myśli, bo ani szlachta, ani kierownicze koła emigracji nie popierały walki. Konwencja Alvenslebena przemieniła powstanie w

¹⁾ Misja Wiktora Starzeńskiego, marszałka szlachty grodzieńskiej, do Paryża w ciągu lata 1862, str. 102—105.

zagadnienie europejskie. Na żądanie Napoleona Białą przystąpili do niego, usuwając się jednocześnie z rad powiatowych, miejskich oraz Rady Stanu, by dać jasny dowód zerwania wszelkiej współpracy z władzami rosyjskimi. Rząd petersburski zaniepokoił się nie na żarty próbami Francji zorganizowania wielkiej koalicji europejskiej, włączając w to Anglię i Austrię, w obronie Polski. Już w kwietniu Gorczakow, rosyjski minister spraw zagranicznych, wydał instrukcje swym ambasadorom, by starali się doprowadzić najpierw do zbliżenia trzech państw rozbiorczych, a później przyciągnąć do tego porozumienia Anglię. Nastąpiłaby w ten sposób izolacja Francji. Dodajmy, iż tak się rzeczywiście ułożyła sytuacja dyplomatyczna pod koniec roku 1863.

Noty wysłane w kwietniu do Petersburga przez rządy trzech stolic zachodnich nie były ani identyczne, ani nie zostały doręczone jednocześnie. Gorczakow od razu rozpoznał, iż jest to z ich strony jedynie „pozorne porozumienie“ (str. 79). Odpowiedź rosyjska była więc pojednawcza w treści i łagodna w formie; chodziło o zyskanie czasu. Do interwencji dyplomatycznej trzech mocarstw przyłączyły się inne mocarstwa; zanosilo się na europejską krucjatę przeciwko Rosji. Ta, umacniając Kronstadt i unowocześniając armię lądową, energicznie przygotowywała się do wojny. Na Smoleńszczyźnie i nad Wołgą zaczęły się tworzyć samorzutnie strażę obywatelskie w obronie „przed nadciągającymi Polakami“.

W czerwcu mocarstwa zachodnie wysłały następne noty w tonie uprzejmym, ale domagały się tym razem konkretnych koncesji rosyjskich dla Królestwa Kongresowego. Rząd petersburski odrzucił te żądania zdecydowanie; wywołało to entuzjazm społeczeństwa rosyjskiego i decyzję mocarstw zachodnich, by w sierpniu wysłać jeszcze jedne noty. Tym razem skarżące się, iż Rosja nie chce usłuchać ich dobrych rad. Gorczakow z pogardą kreślił je, iż były obliczone na „gawiedź francuską“. Odpowiedział na nie z nieukrywaną ironią. Był to właściwie koniec rozmów dyplomatycznych o Polsce między stolicami zachodnimi a Rosją, skończyły się pełnym jej zwycięstwem. Doszło znów do odrodzenia pełnej solidarności państw rozbiorczych: Austria wyraźnie i zdecydowanie przeszła pod koniec roku na stronę Berlina i Petersburga.

Wraz z rozwojem powstania sytuacja w ks. Konstantego w Warszawie stawała się coraz trudniejsza. Rosyjska opinia publiczna, porównując jego postępowanie z działalnością Murawiewa, zarzucała mu słabość i brak energii. Stanowisko Wielopolskiego było jeszcze bardziej nie do utrzymania. Po rozmowie z nim w kwietniu Berg stwierdził, iż margrabia jest „przede wszystkim Polakiem“. W czerwcu Wielopolski poprosił o urlop i 16 lipca opuścił Warszawę, udając się do Prus. W lipcu został też w ks. Konstanty wezwany przez cara do Petersburga; list zapraszający był utrzymany w takim tonie, iż wielki książę mógł sądzić, że chodzi jedynie o osobi-

ste porozumienie się w najważniejszych sprawach. Z Warszawy wyjechał 25 sierpnia. W czasie rozmów z bratem stanowczo odrzucił wszelką myśl dymisji, chciał wracać do Warszawy. Łudził się, iż znajdzie w końcu wspólny język z polskim społeczeństwem. Zgodził się na czasową nieobecność i wyjazd na urlop na Krym. Tam doczekał się oficjalnego odwołania. W Królestwie rządu objął generał Berg. Rozwiązanie sprawy chłopskiej oddano w ręce Mikołaja Milutina. Ten w drodze do Warszawy widział się w Wilnie z Murawiewem i nawiązał z nim jak najbardziej zgodną współpracę.

Na zakończenie autorka podkreśla, iż powstanie, a w następstwie tego niełaska w. ks. Konstantego, zahamowały zupełnie próby reform w państwie rosyjskim. Na więcej niż jedno pokolenie zaplanowała w Rosji ostrą reakcją wobec wszelkich nowych poczynań. „Samowola administracyjna i policyjna zaciążyła na życiu społeczeństwa rosyjskiego. Nadzwyczajne środki represji, które wprowadzono w okresie sytuacji rewolucyjnej, zachowano i przekształcono w system“ (str. 259).

Podstawą źródłową książki są archiwa rosyjskie przebadane przez autorkę, a ściślej mówiąc papiery Górczakowa, oraz szereg pamiętników i korespondencji ówczesnych rosyjskich działaczy państwowych. Nie uwzględniła ani drukowanych pamiętników nierosyjskich ani żadnych nierosyjskich prac związanych z obchodzącym ją tematem. Ma to oczywiście swoje dobre strony, gdyż prawie cały podany materiał był dotychczas nieznany. A wnosi on wiele nowego, i to zarówno do głównego tematu pracy, jak i wiele ciekawych wiadomości pobocznych; wymieńmy kilka najważniejszych. Cenną jest jeszcze jedna wersja, podana tym razem w liście Napoleona z dnia 20 lutego 1863, o jego rozmowie z carem o Polsce w czasie ich wspólnego spotkania w Stuttgarcie w 1857 r. Należy je oczywiście porównać ze znanymi już przedtem wersjami. Niewątpliwie muszą istnieć w archiwach rosyjskich zapiski z tych rozmów. Może któryś z historyków krajowych będzie miał możliwość do nich dotrzeć i ogłosić je drukiem? Nieznana nowością jest, iż ambasador rosyjski w Londynie, Brunnow, przez cały rok 1863 przestrzegał swój rząd przed nadciągającą wojną (str. 175). Ciekawie brzmią rosyjskie motywy odmowy rozbitcia wespół z Francją państwa austriackiego w nadchodzącej kampanii włoskiej roku 1859. Była to niechęć do obciążania się Galicją i obawa przed niepodległością Polski, Węgier i Rumunii (str. 287-8). Najżywiej są pisane strony 187-8 o księciu Mikołaju Orłowie, „Orlątku“, o jego oddaniu się swemu krajowi, o jego patriotyzmie, o jego „służbie ojczyźnie“, o poświęceniu jej całego swego życia. Tak pięknych kart nie poświęcono żadnemu z Polaków.

Szkoda natomiast, iż książka nie zawiera żadnych szczegółów co do narad rosyjskich nad odpowiedziami zachodnich not czerwcowych, nadal narady te pozostają nieznanymi historykom polskim i zachodnio-europejskim.

Niepotrzebnie ta pożyteczna i ciekawa książka została skażona, w rzadkich co prawda miejscach, żargonem obowiązującym w krajowej publicystyce. Praca naukowa wymaga ścisłego trzymania się obowiązującej terminologii badanego okresu czy kraju. Na stronie 221 mamy podany urzędowy dokument z roku 1863. Spotykamy tam takie określenia, jak „szlachcic“, „obywatel“, „ziemianin“; szkoda, że autorka nie przyswoiła sobie tego słownictwa, zamiast pisać o „obszarnikach i burżuazji“. Kto zresztą był tym obszarnikiem, jeżeli pod nazwę tę są podciągnięci chłopci i drobna szlachta litewska (str. 219)? To nastawienie każe autorce tłumaczyć zwrot „tous ceux qui possèdent à quel titre que ce soit“ na „klasy posiadające“, zamiast „wszyscy, którzy cokolwiek posiadają“ (str. 118). Także nie wierzy chyba własnemu twierdzeniu, że upadek drugiego cesarstwa nastąpił wobec opozycji wewnętrznej, a nie w wyniku przegranej wojny (str. 214). I pociągać feudalizm, jako ustrój charakteryzujący się podzieloną formą własności ziemskiej (str. 29)? Przecież to wszystko nie jest poważne.

Nieścisłe jest wyrażenie „katolicyzm lub obrządek unicki“ (str. 69). Nie bardzo ściśle jest także mówienie o sojuszu francusko-rosyjskim przed 1863 r. Było to raczej zbliżenie między dwoma państwami, a i ono wykazało rysy np. na Bałkanach, w Syrii, czy w sprzecznym stanowisku Paryża i Petersburga wobec amerykańskiej wojny domowej. Trudno także zgodzić się, iż zbliżenie to było „w skali międzynarodowej antyrewolucyjne“ (str. 213). Jest to słuszne jedynie do spraw polskich; żaden z partnerów nie chciał polskiego powstania. Słuszne częściowo i do spraw kaukaskich. Francja nie interesowała się rozpaczliwą obroną Kaukazu przed rosyjskim zalewem. Ale już na Bałkanach zbliżenie to musiało i wywołało szereg niepokoїв i walk zbrojnych, popieranych zarówno przez Francję, jak i przez Rosję; jaskrawym tego przykładem była Czarnogóra. Nie bardzo wiadomo, dlaczego akcja dyplomacji angielskiej w sprawie greckiej, na jesieni 1862 r. była „zaskakująca i szokująca“ (str. 135). Napier nie mówił do Rederna o „zdradzie“ Napoleona III, ale o jego „infidélité et fausseté“ (str. 175).

Pomimo tych, łatwych na przyszłość do uniknięcia niedociągnięć, książka przynosi wiele nowego materiału do historii tego okresu i wolno nam chyba wyrazić nadzieję, iż autorce będzie nadal dane badać „archiwalia radzieckie“ i podzielić się wynikami rzetelnych badań.

Stanisław Bóbr-Tylingo

ADAM LEWAK: Polska działalność dyplomatyczna 1863—1864, tom II, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1963, str. XXXVI—464.

Tom pierwszy tego wydawnictwa ukazał się w roku 1937. Zawierał instrukcje, odezwy i traktaty Rządu Narodowego oraz korespon-

dencję wydziału spraw zagranicznych z księciem Władysławem Czartoryskim, głównym agentem dyplomatycznym na zachodzie. Tom drugi oddano do druku w r. 1939. W lipcu przeszedł już drugą korektę. W czasie powstania warszawskiego uległy zniszczeniu kopie i notatki dotyczące wydawnictwa, a znajdujące się w prywatnym mieszkaniu. Dopiero w r. 1952 odnaleziono w bibliotece uniwersytetu warszawskiego odbitkę szczotkową tomu drugiego. Po skontrolovaniu tekstów dokumentów i uzupełnieniu wstępów, odnaleziona odbitka korektowa stała się podstawą obecnego wydawnictwa.

Część pierwsza zawiera raporty dyplomatów polskich w Wiedniu, wysyłanych bądź do księcia Czartoryskiego bądź do Rządu Narodowego oraz instrukcje i wskazówki otrzymywane przez nich z Paryża lub z Warszawy; objęty tym zbiorem jest także i Kraków. Wstęp do korespondencji wiedeńskiej opracował Henryk Wereszycki. Daje w nim trafne i ciekawe charakterystyki polskich statystów działających w stolicy naddunajskiej: Leona Sapiehy, Adama Potockiego, Konstantego i Jerzego Czartoryskich, Leona Skorupki oraz „grona krakowskiego“. Następnie omawia w wielkim skrócie stanowisko Austrii wobec sprawy polskiej. Jeżeli chodzi o politykę dworu wiedeńskiego w czasie samego powstania, to nie była ona tak przewrotna „jak się wielu współczesnym i późniejszym wydawała“ (str. 10). „Fakt powstania wywołał przewrót dyplomatyczny w Europie, a przekształcenie się ruchawki w walkę ogólnonarodową było wynikiem wewnętrznego rozwoju wypadków w samej Polsce“ (str. 11). Badając przyczyny niepowodzenia historyk „nie może się oprzeć przekonaniu, że nie negatywne stanowisko Austrii, ale brak zdecydowanej chęci pomocy ze strony Zachodu był powodem klęski. Oczywiście problemu tego nigdy się nie da ostatecznie rozstrzygnąć, niemniej ma on ogromne znaczenie dla oceny realizmu dyplomacji powstańczej“ (str. 16). Dyplomacja polska w Wiedniu nie wpływała, bo nie mogła, na posunięcia rządu austriackiego, ale zupełnie dobrze spełniła swą rolę informacyjną. Dostarczała księciu Władysławowi Czartoryskiemu dokładne i ściśle wiadomości odnośnie stanowiska dworu Franciszka Józefa I i jego dyplomacji. Że nie zawsze informacje te były uwzględniane przez Napoleona, to nie jej to wina.

Ciekawą jest w tym wstępie uwaga Henryka Wereszyckiego, iż „ks. Czartoryski rozpoczynał akcję dyplomatyczną nie czekając na przyzwolenie cesarza Francuzów“ (str. 11). Byłoby to logiczne wytłumaczenie pochodzenia telegramu do Krakowa z 16 lutego z zaleceniem przedłużenia powstania. Znane źródła nie wyjaśniają tej nagłej zmiany u kierownika Hotelu Lambert. U Napoleona zmiana nastawienia wobec polskiego powstania nastąpiła dopiero w drugiej połowie lutego, Czartoryski zdecydowałby więc sam, widząc reakcje angielskie i francuskie na konwencję Alvenslebena. Spot-

kało się to zresztą z ogólną aprobatą jego współpracowników¹). W jakim stopniu wpłynął na tę decyzję list Ludwika Wodzickiego z Krakowa, z 9 lutego, który skarżył się: „W tej kolizji ogromnie uczuliśmy brak dyrektywy od was: dlaczego opuściliście nas w chwili, gdy właśnie pogląd ze stanowiska stosunków europejskich, wam jedynie przystępnych, mógł być najlepszym kierunkiem. Dziś moim zdaniem tu wszystko się kończy, a sprawa pocźnie przechodzić w wasze ręce“? (str. 26). Należy tu przytoczyć jeszcze inną uwagę autora wstępu, dotyczącą stosunku Wł. Czartoryskiego do cesarza Francuzów: „Bez niego zaś (Napoleona), a zgola przeciw niemu, Hotel Lambert nie może sobie nawet wyobrazić żadnej realnej akcji dyplomatycznej. Można się tylko starać o to, aby sprowokować Napoleona do jakiegoś wystąpienia“ (str. 302). Wolno się domyślać, iż w jakiejś nieoficjalnej rozmowie z cesarzową, lub z kimś bliskim otoczenia cesarza, wyszła sugestia, by Czartoryski starał się przedłużyć powstanie, bo Napoleon napewno nie opuści. Stąd telegram do Krakowa o spodziewanych korzyściach.

Zaczynająca się walka była nie tylko w oczach czerwonych przywódców wyzwaniem „na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji“, także i koła polskiej dyplomacji nie patrzyły na nią inaczej. Hr. Leon Skorupka stwierdzał: „Polska była zawsze awangardą katolicyzmu od wschodu. Póki ona istniała, póty katolicyzm naprzód postępował. Po jej upadku, kilka, a podobno kilkanaście milionów katolików było zmuszonych przejść na schizmę, za Katarzyny i Mikołaja“ (str. 37). Rząd Narodowy potwierdzał to: „rząd rosyjski przeświadczył się, że tylko przez osobistą i majątkową eksterminację wszystkich klas oświeconych panowanie swoje nad Polską ubezpieczyć jest w stanie. Taki jest charakter wypadków obecnych“ (str. 74). I dodawał: „rząd rosyjski dla podtrzymania nieprawego panowania swego w Polsce zmuszony jest używać środków najdzikszego barbarzyństwa, najsroźszego terroryzmu, najohydniejszego komunizmu“ (str. 80). Jednocześnie wskazywał na solidarność polsko-niemiecką wobec „barbarzyństwa wschodniego“, na to że odbudowanie Polski w granicach 1772 r., zapewniłoby bezpieczeństwo Niemiec i „osłabiłoby wpływ Prus wasalstwem Rosji okupowany“ (str. 78). Identyczne myśli wypowiedział Karol Marks kilka miesięcy później²).

Z innych ciekawych uwag należy podkreślić doniesienia z lutego 1863, o przychylności Franciszka Józefa i całego niemal dworu myśli odbudowania polskiej monarchii z bratem cesarskim, Maksymilianem, na tronie warszawskim (str. 26). Zastanawiające są natomiast mylne informacje udzielone w sierpniu przez Meysenburga,

¹) Władysław Czartoryski: Pamiętnik 1860—1864, str. 324.

²) Karl Marks: Manuskripte über die polnische Frage (1863-64), szczególnie strony 93-97, oraz uwagi wstępu pióra Wernera Conze.

szefa sekcji austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych, ks. Konstantemu Czartoryskiemu. Twierdził on, iż Francja nie chce udzielić Austrii „żadnych realnych gwarancji“ w razie wojny z Rosją. Było akurat odwrotnie; Wiedeń nie chciał przyjąć żadnych francuskich zapewnień czy formalnych propozycji przymierza. Stanowisko Austrii zostało najlepiej scharakteryzowane przez Leona Skorupkę w jego raporcie z 28 września: „Winniśmy zatem nie spuszczać z oczów, że ratunek spieszny jest celem naszej sprawy, na Austrię więc liczyć nie można, stąd bowiem tylko systematyczna obluda, mająca na oku zyskanie na czasie, dla nas się wyrodić może, Austria może być zmuszoną do działania wypadkami, ale dobrowolnie do czynu nie przystąpi, bo do tego jej brak inicjatywy, dobrej woli i wyższego poglądu na rzeczy“ (str. 92).

Ciekawie, ale i niezrozumiale brzmi twierdzenie z Wiednia, iż pod koniec września ambasada turecka widziała sprawę polską „w najróżowszych kolorach“. Nic wtedy takiego optymizmu ottomańskiego nie usprawiedliwiała. Zresztą ambasadorowi z Londynu zmienił się humor po rozmowie z austriackim ministrem spraw zagranicznych (str. 92). Ambasador francuski w Wiedniu opowiedział ciekawy szczegół, tak bardzo pasujący do ogólnego obrazu nacisku Paryża na dwór wiedeński: w czasie rozmów z Rechbergiem proponował Austrii sojusz, kładł przed nim papier „i wzywał go do napisania tego, co żąda od Francji, i mówił mu: nous ne marchanderons pas sur les compensations“ (str. 99). Zarówno Meysenburg jak i Biegeleben jeszcze na początku października nie kryli wobec Polaków chęci do rozprawy z Moskwą i odbudowania polskiej państwowości. Uważali, iż jedynie specjalny wysłannik od Napoleona do Franciszka Józefa może uratować sytuację (str. 99). Wojna miała przynieść, według księcia Witolda Czartoryskiego, na wschodzie nie tylko granice z 1772 r., ale i dostęp do Morza Czarnego. Dlatego tak ważny byłby udział Turcji w ogólnej koalicji. Ta ostatnia w zamian za wyrzeczenie się Rumunii odzyskałaby Kaukaz i wszystkie mużulmańskie prowincje Azji trzymane przez Rosję (str. 98—99).

Wstrząsająco proroczo brzmią słowa Ludwika Wodzickiego pisane w marcu 1864 z Krakowa do Władysława Czartoryskiego. „A jeżeli ratunek nie przybędzie, cofamy się dalej, niżśmy byli kiedykolwiek, i generacje całe będą ubezwładnione, choćby przyszły nawet korzystniejsze konstelacje polityczne“ (str. 136)³. Tenże

³) W sto lat potem opinię tę powtórzy Wereszycki, najwybitniejszy znawca tych zagadnień: „Była (klęska powstania) chyba na pewno jednym z etapów naszej dziejowej degradacji. Od XVII wieku upadaliśmy w hierarchii narodów europejskich. Byliśmy względnie, w stosunku do sił innych narodów, coraz słabsi. Powstanie styczniowe było jednym ze stopni, po którym schodziliśmy w dół“. (Spór o powstanie styczniowe „Odra“, nr. 5, 1963, str.40).

Wodzicki, jakby w przeczuciu nadchodzących wypadków już był na początku lutego określił powstanie jako „smutną katastrofę“ i dodawał: „Dziwne to zjawisko w naszym kraju powstanie bez udziału szlachty, dobrze zrozumiany patriotyzm nie pozwala nam w podobnych okolicznościach wszystko stawić na kartę, jednakowoż po zakończeniu dramatu ci, co go przedwcześnie rozpoczęli, nieomieszkają całego odiosum rzucić na nas, których dziś już reakcjonistami nazywać poczynają“ (str.25—6).

Część druga zawiera raporty dyplomatów polskich z Rzymu. Z wyjątkiem pierwszego, z 31 stycznia, który już mówi o sympatiach watykańskich dla Polski i o nadziejach, iż interwencja europejska poprawi jej położenie, i drugiego z końca maja, podanego w wyjątkach, wszystkie następne są z okresu po 1 sierpnia. We wstępie do tej korespondencji Adam Lewak wielokrotnie powołuje się na raporty rzymskie nie podane następnie w zbiorze. W przedmowie do całości wyjaśnia, iż „ramy wydawnictwa nie pozwoliły na ogłoszenie wszystkich źródeł; musiano przeprowadzić wybór“. Polskich dokumentów dyplomatycznych z XIX wieku nie ma jednak wiele i wszystkie powinny być ogłoszone drukiem, nawet gdyby to miało trwać nieco dłużej. Mamy nadzieję, iż tak się w końcu stanie.

Dokumenty ogłoszone wykazują jak dobre było w Rzymie rozeznanie co do charakteru Rosji. Papież oświadczył wręcz: „Rosja ma tylko jedną politykę kłamstwa i obłudy“ (str. 195). Kardynał Antonelli najlepiej wypowiedział ogólną nadzieję Watykanu: „Polska jest dla Kościoła niezbędną“ (str. 19). I dodawał: „Moskałom w niczym wierzyć nie można“ (str. 243). Toteż „w żadnej stolicy europejskiej tak serdeczne nie sprzyjają wojnie naszej, jak w Rzymie“ — stwierdzał ks. Stefan Lubomirski, specjalny wysłannik Hotelu Lambert (str. 197). Ale jednocześnie Pius IX zdawał sobie sprawę, iż Francja, po kilku jeszcze zapewnieniach sympatii, wycofa się ze sprawy polskiej, opuszczając ją całkowicie. Tak się i stało. Watykan z rozpaczą przyglądał się okrucieństwu Murawiewa. Zbliżenie Austrii do Prus i Rosji przekreśliło wszelką nadzieję ratunku. Została tylko codzienna modlitwa papieża o Polskę i publiczne jego oświadczenie, „iż krew niewinnych i słabych wstępuje przed tron Najwyższego jako straszliwa skarga na prześladowców, którzy ją przelewają“ (str. 258, 269).

Dyplomacja polska ze swej strony nalegała by Pius IX inter-

Tenże sam autor, omawiając w innej pracy, list Hercena do Cwerciakiewicza, zaklinający Komitet Centralny, by nie rozpoczął powstania, bo nieunikniona klęska przedłuży niewolę Polski o dalsze 50 lat, stwierdza: „Sprawdziło się to prawie dosłownie“. — Tenże: Stosunki Hotelu Lambert z Hercenem i Bakuninem w przededniu powstania styczniowego, Przegląd Historyczny, XLVIII, 1957, str. 252.

weniował w Wiedniu i starał się nakłonić Franciszka Józefa na sojusz z Francją dla odbudowania polskiej monarchii. Wskazywano, iż niepodległość Polski leży i w interesie samej Austrii, która w ten sposób przywróci na swej północnej granicy tradycyjnie jej przyjazne państwo katolickie. Naiwnie przypominano dług wdzięczności zaciągnięty przez odsiecz Wiednia. Polacy nie byli więc zupełnie poinformowani o misji lipcowej kardynała Reisacha. O wiele szczęśliwsza była polska dyplomacja w zwracaniu uwagi na „niebezpieczeństwa, jakie Kościołowi i cywilizacji grożą“ (str. 244). Memoriał o istotnym stanie rzeczy na Litwie i Rusi był „czynem, który bez wątpienia największe wywołał wrażenie“ (str. 210). Ale w tym wypadku cała Europa trzęsła się z oburzenia na Murawiewa i głos protestu Ojca Świętego był najdonioślejszy i najbardziej zainteresowany, nie był jednak jedynym. Brakło tylko głosu potępienia dysponującego najsilniejszymi wtedy batalionami, Napoleona III.

Nowością dotychczas nieznaną są reakcje rzymskie po mowie listopadowej Napoleona. W pierwszej chwili wierzono, bo zapewne chciano wierzyć, iż Austria będzie zmuszona przyjąć sojusz z Francją i odbudować Polskę.

Memoriał ks. Władysława Czartoryskiego o prześladowaniu Kościoła na Litwie, z sierpnia 1863, a wręczony papieżowi przez ks. Stefana Lubomirskiego, różni się nieznacznie od takiego samego memoriału wręzonego rządowi wiedeńskiemu we wrześniu tegoż roku⁴). Ten ostatni jest nieco obszerniejszy, w nadziei zapewne, iż pełniejszy obraz niszczenia katolicyzmu przez Rosję nakłoni w końcu Franciszka Józefa do sojuszu z Francją i ratowania Kościoła i Polski.

Wstęp niezującego już Adama Lewaka omawia tło konfliktu między Rzymem a Rosją, była nim sprawa wschodniego zasięgu Kościoła katolickiego, zmienionego w roku 1839 na niekorzyść katolicyzmu na skutek zniszczenia unii. Następnie wspomina o niepowodzeniach misji X. Konstantego Łubieńskiego w Rzymie w lecie 1861 r.; wpływy na terenie Watykanu księży Zmartwychwstańców, księżnej Zofii z Branickich Odelscalchi, której opinia w sprawach polskich „miała niemal zawsze decydujące znaczenie dla dworu rzymskiego i Piusa IX“, a która po wybuchu powstania doprowadziła do bojkotu towarzyskiego Rosjan w kołach arystokracji rzymskiej (str. 147). Pisz następnie o działalności w Watykanie innych polskich czynników, jak Hotelu Lambert, Rządu Narodowego, czy polskiego Episkopatu z Kraju, donoszącego papieżowi szczegóły o prześladowaniach Kościoła przez władze rosyjskie. Stanowisko Ojca św. w obliczu próby zagłady katolicyzmu w Polsce nie mogło być inne jak wyraźnie i stanowczo propolskie. Dał temu wyraz w marcu w czasie konsystorza; w kwietniu w liście do cara; we wrześniu

⁴) Wydrukowany w „Antemurale“, VII—VIII, str. 327—332.

nakazując modły publiczne, by Bóg „wybawił Polskę z obecnych nieszczęść“, a jak powszechnie rozumiano, by Bóg wybawił Polskę od Rosjan. W lipcu interweniował potajemnie w Wiedniu, nakładając Austrię na sojusz z Francją. W kwietniu 1864 r. w mowie pełnej bólu i rozpaczycy jeszcze raz powtórzył, aby uniknąć kary, która czeka tych, „którzy niesprawiedliwość spełniać pozwalają“; wszystkie swe zarzuty pod adresem Rosji. Oskarżył cara o grabienie i mordy ludności katolickiej będącej pod jego władzą. Oskarżenia te ponowił następnie w encyklice „Urbi Urbiano“ z lipca tegoż roku. Prześladowania Kościoła doprowadziły w końcu do zerwania stosunków dyplomatycznych między Rzymem a Petersburgiem.

Część trzecia obejmuje raporty z Londynu. Jest ona opracowana przez Henryka Wereszyckiego. Podkreśla we wstępie, iż polska akcja dyplomatyczna, wykorzystując drogi wyłobione już od kilkadziesiąt lat, zaczęła się ponownie po marażmie posewastopolskim, w marcu 1861 r.; po dotarciu pierwszych wieści o wypadkach warszawskich. Prowadził ją z właściwym sobie rozmachem i entuzjazmem generał Władysław Zamoyski, nie zawsze jednak przestrzegając instrukcji Hotelu Lambert. Działał on jednocześnie w czterech kierunkach: nalegał na ministrów, przygotowywał debaty parlamentu, kontaktował się z prasą, organizował mityngi. Akcja Zamoyskiego „w napięciu swym i rozmiarach nie ma chyba równej w polskich działaniach dyplomatycznych XIX wieku“ (str. 302). Przez cały czas swej działalności domagał się od Anglii jedynie interwencji dyplomatycznej, realistycznie oceniał, iż wysiłki o interwencję zbrojną były skazane z góry na niepowodzenie. Starania te o mało co nie sprowokowały dość poważnego kryzysu dyplomatycznego w październiku, po mowie Russella w Blairgowrie. Autor wstępu nie daje odpowiedzi w kwestii, kto ostatecznie utracił pierwszą depezę do Petersburga. Mówi tylko o sprzeciwie stolic mocarstw rozbiorczych i wspomina, iż całe to zagadnienie nie jest jeszcze w całej pełni wyjaśnione. Podobnie jak i w Wiedniu polska dyplomacja także i w Londynie nie była informowana należycie o przebiegu zmagania europejskich o Polskę.

Same raporty podają ciekawe szczegóły owych usiłowań Zamoyskiego, by Anglia, a za nią zapewne Francja i Austria, cofnęła uznanie panowania Rosji nad Polską, ponieważ nie dotrzymuje ona zobowiązań traktatu wiedeńskiego, który był gwarantował Polakom swobodny rozwój narodowy. Jeżeli chodzi o stanowisko rządu brytyjskiego, to Palmerston w rozmowie z ks. Władysławem Czartoryskim streścił całą sytuację roku 1863 w jednym zdaniu: „Francuzi nie potrzebują pomocy angielskiej, 60,000 ich wojska wystarczy by obalić Rosję“ (str. 327). Dla Anglii natomiast nie widział żadnego interesu w uwikłaniu się w wojnę z Rosją o Polskę (str. 377). Dyplomacja Hotelu Lambert mniej przywiązywała wagi do prawnej strony zagadnienia, bardziej starała się o konkretne i bezpośrednie

cele, jak sprawa zawieszenia broni czy uznanie Polaków za stronę wojującą. Pamiętając, iż deportacje ludności chrześcijańskiej z Morei były jednym z czynników, które były przeważały sympatie angielskie ku greckiej niepodległości, Władysław Czartoryski skrupulatnie przesyłał do Londynu wszelkie dostępne mu szczegółowe okoliczności Murawiewa. „To jest polityka całkowitej eksterminacji“ — pisał do Lorda Russela (str. 354). Jednocześnie przykładano specjalną wagę na urabianie opinii publicznej, wiedząc, iż w stosunkach brytyjskich może ona, jak to była wykazała wojna krymska, w pewnej mierze wpłynąć na posunięcia rządu.

Ważną wiadomością zawartą w tej części jest stwierdzenie, oparte na źródłach angielskich, iż Palmerston rozmawiał z księciem Napoleonem w czasie wizyty tego ostatniego w Londynie we wrześniu 1863 r. Charakter polityczny tego przyjazdu został więc potwierdzony. Szczegóły tej misji są nam nadal nieznane, niechybnie chodziło o nakłonienie Anglii do wspólnej akcji. Domyśl ten potwierdza podana tu wiadomość, iż premier brytyjski odmówił wiązania się jakimkolwiek traktatem z Francją, gdyż nie wiedział jak daleko Paryż „iść zamyśla“ (str. 371).

Część czwarta jest zatytułowana „Polska działalność dyplomatyczna w Niemczech“. W rzeczywistości jest to, z wyjątkiem dwóch pierwszych pozycji, korespondencja odnosząca się w całości do negocjacji Aleksandra Kłobukowskiego z rządem pruskim. Znana już z poprzednich prac S. Krzemińskiego, S. Askenazego i J. Feldmana, sprawa ta doczekała się nareszcie wydania źródła, na których opierały się jej historycy.

Wstęp do tej części opracował Stefan Kieniewicz. Autor przypomina, iż u podłoża wszelkiej akcji dyplomatycznej była konwencja alvenslebenowska, zaproponowana przez Bismarcka i przyjęta przez Aleksandra II. Prusy były od samego początku niepokojów zasadniczym wrogiem wszelkiego ruchu polskiego, zarówno powstańczego jak i reform Wielopolskiego. Ta wrogość spowodowała brak zainteresowania terenem niemieckim, a szczególnie pruskim, przez polską dyplomację. Nie było też w Berlinie żadnego korespondenta ani Hotelu Lambert, ani Rządu Narodowego. Dopiero w listopadzie objął funkcję przedstawiciela Hotelu Lambert, nieznanego bliżej „Antoni“. Zastąpił go wkrótce Adam Goltz, były członek Komitetu Towarzystwa Rolniczego. W Dreźnie działał, ale dopiero od zimy 1863, J. I. Kraszewski. Król Jan, trzykrotny potomek polskich królów, był „z politycznych widoków przyjacielem sprawy polskiej“ (str. 398). Sympatie wcale żywe dla powstania były także i w Niemczech południowych i zachodnich, ale nie one nadawały ogólny ton opinii niemieckiej. Na tle obustronnej wrogości polityki pruskiej i polskiej tym jaskrawiej zarysowują się negocjacje Kłobukowskiego z rządem berlińskim.

Niezbyt trafne jest we wstępie stwierdzenie, iż anektowanie

przez Prusy w roku 1863 części Kongresówki, „równałoby się znieszczeniu ostatków odrębności polskiej w Europie“ (str. 396).

Są znane dalej idące wypowiedzi Bismarcka: że miał zamiar stworzyć wtedy z Kongresówki i Wielkiego Księstwa Poznańskiego odrębne państwo pod suwerennością pruską. Każdorazowy następca tronu pruskiego rezydowałby w Warszawie, będąc jednocześnie naczelnym wodzem armii polskiej. Przewidywał osobny sejm polski. Sam autor zresztą napomyka o tym wspominając rozmowy Kłobukowskiego (str. 405); wspominałem o tym w „Antemurale“, t. VII/VIII, str. 29—31. Plany Bismarcka omówił ostatnio H. Rothfels: Bismarck, der Osten und das Reich, Stuttgart 1960, str. 79—81.

Ten drugi tom polskiej korespondencji jest, wraz z pamiętnikiem Władysława Czartoryskiego, wydanym wcześniej, najważniejszą pozycją do strony dyplomatycznej powstania styczniowego z wydanych w kraju. Stają się one właściwie podstawowym źródłem do badań nad polską akcją dyplomatyczną w tym strasznym roku. Tak się szczególnie złożyło, iż zainteresowania polskich historyków szły dotychczas w kierunku ustalenia stanowiska obcych dworów, szukano w badaniach nad ich polityką odpowiedzi czy była wtedy nadzieja interwencji, czy można było wstrzymać na czas okrucieństwa Murawiewa. Starania własne były wspominane właściwie marginesowo i trzeba było czekać prawie siedemdziesiąt lat na pierwszy tom własnej korespondencji. Następstwa paktu niemiecko-rosyjskiego z sierpnia 1939, o wiele bardziej okrutnego niż konwencja alvenslebenowska, odsunęły na dalsze ćwierćwiecze ukazanie się tomu drugiego.

Zasadniczym liniom wydawniczym, wyłożonym w przedmowie do tomu pierwszego, nie wiele można zarzucić, układ terytorjalny jest jedynie możliwy. Na krytykę całości trzeba poczekać do końca wydawnictwa. Drobną uwagę: indeks osób powinien podawać pełne imiona, jak to uczynił wydawca pamiętnika Wł. Czartoryskiego. Korekta tekstów francuskich nie jest bez zarzutu.

Jesteśmy bardzo zobowiązani wydawcom tego tomu, wraz ze wstępem Adama Lewaką do tomu pierwszego, dali onę nam najlepszy dotychczas obraz polskiej działalności dyplomatycznej. Nie wiele chyba będzie do dodania do ich opracowań. Ale kiedy ukażą się następne tomy i co będą zawierać? I czy nie warto pokusić się o rozszerzenie wydawnictwa na całość działalności Hotelu Lambert i wszystkich ocalałych dokumentów polskiej dyplomacji XIX wieku?

Stanisław Bóbr-Tylingo

R. F. Leslie: Reform and Insurrection in Russian Poland 1856-1865. University of London, 1963, str. XII—272.

Autor jest znany polskim historykom i to zarówno ze swoich wielce subiektywnych recenzji z prac o historii Europy wschodniej,

jak i ze swojej książki o czasach powstania listopadowego, którego wybuch łączył ze złością ludu Warszawy po podniesieniu cen wódki i piwa przez władze miejscowe.

Bez specjalnego więc przekonania bierzemy do ręki nowe dzieło tegoż autora. Zaraz na pierwszej stronie znajdujemy informację, że interesowała go przede wszystkim strona społeczna opisywanych wypadków, „zagadnienie, w jaki sposób Polska przeszła z jednej formy ustroju do następnej“. W swoim podziękowaniu, wymienia polskich historyków, którzy służyli mu radą i pomocą: prof. Kieniewiczza i Tyrowicza, ale w zakończeniu przedmowy stwierdza, że on sam jedynie ponosi odpowiedzialność za wyrażone w książce opinie. Chętnie w to wierzymy.

Polacy, dowiadujemy się zaraz na początku, powstali przeciw ciemnieży w latach 1794, 1830, 1846 i 1863. Za każdym razem były te powstania dziełem „warstw niższych“. Za każdym razem „wyższe klasy“ starały się utrzymać przewodnictwo, by niedopuszczyć do radykalizacji ruchu narodowego. Z tego obrazu naszych walk wypadły, pewnie przez nieuwagę, polskie zrywy z lat 1806-7, 1809 i 1812, też prawdopodobnie zaczęte przez „niższe klasy“. Pierwszy rozdział jest zatytułowany „Polski ruch rewolucyjny 1832-48“. Jest to bardzo pobieżny szkic o emigracji i jej rewolucyjnych poczynaniach w Europie zachodniej, następnie opis klęski roku 1846 i roku 1848. Razem 43 strony. Omawiając wiosnę ludów autor pomija zupełnie pruską ofertę sojuszu prusko-francuskiego i odmowę Lamar-tine'a.

Następny rozdział poświęcony jest zagadnieniom społecznym w zaborze rosyjskim w okresie posewastopolskim. Wojna krymska została więc pominięta. Stało się to z wielką szkodą dla dzieła, bylibyśmy wielce ciekawi opinii autora o antyrosyjskich ruchach chłopskich pod Krzemieńcem i Białocerkwią i ich rozgromieniu przez wojska moskiewskie. Temat ten nie został jeszcze nigdy szczegółowo przebadany i czeka nadal na swego historyka. Rozdział omawia dokładnie stosunki własności ziemi, kładąc specjalny nacisk na ciężkie wtedy położenie włościan. Ani słowem nie wspomina jednak o zakazie rosyjskim nauczania na wsi i o nieustannej i uciążliwej walce plebanii i dworu o oświatę dla ludu. Pomija także zagadnienie propinacji, jak i rolę żydowskiej karczmy w życiu chłopskim, czy też, zrozumiałą zresztą, wrogość handlarzy żydowskich do prób biedoty wiejskiej chwycenia się handlu detalicznego produktami rolnymi. „Placówka“ jest nie tylko powieścią, ale, jak prawie zawsze powieści współczesne, dokumentem własnej epoki. Także i kwestie religijne, a raczej ciężkie położenie Kościoła i okrucieństwa władz wobec wsi, które chciały wrócić do katolicyzmu, nie są wspomniane ani słowem. Na próżno by szukać nazwy Siedl-czyki, w bibliografii nie są podane „Akta Męczeńskie Unii, Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, 1866“. A prze-

cież, to też było częścią życia włościan pod zaborem rosyjskim, nie tylko zagadnienie ziemi. Cały więc problem rozdziału drugiego wisi nieco w powietrzu i jest sztucznie oddzielony od innych spraw polskiego życia zbiorowego owych lat. Opisując zaczynające się w Warszawie demonstracje patriotyczne, autor tłumaczy początek ruchu rewolucyjnego znikomymi widokami studentów warszawskich na lepiej płatne posady, obsadzone już przez millenerów; nie spodziewając się dostatniego życia, tym chętniej słuchali podszeptów do powstania.¹⁾ Na tak interesującą interpretację nie zdobył się dotychczas żaden z polskich historyków.

Następny rozdział omawia wypadki warszawskie; użyte słowo brzmi „huliganizm“ (str. 105), w czasie luty-kwiecień 1861. I ten rozdział zawiera kilka indywidualnych poglądów autora; 5 poległych było nieszczęśliwym wypadkiem.²⁾ Rzeź z 8 kwietnia spotkała się zapewne z aprobatą szlachty i mieszczaństwa warszawskiego, przypomniawszy bowiem robotnikom, że istnieje taka rzecz, jak prawo i porządek.³⁾ Dalsze strony zawierają powierzchowną, bez wnikięcia w głębsze przyczyny, narrację wypadków lat 1861-62. Ograniczona jedynie do Kongresówki i pomijając nadal położenie Kościoła, narracja ta nie daje pełnego obrazu tamtych wypadków. Wypacza je nawet, tłumacząc niechęć Białych do ugody z Rosją, wyłącznie opozycją do planów załatwienia kwestii włościańskiej. Tymczasem, istotną przyczyną tej niechęci był fakt, że dane i spodziewane koncesje ograniczały się tylko do Królestwa i nie obejmowały ziem litewsko-ruskich. Los tych prowincji był główną polską troską i obawa o nie przekreślała wszelkie próby porozumienia i uspokojenia, zaczęte przez wielkiego księcia Konstantego. Koncesje otrzymane przez Wielopolskiego w Petersburgu — są określone, jako „imponujące“ („impressive“, str. 144).

Sam wybuch powstania jest przedstawiony bezbłędnie.⁴⁾ Zagadnienie dyplomatyczne jest raczej zagadnieniem marginesowym pracy i tak też zostało przez autora potraktowane. Podstawy źródłowe tego rozdziału są bardzo wąskie; kilka przerobionych już

¹⁾ „Educational institutions were the source of the depressed intelligentsia. Their pupils knew that life offered them only bleak prospects and they turned their ears willingly to proposals for insurrection“ (str. 81).

²⁾ „A purely haphazard incident“ (str. 113).

³⁾ „Perhaps the landed gentry and the Warsaw middle class were not entirely sorry to see the working men of the city reminded that there was such a thing as law and order“ (str. 113-114).

⁴⁾ Autor myli się jedynie gdy twierdzi, że na 144 rosyjskich garnizonów 17 było zaatakowanych (str. 167); właściwe dane są: na 180 garnizonów, 19 zaatakowanych. (Antemurale, VII-VIII, A str. 383).

przez historyków polskich i angielskich zwodów archiwalnych w Public Record Office oraz powołanie się kilkakrotnie na zbiór Filipowicza. Ani razu Autor nie zdradza się, by znał prace powojenne na ten temat. Zauważyliśmy dwie nieścisłości: pomysł, by odebrać Rosji sankcję prawną do posiadania Kongresówki wyszedł od Władysława Zamoyskiego, a nie Władysława Czartoryskiego (str. 191); Polacy nie tylko by nie protestowali przeciw arcyksięciu austriackiemu na tronie polskim, ale sami podsuwali tę myśl dworowi wiedeńskiemu (str. 191).

W rozdziale omawiającym polskie sprawy wewnętrzne w czasie powstania zastanawia stroną poświęconą Murawiewowi. Polacy, twierdzi dr R.F. Leslie, oszczerzo nazwali go (lamboned) wieszakiem, a przecież był on „nie tylko tyranem o twardej ręce“ (str. 225). Prawo do własnego zdania przekracza tu już dozwolone granice; wytłumaczenie i zrozumienie okrucieństwa człowieka do człowieka jest zawsze trudne w badaniach historycznych, które mają za jedyne zadanie wytłumaczyć i znaleźć istotne motywy ludzkiego postępowania. Ale nie można nazwać oszczerstwami określeń nadanych oprawcom przez ich ofiary, bo to przestaje być historią, a staje się publicystyką.

Los katolicyzmu po powstaniu charakteryzuje się „dokuczliwością spowodowaną wtrącaniem się władz w wewnętrzne sprawy Kościoła.⁵⁾ Akty gwałtu popełniane przez żołnierzy rosyjskich w czasie powstania wobec ludności cywilnej były błahej natury.⁶⁾ Natomiast wyroki śmierci wykonywane przez polskie władze powstańcze „stały w smutnym kontraście do idealizmu manifestu z 22 stycznia. Bezprawne (summary) egzekucje za bardzo przypominały dawne arbitralne zachowanie się dworów“ (str. 218).

Z innych błędów rzeczowych należy podkreślić, że autor nie wie, iż traktat wiedeński odnosił się do całej Polski, a nie tylko do Kongresówki. Artykuł pierwszy postanawiał bowiem: „Polacy poddani mocarstw, które go zawierają, otrzymają przedstawicielstwa i instytucje narodowe, ustalone stosownie do rodzaju politycznego istnienia, jaki każdy z rządów uzna za pożyteczne i odpowiednie przyznać“ (str. 219). Nie orientuje się także dostatecznie w geografii historycznej Polski. Ukraina to były województwa: czernichowskie, kijowskie i braclawskie, województwa podolskie i wołyńskie do niej nie należały (str. 159, 223). Nakaz Aleksandra, by rozstrzeliwać na miejscu pojmanyh powstańców, a także winnych pomocy im, został ogłoszony 28 stycznia, a nie 7 lutego (str. 219).

⁵⁾ „Probably more annoyance was caused by the administration's interference with the affairs of the church“ (str. 251).

⁶⁾ „Acts of violence by Russian soldiers were insignificant“ (str. 217).

Austria ogłosiła stan oblężenia w Galicji w lutym, a nie w styczniu 1864 (str. 240). Niezamierzoną niezręcznością jest ciągle nazywanie Polski przedrozbiorowej „polską republiką“, a nie „Commonwealth“, co odpowiada nazwie Rzeczypospolitej. Dziwnie brzmi określenie Zygmunta Padlewskiego i Stefana Bobrowskiego „wschodnimi Polakami“ (eastern Poles, str. 160). Specjalny urok ma twierdzenie, że w warunkach normalnego życia politycznego powstanie polskie nie byłoby potrzebne (str. 164). O bibliografii sam autor mówi, że jest tylko selekcją; dodajmy, bardzo przypadkową i pomijającą większość prac w językach zachodnich oraz wszystkie pozycje dotyczące historii Kościoła polskiego.

Ale te wszystkie omyłki nie są istotne. Zasadniczą słabością całego tego studium jest niezrozumienie przez autora badanego społeczeństwa i głównego nurtu polskich dziejów, zasadniczego konfliktu między polską a rosyjską koncepcją życia zbiorowego. O ile bardziej zrozumieli to historycy francuscy⁷⁾, czy też niemieccy⁸⁾, nie mówiąc już o wnikliwej analizie Karola Marksa⁹⁾. Omawiając odezwę centralnego komitetu, wzywającą Polaków do walki, Leslie pomija ustęp wzywający Rosjan „na straszny bój zagłady, bój ostatni Europejskiej Cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji“. Nie inaczej pojmowali tę walkę i Rosjanie, całe postępowanie Murawiewa i jego apoteoza przez społeczeństwo rosyjskie są jego najlepszym dowodem. Nie ma najmniejszych wskazań w omawianej książce, by autor to spostrzegł.

Stanisław Bóbr-Tylingo

7) „Vue de haut, l'attitude de la Pologne et de la Russie représente le choc de deux civilisations, de deux esprits: l'une occidentale, latinisée, l'autre, dominée par l'influence asiatique, personifiant de plus en plus l'absorption de l'individu par l'Etat“. — F. Ponteil: L'éveil des nationalités et le mouvement libéral, Paris, 1960, str. 240.

8) Historyk niemiecki H. Steinacker podkreślił, że w Europie wschodniej linia podziału przebiega inaczej niż w części zachodniej: „... um einen viel tiefer reichenden Gegensatz handle, als es der blosse nationale Unterschied zwischen Völkern der west-europäischen Welt wäre... In die slawische Welt ist die konfessionelle Spaltung zwischen Griechisch- und Römischgläubigen eingedrungen... Und so tief ist sie in die Grundfeste des russischen und polnischen Volkstums versenkt, dass ihr Gegensatz noch viel stärker ist, als etwas der zwischen Deutschen und Engländern. Die Herrschaft von Polen über Russen oder umgekehrt bedeutet immer noch mehr als Fremdherrschaft: sie bedeutet zugleich religiöse Unterdrückung“. — H. Steinacker: Österreich—Ungarn und Osteuropa, Historische Zeitschrift, CXXVIII, 1923, str. 380, 392.

9) Karl Marx: Die polnische Frage, S—Gravenhage, 1961.

Eligiusz Kozłowski: Bibliografia powstania styczniowego. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1964, stron 620.

Ta nowa bibliografia powstania styczniowego, jak nas informuje autor w przedmowie, nie obejmuje większości wszelkiego rodzaju artykułów rocznicowych (z wyjątkiem pisanych przez znane pióra historyczne), w większości nekrologów powstańców, sprawozdań z uroczystości rocznicowych itp. „Zdecydowałem się usunąć wszelkiego rodzaju ikonografię, muzykalia, część kartografii, wreszcie na końcu dokonałem radykalnego cięcia usuwając przedruk raportów dowódców polskich i rosyjskich, dekretów i rozporządzeń władz narodowych i rosyjskich we współczesnych czasopismach oraz całą literaturę piękną z wyjątkiem tej, która ukazywała się współcześnie wypadkom, traktując ją, jako dodatkowe świadectwo współczesne.“

Zagadnienia polityczne autor zaczyna „mniej więcej“ z rokiem 1856, natomiast „w pewnych kwestiach“ cofnął się „aż do punktu szczytowego epoki romantyzmu: Wielkiej Emigracji i Krajowych spi-sków i powstań. Uczyniłem to dla dwóch kwestii: społecznej i wojskowej“. Swym zasięgiem czasowym bibliografia obejmuje druki do roku 1961 włącznie. Zawiera 10.225 pozycji.

Zebrany materiał został podzielony na trzy zasadnicze grupy: Dział Ogólny, Źródła, Opracowania. Na tej kanwie nastąpił następnie podział bardziej szczegółowy. Przy podawaniu druków ulotnych i prasy tajnej autor podaje szereg dodatkowych informacji ułatwiających rozpoznanie ich pochodzenia i treści. Rozbicie szczegółowe jest przejrzyste i wielce pomocne w odszukaniu interesującego badacza zagadnienia.

Indeks został opracowany przez małżonkę autora, p. Irenę Kozłowską.

Bibliografia będzie niewątpliwie dużym ułatwieniem dla historyków tego okresu, niemniej występują w niej poważne braki, które zmuszą jednak badacza do osobistej, nieraz bardzo żmudnej, kwerendy czasopism i pamiętników.

Poszukiwania były przeprowadzone jedynie w zbiorach polskich, stąd liczne braki pozycji zagranicznych. Ale, czym wytłumaczyć braki występujące w wydawnictwach krajowych. Z czasopism niewzględzonych najważniejsze to: Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, Classe d'histoire et de philosophie; Cambridge Historical Journal; Flambeau, wydawane w Brukseli; Grande Revue; Messenger Polonais, wydawany w Warszawie; Nouvelle Revue Rétrospective; Politique, Revue Internationale des Doctrines et des Institutions; Revue Belge; Revue de France; Revue des Études Historiques; Revue des Études Napoléoniennes; Revue Internationale d'Histoire Politique et Constitutionnelle; Vérité Française; Wiadomości, wydawane w Londynie.

Zauważyliśmy brak szeregu pozycji wśród przejrzanych przez autora czasopism, jak np.: wspomnienia W. Froöhnera w *Revue des Deux Mondes*, z kwietnia 1931; J. Grunera w *Deutsche Revue*, z września 1907, korespondencję księcia Napoleona z George Sand, w *Revue des Deux Mondes*, z sierpnia-września 1923; korespondencję Ch. Montalembert z Zofią Apponyi, tamże listopad 1913; S. N. wspomnienia w dniu 5 sierpnia 1864 w *Bulletin Polonais*, z października 1891; artykułu L. Biernawskiego o Piusie IX i Polsce w „*Pologne*“, z roku 1928; artykułu S. Bóbr-Tylingi o państwach związku niemieckiego wobec powstania w *Tekach Historycznych* z 1951-52; artykułu M. Emerita o rozmowie Napoleona III z Bazyliem Aleksandri w *Revue Historique du Sud-Est Européen* z kwietnia 1928; korespondencji królowej holenderskiej Zofii w *Revue de Paris*, z marca 1903; artykułu Goldera F. o wizycie floty rosyjskiej w Stanach Zjednoczonych w 1863 r., w *American Historical Review* z lipca 1915; artykułu E. Goutela w *Correspondent*, z marca 1909; artykułu Hengelmüllera o A. Karolyi w *Deutsche Revue*, z lipca-października 1914; artykułu R. Sencourt o cesarzowej Eugenii w 1863, w *Revue de Paris*, z maja 1932; wspomnienia K. Blinda o powstaniu w *Deutsche Revue*, z maja 1888.

W dziale chronologie historyczne brak J. Chantel: *Annales ecclésiastiques de 1860 à 1866*.

W zbiorach źródeł brak: Staatsarchiv; Bossy: *Agentia Diplomatica a Romanei in Paris*; amerykańskich wydawnictw dyplomatycznych; włoskich: *I documenti Diplomatici Italiani*, prima serie; zbioru Lutostańskiego; tomu 2 wydawnictwa *Auswärtige Politik Preussens*; zbiór dokumentów H. Onckena, podany jest błędnie w opracowaniach; brak zbioru V. Wellesley i R. Sencourt.

W dziale korespondencji brak pracy E. Corti: *Unter Zaren und gekrönten Frauen*, zawierającego listy cara Aleksandra II i jego małżonki.

W dziale współczesna literatura piękna, brak pozycji: Marquis de Massa: *Les Cascades de Mouchy*, przyczym dziennik *Siècle* z 31.I.1864 przynosi dodatkowe wiersze dotyczące Polski.

Są cytowane prace z czasopism nie uwzględnionych w ogólnym zestawieniu, np.: prace z *Polish Review*, wydawanym w Nowym Jorku (pozycja 9803); z *Revue de Paris* (pozycja 6769); z *Österreichische Revue* (pozycje 4756, 9887); z *Annales des Sciences Politiques* (pozycja 9865).

Nieszczęśliwą decyzją było w dziale „świadcstwa współczesne“ przedzielenie „sprawy polskiej na terenie międzynarodowym“ od „poszczególne państwa, a sprawa polska“, aż sześcioma innymi działami. To samo powtarza się w dziale opracowań; te same dwie pozycje są przedzielone aż pięcioma innymi działami.

Nie wiele wspólnego z tematem zasadniczym ma dział „cesarstwo rosyjskie w okresie reform i ruchu rewolucyjnego“. Tych parę podanych pozycji niczego nie ułatwia; każdy badacz interesujący się

tym zagadnieniem będzie musiał sięgnąć do innych opracowań, bardziej obszernych, niż sześć stron autora. Identyczne uwagi odnoszą się do działu „okres powojenny”. Ośmiem stron przypadkowej bibliografii są niewielkim ułatwieniem i nie wyczerpują nawet w przybliżeniu tematu.

W spisie treści pominięto dział „Marks, Engels, Lenin o sprawie polskiej“ ze strony 344.

Opracowanie strony dyplomatycznej powstania jest nie najlepsze. Podaną bibliografię należy uzupełnić pozycjami podanymi w Antemurale, t. VII-VIII, str. 349-60, i Teki Historyczne, t. XII, str. 73-91, oraz t. XIV, str. 116.

Pomimo tych niedociągnięć świat naukowy przyjmie tę nową bibliografię z niewątpliwym zadowoleniem, z nadzieją, iż braki pierwszego tomu zostaną dopełnione w obiecanych przez autora dodatkach, i że niebawem ukaże się drugi tom obejmujący druki od roku 1962, to jest z czasu największego nasilenia studiów i publikacji o powstaniu.

Stanisław Bóbr-Tylingo

Materiały do Biografii, Genealogii i Heraldyki Polskiej. Tom I. Buenos Aires-Paryż, 1963, in 4°, str. 244. Komitet redakcyjny: Krzysztof Górski, Adam Heymowski, Andrzej Grabia-Jałbrzykowski, Szymon Konarski, Mieczysław Paszkiewicz, Bernard Pilewski, Leon Hieronim Radziwiłł. Pod redakcją Szymona Konarskiego.

Celem tego wydawnictwa źródeł — jak informuje nas przedmowa — jest uchronienie od zatury przechowywanych na emigracji rękopisów historycznych. „Wychodząc z założenia, że jedynie ogłoszenie drukiem zapewnia rękopisom trwałość i ułatwia ich wykorzystanie, postanowiliśmy stworzyć stałe wydawnictwo materiałów znajdujących się w uratowanej i stale uzupełnianej bibliotece genealogiczno-heraldycznej Szymona Konarskiego w Paryżu. Mamy w niej dosyć rękopisów i źródłowych opracowań na wiele tomów, nie chcemy jednak ograniczyć się tylko do nich. Jesteśmy pewni, że po ukazaniu się pierwszych tomów napłyną do nas zgłoszenia podobnych materiałów przechowywanych w prywatnych rękach“.

Pierwszą pozycją jest zapiska „Gałąź włkomirska Kościalkowskich“, ułożona w roku 1797, przez Kazimierza Kościalkowskiego. Historia tej rodziny rozpoczyna się okresem bitwy grunwaldzkiej, a więc o dwa wieki wcześniej, niż było wiadomo do niedawna. Najstarszy bowiem znany Kościalkowski występował w herbarzach dopiero na początku wieku XVII. Dowiadujemy się nadto, że przybyli oni do Litwy z Korony, po bitwie, w wyniku nadania im włości przez Jagiełłę za zasługi wojenne. Te najwcześniejsze dane historii rodzinnej oparte są, według autora, na wyciągach z ksiąg ziemi włkomirskiej, stwierdzających, że pułkownik JKM. Wasyl Zyn-

dram Kościałkowski był na „popisach“ w r. 1412. O tym rejestrze popisowym jest wydana w r. 1960, przez Z. Spieralskiego rozprawa. Zachował on się w księgach Trybunału Litewskiego z 1678 roku jako transsumpt z oryginału z rejestru popisowego z roku 1412, pisanego po rusku i będącego wtedy w posiadaniu rodziny. Kopie tego transsumptu z XVIII wieku znajdują się obecnie w archiwum nieświeskim Radziwiłłów i Muzeum Czartoryskich w Krakowie.¹⁾ Inna kopia, z roku 1679, znajduje się w księgach ziemskich województwa połockiego. Dziwi na samym początku błąd podania popisu oddziałów litewskich na rok 1412, a nie na 1410. Popis taki, o ile się odbył, to przed bitwą grunwaldzką, komtur Ragnety donosił 14 czerwca 1410 roku, że „Witold powołał w Żmudzi z każdego kraju po 300 ludzi na 5 tygodni pod broń i że 3 czerwca (am dienstage vor Barnabe) pociągnęli już z kraju. Te pierwsze cztery linie drugiej rubryki o popisie z 1410 r. są najbardziej wartościowe z całego tomu wydawnictwa. Gdyby dalsze badania historyków ustaliły, że popis taki rzeczywiście się odbył i to przed wysłanymi komisarzami królewskimi, to sam fakt wysłania takich komisarzy przez Jagiełłę, przyczyniłby się wiele do wyświetlenia stosunku Władysława, jako wielkiego księcia litewskiego, do Witolda. Świadcstwo Kazimierza Kościałkowskiego, oparte na księgach ziemi wilkomirskiej, byłoby tu bardzo cennym źródłem. Na zakończenie podaje on spis posiadanych dusz męskich i żeńskich w swych dobrach oraz wymienia urzędy przez siebie sprawowane.

Lista oficerów i podoficerów II brygady kawalerii narodowej z roku 1790 została znaleziona w 1919 r., w gruzach pałacu Chodkiewiczów w Młynowie. Zaczyna ją sztab wyższy, potem niższy, następnie 24 chorągwie. W tych naprzód rotmistrze, potem szarże, towarzysze przytomni, towarzysze sowici, podoficerowie. Razem ponad 1500 nazwisk kawalerii stacjonującej w Tulczynie Potockich. Przy niektórych nazwiskach są podane krótkie, ale treściwe charakterystyki jak: „Bardzo dobrze“, „dobrze i dawno“, „dobrze pod okiem“, „bacznosci potrzebuje“, „układ życia poprawy potrzebuje“, „kłótniwy“, „kłótniwy i pije“, „krnąbrny“, „notowany“. Jest to niewątpliwie po katastrofie naszych archiwów wojskowych, cenne źródło do historii wojska za Sejmu Wielkiego.

Niezmiernie ważny materiał do dziejów emigracji polistopadowej zawiera lista członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego

¹⁾ Z. Spieralski, W sprawie rejestru popisowego z czasów wielkiej wojny z zakonem krzyżackim. Studia i materiały do historii wojskowości, t. V, 1960, str. 510—528.

Praca ta jest nieznaną wydawcom „Materiałów“, mimo, że zwróciły na nią uwagę „Teki Historyczne“, t. XI, 1960-61, str. 325, stwierdzając rewelacyjne znaczenie tego źródła (o ile autentyczne) dla wojskowości doby grunwaldzkiej.

z lat 1832-51, zestawiona przez Lucjana Krawca. Przy wielu nazwiskach w ogólnej liczbie 3633 są dodane szczegóły biograficzne. Jest to pierwszorzędne źródło do historii politycznej i wojskowej, do studiów biograficznych, genealogicznych czy heraldycznych. Uchroni ona w przyszłości przed wieloma pomyłkami w pracach o tym okresie. Już pobieżny rzut na przегład nazwisk wykazuje na przykład, że Polacy przebywający w najbliższym otoczeniu Ludwika Napoleona nie przeszli przez Towarzystwo Demokratyczne. Niestety, wydawca popełnił tu przykry błąd, który będzie w wielu przypadkach zmuszał badaczy do odwołania się do rękopisu; dodał mianowicie własne uwagi, by „uzupełnić ogólny obraz ruchu członkowskiego w Towarzystwie Demokratycznym, jego rozmiary i ewolucje“ (str. 36). Uwagi te zostały włączone w tekst, bez zaznaczenia, gdzie kończy się właściwy dokument, a gdzie zaczynają się dopiski. Czy nie można by było w jednym z następných tomów powtórzyć je w formie korekty?

„Wspomnienia“ Konstantego Przewołockiego spisane były w 1925 roku dla rodziny z nadzieją, iż danym im „będzie wpaść za sto lat pod oczy siwiejącego mojego prawnuka“. „Gdyby tak było, to mającego serce dla przeszłości prawnuka pozdrawiam z odległości stu lat i błogosławię mu“ (str. 151-52). Przynoszą one wiele ciekawych szczegółów do dziejów politycznych, obyczajów i biografii wielu ówczesnych osobistości, np. rodziny Koźmianów, są jednak zastanawiające luki. Ani słowem nie jest wspomniany udział Waleriana i Klemensa Przewołockich w powstaniu styczniowym, a ten ostatni był przecież dowódcą wyprawy na Kaukaz, Walerian zaś szedł z Zygmuntem Miłkowskim przez Księstwa Naddunajskie. Są natomiast szczegółowiej opisane przejścia matki autora i rodziny za powstania styczniowego i po nim.

Ostatnią pozycją jest przedruk rękopisu Stefana Sylwestra Teodora Woyczyńskiego pt.: „Skarbkowie na Wodziejnej Woyczyńscy herbu Abdank“. Autor podaje w nim najwięcej wiadomości o generale Stanisławie Woyczyńskim; pomija jednak dość ważny szczegół, że generał był w roku 1806, wraz z generałem Antonim Giełgudem, mianowany organizatorem siły zbrojnej w okręgu warszawskim. Przynosi natomiast wiele nowych i ciekawych danych o całej służbie generała, od katastrofy roku 1792, poprzez powstanie kościuszkowskie, legiony na ziemi włoskiej, wojsko Księstwa, kampanię lat 1813-14, aż do abdykacji cesarza, na zakończenie powstanie listopadowe i powtórna emigracja do Drezna, gdzie zakończył życie w roku 1836.

Należy wymienić kilka omyłek: Tulczyn leży w województwie braclawskim, a nie na Podolu (str. 31). Indeks nie zawsze jest dokładny, np. Walewski nie znajduje się na stronie 150. Nie jest podany czas spisania wspomnień Stefana Woyczyńskiego; sądząc z treści powstały one w latach 1916-17.

Całość wydana jest bardzo starannie i estetycznie. Wydawnictwo przedstawia nam się w pierwszym tomie jako „silva rerum“ o różnorodnej treści i zainteresowaniach. Towarzyszą mu nasze życzenia, by jak najszybciej ukazały się dalsze tomy.²⁾

Stanisław Bóbr-Tylingo

²⁾ W momencie oddawania recenzji do druku otrzymaliśmy drugi tom. Wydany tak samo starannie, jak pierwszy; zostanie omówiony w następnym tomie „Tek Historycznych“.

UKRAIŃSKIE WOŁYNIANA NA EMIGRACJI

Litopys Wołyni, t. VII. Winnipeg Man. (Kanada), 1964, str. 128.

Na ciekawą treść tego tomu rocznika składają się następujące artykuły treści historycznej: M. I. Mandryka: „Mesija Ukrainy“, rozważania o znaczeniu wieszczki ukraińskiego Tarasa Szewczenki w 150-rocznicę jego urodzin. Izydora Kosacz-Borysowa daje nam wspomnienia o swej siostrze Łarysi Kosacz, znanej bardziej pod pseudonimem Łesja Ukrainka. Opowiada o latach spędzonych w Kołodiaznym koło Kowla, później o szkolnych latach w Kijowie, zamążpójściu i chorobie Łesi, która zmusiła ją do częstych wyjazdów zagranicę na leczenie. Antin Bużanskyj w artykule: „Pochodzennja derżawosty u piwdenno-schidnych Słowjan“ rozważa nad pochodzeniem państwowości Ukrainy. Odrzuca legendarne opowiadanie latopisów o Lechu, Czechu i Rusie oraz o pochodzeniu normandzkim, przyjmuje jako tendencję rozwojową od plemiennych państw, od Antów, Scytów. Przytacza różne wiadomości starożytnych pisarzy, zwłaszcza greckich i arabskich oraz wyniki badań i wykopalisk archeologicznych. Ju. Perchorowycz podaje streszczenie swego referatu, wygłoszonego na naukowym posiedzeniu Ukraińskiej Wolnej Akademii Nauk, pod tytułem „Zabuti dżereła do naszoj praistorij“, gdzie mówi o Scytach — Ruś Arystotelesa; o Alpach Bastarnicae Nestoriusza; pseudo-Zachariaszu Retorze; o kraju Amazonek oraz zdaniu letopisca Nestora: „Tym że słowinsku jazyku jest uczytel Andronik apostoł, Moraw bo dochodził apostoł Paweł i uczył tu ... Tym że słowinsku jazyku uczytel jest Paweł, ot neho że jazyka i my jeśme Ruś“. Nadmienia też o celtyckim słowie Ros. Dr Roman O. Klymkewicz podaje ciekawą historię herbu i pieczęci miasta Chełma. Z dziedziny organizacji wojskowej ukraińskiej z okresu pierwszej wojny daje o. Leontyj Kwatyryuk, zaś o początkach Poleskiej Siczy Bulby-Borowca opowiada inżynier Hadzjaćkyj. O życiu i twórczości historyka i filozofa Wacława Lipińskiego opowiada P. Olejnickij. O Ukraińcach-Wołyniakach w Argentynie, głównie zamieszkałych w prowincji Czako, pisze Jakiw Ławryczenko. O tragedii wsi Kortelisy, której mieszkańców rozstrzelali Niemcy, a wieś spalili, składa relację Poliszczuk. Ukrywający

się pod pseudonimem M.P. daje sprawozdanie-wspomnienie o uratowaniu życia lekarza ze szpitala w Wiśniowcu, Żyda Melodysta, którego Niemcy chcieli zamordować. Inż. I. Hnojowyj wspomina o mogile działacza społecznego Oleksy Storożenki, znajdującej się w Brześciu. Dział literacki wypełniają wiersze: M.I. Mandryki, L. Zabaszty, O. Ljaturinskiej oraz proza poetky Oksany Duczyminskiej. Dział sprawozdań z działalności Instytutu oraz sprawozdania kasowe za rok 1962 i 1963, zamykają ten ze wszech miar ciekawy zeszyt Litopysy.

Petro Szumows'kyj: Ostrih. Istorycznyj narys. Peredmowa dra W. Senjutowycza-Berez'noho. Napys na okładci W. Moszyns'koho. Marget, Anhlija, 1964 — Winnipeg, Kanada, Praci Instytutu Dislidiw Wołyni. **M.L. Borows'kyj** — hołownyj redaktor, **N.L. Koryc'ka** techn. redaktor. Str. 128 + tablica genealogiczna ks. Ostrogskich. Tytuł także w języku angielskim.

Wydawanie popularnych książeczek dla społeczeństwa emigracyjnego ma wielkie znaczenie oświatowe i z radością powitać należy ukazywanie się książeczek, oświetlających naszą przeszłość. Instytut Badania Wołynia w Kanadzie wydał już kilka książeczek, niektóre z nich zostały omówione w Tekach Historycznych.

Już w 1913 r. ukazało się opracowanie historyczne Ostroga w języku polskim Stanisława Kardaszewicza¹⁾, i jak widzimy bodaj z liczby stron przewyższa ono opracowanie Szumowskiego. Pracę swą poświęca p. Szumowski swoim kolegom z gimnazjum ostrogskiego w latach 1917-1918, którzy należeli do „Siczy imienia Iwana Bohuna“ organizacji uczniowskiej tegoż gimnazjum, jako też i członkom tamtejszego „Kyryła-Metodijewskiego Bractwa“.

Książeczkę swą podzielił Autor na trzy nierówne, ani pod względem czasowym, ani ilości stron czasom. Na str. 11 zajmuje się wyjaśnieniem nazwy miasta i stwierdza, że jest staroukraińskie słowo „ostroh“, oznaczające miejsce obwarowane, umocnione. Porównuje je z treścią angielskiego wyrazu „the keep“, a przestrzega przed porównaniem z nowszym rosyjskim wyrazem „ostrog“, oznaczającym wyłącznie więzienie i to głównie katorżne na Syberii.

Rozdział pierwszy (str. 12-28) poświęcił Autor najdawniejszym czasom przedhistorycznym, które ilustruje omówieniem wykopalisk niektórych okolic Ostroga oraz przynależności miasta do księstwa kijowskiego. Stwierdza, że po raz pierwszy występuje nazwa tego miasta w najstarszym latopisie ruskim u tzw. Nestora, w r. 1100,

¹⁾ Kardaszewicz Stanisław: Dzieje dawniejsze miasta Ostroga. Materiały do historii Wołynia z przedmową Aleksandra Jabłonowskiego oraz życiorysem autora przez Henryka Mościckiego. Warszawa, 1913, Gebethner i Ska, str. VIII, 261.

gdy m. Ostróg dostaje się na własność Dawidowi Igorewiczowi, ożenionemu z córką króla polskiego Władysława Hermana, a znanemu z tragedii po zjeździe w Lubeczu 1097 r.

Okres litewsko-ruski opisał Autor w drugim rozdziale (str. 29-71) i tu zajmuje się głównie genealogią ks. Ostrogskich. Przyjmuje, że pochodzą oni od książąt turowsko-pińskich, nadmienia poglądy Bonieckiego i Haleckiego upatrujących przodków ks. Ostrogskich jako potomków Rurykowiczów, nie wspomina natomiast zupełnie Kuczyńskiego, dowodzącego o gedyminowiczowskim pochodzeniu Ostrogskich²). Szeroko omawia zjazd monarchów w Łucku 1427-29 i sprawę korony dla w. księcia litewskiego Witolda. W tym też rozdziale zajął się szerzej Konstantym Iwanowiczem Ostrogskim, wielkim hetmanem litewskim i dziejami jego nieszczęsnej wnuczki, znanej Halszki z Ostroga. Omawiając przywileje, jakimi król Zygmunt obdarzył ks. Konstantego Iwanowicza Ostrogskiego, przytacza m.in. przywilej z 1518 r., w którym król zwalnia z myt i daje „wolność kupcom zo wsjakymy kramami do Ostroha iz Pol-szczi, z Łytwy, i z Kamjancja, i z Lwowa i z Wołochiw iduczych“, a przy tym nieoczekiwanie dodaje od siebie: „z przywileju tego widzimy m.in., że Ostróg traktowany jest jako odrębne terytorium od Polski i Litwy.“

Rozdział trzeci obejmuje dzieje Ostroga od ks. Wasyla Konstantynowicza Ostrogskiego, aż pod koniec pierwszej wojny światowej. Szeroko omawia działalność ks. Wasyla Konstantego, dzieje szkoły ostrogskiej, którą nazywa akademią, dzieje drukarni sławnej i wymienia wszystkie wydawnictwa teźże drukarni. Sprawa, tak unii polsko-litewskiej, jak i unii kościelnej 1596, zajmuje dużo miejsca w tym rozdziale. W związku z pojawieniem się arian na Wołyniu przedstawia różnowiercze wyznania (str. 100-104), do biczowników włącznie, i omawia czym się między sobą różniły.

Krótko bardzo opisuje powstanie Nalewajki i stosunek ks. Wasyla Konstantego do niego. Dalsze dzieje, tak rodu Ostrogskich, jak i samego miasta aż do pierwszej wojny światowej przedstawione są bardzo pobieżnie.

W „posłowiu“ opowiada Autor krótko o powstaniu na wiosnę 1917 r. wśród uczniów gimnazjum ostrogskiego organizacji paramilitarnej pod nazwą „Sicz imienia Iwana Bohuna“, która przez kilka tygodni utrzymywała porządek w mieście. Jesienią 1918 r. Niemcy rozbili Sicz, niektórzy zaś jej członkowie udali się do armii ukraińskiej.

O dziejach Ostroga, tak w okresie odrodzonej Rzeczypospolitej, jak i w drugiej wojnie światowej Autor nic nie mówi.

Na końcu książeczki jest podana tablica genealogiczna rodu ks. Ostrogskich, a także i wyciąg z tablicy genealogicznej Ostrogskich,

²) Kuczyński Stefan: Polski Słownik Biograficzny, t. VI, str. 382-383.

opracowanej przez W. Dworzaczka.³⁾ Niestety, w tym wyciągu źle przerysowano potomków Wasyla Fedorowicza, gdyż podano tam prócz Iwana i Juriego, także Fryderykusa-Wacława, który u Dworzaczka występuje jako syn Fryderyka Daniłowicza. Zdaje się, jako błąd korektorski należy uważać datę śmierci Aleksandra, syna Aleksandra Konstancynowicza podaną na str. 111, jako 1607 r., podczas, gdy zgodnie z Wolffem⁴⁾ zaznaczono na tablicy genealogicznej rok 1606.

Szkoda, że Autor nie wspomniał o księciu Jerzym Semenowiczu Ostrogskim i jego pobycie w Nowogrodzie Wielkim, z ramienia króla Kazimierza Jagiellończyka.⁵⁾

Książeczkę zdobij 39 wartościowych ilustracyj.

Jakub Hoffman

³⁾ Dworzaczek Włodzimierz: *Genealogia*. Warszawa, 1959, t. II, tabl. 165.

⁴⁾ Wolff Józef: *Kniaziowie litewsko-ruscy od końca czternastego wieku* począwszy. Warszawa, 1895.

⁵⁾ Koneczny Feliks: *Jerzy Semenowicz Ostrogski w Nowogrodzie Wielkim 1458-1459*. Ateneum Wileńskie, t. III, 1925-6, str. 1-7.

* * *

Omówienie „*Documenta Romanae Ecclesiae in terris Ucrainae et Bielorrussiae*“ ukaże się w tomie XV.

III. NEKROLOGIA

HELENA Z SZARŁOWSKICH HALECKA

20.V.1891 — 5.I.1964

Zgon śp. Heleny Haleckiej, małżonki czołowego historyka emigracji i czczonego powszechnie naszego przewodnika w świecie historycznym Zachodu, nie tylko Jego okrył ciężką żałobą. Strata Jej nie tylko pośrednio dała się odczuć w naszym życiu historycznym. Na łamach „Tek“ występowało Jej imię w związku z Jej pomocą w pracach prof. Haleckiego; występuje ono w t. XII we wspólnym przez nich dwoje opracowaniu pamiętników Jej ojca, Alojzego Szarłowskiego, historyka, geografą, publicysty, byłego żołnierza z 1863 roku — o powstaniu na Litwie.

Urodzona w Krakowie, od dziecka zaczytywała się w książkach z ojcowskiej biblioteki; w gimnazjum skorzystała wiele w nauce historii od Ludwika Boratyńskiego. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim jednocześnie z przyszłym mężem. Absolutorium uzyskała w r. 1913, przed samym ich ślubem. Brała udział w seminarium prof. Tokarza; pociągała ją epoka napoleońska. Później dzieliła zainteresowania badawcze męża i pomagała mu w pracach. Opracowała indeksy do wielu jego dzieł i szczegółową bibliografię, którą na 40-lecie jego pracy pisarskiej ogłosiły „Teki“ w t. IX.

Czynna była społecznie w Krakowie, a później w Warszawie w Sodaliji Mariańskiej z inicjatywą i darem organizacyjnym i kierowniczym. Brała też żywy udział w życiu emigracyjnym nowojorskim, o ile pozwalała na to jej wieloletnia choroba sercowa, której padła ofiarą.

Cześć Jej świetlanej pamięci.

M. Kukiel

OLOF RIBBING

16.VI.1887 — 11.VI.1964.

Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii płk. Olof Ribbing, od roku 1924 profesor historii wojskowej i strategii w Akademii wojennej w Helsingforsie, w latach 1941-1950 szef Służby Historycznej w Sztapie Generalnym szwedzkim, badacz kampanii Gustawa Adolfa i Karola XII, znawca nordyckiej sztuki wojennej, był w latach 1950 do zgonu, 11 czerwca 1964, prezesem Międzynarodowej Komisji Historii Wojskowej i redaktorem dwóch „nordyckich“ tomów w „Revue Internationale d'Hi-

stoire Militaire". Polskę poznał w latach 1923/24 w wędrówce po polach bitew z śp. mjr. Ottonem Laskowskim jako przewodnikiem i w nieskończonych z nim dyskusjach. Jego prace wojskowo-historyczne cechowała więc dokładna znajomość teatru operacyjnego, terenu, a także dużo wiadomości o dawnym przeciwniku, któremu okazywał teraz dużo szczerzej przyjaźni.

Jedną z ostatnich jego rozpraw była analiza bitwy pod Wschową (1706).

Końcowym jego wysiłkiem, gdy już znać było, że siły jego się kończą, było przewodnictwo Komisji Historii Wojskowej w czasie XI Kongresu Nauk Historycznych w Sztokholmie, w r. 1960. Po raz ostatni uścisnęliśmy sobie ręce na zamku, gdzie pełnił jeszcze jakąś służbę przy królu; czułem, że rozstajemy się już na zawsze.

M. Kukiel

MARIAN HEITZMAN

28.X.1899 — 18.XI.1964.

Zgon profesora Mariana Heitzmana, wybitnego historyka filozofii, jej nauczyciela i pełnego oddania służy sprawy polskiej, nie był nieoczekiwany; poprzedziła go niemoc kilkuletnia. Nie pomniejszyło to żalu z jakim go dziś żegnają historycy polscy na obczyźnie i wielu bliskich mu w Kraju.

Galicjanin, urodzony w Brodach, kończył szkoły w Tarnowie i Krakowie, zaczynał tam od teologii, przeszedł na filozofię ścisłą, służył jako ochotnik w r. 1920, doktoryzował się w 1925 pod kierunkiem ks. Konstantego Michalskiego, wielkiego znawcy filozofii średniowiecza, na podstawie pracy o traktacie Jana Wyclifa „De Universalibus“ i o jego wpływie na uniwersytety, praski i krakowski. Studiował dalej w Sorbonie i Londynie, gdzie zrodziła się rozprawa o „Genezie i rozwoju filozofii Franciszka Bacona“, za czym przyszła dalsza, o jej polskich odgłosach i syntetyczny rzut oka na „Istotę renesansu“. Habilitowany w 1930 na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał przez 9 lat historię filozofii; studia własne skoncentrował na historii renesansu włoskiego — prace o „Akademii Platońskiej we Florencji“, o filozofii Marsilia Ficino. Był współredaktorem „Kwartalnika Filozoficznego“. Tuż przed wybuchem wojny objąć miał po prof. Heinrichu katedrę historii filozofii.

W toku kampanii wrześniowej znalazł się w służbie wojskowej we Lwowie; po kapitulacji przedostał się przez „zieloną granicę“ do wojska polskiego we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii, stąd latem 1941 wysłany został do Rosji do dyspozycji polskiego ambasadora. Służył jako delegat ambasady do opieki nad wygnaną ludnością polską. Był aresztowany w Samarkandzie i wydalony ze Związku Sowieckiego, skąd wyniósł doskonałą orientację w położeniu ogólnym i polskiej polityce ZSSR.

W grudniu 1942 r. został szefem Wydziału Politycznego w Ministerstwie Obrony Narodowej. Należały do niego sprawy mniejszości narodowych i wyznaniowych, a gdy nastąpiło w r. 1943 zerwanie przez Sowiety stosunków z rządem polskim w związku z odkryciem grobów katyńskich, on przez szereg lat kierował pracą badawczą celem ustalenia rzeczywistego stanu rzeczy, liczby i pochodzenia ofiar (z obozu Kozielskiego), czasu, kiedy rzezi dokonano, losu więźniów z innych obozów. Pod jego kierunkiem powstało wielkie opracowanie Rządu Polskiego: „Fakty i dokumenty dotyczące się jeńców polskich w ZSSR“, przedstawione w r. 1947 rządowi mojarstw sprzymierzonych i przekazane prokuratorom brytyjskim przed trybunałem norymberskim, w porę by ich ostrzec, kto był istotnym sprawcą zbrodni.

W r. 1946 prof. Heitzman był jednym z pierwszych członków Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii. Miał w r. 1947 odczyty o teorii poznania historycznego Collingwooda; rozprawa ta ukazała się w t. II „Tek Historycznych“.

W r. 1948 wyjechał do Ameryki. Miał wykłady zlecone na Uniwersytecie St. Gilles w Montrealu. Był następnie profesorem w St. Thomas College w St. Paul, Minnesota. Tu wyjednał decyzję wprowadzenia wykładów o komunizmie dla nauczycieli szkół katolickich, co znalazło w Ameryce szeroki oddźwięk. W pełni naukowej i obywatelskiej aktywności, doznał w r. 1954 udaru, którego następstwa zredukowały jego zdolność do pracy, choć jej do końca nie zaniechał.

Ubył z nim człowiek o umyśle niepospolitym, wielkiej szlachetności ducha, godny przedstawiciel tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jego Małżonce, p. Halinie Konopczyńskiej, b. sekretarce Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, a bibliotekarce Polskiego Ośrodka Naukowego, przekazaliśmy wyrazy serdecznego współczucia od wielu tych, którym dane było poznać Go i ocenić.

Marian Kukiel

JULIUSZ KOZOLUBSKI

3.VI.1897 — 14.XI.1964.

Zmarły w Londynie w listopadzie 1964 r. Juliusz Kozolubski ppłk. dypl., magister fil. Uniwersytetu Warszawskiego, ur. w Wiener Neustadt, wychowany w Drohobycz, odbył pierwszą wojnę światową w wojsku austriackim, skąd w sierpniu 1918 przeszedł do wojska polskiego; ukończył jako stażysta wojenny kurs szkoły w Saint-Cyr, a później Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie. Od 1925 roku pracował pod kierownictwem prof. Wacława Tokarza w Wojskowym Instytucie Naukowym, odbywając jednocześnie studia historyczne. W r. 1927 ukazała się w „Bellonie“ jego rozprawa pt.

„Dywizja ułanów w osłonie, 29.XI.1830 — 9.II.1831“, wykazująca opanowanie metody historycznej i gruntowną znajomość źródeł. Poszły za nią inne studia z doby listopadowej, a podsumowaniem ich był referat o „Strategii polskiej pierwszego okresu wojny 1831“, w „Pamiętniku V Zjazdu Historyków Polskich“ (Lwów, 1930, t. I). Wraz z Adamem Englertem i Stanisławem Płoskim opracowywał „Przewodnik po polach bitew 1831 r.“ (Warszawa, 1931). Z innych tematów opracował bitwę pod Caporetto 1917 r.

Należał on do założycieli Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojska i periodyku „Broń i Barwa“, w którym są liczne jego artykuły i przyczynki.

W drugiej wojnie czynny był głównie w pracach wyszkoleniowych Sił Zbrojnych na obczyźnie. Po wojnie należał do inicjatorów wznowienia „Broni i Barwy“ i przejęcia tradycji Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojska przez Sekcję Muzealną tworzącego się w Londynie Polskiego Towarzystwa Historycznego. W drugim roczniku „Tek Historycznych“ (1948) ukazała się jego rozprawa o „Służbie sardyńskiej gen. Chrzanowskiego i bitwie pod Novarą“ w 1849 r.

Zainteresowania badawcze ppłk. Kozolubskiego zwróciły się ku numizmatyce. W P.T.H. miał odczyt o monetach Królów Baktrii. Stał się wybitnym rzeczoznawcą w tej nowej dziedzinie twórczej i odkrywczej pracy. Należał on zwłaszcza do najlepszych po Gembarzewskim, Tokarzu i Pawłowskim znawców wojny 1830-31 roku. Od tego wielkiego przedmiotu oderwały go koleje jego służby i dalsze losy wygnańcze, z dużą stratą dla nauki polskiej.

Marian Kukiel

TADEUSZ WASILEWSKI

30.I.1897 — 20.XI.1964

Dnia 20 listopada 1964 zmarł w Londynie płk. dypl. Tadeusz Wasilewski, żołnierz i historyk, zasłużony badacz najnowszych dziejów Polski.

Urodził się w r. 1897 w Warszawie, a dzieciństwo i wczesną młodość spędził we Lwowie, dokąd przeniósł się z Warszawy jego ojciec, zmarły przed kilku laty w Polsce, Zygmunt Wasilewski, znany działacz Stronnictwa Narodowego, długoletni redaktor „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Wychowany w atmosferze gorącego patriotyzmu tamtych czasów — zarówno w domu rodzinnym, jak i w lwowskim III gimnazjum — śp. Tadeusz pozostał wierny nabytym w młodości hasłom i ideałom, zarówno w burzliwych czasach pierwszej wojny światowej jak i w nowych warunkach odbudowanego państwa polskiego.

Służbę wojskową rozpoczął w Rosji, był w korpusie Dowbora, a w wojsku odrodzonej Rzeczypospolitej był kolejno: szefem sztabu 27. dywizji piechoty w Kowlu — u boku generała Drapelli, dowo-

dził pułkiem korpusu ochrony pogranicza, następnie był attaché wojskowym przy Poselstwie Rzeczypospolitej w Belgradzie — gdzie położył nie małe zasługi w dobie ewakuacji żołnierzy polskich z Rumunii do Francji, a w końcu — w Paryżu i w Londynie — był szefem oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza.

Pod koniec wojny światowej zaczął pracować w Biurze Historycznym Sztabu Głównego, gdzie najpierw był czynny w dziale kampanii na obczyźnie — pod kierownictwem gen. Kukiela, a następnie w dziale opracowującym historię kampanii wrześniowej — pod kierownictwem płk. dypl. Lityńskiego.

Przepracował cały szereg zagadnień w obu powyższych działach i spod Jego pióra wyszła pierwsza redakcja wielu rozdziałów zbiorowego wydawnictwa „Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej“, zarówno w tomie I, poświęconym kampanii wrześniowej, jak i w t. II, przedstawiającym dzieje kampanij na obczyźnie.

Prace te — o których przy niezwyklej skromności autora — nie wiele było słyhać — miały jednak bardzo dużą wartość. Były to bowiem prace o charakterze pionierskim. Przeorany w nich został ogromny materiał źródłowy do dziejów polskich sił zbrojnych w dobie II wojny światowej i w ten sposób utorowana została droga dla przyszłych badaczy. Fragmenty tych prac — np. o bitwie nad Bzurą, o obronie Lwowa w r. 1939, o polskim ruchu podziemnym we Francji — ogłaszane były drukiem w „Bellonie“.

Cześć Jego pamięci.

A. Sawczyński

MAREK RÓŻYCKI.

22.VIII.1893 — 24.XI.1964.

Śp. Marek Różycki spędził młodość w liniowej służbie wojskowej. Po ukończeniu szkoły średniej w Łodzi, gdzie już należał do organizacji młodzieży narodowo-niepodległościowej, wziął udział w działaniach bojowych 5 p.p. Legionów, w latach 1914-1917, a następnie w pułkach piechoty odrodzonego wojska polskiego (79 i 58 p.p.) podczas wojny o granice państwa. Następnie, korzystając z przydziału do garnizonu w Poznaniu studiował historię na tamtejszym Uniwersytecie. Po uzyskaniu stopnia magistra filozofii w 1932 rozpoczął pracę w Wojskowym Biurze Historycznym, w dziale wojny polskiej. Wspólnie z mjr. A. Borkiewiczem i mjr. B. Wali-górą kierował przez 5 lat wydawaniem „Zarysów historii wojennej pułków polskich 1918—1920“ (razem 187 zeszytów), które z surowych materiałów kronik oddziałowych wydobyły opis działań poszczególnych pułków w ramach większych jednostek wojskowych. Równocześnie z tym wysiłkiem redakcyjnym Zmarły wydawnie współdziałał w opracowaniu takich podstawowych wydawnictw, jak „Materiały do bibliografii wojny polskiej 1918—1920“, (Warszawa, 1935, pod kierownictwem majora F. Liberta) i „Lista strat woj-

ska polskiego w latach 1918—1920“ (publikacja zbiorowa w 1936 roku). Ponadto spełniał obowiązki delegata Wojskowego Biura Historycznego do „Towarzystwa Badań Powstania Wielkopolskiego“ w Poznaniu. Wreszcie w latach 1935—1939 wziął udział w opracowaniu zbiorowym pt. „Bitwa warszawska“ przygotowując do niego dział dokumentacji źródłowej. W obu tomach tego wydawnictwa (1935 i 1938) znajdujemy zwód akt wyższych dowództw (po 250—300 str.), zestawiony przez Niego w sposób przejrzysty i naukowo objaśniony.

W kampanii wrześniowej 1939 r. Zmarły był kierownikiem referatu prasowego Nacz. Dowództwa, a następnie przedostał się poprzez Węgry do Francji, gdzie otrzymał — na własną prośbę — przydział do służby liniowej. Od marca 1940 był zastępcą dowódcy I batalionu 6. p. strzelców kresowych, z którym — po walkach czerwcowych w Lotaryngii — przekroczył wraz z całą 2 dywizją strzelców pieszych granicę szwajcarską. W czasie pobytu na ziemi helweckiej śp. Różycki uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych na podstawie rozprawy pt. „Die Handwerker und ihre Vereinigungen im alten Winterthur“ (druk. der Stadtbibliotek Winterthur, 1946 — jako 279 Neujahrblatt, str. 144 z 4 tabl.). Stanowi ono poważny wkład polski w regionalną historiografię Szwajcarii, a równocześnie daje badaczom polskim możliwość porównania rozwoju tego drugorzędneho miasta z ustrojem polskich miast na przestrzeni XII—XVIII w. Autor uwydatnia tam walkę o ustrój cechowy w XII w., zmagania cechów o udział w zarządzie miasta i w uchwalaniu statutów regulujących stosunki między mieszczaństwem i w całości produkcji lokalnej, wreszcie zarysowuje początek rozkładu cechów z końcem XVIII w. pod wpływem rewolucji francuskiej i stopniowego uznawania praw człowieka do wolności indywidualnej. Dzieje te nie mają powiązań politycznych z Polską, ale nie są bez znaczenia dla określenia tła religijnego i gospodarczego w Europie środkowej XVI—XVII wieku.

Po powrocie z internowania w Szwajcarii śp. Różycki pracował w ciągu 1946—1950 w Archiwum Wojska Polskiego w Szkocji, a następnie w Anglii. Równocześnie współdziałał w realizacji programu Komisji Historycznej Sztabu Głównego w dziale opracowania dziejów wojska polskiego na obczyźnie w czasie II wojny światowej. Tym razem przypadł mu w udziale opis organizacji działań 2 dywizji strzelców pieszych w 1940 r., który po kilku przeróbkach znalazł się w t. II monografii „Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie“.

W ciągu 30-letniej pracy wojskowej i naukowej śp. Różycki został odznaczony: Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Krzyżem Zasługi (złotym) i francuskim Croix de Guerre.

W r. 1951 wycofał się w zacisze domowe do Perth (w Szkocji), gdzie też umarł 24.XI.1964.

S. Biegański

JAKUB HOFFMAN

19.III.1896 — 27.XII.1964.

Jakub Hoffman był historykiem z powołania, choć samoukiem pod względem drogi zdobywania wiedzy. Urodzony 19.3.1896 w Koloymy, spełnia rzetelnie służbę żołnierską w szeregach I brygady Legionów w ciągu 1914-1917, a później wojska polskiego 1918-20. Po zdaniu egzaminu nauczycielskiego w 1923 r. rozpoczyna pracę w szkolnictwie powszechnym na Wołyniu, którą prowadzi aż do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Równoległe z tym bada ten kraj, jego mieszkańców i dzieje, wydobywając jego swoiste cechy kulturalno-historyczne. Wyniki tych studiów ogłasza w „Rocznikach Wołyńskich“, które jemu zawdzięczają powstanie (1930) i rozwój w głównych gałęziach. Były to zrazu artykuły opisowe z dziedziny folkloru i prehistorii, później występowały coraz silniej elementy z dziejów wewnętrznych ziemi wołyńskiej. Prace te cechowało poszukiwanie prawdy o współżyciu obu narodów tam zamieszkałych i o urządzeniach społecznych wyrosłych z pnia wspólnej państwowości. Wszechstronność tych pism szła w parze z działalnością organizacyjną autora, który równocześnie spełniał rzetelnie obowiązki prezesa Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i tamtejszego Związku Nauczycielstwa Polskiego, był delegatem do Państwowego Muzeum Archeologicznego oraz brał żywy udział w regionalnych komitetach Polskiego Słownika Biograficznego, Polskiego Słownika Geograficznego i Komisji Konserwacji Zabytków, a ponadto posłował do Sejmu w latach 1935-38. Za pracę w okresie zdobywania i gruntowania niepodległości otrzymał: Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych (dwukrotnie) oraz Order Odrodzenia Polski.

Druga wojna światowa zburzyła całkowicie życie osobiste śp. Hoffmana. Utracił na wygnaniu syna, a potem żonę (w 1944 Jadwigę z Czubków). Sam wziął udział w początkach konspiracji Z.W.Z. na Wołyniu, następnie 10.2.1940 był zesłany w drodze administracyjnej do obwodu Gorkij, gdzie został uwięziony 19.7.1941 za niezłomną postawę moralną, aż wreszcie zwolniony 19.1.1942. Po wyjściu z rąk G.P.U. był przedstawicielem Ambasady Polskiej przy 6. dyw. piechoty w Uzbekistanie (jako kapitan). We wrześniu 1942 przyjechał z wojskiem na Środkowy Wschód, po czym przeszedł do służby Min. Pracy i Opieki Społ., pracując w dziale kulturalno-oświatowym delegatury tegoż urzędu w Kenii i Ugandzie (do końca 1946), a w końcu w Tanganice (do sierpnia 1950).

W okresie pobytu w W. Brytanii (1950-1964) śp. Hoffman kroczył szlakiem poprzednich studiów. Jedną z tych gałęzi wgłębia się w prehistorię Wołynia: pochodzenie jego nazwy i pierwotnych mieszkańców. Drugą objęła dzieje najstarszych budowli jego i piśmienictwa cerkiewnego (Włodzimierz, Poczajów, Łuck), zasięg Grodów Czerwieńskich i stan posiadania tamtejszego kościoła rzymsko-

katolickiego. Trzecia gałąź badań zagarnęła wysiłki Rusi w powstaniu styczniowym (Marian Dubiecki, działalność Wydziału Ziemi Ruskich i tajnych stowarzyszeń młodzieży w Kijowie). Wreszcie, ostatni dział zainteresowań dotyczył stosunku najnowszej historiografii niemieckiej do zagadnienia polskich ziem wschodnich pod względem politycznym, kulturalnym i dydaktyki historycznej. Wszystkie te opracowania Zmarły ogłaszał w „Tekach Historycznych“ (1953-1966), w „Rocznikach P.T.N.O.“ (1954-1962) i w „Niepodległości“ (1960-1961).

Z prac niewydanych trzeba wymienić „Bibliografię Wołynia“, która liczyła 24.000 pozycji. Dzieło to zaginęło w zawierusze wojennej, a próby jego odtworzenia musiały ograniczyć się do zestawienia tylko wydawnictw omówionych niegdyś w „Rocznikach Wołyńskich“. Drugim dziełem pozostawionym w maszynopisie są „Dzieje uchodźstwa polskiego w Afryce“. Część I omawia w sposób sprawozdawczy zagadnienia ogólne (str. około 90 in 4°), część II zawiera żywe opowiadania z życia uchodźców w Persji, Kenii i Ugandzie (str. 218 in 4°). Są to jedyne materiały z tego wycinka dziejów naszych.

Działalność organizacyjna Zmarłego od r. 1950 była skupiona w kilku instytucjach typu wyłącznie badawczego. Są to: Polskie Tow. Naukowe na Obczyźnie (został współpracownikiem w 1953, członkiem czynnym w 1958 i sekretarzem generalnym w 1962-64), Polskie Tow. Historyczne (był członkiem Zarządu i Komitetu Redakcyjnego „Tek Historycznych“ od r. 1955) oraz Instytut J. Piłsudskiego (członkiem Wydziału Studiów). Cały żywot śp. Hoffmana wypełniała praca i ofiarne rozpowszechnianie wiedzy.

S. Biegański

WERNER MARKERT

3.XII.1905 — 25.III.1965.

Profesor historii Europy Wschodniej Uniwersytetu w Tybindze, Werner Markert, dobrze znany był historykom polskim, z kongresów międzynarodowych, od rzymskiego począwszy, z osobistych kontaktów, z konferencji niemiecko-polskich w Tybindze i w Londynie, w 1956 i 1964, których był duszą, a zwłaszcza z ogromnego wkładu inicjatywy i wysiłku organizatorskiego w studia i publikacje poświęcone Europie wschodniej przez ośrodek w Tybindze, promieniujący na sąsiednie Uniwersytety. Własnymi badaniami był raczej historykiem Rosji; uczeń Hoetscha i bliski współpracownik, a po usunięciu Hoetscha wierny nadal przyjaciel, prowadził dalej od 1935 jego przeglądy miesięczne wszystkich krajów Europy wschodniej w stworzonym przez jego mistrza czasopiśmie „Osteuropa“; gdy jednak Hoetsch zaczynał zawsze od Rosji, Markert zaczynał od Polski. Habilitacja stała się dlań niemożliwa. Był spi-

ritus movens kontaktów z historykami polskimi w sprawie nauczania historii. Wojnę odbył w wojsku. W czasie służby frontowej na wschodzie składał raporty o barbarzyńskiej polityce okupacyjnej, ostrzegał przed następstwami zamieniania całych narodów w niewolników. Znalazł się po wojnie z rodziną bez domu, bez wszelkiego mienia, bez środków utrzymania, bez pracy, bo Instytuty Europy wschodniej były pod okupacją zakazane. Zdołał jednak o głodzie i chłodzie pisać zdawna planowaną rozprawę habilitacyjną o Aleksandrze I, jako twórcy Świętego Przymierza. Habilitował się w Getyndze, gdzie Askenazy studiował niegdyś u Lehmana. Była to pierwsza powojenna habilitacja z tej dziedziny. Z docentury w Getyndze przeszedł na profesurę w Tybindze. Wyrobił sobie imię rozprawą „Marksizm i rosyjskie dziedzictwo w systemie sowieckim“. Piśmiennictwu historycznemu krajów wschodnio-europejskich poświęcał znów stałe przeglądy w piśmie naukowym „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht.“ Od r. 1949, gdy wskrzeszono „Niemieckie Towarzystwo Badań Wschodniej Europy“ powołany został na jego prezesa. Odtąd nic w tej dziedzinie nie działo się w Niemczech Zachodnich bez jego wiedzy i uczestnictwa. W Związku Historyków Niemieckich był od 1958-62 sekretarzem generalnym. W r. 1951 powołał w Getyndze do życia Wspólnotę pracy (Arbeitsgemeinschaft) do Badania Europy Wschodniej. Celem było wydanie podręcznika Europy Wschodniej jako serii tomów. Włożył w nią ogrom pracy. Zawdzięcza jej nauka wielki tom „Handbuch Polen“ — encyklopedię wiedzy o Polsce współczesnej, gruntownie a z głębokim uznaniem omówiony w „Tekach“ przez śp. Jakuba Hoffmana. W związku z tym nastąpiło z inicjatywy Markerta zetknięcie się historyków niemieckich z polskimi. Chciał osiągnąć wzajemne zrozumienie do ustalenia prawdy historycznej, w atmosferze ściśle naukowej, chciał wymiany poglądów, by rozświetlać co wątpliwe czy sporne, a błędne poglądy eliminować w przyjaznej dyskusji. I stwierdzić muszę, że ten ton pełen życzliwości w jakim zwracał się do Polaków, zdawał się u niego — jak u niektórych kolegów — wynikać z nieoczekiwanej równoległości obecnej losów ich własnych, ich bliskich, i ich narodu z tym, co przechodziła podzielona Polska i obecnymi losami narodu naszego. Ale przede wszystkim wynikało to z jego własnego charakteru. Przypominałem sobie przy zetknięciu z nim piękny artykuł Askenazego o Maksie Lehmannie poświęcony pamięci „prawego historyka“. W osobie Markerta żegnaliśmy ze szczerym żalem prawdziwego historyka i przyjaciela.

Marian Kukiel

OTTO FORST BATTAGLIA

21.IX.1889 — 2.V.1965.

Wiedeńczyk z urodzenia i wychowania, węzłami rodzinnymi związany z Polską, profesor historii i literatury polskiej i genealogii

na Uniwersytecie wiedeńskim, autor podręcznika „Genealogia“ i wielu rozpraw i szkiców, znawca szczególnie XVII i XVIII w., Otto Forst Battaglia należy do polskiej literatury historycznej głównie jako historyk Stanisława Augusta (1927) i Sobieskiego (1945): monografie te, wydane po niemiecku, tłumaczone były na inne języki. Pisarz płodny, z wielkim talentem, prawdziwy polihistor, walczył piórem o europejską wspólnotę kulturalną i jej wolność.

Marian Kukiel

ADORIAN DIVEKY

17.VIII.1880 — 25.V.1965.

Wybitny historyk węgierski, ze wszystkich najbardziej z Polską związany, urodził się na pograniczu, na Orawie; wychowanek Uniwersytetu Peszteńskiego, rozprawę doktorską poświęcił „Związkom Handlowym Górnych Węgier z Krakowem“, poczem przyszedł do pracy o królewiczu Zygmuncie na dworze Władysława II węgierskiego. Od r. 1917 był w Warszawie, lektorem języka węgierskiego, od 1928 docentem historii, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polsko-węgierskich; od 1935 kierownikiem Instytutu Węgierskiego. Był członkiem węgierskiej Akademii Nauk i PAU. W r. 1919 wydał po polsku i węgiersku szkic syntetyczny „Węgrzy i Polacy w XIX w.“; w r. 1921 rozprawę „Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier 1770 r.“. Ważne dla problematyki ustrojowej obu narodów są jego rozprawy o konstytucji królestwa Jerozolimskiego i jej wpływie na Węgrzech i w Polsce (1933) i o pochodzeniu Złotej Bulli i jej wpływie na prawo polskie (1938)). Dalszymi badaniami cofnął się do wcześniejszego średniowiecza.

Za II wojny światowej otrzymał katedrę historii Europy południowo-wschodniej w Debreczynie. Utrzymywał nadal serdeczne stosunki z Polakami, opiekował się internowanymi, starał się pomagać. Kontakty z Polską, z Krakowem i Warszawą utrzymywał do końca, wierny przyjaźni dla ludzi i narodu.

Marian Kukiel

JAN DĄBROWSKI

21.XII.1890 — 17.VII.1965.

Zmarły w Krakowie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Dąbrowski, b. sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności był historykiem mediewistą, sięgającym jednak wiedzą i piórem w historię współczesną, badaczem dziejów węgierskich na równi z polskimi, początków państwa polskiego i pierwszej wojny światowej. Zmożony od kilku lat ciężką chorobą, twórczym był prawie do ostatka. Zostawił spuściznę naukową o wartości nie zniszczalnej.

Niezwykłe uzdolniony, jako student uniwersytetu opanował język

węgierski i literaturę historyczną w tym języku i źródła węgierskie do dziejów naszych czy wspólnych za Kazimierza Wielkiego, Ludwika węgierskiego, Jadwigi i pierwszych Jagiellonów. Jego prace naukowe zaczynają się od Elżbiety Łokietkówny, siostry króla Kazimierza, a matki Ludwika (1914). Poszły za tym „Ostatnie lata Ludwika węgierskiego (1918); monografia o „Władysławie I Jagiellończyku na Węgrzech“ (1922), po raz pierwszy przedstawiająca gruntownie i systematycznie obie jego wyprawy tureckie. O to, czy król złamał przysięgę podejmując drugą wyprawę wyniła już po drugiej wojnie światowej ostra kontrowersja naukowa z prof. Haleckim; nowe dokumenty z archiwów watykańskich przewały — jak się wydaje — na stronę króla.

Stale posuwające się studia nad kroniką Janka z Czarnkowa i jej autorem dają początek dojrzewającej przez dziesięciolecia, wydanej przy końcu życia, w 1964 r., dużej księdze: „Dawne dziejopisarstwo polskie (do roku 1480)“. Własne badania coraz bardziej koncentrują się na Kazimierzu Wielkim. O nim krótki szkic syntetyczny, związany z 600-leciem Uniwersytetu Krakowskiego, należy do jego pism ostatnich i najpiękniejszych.

Z epoką zaś ostatnich Piastów łączy się myśl przewodnia Dąbrowskiego, że w Polsce XIV w. wykształciło się pojęcie Korony Królestwa Polskiego, to jest państwowości polskiej i jej prawa, wyższego ponad osoby panujących, pojęcie prymatu korony, symbolizującej państwo, nad królem, instytucji nad osobą. Fascynujące studium porównawcze „Korona Królestwa Polskiego w XIV w.“ ukazało się po drugiej wojnie światowej (1956).

Wykład podręcznikowy studiowanej epoki dał Dąbrowski w drugim tomie zbiorowych „Dziejów Polski średniowiecznej“ (1926).

Dąbrowski nie był historykiem tylko, ale politykiem i publicystą. Przez lata całe pracował w redakcji „Czasu“, pisywał później do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego“ zawsze w sprawach polityki międzynarodowej. Z historią bieżącą obeznany był świetnie i z całą w ogóle literaturą tyżącą się pierwszych dziesięcioleci naszego wieku. Utrzymywał żywe kontakty z historykami innych narodów, a w szczególności z Węgrami, którzy go mieli prawie za swojego, a także z Włochami. Oczy miał na świat współczesny otwarte. Pasjonowała go też historia wojskowości, nie tylko średniowiecznej.

Podjął się pracy ogromnej: napisania ostatniego tomu wydanej przez śp. Jana Lama „Wielkiej historii powszechnej“; poświęconego pierwszej wojnie światowej. Dokonał tego w ciągu roku, na marginesie innych prac i zajęć, pisząc nocami i zadziwił wynikiem. To dwutomowe dzieło ukazało się w r. 1938. Napisane świetnie, nie jest może najgruntowniejszą pracą o tamtej wojnie w literaturze światowej, ale wydaje się w ujęciu głównych zagadnień najtrafniejszą, najprzejrzystsza i najbardziej obiektywną. W naszej literaturze historycznej jest jedyną.

Jako historyka cechowała Dąbrowskiego docieklivość, ostry zmysł krytyczny, trzeźwość i cierpką realizm. Umysł niepospolity łączył się u niego z żywością usposobienia, silną uczuciowością.

Był gorącym Polakiem i dobrym, serdecznym człowiekiem.

Marian Kukiel

HENRI DE MONFORT

19.I.1889 — 30.XII.1965.

Członek honorowy naszego Towarzystwa, Komandor orderu Polski Odrodzonej, profesor Henri Marie Archambault de Montfort był przez przeszło czterdzieści lat, odkąd w roli korespondenta „Le Temps“ przybył w r. 1923 do Warszawy, aż do ostatnich dni życia związany z Polską swymi pracami, swym sercem i swym losem.

Ten „korespondent“ był szefem sekretariatu osobistego premiera i ministra spraw zagranicznych Aleksandra Ribot. Mężem zaufania i łącznikiem z polskim światem myśli i pióra. Stał się ekspertem w sprawach Polski i krajów bałtyckich. Nieraz jeszcze miał misje zagraniczne.

Był później przez długie lata sekretarzem Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, sekretarzem generalnym Towarzystwa Historii Rewolucji Francuskiej, sekretarzem generalnym Akademii Międzynarodowej Nauk Politycznych i Historii Konstytucyjnej, duszą wielu organizacji francuskich i międzynarodowych. Uczył prawa międzynarodowego i historii w różnych szkołach wyższych, m.in. w „Centre des Études Polonaises de Paris“.

W czasie wojny działacz Résistance, wydawca pism tajnych, żołnierz „Forces Françaises Combattantes“, poniósł najcięższą ofiarę przez zgon żony, Polki, pełnej poświęcenia bojowniczką podziemia, Anny de Monfort, zamęczonej przez Gestapo.

Z prac jego naukowych dotyczących się przeważnie naszej części Europy, zwłaszcza krajów nadbałtyckich, główne są: „La drame de la Pologne, Kościuszko“ (nagroda Akademii Francuskiej) i „Histoire de Pologne“ (nagroda Akademii Nauk Moralnych i Politycznych). Zawdzięczamy mu także „Guide bleu de Pologne“ (również nagroda tejże Akademii).

Jego przyjaźń dla Polski przetrwała jego i nasze nieszczęścia. Jeszcze 29 listopada 1965 r. na dorocznym obchodzie listopadowym organizowanym przez Towarzystwo „France-Pologne“, a poświęconym sprawie katyńskiej, on był jej referentem i oskarżycielem sprawców, dobrze już rozpoznanych. Do ostatniej zaś chwili życia pracował nad własną książką o tej zbrodni, prawie gotową do druku. Wdowa, pani Henri de Montfort, czuwała nad jej wydaniem.

Odejście jego okrywa żałobą nie tylko wielu Fancuzów i Polaków. Ten świetny intelektualista, bojownik wielkich idei będących dziedzictwem jego i naszego narodu, należał do Francji, do Polski i do starej Europy.

Marian Kukiel

IV. KRONIKA

A. Z ŻYCIA NAUKOWEGO NA OBCYZIŃNIE.

1. Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, za czas od 30 czerwca 1963 r. do 16 grudnia 1965 roku.

Towarzystwo liczy obecnie 73 członków.

Władze Polskiego Towarzystwa Historycznego:

prezes — gen. dr Marian Kukiel, wiceprezesa: prof. Tadeusz Sulimirski, płk. Adam Sawczyński, sekretarze: mgr Zdzisław Jagodziński, mgr Antoni Michalek, skarbnik: płk. Mieczysław Piekarczyk, członkowie Zarządu: płk. dypl. dr Stanisław Biegański, mjr. Adam Dąbrowski, kpt. Jan Domański, mgr. Regina Oppmanowa, gen. bryg. Henryk Piątkowski, mgr. Janusz Tomiak, komandor Bohdan Wroński.

Towarzystwo pozostaje w kontakcie naukowym z uczelniami i instytucjami w Kraju i zagranicą, kontynuuje wymianę publikacji naukowych, służy informacjami zainteresowanym badaniami historycznymi.

Z kontaktów naukowych wypada nadmienić udział członków Towarzystwa w konferencji historyków polskich na obczyźnie z historykami niemieckimi z Niemiec Zachodnich, odbytej w Londynie w dniach 17, 18 i 19 marca 1964. Szczegóły w części dalszej Kroniki.

W maju 1964 Towarzystwo wzięło udział w organizacji obchodu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odczyt wygłosił prof. dr Leon Koczy; nakładem Towarzystwa został wydany szkic prof. Oskara Haleckiego pt. „Sześćsetlecie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego“. Szkic wydano jako odbitkę z przygotowywanego XIII t. Tek Historycznych z dedykacją „Pierwszej Wszechnicy Polskiej w sześćsetlecie jej założenia składa w hołdzie Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie“. Członkowie Towarzystwa złożyli podpisy na wspólnym adresie hołdowniczym polskich instytucji naukowych.

Dnia 14 maja 1965 Towarzystwo obchodziło uroczyste 80-tą rocznicę urodzin prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego gen. Mariana Kukieła; przemawiali: ambasador Edward Raczyński, gen. Władysław Anders, hr. Elżbieta Zamoyska, prof. Leon Koczy i Jubilat; depeze odczytał płk. Piekarczyk.

W sierpniu i wrześniu 1965 członkowie Towarzystwa, prof. Oskar Halecki, prof. Tytus Komarnicki, gen. Marian Kukiel, prof. Leon

Koczy, mgr. Janusz Tomiak brali udział w XII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Wiedniu.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się publiczne zebrania naukowe Towarzystwa. W okresie sprawozdawczym odbyło się 25 zebrań naukowych:

- 29 października 1963 — płk. Adam Sawczyński: „Mocarstwa Zachodnie wobec kampanii wrześniowej“.
- 14 listopada 1963 — prof. dr Leon Koczy: Dzieło prof. Henryka Paszkiewicza „The making of Russian nation“.
- 29 listopada 1963 — dr Maria Danilewiczowa: „Rosja i Mickiewicz w oczach współczesnego Anglika“.
- 28 stycznia 1964 — dr Tadeusz Bornholtz i red. mgr. Paweł Zaremba omawiali wydaną przez P.T.H. książkę „Współcześni historycy brytyjscy“ (red. J. Z. Kędziński).
- 27 lutego 1964 — mgr. Zdzisław Jagodziński: „Anglia wobec powstania wielkopolskiego w 1848 roku“.
- 8 kwietnia 1964 — płk. Adam Sawczyński: „Wiek XVII w dziejach i dziejopisarstwie polskim“.
- 11 maja 1964 — Sprawozdanie z konferencji historyków polskich i niemieckich; przewodniczył prof. Hełczyński, zdawali sprawę prof. dr Tytus Komarnicki, prof. dr Leon Koczy, płk. Sawczyński, gen. dr Marian Kukiel, płk. dypl. Stanisław Biegański.

W konferencji historyków polskich na emigracji z historykami niemieckimi z Niemiec Zachodnich, odbytej w dniach 17, 18 i 19 marca 1964, wzięli udział członkowie Towarzystwa z następującymi referatami:

- 17 marca 1964 — prof. dr Leon Koczy: „Polen und das Kaisertum im Mittelalter“.
- 17 marca 1964 — prof. dr Paweł Skwarczyński: „The attitude of Governments towards the Reformation in East Central Europe“.
- 18 marca 1964 — płk. Adam Sawczyński: „Das XVII Jahrhundert in der polnischen Geschichte und der Geschichtschreibung“.
- 19 marca 1964 — prof. dr Tytus Komarnicki: „Germany, Soviet Russia and Poland during occupation of the Ruhr in 1923“.
- 19 marca 1964 — prof. dr Bronisław Hełczyński, gen. prof. dr Marian Kukiel i płk. dr Stanisław Biegański informowali o polskich instytucjach i pracach historycznych na obczyźnie.
- 20 października 1964 — w programie sekcji wojskowej — omówienie pracy płk. dypl. dr Stanisława Biegańskiego — „Działania 2 Korpusu we Włoszech“, przewodniczył płk. Adam Sawczyński, omawiali: prof. dr Zdzisław Stahl, red. Jan Bielatowicz, płk. Gustaw Łowczowski.
- 29 listopada 1964 — gen. Marian Kukiel: „Mickiewicz w podziemiu“.
- 7 grudnia 1964 — mjr. dypl. inż. Józef Rytel dzielił się swymi

sposprzeżeniami na temat grobu Bolesława Śmiałego w Osjaku; prelegent ilustrował odczyt barwnymi przeżroczami.

5 lutego 1965 — prof. Janusz Zawodny: „O naukach politycznych w U. S. A.“.

12 lutego 1965 — odbył się wieczór poświęcony pamięci red. Jakuba Hoffmana, założyciela i redaktora „Roczników Wołyńskich“; przemawiali: prof. Bronisław Hełczyński, Jan Hermaszewski, gen. Marian Kukiel, mjr. Ludwik Naimski, prof. H. Popywskyj.

8 marca 1965 — dr Hieronim Graniewski: „Misja generała Chrzastowskiego w Turcji w latach 1836-1841“.

27 kwietnia 1965 — płk. Adam Sawczyński: „Przedwzrzesniowe wojsko polskie w naświetleniu pracy historyka krajowego“ (Eug. Kozłowski).

7 maja 1965 — dr Maria Danilewiczowa: „Tadeusz Grabianka — król nowego Izraela“.

25 maja 1965 — Siostra Jolanta Jurkiewicz z Rzymu: „Matka Maria Teresa Ledóchowska, jej życie i dzieło“.

8 czerwca 1965 — prof. K.U.L. Zygmunt Sułowski: „Rozwój zaludnienia w Polsce nowożytnej“.

20 czerwca 1965 — miała miejsce publiczna dyskusja „przy mikrofonie“, ze współudziałem sekcji polskiej „Radia Wolna Europa“ na temat „Czy była możliwość ocalenia państwa polskiego za Stanisława Augusta“? Głos zabierali: dr T. Bornholtz, gen. Marian Kukiel, dr Tadeusz Piszczkowski, płk. Adam Sawczyński oraz obecni na sali. Przewodniczył red. mgr. Paweł Zaremba.

8 lipca 1965 — prof. K.U.L. Ryszard Bender: „Ojciec Rafał Kalinowski w powstaniu styczniowym“.

Odczyty w dniach 8 czerwca i 8 lipca zorganizowano wspólnie z Polskim Towarzystwem Naukowym i Towarzystwem przyjaciół K.U.L. (Katolicki Uniwersytet Lubelski).

20 października 1965 — Sprawozdanie z XII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Wiedniu, odbytego we wrześniu 1965. Głos zabierali uczestnicy kongresu: prof. dr Leon Koczy, prof. dr Tytus Komarnicki, gen. Marian Kukiel, mgr. Janusz Tomiak.

Odczytano urywki z „Materiałów do sprawozdania“ prof. O. Haleckiego.

13 października 1965 — mjr. Adam Dąbrowski: „Bój pod Rokitną“.

29 listopada 1965 — mgr. Janusz Tomiak: „Szkoła Rycerska“.

16 grudnia 1965 — mgr. Antoni Michalek: „Zejście załogi polskiej z Kremla i Konfederacja Cieklińskiego“ (1612).

* * *

Rocznik XV PTNO za lata 1964/65 zawiera poza sprawozdaniem własnym informacje o Instytucjach i Towarzystwach naukowych polskich na Obczyźnie.

Powróćmy do ich działalności w tomie XV „Tek“.

2. Prace Historyków

Na pierwsze miejsce wysuwają się w latach 1963-65 prace związane z wejściem Polski jako państwa w rodzinę narodów chrześcijańskich. Omówione na innym miejscu dzieło prof. Oskara Haleckiego „The Millennium of Europe“ (1963), dedykowane „Universitati Cracoviensi, Almae Matri Venerabili“, głęboko przemyślana synteza, łączy rocznicę naszą z wyłonieniem się prawie jednoczesnym innych państw, stanowiących potem i aż po nasze dni polityczną Europę. Poprzez stulecia prowadzi przez dzieje tę „niebiańską wspólnotę wierną Bogu“, nigdy nie tracąc ich ciągłości i wewnętrznego powiązania, „ku Europie zjednoczonej“, ku „Wspólnocie atlantyckiej“, ku „Ludzkości chrześcijańskiej“.

Sztandarową publikacją polską na Obczyźnie jest wydawane w Rzymie pod opieką arcybiskupa Józefa Gawliny, kontynuowane po jego zgonie, wydawnictwo seryjne wielkich tomów folio: zbiór monografii, rozpraw i materiałów źródłowych, pt. „Sacrum Poloniae Millennium“. Jego zamknięciem ma być oddane już do druku dzieło prof. Haleckiego „Tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej“, które będzie napewno szczytowym punktem w polskiej literaturze historycznej tych lat. Przypominamy dzieło tegoż autora „From Florence to Brest“ — historię Unii Kościołów — omówione w t. X „Tek“. Ostatni z dotąd wydanych tomów zawiera rozprawę dr Zofii Olshamowskiej-Skowrońskiej „Le Concordat de 1847 avec la Russie“ (Rzym, 1942, str. 442). Zamieszczone tu dokumenty dyplomatyczne z Archiwów Watykanu, częściowo dotąd nie ogłoszone, sięgają po rok 1856; przedmowa doprowadza do oficjalnego zerwania konkordatu przez Rosję ukazem z 19 stycznia 1866, po niespełna 20-leciu nieustannych „trudności“ w jego realizacji. Opracowanie materiału doskonałe. Spodziewamy się, że dzieło to będzie omówione osobno w t. XV.

Historiozoficzne studium dr Leona Koczego „Millennium Polski, Prolegomena“ (nakł. Autora, Szkocja, 1961) jest jednym z pierwszych w naszym języku; naładowane treścią i myślą. Tegoż autora „Uniwersytet Krakowski. Sześć wieków w służbie Narodu i nauki“ (Szkocja, 1964. Wydał Komitet ku uczczeniu 600-lecia), rzecz pisana z polotem myśli, literacko świetna, staje obok otwierającej niniejszy tom „Tek“ rozprawy prof. Haleckiego w hołdzie Uniwersytetowi, który (przytoczone słowa Kazimierza Morawskiego) „i dzisiaj oświeca dusze i rozgrzewa“. Tak było pod obcym panowaniem. Oby tak było u progu nowego 600-lecia.

Z wydawnictw Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie tom VII-VIII „Antemurale“ (1963, str. 482) zawiera gruntowną, obficie udokumentowaną monografię Bóbr-Tylingo „Napoleon III, l'Europe et la Pologne en 1863-1864“ i rozprawy M. Kukiela „Military Aspects of the Polish Insurrection 1863-64“, oraz W. Rudzkiej „Studies on the Polish Insurrectionary Government 1863-64“. Przedwojenna rozprawa dr Rudzkiej (W-wa 1938) „Karol Majewski“ została wydana na nowo (Londyn, 1964, „Orbis“), wobec ignorowania przez pewnych historyków w Polsce jej treści i wyników oraz przytoczonych w niej źródeł. Dodany obecnie raport Tuchołki wyjaśniający całkowicie czterokrotne aresztowanie tego wybitnego działacza okresu konspiracji i członka Rządu Narodowego. Był on trzy razy zwolniony dla braku dowodów, ale za drugim dopiero po 10 miesiącach pobytu w Cytadeli, którą prof. Kieniewicz uznał nawet za jego miejsce schronienia „przed sztyletami czerwonych“. A gościnni gospodarze zgrzytali potem zębami, że nie mieli pojęcia, jakiego ptaszka mieli w ręku i że go nie powiesili.

Tom IX „Antemurale“ (1963) przynosi w dziale „Fontes“ w opracowaniu dr Olszamowskiej-Skowrońskiej dokumenty watykańskie dotyczące się skasowania diecezji katolickich: kamienieckiej, podlaskiej i mińskiej po powstaniu. — W dziale „Studia“ prof. H. Paszkiewicz poddaje analizie krytycznej nazwę Czarnego Morza, „Mare Russiae“, przyjętą przez Aleksandra Sołowiewa, jako używaną szeroko przez szereg wieków. — Rozprawa śp. Witolda Kamienieckiego: „Chorążowie w parlamentarystyce litewskiej przed unią lubelską“ ukazuje się tu w wydaniu pośmiertnym. Daje ona więcej, niż tytuł zapowiada — głęboki wgląd w wewnętrzne dzieje Litwy XV i XVI wieku.

Zamyka tom cenna nie tylko informacyjnie praca prof. Koczego: „Archiwum w Kopenhadze, jako podstawa do polskich badań nad dziejami Bałtyku w XVI i XVII w.“

Ks. J. Jarzębowski (zmarł w sierpniu 1964, tuż po uroczystości ku czci Traugutta, na której przemawiał) wydał pt. „Mówią ludzie 1863 roku“ antologię nieznanych i mało znanych głosów ludzi współczesnych (Londyn, 1963, Veritas). Są w niej inedita.

Zbieracz entuzjasta, stworzył małe muzeum w zakładzie wychowawczym OO. Marianów w Fawley Court. Ekspozycje z jego zbiorów — zwłaszcza pamiątki po Traugucie — były w r. 1964 ozdobą wystawy urządzonej wspólnym wysiłkiem Fawley Court, Biblioteki Polskiej w Londynie i Biblioteki Polskiego Ośrodka Naukowego. Katalog jej (Londyn, 1964) zawiera wiele cennych danych do bibliografii i ikonografii powstania styczniowego.

Wśród nowych opracowań dotyczących się XIX w. najważniejszym jest dzieło Lidii i Adama Ciołkoszów „Zarys dziejów socjalizmu polskiego“, t. I, cz. I, „Socjalizm romantyczny“ (Londyn, 1966, Gryf, str. 520); sięga ono chronologicznie w czasy powstania sty-

czniowego. Znakomitą tę pracę omówimy w następnym tomie „Tek“.

Najnowszą historię — poza mnóstwem prac w periodykach reprezentuje opracowany przez płk. dypl. St. Biegańskiego tom I dzieła: „Działania 2 Korpusu we Włoszech“ (t. I. Komisja Historyczna 2. Korpusu. Londyn, 1963, str. 662). Przedmowa gen. broni Wł. Andersa. Jako współautorzy wymienieni: gen. dyw. Z. Bohusz-Szyszko, płk. dr T. Felsztyn, (zmarł), ppłk. dypl. J. Moszczeński (zm.), płk. T. Schätzel. Gruntowna, erudycyjna praca źródłowa.

Do historii najnowszej należy również książka dyplomaty Jana Libracha: „The Rise of the Soviet Empire. A Study of Soviet Foreign Policy“ (Praeger University Series, N. York — Washington, 1964, str. 382). Doskonały przegląd wielkiego przedmiotu, oparty na dobrej znajomości źródeł, spotkał się w Ameryce z dużym uznaniem.

Wydawnictwa materiałów źródłowych.

Seria materiałów źródłowych „Elementa ad fontium editiones“, wydawana przez Polski Instytut Naukowy w Rzymie, z fundacji Lanckorońskich doszła do tomu XIV. Poza omówionym w recenzjach t. IX (Arch. Regn. Daniae), wyszły w t. X i XIV (1964, 1965) repertoria z Arch. Orsini w Arch. kapitolinijskim; wydała dr W. Wyhowska de Andreis. W t. XI i XII dokumenty z Arch. Gen. Hiszpanii w Simancas, wydał ks. dr W. Meysztowicz (1964). W t. XIII (1965) wydał C.H. Talbot „Relation on the State of Poland, 1598“ z rękopisu British Museum.

Zapowiedziane w poprzednim tomie „Tek“ pełne wydanie „Diariusza i Tek Jana Szembeka“ w opracowaniu prof. dra Tytusa Komarnickiego (Polski Ośrodek Naukowy, Londyn, 1964, 1965, t. I, str. 590, t. II, str. 588) objęło w dwóch pierwszych tomach lata 1933-36. Podnieść należy znaczenie tego źródła i uzupełniających je dokumentów do historii politycznej Polski i Europy, jak również znakomitą oprawę edytorską: przypisy i skorowidze oddzielne dla każdego tomu. Pojawienie się ich było wydarzeniem. Wywołało silny odgłos, żywe dyskusje w publicystyce polskiej na emigracji, także echa w Kraju.

Zanotować tu należy ogromne repertorium „Literatura polska na obczyźnie 1940-60“, pracę zbiorową pod redakcją dra Tymona Terleckiego, staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (t. I, 1963, str. 606, t. II, 1965, str. 797, Londyn, B. Świdorski). Dla historyków sporo informacji dają zwłaszcza rozprawy dra J. Bujnowskiego o esseistyce i M. Kukiela o piśmiennictwie wojskowym w t. I, a w tomie II Z. Markiewicza i St. J. Paprockiego o literaturze dokumentarnej w czasopismach, dr Lidii Ciołkoszowej o publicystyce, Jana Kowalika o czasopiśmiennictwie i bibliografii bibliografii. Ale warto przejrzeć wszystko i powracać do tej książki, pomnika twórczości obfitej i wielostronnej, wszechstronnie ukazanej i rejestrowanej.

Pamiętniki

Na pograniczu esseistyki i pamiętnikarstwa jest niezwykle interesująca książka amb. Edwarda Raczyńskiego „Rogalin i jego mieszkańcy“ (Londyn, 1964, Polski Ośrodek Naukowy). Własne wspomnienia o domu, rodzinie, Kraju, wskrzeszają w połączeniu z zapiskami pamiętnikarskimi i korespondencją dzieje czterech pokoleń Raczyńskich, pełne faktów historycznych i przygód, przedstawione tu z pogodnym, choć nieraz melancholijnym uśmiechem — jak były. Ważny dokument do historii Wielkopolski w XIX wieku.

W porządku chronologicznym treści należy następnie wymienić wydane przez dr Marię Czapską „Pamiętniki Sybiraka“, Edwarda Czapskiego (Londyn, 1964, B. Świdorski, str. 372), dające nieoceny obraz życia w zaborze rosyjskim za Mikołaja I i Aleksandra II, tragicznej niewoli ludu i bezdusznego egoizmu ziemiaństwa, „oswobodzenie“ chłopów przy świcie nahajek, wreszcie tragiczne początki powstania na Żmudzi. Autor, patriota, człowiek o wysokiej kulturze, szlachetny, przerasta wielu ziemian rozumem, lecz uwikłany w sprzecznościach swego położenia, pada ich ofiarą. Informacje cenne o Sierakowskim, o rządach rosyjskich na Litwie przed powstaniem i za Murawiewa i o życiu na katordze.

Tym pamiętnikom wielkiego pana dorównują talentem pisarskim, a przewyższają objętością i bogactwem treści Wincentego Witosa „Moje wspomnienia“ (Paryż, 1964-65, „Instytut Literacki“, 3 tomy). Pamiętniki chłopca, który w nędzy i przy ciężkiej pracy nie dochodząc do szkół własnym wysiłkiem stał się światłym obywatelem, przywódcą politycznym, a jako prezes Rządu Obrony Narodowej 1920 r., jednym z najzasłużeńszych Polaków. Tom pierwszy daje materiał bezcenny do historii społecznej i historii kultury wsi galicyjskiej i do politycznej historii kraju. Dalsze do czasu wyzwolenia Polski i drugiej Rzeczypospolitej.

W przeszłość Galicji, Austrii, Polski i Węgier w wojnie ostatniej sięga głęboko książka śp. Stefana Badeniego „Wczoraj i przedwczoraj. Wspomnienia i szkice“ (Londyn, 1963, „Veritas“, str. 208). Syn wybitnego męża stanu, wieloletniego marszałka sejmowego, był z wykształcenia historykiem. Dziesiątki jego szkiców i recenzji zamieszczały „Wiadomości“ odkąd więzień Mauthausen odzyskał siły do pracy pisarskiej. A posiadał autor w swej pamięci istny skarb wiadomości o ludziach i ich sprawach od schyłku XIX w. do lat 50-tych. Są w tej niedużej książce okruchy tylko, ale nieocenione.

Świetnie pisane są „Pamiętniki“ Wacława Lednickiego (t. I, Londyn, 1963, B. Świdorski, str. 656). Ogromny ten tom zawiera wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości, z Moskwy i z majątków pod Smoleńskiem (Borki w pobliżu Katynia) i na Wileńszczyźnie, obraz życia zamożnych i wysoce kulturalnych warstw polskiej diaspory i współżycia ich z dawną Rosją bez zatrąty własnego po-

czucia narodowego i nieskażonej mowy polskiej. Przepojone kultem ojca, Aleksandra Lednickiego, jako człowieka, obywatela i Polaka.

Z licznych pamiętników wojskowych głośnym nazwiskiem historycznym autora i wielką rozpiętością chronologiczną górują gen. Józefa Hallera „Pamiętniki“ (Londyn, 1964, „Veritas“, str. 434). Są cennym źródłem do własnej biografii i charakterystyki autora i jego historycznej roli. Pierwsza część, pisana z wielkim bogactwem zapamiętanych szczegółów, zawiera czasy dzieciństwa, szkół wojskowych, służby wojskowej austriackiej, później działalności społecznej i organizacyjno-wojskowej przed pierwszą wojną (Sokół, Harcerstwo, kontakty z Drużynami Strzeleckimi i Związkiem Walki Czynnej). Ale i tutaj zawodzi już nieco pamięć, gdy idzie o szkielet wydarzeń i ich tło. Dalej znać już jak późny wiek przyćmiewa jasność historycznego widzenia. Autor dyktuje tekst z pamięci. Ma bardzo życzliwą pomoc w opracowaniu tekstu, ale nie w sensie konfrontacji z innymi źródłami. Pamięta stosunkowo niewyraźnie to, co kojarzy się bezpośrednio z jego osobistym życiem i działaniem.

Szef Sztabu Gł. P.S.Z. od 1943 roku gen. Stanisław Kopański wydał po swoich „Wspomnieniach wojennych 1939-1946“ (Londyn, 1961, „Veritas“) swój bardzo żywy, ciekawy i historycznie cenny pamiętnik swego życia — młodości, pierwszej wojaczki, studiów, zawodu wojskowego, aż do preliminarzów drugiej wojny: „Moja służba w wojsku polskim 1917—1939“ (Londyn, 1965, „Veritas“, str. 320). Obdarzony niezwykle precyzyjną pamięcią, bystry, przenikliwy obserwator, z ostrym sądem krytycznym o rzeczach i ludziach, uczynił z tych wspomnień osobistych nie tylko nieoceniony dokument do dziejów odrodzonego wojska polskiego, ale cenny również przyczynek źródłowy do historii 20-lecia.

Gen. Józef Zając, zm. w r. 1963, zostawił obszerny pamiętnik pt. „Dwie wojny. Mój udział w wojnie o niepodległość i w obronie powietrznej Polski“ (t. I, Londyn, 1964, „Veritas“, str. 480). Legionista, w pierwszej wojnie doszedł do dowództwa pułku, w wojnie polskiej do szefostwa sztabu armii 3, przy Sikorskim, był szefem Oddziału I organizacji wojska w Sztabie Generalnym, dowodził dywizją na Śląsku, został inspektorem obrony powietrznej państwa, a na obczyźnie dowódcą Sił Powietrznych; miał później wysokie stanowiska dowódcze w wojsku w Szkocji i na Wschodzie, wreszcie był inspektorem wyszkolenia wojska. Intelktualista, doktor filozofii, badacz „widzenia przestrzennego“, był zarazem wysoko i wszechstronnie wykształconym wojskowym: École Supérieure de la Guerre we Francji, pilot, fortyfikator. Pamiętnik jego jest skoncentrowany na własnych jego służbach. Zwłaszcza absorbowały jego uwagę i pamięć niesłusznie stawiane mu zarzuty co do stanu naszej obrony w 1939. Dał na nie bardzo gruntowną, dokumentarną odpowiedź, czyniąc ze swej książki ważne źródło do historii naszego lotnictwa.

Przypomnieć należy świetną książkę gen. Stanisława Maczka „Od podwoły do czołga“ (Edynburg, 1961).

Literatura dokumentarna (wspomnienia, relacje, polemiki) zaw sze bardzo obfita w „Wiadomościach“ londyńskich, występuje rów nież silnie w ich dodatku „Na Antenie“. W Paryżu Polski Instytut Literacki wydaje od 1961 r. obok „Kultury“ „Zeszyty Historyczne“, specjalnie poświęcone historii najnowszej i bieżącej choć bywają artykuły z poprzedniego stulecia. Cenny materiał znajduje się rów nież w „Tygodniu Polskim“ (sobotnie wydanie „Dziennika Polskie go“ w Londynie).

3. Biblioteka Polska w Londynie.

Prace bibliograficzne

(1963 — 65)

W r. 1965 ukończono prace nad gromadzeniem materiałów do to mu III bibliografii emigracyjnej publikowanej pt. „Bibliography of books in Polish or relating to Poland published outside Poland since September 1st, 1939“. Tomy I—II opracowała w całości śp. Janina Zabielska, zmarła 6.IV.1962. Tom trzeci, obejmujący lata 1958-1963, bierze za punkt wyjścia opisy bibliograficzne zebrane przez Zmarłą (około tysiąca), a dotyczące lat 1958—60. Prace nad kontynuacją prowadziła dr Maria Danilewiczowa przy pomocy Ha liny Choyneckiej, uzupełniając materiały za lata 1958-61 i opraco wując w całości dwa ostatnie roczniki (1962—3). W grudniu 1965 ukończono przepisywanie woskówki, przewidując wydanie t. III na wiosnę 1966. Obejmuje on opisy 4120 druków, co podwyższa ilość zarejestrowanych dotąd bibliograficznie wydawnictw emigracyjnych za lata 1939-1963 do 13.920. Jest to zapewne około 90 procent rze czywistej produkcji, gdyż w dalszym ciągu ujawniają się broszury, jednodniówki i druki powielane (będące odpowiednikami broszur i książek), które dotąd wymykały się ewidencji.

Biblioteka gromadzi nadal i rejestruje nowe wydawnictwa emi gracyjne i ujawniające się stopniowo uzupełnienia, z myślą o wyda niu w przyszłości t. IV. Planowane jest także wydanie indeksu; realizacja tego planu uzależniona jest od uzyskania specjalnej do tacji na ten cel, gdyż praca nad indeksem nie da się pomieścić w ramach normalnych zajęć szczupłego personelu Biblioteki, obsłu gującego przede wszystkim Czytelnię Naukową i Wypożyczalnię.

Równoległe z pracami nad gromadzeniem materiałów do biblio grafii druków nieperiodycznych postępowaly prace nad katalogo waniem każdego zbioru czasopism emigracyjnych i krajowych. Rezultatem ich są dwa odbite na powielaczu katalogi:

1.) „Catalogue of periodicals in Polish or relating to Poland and Slavonic countries published outside Poland since September 1st

1939", compiled by Maria Danilewiczowa and Genowefa Sadowska, London, 1964, 75 kart — katalog ten przynosi opisy 895 wyda-wnictw periodycznych, głównie emigracyjnych, i dokładnie wylicza posiadane przez Bibliotekę roczniki i numery;

2) „Alphabetical list of periodicals Polish or relating to Poland published in Poland (1945-1963)“ — wyliczająca jak wyżej, stan posiadania Biblioteki w zakresie krajowych wydawnictw periodycznych i seryjnych (wydawnictwa towarzystw i instytutów naukowych). Opisy dotyczą 807 tytułów.

Biblioteka Polska w Londynie współpracowała ponadto blisko z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie w przygotowaniach do t. I bibliografii prac naukowych Polaków ogłoszonych w językach obcych poza Krajem w latach 1939-62. Tom I ukazał się w r. 1964. Obejmuje opisy 4.011 książek i rozpraw naukowych. Opracowany został przez Marię Danilewiczową i Jadwigę Nowakową w oparciu o ankietę i zbiory Biblioteki Polskiej.

Biblioteka wydała ponadto, jak w latach poprzednich, kwartalne wykazy nowych nabytków w układzie działowym w/g klasyfikacji Dewey'a „Books in Polish [...] added to the collections of the Polish Library“ — taki jest tytuł kwartalnika — wyliczając co kwartał m.in. nowe nabytki Biblioteki z zakresu produkcji piśmienniczej Emigracji, przynosząc bieżące uzupełnienia bibliografii Zabielskiej.

W t. XXIV—XXV (1962 i 1963) „The Year's Work in Modern Language Studies“ (Cambridge University Press) ukazały się dalsze przeglądy wydawnictw z zakresu teorii i historii literatury polskiej w opracowaniu Marii Danilewiczowej. Opracowywała ona ponadto polonica bibliograficzne dla oxfordzkiej „Bibliography in England“ red. przez J.S.G. Simmons'a z Taylorian Institution.

W lipcu 1964 Biblioteka wzięła czynny udział w przygotowaniu „Wystawy Historycznej w stulecie powstania styczniowego“ opartej o zbiory śp. ks. Józefa Jarzębowskiego z Fawley Court'u i współdziałała w opracowaniu katalogu. Po śmierci ks. Jarzębowskiego, w ramach stale pogłębiającej się współpracy bibliotecznej, prowadzone są prace katalogowe w związku z zamierzonym wydaniem katalogu druków XV—XVIII w. i ważniejszych poloników XIX-wiecznych, znajdujących się w zbiorach Fawley Court'u.

Kierowniczka Biblioteki, dr M. Danilewiczowa, weszła w r. 1965 do Rady brytyjskiej Standing Conference of National and University Libraries (Sub-committee on Slavonic and East European Materials), której przewodniczącym jest Mr. R.J. Fulford (British Museum).

M. Danilewiczowa

4. Sympozjon polskich i niemieckich historyków w Londynie.

17—19 marca 1964 r.

Zaproszenie niemieckich historyków do Londynu, w szczególności tych, którzy zajmują się zagadnieniami Europy Wschodniej, było nawiązaniem do pierwszego spotkania między historykami polskimi i niemieckimi, jakie miało miejsce w starym uniwersyteckim mieście Tybindze, w dniach od 10 do 13 października 1956 roku. Kontakty nawiązane podówczas były w międzyczasie utrzymywane między byłymi przewodniczącymi obu grup, profesorem Wernerem Markertem i prof. Tytusem Komarnickim. Od tego czasu prof. Komarnicki był stale zapraszany w charakterze gościa na kongresy historyków niemieckich. W szczególności na jubileuszowym XXV Kongresie Historyków Niemieckich w Duisburgu (październik 1962), sprawa zaproszenia historyków niemieckich do Londynu była w zasadzie ustalona między profesorami Markertem i Komarnickim. Upłynęło jednak szereg miesięcy, zanim zdołano uzgodnić daty i program spotkania. Data od 17 do 19 marca 1964 r. okazała się najwygodniejszą z uwagi na ferie wielkanocne na uniwersytetach niemieckich. Spotkanie było wynikiem prywatnej inicjatywy, jednak w jego organizacji wzięli czynny udział prof. B. Hełczyński, prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie oraz Polskie Towarzystwo Historyczne w osobie jego prezesa generała M. Kukiela i szeregu jego członków. Przewidywany na przewodniczącego polskiej grupy prof. O. Halecki nie mógł, niestety, przyjechać do Londynu, z uwagi na świeżą, ciężką żalobę. Wobec tego, na wniosek gen. Kukiela przewodnictwo sympozjonu i grupy polskiej objął prof. T. Komarnicki.

Zebrania odbywały się w lokalu Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego. Na szeregu przyjęć historycy niemieccy mieli okazję spotkania wybitniejszych przedstawicieli życia umysłowego na emigracji. Ogólna atmosfera ożywiona była duchem zgodnej i rzeczowej współpracy, co zostało podkreślone w licznych sprawozdaniach z sympozjonu w prasie niemieckiej i polskiej emigracyjnej.

Ze strony niemieckiej wzięło udział 11 historyków niemieckich:

1) profesor dr Walter Bussmann, dyrektor Instytutu im. Fryderyka Meinecke na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, 2) prof. dr Paul Kluge, zw. profesor historii nowożytnej i współczesnej na Uniwersytecie we Frankfurcie, b. długoletni dyrektor Instytutu Najnowszej Historii w Monachium, 3) prof. dr Herbert Ludat, dyrektor Instytutu Badań Rolniczych i Gospodarczych na Uniwersytecie w Giessen, 4) prof. Werner Markert, dyrektor Instytutu Historii i Geografii Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Tybindze, wydawca „Europa-Handbücher“, 5) prof. dr Gotthold Rhode, dyrektor Instytutu Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Mogun-

cji, 6) prof. dr Hans Roos, dyrektor Seminarium Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie w Getyndzie, 7) prof. dr Georg Stadtmüller, wydawca „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas“, były dyrektor Instytutu Europy Wschodniej w Monachium, 8) dr Richard Breyer, zastępca dyrektora Instytutu im Johanna Gottfrieda Herdera w Marburgu, 9) docent dr Kurt Georg Hausmann, świeżo habilitowany na Uniwersytecie w Kilonii (za pracę o Romanie Dmowski), 10) docent dr Klaus Zernack, asystent profesora Ludata w Giessen, 11) dr Eberhard Müller, asystent prof. Markerta w Tybindze.

Pócz tego szereg profesorów niemieckich, którzy nie mogli przyjąć zaproszenia z powodu innych zajęć, przesłało życzenia pomyślnego przebiegu obrad, m.in. prof. dr Schieder, rektor Uniwersytetu w Kilonii, prof. Bernhard Stasiewski, z Uniwersytetu w Bonn, prof. dr Karl Dietrich Erdmann, przewodniczący Związku Historyków Niemieckich, prof. dr Werner Conze, dziekan wydziału filozoficznego Uniwersytetu w Heidelbergu, prof. dr Dietrich Geyer, z Uniwersytetu we Frankfurcie.

Otwarcie sympozjonu miało miejsce w dniu 17 marca, dokonał go prezes Pol. Tow. Naukowego na Obczyźnie B. Hełczyński, poczym na przewodniczącego wybrano przez aklamację prof. T. Komarnickiego, który zaprosił do współprzewodniczenia prof. Markerta.

Posiedzenie przedpołudniowe poświęcone było zagadnieniom historii średniowiecznej. Wygłoszone na nim były dwa referaty: prof. dr Ludata „Państwo Piastów i Polityka Cesarstwa Niemieckiego około roku 1000“ oraz prof. L. Koczego; (po niemiecku) „Polska i Cesarstwo w Średniowieczu“.

Na posiedzeniu popołudniowym prof. Rhode wygłosił referat pt.: „Organizacja Stanowa w Polsce i na Węgrzech w okresie wczesnego absolutyzmu“ zaś prof. dr Paweł Skwarczyński z Uniwersytetu w Londynie mówił (po angielsku) o „Stosunku rządów do Reformacji w Europie Środkowo-Wschodniej w XVI i XVII stuleciach“.

Posiedzenia w dniu 18 marca poświęcone były referatowi płk. Adama Sawczyńskiego (wygłoszonemu po niemiecku) na temat „Wiek XVII w polskiej historii i historiografii“, referatowi prof. Markerta „Stosunki polsko-niemieckie w świetle najnowszych niemieckich badań historycznych“ oraz trzem referatom informacyjnym wygłoszonym po niemiecku przez referentów polskich, a mianowicie: prof. Hełczyńskiego „Organizacja, instytucje i działalność polskiej emigracji w dziedzinie naukowej“, gen. prof. M. Kukiela „Polska historiografia na obczyźnie“ oraz płk. St. Biegańskiego „Historyczne materiały i źródła“.

19 marca obradowano jedynie przed południem. Prof. H. Roos mówił o „Polskiej społeczności narodowej i władzy państw rozbiornych w historii europejskiej“ zaś prof. Komarnicki czytał wyjątki

ze swej świeżo ukończonej pracy po angielsku, odnoszące się do stosunków polsko-niemieckich w okresie Traktatu w Rapallo i okupacji Ruhry, (1922—1923).

Po posiedzeniu odbył się w Ognisku Polskim obiad pożegnalny, na którym wygłosili okolicznościowe przemówienia profesorowie: Komarnicki i Markert.

Większość referatów wygłoszonych w czasie sympozjonu ukazała się, albo ma się wkrótce ukazać w druku. Tak więc referat prof. Ludata ukazał się w „Saeculum“, (14, 1963, str. 325-339); prof. Rhodogo w „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas“, (N.F.B. 12, 1964, str. 221-246); prof. Helczyńskiego tamże (N.F. 13, 1965, str. 367-371), prof. gen. M. Kukiela tamże, (str. 372-377), płk. Biegańskiego tamże (str. 378-380). Referat prof. Roosa ma się ukazać w najbliższym numerze wyżej wspomnianego periodyku.

Sympozjon londyński dał okazję historykom niemieckim zapoznać się z osiągnięciami organizacyjnymi i naukowymi historyków polskich na emigracji. Zwiedzili oni polskie instytucje i biblioteki naukowe. Oto co pisze o tym prof. G. Stadtmüller w swym sprawozdaniu zamieszczonym w ostatnim numerze „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas“: „W rozmowach, wypowiedziach i referatach obie strony wykazały pocieszającą otwartość. Szczególne wrażenie wywarła na uczestnikach niemieckich organizacja badań naukowych na terenie Londynu przez polskich historyków na emigracji. Goście mieli możliwość zwiedzenia bogatych zbiorów Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego oraz imponującą, obejmującą 60.000 tomów bibliotekę Polskiego Ośrodka Naukowego, jak również „School of Slavonic and East European Studies“ Uniwersytetu Londyńskiego. Rozległa działalność naukowa rozwinięta przez polskich historyków w warunkach tak często niesprzyjających życia na emigracji jest imponująca“.

Pisząc o sympozjonie w Dzienniku Polskim prof. Komarnicki stwierdził: „Spotkanie odbyło się w atmosferze wzajemnego szacunku“ i „to było spotkanie uczonych, niewątpliwie w wielu sprawach reprezentujących odmienne punkty widzenia, ale ożywionych chęcią zapoznania się ze stanowiskiem, dokumentacją i wynikami badań drugiej strony“.

B. Z ŻYCIA NAUKOWEGO W KRAJU.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło w życiu historycznym w Kraju wielki rozrost publikacji, źródeł i opracowań nie ograniczony już tylko do problematyki gospodarczo-społecznej, do kultury materialnej, do zjawisk kolektywnych i do wtłaczania historii w quasi marksistowskie schematy walki klasowej jako jedynie istotnej treści dziejów. Plon okresu jest zbyt obfity, by można go było ogarnąć w ramach naszej „Kroniki“. Z pomocą badaczowi przychodzi cenna

publikacja „La Pologne au XII-e Congrès International des Sciences Historiques à Vienne“ (Warszawa, 1965), w której po cyklu rozpraw „Problèmes d'histoire de Pologne“ następuje obszerniejszy drugi, „État des recherches“ — stan badań we wszelkich dziedzinach, przedstawiony przez kilkunastu specjalistów z obfitą bibliografią. Daje on, według opinii prof. Haleckiego „imponujący, a przytym nie bezkrytyczny przegląd dorobku historiografii krajowej w ostatnim dwudziestoleciu“. Niepodobna tu powtórzyć z jego treści tego nawet, co przyniosło ostatnie pięćdziesiąt lat. O niezbędne to vade-mecum powinny się postarać biblioteki i instytuty historyczne na Zachodzie — polskie i obce.

W ostatnim pięćdziesiąt lat dokonana się, jak było do przewidzenia, koncentracja badań i publikacji w trzech dziedzinach: tej najbardziej związanej z tysiącleciem, to jest wczesnego średniowiecza i pierwszych wieków bytu państwowego Polski chrześcijańskiej; na 600-lecie Uniwersytetu Krakowskiego — oraz na setnej rocznicy powstania styczniowego, a w związku z nim na wysuwającej się problematyce dziejów porozbiorowych. Zaznaczyło się to wyraźnie w r. 1963 na IX Zjeździe Historyków Polskich w Warszawie, odbiło się też na obfitym plonie lat ostatnich.

Początki państwa i wieki średnie.

Przegląd badań w dziedzinie wczesno-historycznej i średniowiecza przygotowuje prof. L. Koczy do XV tomu „Tek“. Tutaj notujemy za opracowaniami H. Łowmiańskiego, Br. Kurbis i J. Lucińskiego najważniejsze fakty. Co do źródeł, przedrukowanie bez zmian 6 tomów „Monumenta Poloniae Historica“ (Org. wydanie 1864-1893, reed. W-wa, 1961-62). Polska Akademia Umiejętności podjęła już w roku 1946 publikację serii nowej, zaczynając od Ibrahima ibn Jakuba. Seria ta doszła do siedmiu tomów, z których każdy zawiera krytyczne wydanie lub reedycję już to jednego zabytku historiografii, już to grupy tekstów tematycznie się wiążących. Równolegle zaś zapoczątkowano z inicjatywy Labudy wydawnictwo serii „Fontes origines Polonorum illustrantes“, w którym ukazały się (Warszawa, 1956, 1961), źródła arabskie, skandynawskie i anglosaskie. Długoszowe „Annales incliti Regni Poloniae“ ukazują się w nowym przekładzie, w krytycznym wydaniu. Pod redakcją Jana Dąbrowskiego i innych wyszedł ich „Rozbiór krytyczny za lata 1385-1444“ (1961). Wyszło dzieło życia Jana Dąbrowskiego „Wczesne dziejopisarstwo polskie“. Wychodzą zbiory dokumentów: „Kodeksy dyplomatyczne śląski“ (K. Maleczyński), „Zbiór dokumentów małopolskich“ (S. Kuraś). Wznowione „Starodawne prawa polskiego pomniki“. „Statuty Kazimierza Wielkiego“, opracowane przez Balzera, z pozostałego po nim rękopisu wydali Z. Kaczmar-

czyk i inni w r. 1947 w Poznaniu. J. Matuszewski wydał jedyny istniejący pomnik prawny pozostały po narodzie pruskim „Jura Prutenorum“ (Toruń, 1963). Postępują wydawnictwa statutów synodalnych i statutów kapituł. Wydawnictwo „Akta Stanów Prus Królewskich“ podjęło Towarzystwo Naukowe w Toruniu (dotąd 3 tomy za lata 1479-97, Toruń 1955-61). Prof. J. Sawicki prowadził dalej wydawnictwo „Concilia Poloniae“, źródła i badania nad ustawodawstwem synodjalnym; dotąd 6 tomów.

W przeglądzie wydawnictw wymieniono również traktat Pawła Włodkowica „Opinio Hostiensis“, wydany przez ks. dr. St. Bełcha („Sacrum Poloniae Millennium“ t. III) oraz mediaevalia w „Elementa ad fontium editiones“ Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie.

Rozwinęły się jak nigdy prace badawcze i wydawnictwa do najwcześniejszej historii ziem polskich i początków państwa. Zainaugurował je G. Labuda w „Studiach nad początkami państwa polskiego“ (Poznań, 1946). Odpowiedzią była poniekąd praca Jana Dąbrowskiego pod tymże tytułem („Rocznik Krakowski“ t. 34, 1958).

Senior naszych historyków w Kraju, Kazimierz Tymieniecki, po historii ziem polskich w starożytności wydał znakomitą historię „Polski w Średniowieczu“ (2-gie wydanie, 1962). Pod jego redakcją wyszło dwutomowe dzieło „Początki państwa polskiego, Księga tysiąclecia“ (Poznań), gdzie m. in. rozprawa Al. Gieyszтора „Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów i wprowadzenie Chrześcijaństwa“. H. Łowmiański wydał dwutomowe dzieło „Początki Polski“ (W-wa, 1963). Wyszła duża księga zbiorowa „Z dziejów Gniezna“ pod redakcją Jerzego Topolskiego (W-wa, 1965). Od strony „ziemi gromadzącej prochy“, a przechowującej szczątki kultur i państw przemówił W. Hensel książką „Polska przed tysiącem lat“ (wydanie 2-gie, Wrocław, 1964). Występują wielkie różnice poglądów pomiędzy uczonymi i co do początków Polan, i co do ich stosunku do Goplan, i co do nazwy Lędzian czy Lędziców. Szczególniej zaś co do Wiślan, ich państwa, początków tam chrześcijaństwa już w IX w., oraz prymatu Wiślicy czy Krakowa w ich państwie. O „Odkryciach w Wiślicy“ jest zbiorowa monografia (W-wa, 1965) Z. Wartałowskiej, A. Tomaszewskiego i J. Zagrodzkiego. Świeżo wydana praca Elżbiety Dąbrowskiej „Studia nad osadnictwem wczesno-średniowiecznym ziemi Wiślickiej“ (P. A. N., Oss., 1965) dowodzi gęstego osiedlenia oraz istnienia około 9 grodów w samej tej ziemi; nasuwa zaś nową hipotezę, że głównym ośrodkiem jej, a może i państwowym, był gród Stradów w powiecie Kazimierza Wielka, niejednokrotnie przebudowywany i poszerzany, zniszczony w IX w.; są szczątki potężnych wałów i dość liczne znaleziska także i z poprzednich stuleci.

Dyskusje nad państwem Wiślan podejmuje K. Myśliński, „Mało-

polską w procesie tworzenia się państwa polskiego“ („Rocznik Historyczny“, Poznań, 1964).

Przypomnieć tu należy rozprawę K. Buczka „Ziemie Polskie przed tysiącem lat“ (Zarys geograficzno-historyczny), wyd. P.A.N., oddz. w Krakowie (1960). Wybitny ten badacz, długo skazany na milczenie, dochodzi teraz do głosu w swej właściwej dziedzinie, w wydawnictwach naukowych.

Kwestia obrządku słowiańskiego w Polsce i okresu jego przetrwania zarysowała się mocno dzięki pracy dr K. Lanckorońskiej w „Studies on the Slavic Rite in Poland“ (Orientalia Christiana Analecta, vol. 161, Roma, 1961; zobacz również „Teki Historyczne“, t. XI, 1960-61). Wciąż tocząca się dyskusja o „reakcję pogańską“, o cały przebieg katastrofy państwa po Mieszku II oraz rokosz Masława, Mojsława, czy jak piszą go teraz Mieclawa, niedostatecznie się liczy ze ścisłą interpretacją tekstów w przytoczonej pracy i z wywodem H. Paszkiewicza „The Origin of Russia“ (London, 1954, str. 381 i n.). Odzywa również dyskusja nad zwrotnym w naszej historii „strąceniem i zegnaniem“ Bolesława Śmiałego.

Na tym urywamy przegląd stanu badań wieków średnich.

Dorobek jubileuszu Uniwersytetu Krakowskiego i jego twórcy.

Pomnikową jest oficjalna księga jubileuszowa pod redakcją Kazimierza Lepszego: „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego“, t. I, 1364—1764 (Kraków, 1964, str. 500, f-o). Autorzy: śp. Jan Dąbrowski, Krystyna Pieradzka, Józef Garbacik, Andrzej Wyczański, Wacław Urban, Emanuel Rostworowski. Wyszła poza tym seria 20 rozpraw. W druku jest „Historia Archiwum U.J.“, red. Henryk Barycz.

W ramach wydawnictw jubileuszowych wydano monografię Zdzisława Kaczmarczyka: „Polska czasów Kazimierza Wielkiego“ (Kraków, 1964, str. 212), pierwsze tak obszerne ujęcie przedmiotu i o ile można wnieść z pierwszego rzutu oka — przedmiotu tego godne.

Do wydawnictw jubileuszowych należy również piękna monografia angielska prof. astronomii U.J., Eugeniusza Rybki „Four hundred years of the Copernican heritage“ (Kraków, 1964). Cenne są „Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie renesansu“ Ireny Kamieńskiej, Romana Żelewskiego i Władysława Urbana (Kraków, 1964). W serii „Materiały do dziejów reformacji w Krakowie“ wyszedł tom „Zaburzenia wyznaniowe w latach 1551—1598“ w opracowaniu R. Żelewskiego (1962).

W serii „Zeszytów Naukowych U.J., Prace prawnicze“ ukazało się duże źródłowe dzieło Michała Patkaniowskiego „Dzieje Wydzia-

łu Prawa U.J. od reformy Kollątajowskiej do końca XIX w.“ (Kraków, 1964, str. 500), prawdziwie pomnikowe, treścią wychodzące znacznie poza historię prawa i biografikę, rozświetlając dzieje Uniwersytetu, miasta i kraju w dobie porozbiorowej.

Weszliśmy tu w dorobek historii nowożytnej.

Historia nowożytna.

Jak wynika z referatu J. Gierowskiego („La Pologne“, pp. 229-263), badania nad historią nowożytną od XVI w. były od r. 1951 aż do 1957 całkowicie podporządkowane dążeniu do rewizji dotychczasowych poglądów na dzieje szlacheckiej Rzeczypospolitej, z naciskiem na konflikty społeczne i „postępowe“ tradycje ideologiczne. „Ewolucja ta nie zawsze była szczęśliwą. Świadczą o tym skłonności do przesadnego dociekania oryginalnych elementów w polskim Odrodzeniu i przypisywanie nadmiernej roli walce klas w tamtych czasach“. Odbiło się to na t. I, „Historię Polski“ (także w definitywnym wydaniu), „mocno schematycznym“ w ujęciu historii i „należącym jeszcze do okresu 1951-56“. Jest to cenne przyznanie.

Referat podnosi rolę Zjazdu Krakowskiego 1958 r. w przebudzeniu się badań nad historią XVI—XVIII w. z ciągłą jeszcze przewagą badań nad strukturą ekonomiczną, to jest funkcjonowaniem systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Produkcja prac historycznych nad tą epoką w latach 1945-1962 wyniosła 670 książek i 2.200 studiów i artykułów naukowych; roczna ilość książek 24 aż do 1950, 45 do 1956, ponad 50 w latach następnych. Źródeł wydano ponad 200 tomów, nie licząc artykułów. Przeważa tu historia gospodarcza: lustracje dóbr województwami i diecezjami, inwentarze starostw, żup, zamków, dóbr szlacheckich, rejestry poborowe, „urbarze śląskie“, księgi sądowe, ławnicze, wilkierze, księgi referendarskie, supliki chłopskie, instrukcje gospodarcze, statuty i przywileje cechowe, inwentarze mieszczańskie, instrukcje górnicze zestawienia cen, statystyki handlowe etc. A. Przyboś wydał t. II—IV „Aktów sejmikowych województwa krakowskiego“ (Kraków 1955-63, tom I był wydany przez St. Kutrzebę).

Notowaliśmy już wydane przez śp. W. Pocięchę 3 tomy, XIV-XVI „Acta Tomiciana“ (1952-61).

Z dawno zamierzonego wielkiego wydawnictwa „Acta Poloniae Maritimae“ wydał Wł. Czaplński t. VII, 1632-48.

Z „Archiwum Jana Zamoyskiego“ w r. 1948 ukazał się t. IV. Wyszły „Akta sejmikowe województwa poznańskiego i kaliskiego“ (wyd. Wł. Dworzaczek, 1962), „Volumina legum“ t. X. (wyd. Z. Kaczmarczyk, 1958), „Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego“ (6 tomów wyd. J. Woliński, J. Michalski, E. Rostworowski, 1955—1964).

Gdańskie Towarzystwo Nauk podjęło wydawnictwo relacyj konsulów francuskich w Gdańsku od 1715 r. Wyszedł „Diariusz poselstwa polskiego do Henryka Walezego w r. 1573“ (wyd. A. Przyboś i R. Żelewski, Wrocław, 1963). — Tow. Naukowe w Toruniu wydaje „Akta Stanów Prus Królewskich“; wyszły 3 tomy za lata 1479-1501. (Toruń, 1955-63). Red. K. Górski.

Towarzystwo Naukowe KUL wydaje pod redakcją J. Sawickiego komplet statutów synodów djecezjalnych i prowincjonalnych. Wyszło 10 tomów (1948-63).

Lubelski ośrodek naukowy, jedyny niezależny od dyktatu PAN, promieniuje nie tylko w badaniach nad historią Kościoła. Ogniskuje również pracę badawczą nad wyzyskaniem zapisek parafialnych do studiów nad demografią Polski.

Przegląd wydawnictw źródeł od połowy XV w. do 1795 daje Leonid Żytkiewicz („La Pologne“, str. 265-92). Uwzględnił także „Elementa ad fontium editiones“ Polskiego Instytutu Hist. w Rzymie.

Tom X wydawnictwa „Odrodzenie i Reformacja w Polsce“ (red. St. Arnold, O. Bartel, K. Dobrowolski, K. Górski, K. Grzybowski, R. Pollak, J. Tazbir, J. Zarębski (Inst. Hist. P.A.N., W-wa, 1965), poświęcony pamięci zmarłego w 1964 rektora UJ., Kazimierza Lepszego. M.in. studium A. Wyczańskiego o kulturze polskiego odrodzenia; J. Dworzaszewskiego o wprowadzeniu w 1557 wolności religijnej w miastach królewskich.

W opracowaniach przeważają studia nad „folwarkiem szlacheckim“ i wszelkimi aspektami ustroju folwaczno-pańszczyźnianego w różnych kategoriach dóbr i ziemiach, nad położeniem chłopów i ruchami chłopskimi oraz nad początkami produkcji przemysłowej. Z dziedziny ustrojowej czy (jak się dziś to nazywa) dziejów prawa i państwa) najwięcej poważnych prac ukazało się przed r. 1960. W dziedzinie historii politycznej zwracają uwagę zakrojone na dużą skalę: dzieło J. Maciszewskiego o konfederacji Zebrzydowskiej: „Wojna domowa w Polsce“ (t. I, Wrocław, 1960) oraz A. Kerstena „Stefan Czarniecki“ (W-wa, 1963); oraz studia Zb. Wójcika nad stosunkami polsko-rosyjskimi w tym stuleciu: „Zmiana w układzie sił politycznych w Europie środkowo-wschodniej w drugiej połowie XVII w.“ (Pozn. Tow. Nauk., Ks. Pam., 1957) oraz dalsze o traktacie andruszowskim (W-wa 1959 i Kwartalnik Hist. 1/1960).

Wśród nowszych publikacji dotyczących się historii politycznej wieku XVIII należy wspomnieć tom szkiców Emanuela Rostworowskiego „Legends i fakty XVIII w.“ (1963) będący poniekąd przedłużeniem jego monografii „O polską koronę“ i wnoszący nowe światło do sprawy „Głosu wolnego“ i roli Leszczyńskiego w dziejach „Oświecenia“.

Cenna rozprawa Henryka Barycza „Jędrzej Kitowicz — pamiętnikarz, powieściopisarz, historyk“ (Przegląd Hum. nr 2/1963).

Studia do czasów Stanisława Augusta, którego szkicowy portret

przez Andrzeja Zahorskiego wspomnieliśmy w recenzjach, zage-
szczają się na ostatnim dziesięcioleciu. Omówiliśmy niektóre publi-
kacje, jak J. Łojka „Misję Debolego do Petersburga“ i korespon-
dencję z nim króla. Przybywa rozprawa Łojka „Polska misja dyploma-
tyczna w Hiszpanii 1790-1794“ (Kwartalnik Hist. 2/1965). Omó-
wiliśmy wydaną przez A. Zahorskiego „Tajną korespondencję z
Warszawy 1792-94“ z Ignacym Potockim. Dochodzą dalsze prace
badawcze: „Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbio-
rów“ (W-wa, 1959) oraz „Ignacy Wyssogota Zakrzewski, prezydent
Warszawy“ (W-wa, 1963). Przypomnieć należy tegoż autora ważny
przyczynek do historii wojskowej insurekcji: „Uzbrojenie i prze-
mysł zbrojeniowy w powstaniu Kościuszkowskim“ (W-wa, 1957)
oraz ważną rozprawę W. Bartla „Ustrój władz cywilnych w po-
wstaniu Kościuszkowskim“ (Wrocław, 1959). Autor pracy o „Uni-
wersale połanieckim“, Jerzy Kowecki, przedstawił w dużej, grunto-
wej rozprawie „Pospolite ruszenie w insurekcji 1794“ (W-wa,
1963). Dochodzi on w obliczeniach do przeszło 70 tys. ludzi w tej
formacji, co potwierdza raz jeszcze obliczenia Korzona: ponad 150
tysięcy wojska i ludu pod bronią. W recenzjach wyrażano żal,
że nie objął zarazem tą pracą formacji milicyjnych i innych skła-
dających się obok wojska regularnego na siłę zbrojną narodową.

Doskonały znawca dziejów wojny insurekcyjnej prof. Stanisław
Herbst przedstawił jej obronę w 1794 w zbiorowej książce „Z boha-
terskiej przeszłości Warszawy“ (W-wa, 1961).

Kamilla Mrozowska opracowała monografię „Szkoly rycerskiej
Stanisława Augusta 1765—1794“ (W-wa, 1961, P.A.U.).

Wyszła rozprawa Jadwigi Nadzieja „Generał Józef Zajączek. Od
Kamieńca do Pragi“ (MON, 1964, str. 337).

3. Od insurekcji do kongresu wiedeńskiego.

Sygnalizowaliśmy już w t. XI „Tek“ ukazanie się dzieła Bogu-
sława Leśnodorskiego „Polscy Jakobini. Karta z dziejów insurekcji
1794 roku“ (W-wa, 1960, str. 676). Na gruntowne jej omówienie
i dyskusję zabrakło nam dotąd czasu i miejsca; zastrzeżenia kryty-
czne, które nasuwają — parti pris za terrorem i jakobińskimi „jour-
nées“ i gromienie „moderantyzmu“ — nie zmieniają faktu, że praca
to bardzo gruntowna pod względem badawczym, dociekliwa i do-
głębna, mocna w egzegezie, a wysoko stoi pod względem wyposaże-
nia naukowego i edytorskiego. Posuwa ona naprzód naszą wiedzę
o tej grupie ludzi, która uformowała się za Sejmu Wielkiego dokoła
osoby Kołłątaja, a była siłą motoryczną w przygotowaniu i wybu-
chu insurekcji, później zaś we wczesnych „republikanckich“ sprzy-
sieżeniach porozbiorowych. Autor sięga głęboko — śladem Tokarza
— w badaniu ruchów i odruchów rewolucyjnych wśród ludności,

szczególniej stolicy. Ukazuje zbieżności pomiędzy ruchem polskim przed wybuchem i za insurekcji, a rewolucyjną Francją. Dwa rozdziały, „Polska i Francja“ i „Honor myślom“ (IX i X) są bardzo cennym wkładem do historii „formowania się nowego pleśmienia Polaków“ — i nowych prądów. Warto zanotować, że młody Samuel Bogumił Linde wraz z filozofem kantystą, a przyszłym współpracownikiem Nowosilcowa Szaniawskim osobiście „dźwigał ciężkie kłody drzewa pod szubienicę“. Warto też zwrócić uwagę (za Askenazym), że nawet Szczęsny Potocki zapisał się swego czasu w Hamburgu do klubu jakobinów. Cenna jest informacja o sprzysiężeniach węgierskich Martinovica i Hanojczego w r. 1794. Cała książka wymaga przeczytania od deski do deski. Z pewną ulgą można stwierdzić cofnięcie się autora od Stalina do Robespierre'a, pod którego znakiem pracuje w Paryżu „Société des Etudes Robespierriistes“ założona przez Mathieza. Współpraca polsko-francuska w dziedzinie studiów nad Robespierrem i jego epoką zaznaczyła się już w r. 1954 wspólnymi konferencjami i publikacjami. W niemieckim dziele zbiorowym „Maximilien Robespierre. Beitrage zu seinem 200 Geburtstag“ (Berlin, 1958) jest doskonała rozprawa Leśnodorskiego o jakobinach polskich 1794; jest też wersja francuska „Les jacobins polonais et leur confreres en Europe“ w serii wydawnictw P.A.N. Biblioteki rzymskiej (Ossol., 1964). Z jego inicjatywy odbyło się w Wiedniu w ramach XII Kongresu Nauk Historycznych całodniowe kolokwium „robspierrowskie“ pod przewodnictwem Marcelego Reinharda, historyka Carnota i Sułkowskiego.

Zasługuje na uwagę tom owych „Annales Historiques de la Révolution Francaise“ (Juillet—Septembre 1964) zatytułowany „La Pologne“. Zawarta tu seria szkiców o przeobrażeniach Polski w drugiej połowie XVIII i początku XIX w. pod względem gospodarczym, intelektualnym i wewnątrzno-politycznym, pióra Witolda Kuli, Celiny Bobińskiej, Stanisława Salmonowicza, Emanuela Rostworowskiego, Bogusława Leśnodorskiego, Barbary Grochulskiej i Moniki Sękowskiej oraz dobra bibliografia przez Andrzeja Zahorskiego i Władysława Rostockiego; są też wskazówki co do kierunków prowadzonych badań. Wszystko na dobrym poziomie naukowym, ale nie daje jasnego przeglądu całości okresu. Cudzoziemiec zgubi się w tych fragmentach. Wynika to z przedmowy profesora Portal, który ucieszył się oczywiście jakobinizmem polskim za Sejmu Wielkiego i Kościuszki, ale nie znalazł nic, co by mu dało pojęcie o rozmiarach wysiłku narodowego, o dynamizmie insurekcji, o charakterze jej „siły zbrojnej narodowej“, nie znalazł też wzmianki o Uniwersale połanieckim, który przecież stanowi jakby dekret wykonawczy do artykułu 4-go Ustawy Rządowej 3 Maja i niewątpliwie pokrywa się z przewidywaną treścią „konstytucji ekonomicznej“, o której wtedy pisał Kołłątaj Sniadeckiemu. Bo przecież „Uniwersał“ jest jego dziełem. Praca J. Dihma o tamtym projekcie zo-

stała skrytykowana przez prof. Leśnodorskiego i Rostworowskiego, ale wyniki jej przyjęte.

Szkoda, że „robospierzyści“ francuscy nie dowiedzieli się też od naszych o rozmiarach wysiłku narodowego w r. 1807, 1809, 1812. Zapewniono ich tylko (p. Salmonowicz), że Księstwo czy Królestwo Polskie związane z Zachodem ostać by się nie mogło wśród „słowiańskiego świata“. Mocno to powiedziane, ale też mocno wtedy jeszcze nieaktualne. Chyba, że „świat słowiański“ oznacza tu poprostu carat.

Na Kongresie w Wiedniu padały ze strony historyków francuskich słowa uznania dla Księstwa Warszawskiego, że mimo okoliczności wojennych dokonywał się tam proces „acculturation“ (receptji czy postępu kulturalnego?), czego wskaźnik widzą m.in. w ślad za p. Grochulską w zadziwiającym przyroście baranów w latach 1807-13. Ale, czy te barany mnożyły się cudownie mimo masowego ich zjadania przez wojska, czy też przybyły hurtem w 1810 z przyłączeniem 4 departamentów południowych?

Pod tym tytułem: „Les problèmes de l'acculturation. L'exemple du Duché de Varsovie“ dał prof. Leśnodorski świetny szkic w księdze „La Pologne au XII Congrès“. Tu występuje mocno „Effort militaire, humain et materiel“. A sens moralny, że „szło o zespół zjawisk rozleglejszych od samej walki nawet najmężniejszej. O przemiany społeczne i duchowe, pracę i tworzenie.“

Daleko zatem jesteśmy od tego co o tych czasach miała do powiedzenia „Makieta“.

W pracach nowych najcenniejszą jest Władysława Sobocińskiego „Historia ustroju i praw „Księstwa Warszawskiego“ (Tow. Naukowe w Toruniu, 1964) — nie do pominięcia przy studiach dziejów porozbiorowych.

Staraniem Instytutu Historii P.A.N. ukazało się „Ustawodawstwo Księstwa Warszawskiego. Akty normatywne władzy najwyższej“ (red. W. Bartel, J. Kosim, W. Rostocki, t. I. 1807-1808, W-wa, 1964). „Protokółów Rady Stanu Ks. W.“ wyszedł pod redakcją śp. Bronisława Pawłowskiego tom I (Toruń, 1961).

Do czasu kongresu wiedeńskiego należy podany w Kwartalniku Historycznym“ t. IV/65: „Nieznany rękopis Kościuszki dla Adama Czartoryskiego“ z archiwum Dzieduszyckich. W adnotacji niewiadomo czyją ręką określony jako „bezbożny“ i przekreślony dwukrotnie własną ręką Kościuszką (może na sprzeciw Czartoryskiego). Idzie tu o miejsce religii katolickiej w Ustawie Konstytucyjnej. Za Księstwa była „religią stanu“. Kościuszko nadal — jak za legionów — widzi w nauce kościołów zabobon, w duchowieństwie źródło ciemnoty, uznaje Najwyższą Istotę (Être Suprême Robespierre'a), ale odmawia wszelkich przywilejów „sektom“ (wyznaniowym) tylko równouprawnienie i swobodę kultu pod warunkiem stosowania się do obowiązującego prawa.

Pytanie, czy ta opinia Kościuszki, podtrzymywana zapewne przez w. mistrza Wielkiego Wschodu Polski, Stanisława K. Potockiego, nie miała wpływu na redakcję Ustawy Konstytucyjnej Królestwa, gdzie religia rzymsko-katolicka ma być tylko „przedmiotem szczególnej opieki rządu, nie uwłączając przez to wolności innych wyznań...”

Co do Kościuszki, czy należał do wolnomularstwa w Ameryce, jak sądził E. Kipa, rzecz do sprawdzenia. Czy należał do francuskiego — nie wiadomo. Do polskiego nie wstąpił: arystokratyczne, urzędowione. Ale jest oddawna w Krakowie w zbiorach U. J. tłok pieczęci Najwyższego Naczelnika ze „Świątynią Salomona“ zamiast orła. Nigdy zapewne nie był odcisnięty na dokumencie,

Konspiracje 1815 — 1834.

Zamieszczone w „Tekach“ t. IX (1958) „Uwagi i przyczynki do genezy rewolucji listopadowej“ wywołały, co notowaliśmy parokrotnie, polemiczne artykuły i całe rozprawy prof. J. Dutkiewicza i jego współpracowników z „łódzkiej szkoły historycznej“ — Wł. Zajewskiego i Wł. Bortnowskiego. Zakwestionowano wbrew dowodom źródłowym jakikolwiek związek pomiędzy podziemiem rewolucyjnym we Francji i w Polsce, rolę Lelewela w węglarstwie, nawet wbrew dokumentom przecząc, żeby był węglarzem; zakwestionowano nawet jego wpływ na wypadki. Uznano za nieważne świadectwa jego samego, Czartoryskiego, Leona Sapiehy, Krysińskiego, Gustawa Małachowskiego, a także Casimir Perier i Palmerstona, Cabeta etc. Zaprzeczono, by wypowiedzi paryskie, o potrzebie by ruch stał się narodowym i o hamującym wpływie układów z Mikołajem na kroki „gabinetów“ zachodnich, mogły mieć wpływ na decyzje warszawskie. Potępiono samą myśl, by Polska, jak to wyraził Słowacki, była „Winkelrydem narodów“. Oskarżono autora „Uwag“, że ta teza „była mu potrzebna“ na wypadek jakiejś analogicznej sytuacji. Ze szło mu o precedens (nie byłby chyba zachęcający). Potraktowano zatem pracę badawczą jako machinację polityczną. W języku „szkoły łódzkiej“ nazywa się to „demaskatorstwem“. Niebezpieczna to tendencja. Gdy włączy się insynuacje, demaskatorstwo staje się po prostu denuncjacją. Nieszkodliwe to w stosunku do nieboszczyka lub do autora emigracyjnego, gorzej, gdy „demaskatorstwo“ może się odnosić do kolegi historyka w Kraju.

Kontrowersja odżyła zaś przez ukazanie się w „Kwartalniku Historycznym“ (1954, z. 1, str. 29-46) rozprawy Czesława Blocha (KUL) pt. „Ignacy Prądzyński o inspiracji francuskiej w wybuchu powstania listopadowego“. Gruntowna ta praca przedstawia raz jeszcze istniejący w tej sprawie materiał dowodowy, dodając do przytoczonych w „Uwagach“ dalsze wskazówki źródłowe, a

wśród nich nieznanе dotąd, niezmiernie ważne świadectwo Prądzyńskiego o genezie powstania, wiążące wybuch całkowicie z rewolucją lipcową i zamierzoną interwencją rosyjską i zarządzeniami wojskowymi. Bloch referuje wszystkie opinie w tej sprawie współczesnych i historyków. Z dodatkowych wskazówek interesujący jest list Dalberga do Talleyranda, 3 października 1831, z informacją, że „gabinety znają nazwiska dwudziestu siedmiu ludzi, którzy wyjechali z Paryża, by dokonać rozruchów w Warszawie.“

Nawiasem mówiąc praca Blocha nad rękopisami Prądzyńskiego i konfrontacja ich z wydanyimi drukami „Pamiętnikami“ podważyła zaufanie do metody wydawniczej Gembarzewskiego i pełnej autentyczności tekstów. Krytyczna reedycja jest konieczna. Nowa rozprawa Blocha eksponująca źródła, fakty i poglądy, wywołała znowu atak „szkoły łódzkiej“. W artykule „Mit o karbonarskim podziemiu“ Wł. Zajewski usiłuje podważyć wartość dowodową przytoczonych tekstów i faktów. Nie przywiązuje wagi do wypowiedzi Prądzyńskiego, bo on „kapitulant“, (zapewne, ale wiedział tyle, jak mało kto). Twierdzi, że „hipoteza Kukiela ulega względom politycznym“ i cytuje słowa Kalinki: że „błąd w poglądzie historycznym musi prowadzić do błędu politycznego“.

Niechże przynajmniej, kasując karbonarskie podziemie jako mit i to stworzony ze względów politycznych, nie mieszają do tej „polityki“ autora rozprawy o poglądach na to Prądzyńskiego, bardzo zresztą krytycznych. Bo i autor „Uwag i przyczynków“ i ten nieznaný mu osobiście młody historyk napewno mieli i mają jeden cel: dojść poprzez gąszcz świadectw, domysłów, poglądów i osądów do wykrycia i ustalenia prawdy. A co do rzekomego mitu o węglarstwie, taka w tym prawda, jak w pamiętnym „Comme quoi Napoleon n'a jamais existé“ — był on najoczywiściej mitem solarnym.

Takim mitem chcą pp. Zajewski i jego najbliżsi koledzy uczynić rewolucyjność Lelewela i wielką jego rolę w sprzysiężeniach o wydarzeniach. O tym artykuł w „Przeglądzie Humanistycznym“ (W-wa, 1963, r. VII nr 2): „Spór o podziemną działalność polityczną Lelewela“ z konkluzją: „Reasumuję: Lelewel nie był przywódcą podziemia węglarskiego w Wilnie w okresie 1822—24“. Cóż jednak począć z tymi filomatami, którzy nazywają go „naczelnikiem czarnców“, a wiedzieli, bo mieli u nich swojego brata, — „Szeroka“. I wiedzieli, że chce niektórych z nich wysłać za granicę, staraniem i na koszt „Zakonu“ z tym, że będą wprowadzeni we wszystkie jego tajemnice i będą rozporządzać w działaniu jego środkami, a ze słów Mickiewicza wynika, że szło o kraje objęte ruchem rewolucyjnym: Włochy („za Alpami“), Francja („za Renem“), Grecja („za Peloponezem“).

Dowodem zaś, że Lelewel nie był przywódcą węglarskim w Warszawie, ma być, że „energicznie zaprzeczał, aby przynależał do

masonerii". Ależ trzeba raz się nauczyć odróżniać masonerię od węglarstwa, choć się przerastają wzajemnie. To wtedy już dwa różne prądy ideowe, przygasający liberalny wolnomularski, a wzbierający w ciągu lat dwudziestych rewolucyjny węglarski. Inny argument: że Lelewel nie był za węglarstwo prześladowany — on „rzekomy leader karbonaryzmu otrzymał mandat poselski“. Rzec w tym, że o węglarstwo nie pytano się nikogo w śledztwie wileńskim, że o jego istnieniu na Litwie albo nie wiadano, albo nie chciano wiedzieć. A przysięga kładła pieczęć milczenia na usta nielicznych wtajemniczonych. Czym zaś był Lelewel, jako przywódca ruchu podziemnego, jak w swym przekonaniu mógł dyktować rewolucje czy w Niemczech czy w Rosji, nakazywać partyzantkę czy powstania w tej czy innej dzielnicy Polski, to może autor wyczytać w jego korespondencji emigracyjnej, do której, zdaje się, zaglądał. Czytamy dalej: „Po latach na emigracji wybuchły zatargi na temat ścisłości rozprawki Lelewela „Nowosilcow w Wilnie“, przedrukowanej powtórnie w r. 1842. Jej autor został wręcz nieprzyzwoicie zapytany o swój udział w konspiracjach wileńskich, ale Michał Chodźko, syn Jana, miał przynajmniej prawo postawić tę sprawę otwarcie: „we wszystkich konspiracjach i moskiewskich, i wileńskich, i warszawskich imię Twoje nigdzie nie występuje jako działacza i czynnego konspiratora. Jakoś się tak wywijaleś szczęśliwie. Obywatelu, że ani więzienie, ani tortury Cię nie dosięgły. Jeździłeś swobodnie przez lat kilkanaście między Krzemieńcem, Wilnem i Warszawą i mogłeś się oddać swym pracom literackim...“ (vide Lelewel, „Dzieła“, t. VIII, str. 16).

P. Zajewski przytacza na to wcześniejszą wypowiedź Lelewela: że nie miał żadnego bezpośredniego wpływu na tworzenie się związków młodzieży litewskiej pod naczelnictwem Zana, ile że to miało miejsce w czasie jego na Litwie (nie) obecności“ (vide „Dzieła“, VIII, str. 198). Znaczy to tyle, że „wywija się“ raz jeszcze, bo wpływ pośredni mógł być i nielada jaki. A Michał Chodźko, sam węglarz, wiedział dobrze, że „dobrzy kuzyni“ nie figurują nigdzie jako tacy i jeśli przechodzą do szerszego, a bardziej jawnego działania, to pod inną nazwą, organizacji pochodnej lub przez nich kierowanej. A przysięga milczenia zamyka usta, co do samego nawet istnienia „Zakonu“, choćby się od niego odeszło.

Ukazał się znowu artykuł tegoż autora „Uwagi nad programem ideologicznym lewicy powstańczej 1830-31“ („Gdańskie Zeszyty Humanistyczne“, 1965, Hist. z. 5) z oznajmieniem, że „odrzuciono (kto?) ahistoryczną (!) tezę, iż inicjatorzy powstania wzięli na siebie rolę „Winkelryda narodów“, że podjęli powstanie za sprawą Francji i dla Francji“. Wykreślony zatem z pamięci okrzyk „Kordiana“: „O ludy, Winkelryd ożył — Polska Winkelrydem narodów“. I słowa Lelewela o „współniczeniu“ z Francją i Belgią. I udział Polaków na barykadach lipcowych, i delegacja polska u

Lafayette'a, i jego późniejsze oświadczenie w Zgromadzeniu Narodowym, że to straż przednia zwróciła się przeciw sile głównej". I to przekonanie Polaków, tak mocne od czasu Pierwszej Republiki francuskiej, że sprawa narodów jest jedna i niepodzielna. Lelewel w latach 1832-35 znowu Polsce wyznaczał rolę Winkelryda w planach rewolucji węglarskiej Zachodu: ma partyzantką osłonić rewolucję w Niemczech i Francji przed interwencją cara. I z tej Winkelrydowej koncepcji wynika „Zemsta Ludu” i katastrofalna wyprawa Zaliwskiego i marsz „hufca świętego” w sukursie dla niemieckiej rewolucji — i dalej „Związek dzieci Ludu Polskiego”.

W tymże zeszycie jest rozprawa Bogusława Cyglera o działalności Lelewela w Komitecie Narodowym 1831-1832. Przypomina on zdanie Bema: „Europa w mniemaniu Lelewela była wówczas ogromną miną naładowaną palnymi materiałami, która łąda moment w powietrze wylecieć miała. Jak wielkim musiał się wydawać człowiek, który z niewidomymi podpalaczami tego straszego pożaru zostawał w korespondencjach, w ścisłych stosunkach...”

Mimo dużych niedociągnięć jest to najpełniejszy dotąd wykład tej pierwszej fazy emigracji paryskiej.

Florian Stasik pisze tam o działalności emigracyjnej Adama Gurowskiego 1831—1834. Startuje z nim spod Grochowa. Ale Gurowski startował wcześniej w Warszawie w konspiracji, w rewolucji, w „Nowej Polsce”. W „Towarzystwie Patriotycznym” jako jeden z najaktywniejszych członków. Przemęczony jego związek z Ksawerym Dąbrowskim, byłym generałem insurekcyjnym, niedoszłym wodzem powstańczym 1796—7, generałem carskim, za mawersacje i gwałty sądzonym i więzionym, za Królestwa dla swej kościuszkowskiej tradycji tolerowanym na małej posiadce (pod okiem wszystko wiedzącego Nowosilcowa) i mocno podejrzanym jako jego narzędzie. Gurowski był w Paryżu tajnym wysłańcem Lelewela, a w przewidywaniu katastrofy przygotowywał grunt dla niego i jego współwyznawców, zwalczając na każdym kroku dyplomację powstańczą. Przyczynił się później walnie do przejścia przez Lelewela naczelnego miejsca w „Komitecie Narodowym Polskim”, a później do secesji zeń i powstania Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Jego działalność w nim nabiera szczególnie wymowy, gdy już po roku pisze do Janowskiego: „Towarzystwo Demokratyczne zamienia się w szuję, głupstwo narodowe bierze górę”. Stąd zaczyna się zapewne nowy etap: poprzez socjalizm w stylu Proudhona do „zjednoczenia się ze Słowiańszczyzną”, z odmówieniem Polsce prawa istnienia, wyrzeczeniem się polskości i przejściem w służbę carską. Ten ostatni fakt, zlekka tylko zaznaczony. Trzeba szukać dalszych perypetii Gurowskiego w dziele o nim amerykańskiego historyka (Leroy H. Fischer: Lincoln's Gadfly. Adam Gurowski, University of Oklahoma Press, 1964). Wolno się też spodziewać, że spoczywająca w maszynopiśmie monografia Stasika przysporzy światła, a nie przygasi.

Z czasu Wielkiej Emigracji.

Do czasów tych są nowe prace Mariana Tyrowicza: przede wszystkim „Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832—63. Przewodnik bibliograficzny“ (W-wa, 1964). Jest to katalog nie tylko stwierdzonych dokumentami działaczy PTD, ale i domniemanych członków. Założenie to nie wydaje się trafne. W dziele tym, które pochłonęło napewno lata pracy wybitnego historyka tego okresu, wiele jest informacji wątpliwych czy błędnych. Dorzucamy do stwierdzonych przez recenzentów warszawskich błąd w identyfikacji Franciszka Malewskiego, powstańca który był na emigracji, z filomata, przyjacielem Mickiewicza, zesłańcem do Rosji, który w czasie powstania był redaktorem „Tygodnika“ w Petersburgu i już stamtąd nie ruszał się do końca życia. Odwiedzał tam Malewskich w r. 1861 Władysław Mickiewicz i poślubił ich córkę, Marię.

Tegoż autora książka „Z dziejów polskich ruchów społecznych w XIX w.“ (W-wa, 1965) z przedmową Cz. Wycecha i bogatą bibliografią prac 1925—1963 zawiera m.in. szkice o ruchach społecznych w Kielecczyźnie 1815—50, o sprawie Ściegiennego i jego ineditach i o „Krakowskim trybunie plebejskim“ Jędrzeju Ludwiku Gorzkowskim; o polskim ośrodku rewolucyjnym w Królewcu i naradach wrocławskich 1848 nad utworzeniem tajnego Rządu Narodowego. Autor roztrząsa „kilka kwestii z rozwoju organizacyjnego Ludu Polskiego (1837—1846) w świetle najnowszej historiografii“ (Przeгляд Historyczny 4/1965).

Duży tom pt. „Postępowa publicystyka emigracyjna 1831—46“ (Wrocław, 1961), w opracowaniu W. Łukaszewicza i W. Lewandowskiego daje użyteczny wybór pism politycznych rewolucyjnego skrzydła emigracji od Lelewela do Świętosławskiego i Worcella.

Praca Stefani Skwarczyńskiej „Mickiewicza Historia przeszłości i jej realizacje literackie“ (Łódź, 1964) rekonstruuje bieg myśli i marzeń poety na temat coby było z Polską, Francją, Europą — gdyby...

Stefan Kieniewicz wyłożył raz jeszcze w rozprawie „Histoire de la Tribune des peuples“ (Ossol., 1963) tę kartę dziejów Mickiewicza i Emigracji.

Rozprawa Ludwika Zielińskiego „Emigracja polska w Anglii 1931—1846“ (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, nr VII, 1964) wnosi nowy materiał. O „Społeczeństwie angielskim wobec polskiej walki wyzwoleniczej 1831“ jest źródłowa praca Czesława Blocha (Studia i Materiały do hist. wojsk., t. X, cz. 1).

Monografia A. Wrzoska „Karol Marcinkowski“ (W-wa, 1961). R. Kołodziejczyka „Piotr Steinkeller“ (W-wa, 1963) i Z. Grota „Działalność posłów polskich w sejmie pruskim 1848—50“ (Poznań, 1961) przenoszą w dziedzinę pracy organicznej.

Mamy studium A. Leśniewskiego „Bakunin a sprawa polska w okresie wiosny ludów i powstania“ (Ossol., 1962).

Do męczeńskiego podziemia należy książka Dawida Fajnhauza „Ruch konspiracyjny na Litwie i Białorusi 1846—48“ (Inst. Hist. P.A.N., 1965, str. 404). Po raz pierwszy dowiadujemy się dokładnie na podstawie aktów urzędowych wileńskich i leningradzkich o rozmiarach i znaczeniu tego ruchu. O Związku Narodu Polskiego, 1843—46, pod kierunkiem braci Skarżyńskich, dr Réniera i desygnowanego na „wielkorządcę Litwy“ emisariusza Centrali Jana Röhra. O „Związku Bratnim“ młodzieży litewskiej, 1846—49, znanym jako organizacja braci Dalewskich; wreszcie o związku „Orzeł i Krzyż“ Ludwika Narbutta, 1850, oraz o „siatce konspiracyjnej“ Hotel Lambert. Ów „Związek Bratni“ liczbą przewyższał organizacje w Królestwie, krzewił się szeroko. W sprawie tych organizacji w Wilnie więziono ponad 320 osób. Okrucieństwo śledztwa i wyroków (zatwierdzanych przez Paskiewicza) przeszło okropności „Konarszczyzny“. Byli „zmarli w czasie przewodu sądowego“. Wyroki na katogę łączyły się w kilkunastu wypadkach z przepędzeniem przez 500 do 2.000 kijów. Wśród tak „ukaranych“ był sam Röhr, nieszcześliwy „wielkorządca Litwy“. Zamierzano publiczne wykonanie na nim kary, na oczach ludności; ale przeważyła obawa, że będzie czczony jako męczennik i egzekucji dokonano poza miastem. Chłopcy gimnazjalni skazani byli przeważnie na 80 do 100 batów, było tak katowanych ponad 20. Winą było w niektórych wypadkach tylko nie doniesienie o spisku. Taki był koniec „Wiosny Ludów“ na Litwie. Czytało się to wszystko jako rewelację — można było sobie powiedzieć: „O Litwie dalibóg że mniej wiem niż o Chinach“. I o tym ile wycierpiała.

Stulecie Powstania Styczniowego.

Monumentalną pracą na stulecie jest Eligiusza Kozłowskiego „Bibliografia powstania styczniowego“ (MON, W-wa, 1964, str. 600, pozycji 10.225). Ogromny to krok naprzód w porównaniu z „Bibliografią druków powstania styczniowego“ przez Janusza Gąsiorowskiego (W-wa, 1923, 4.168 pozycji). Sięga ona dalej wstecz (do r. 1856) i głębiej, gdy idzie o problematykę powstań i walki zbrojnej; uwzględnia także problematykę polityczno-społeczną Cesarstwa Rosyjskiego, terytorialnie obejmuje „historyczne ziemie polskie, a więc łącznie i z tymi, które obecnie znajdują się w granicach Polski Ludowej“. Wydaje się, że tu zaszła pomyłka, że miało być „poza granicami“, że szło o ziemie, które są uwzględniane jako Litwa, Białoruś, Ukraina. Swym zasięgiem czasowym co do materiału sięga „Bibliografia“ do 1961 r. włącznie. W intencji autora było „maksymalnie zbliżyć pracę ku setnej rocznicy“. Wy-

sza jednak, gdy rocznica mijała, a z nią kulminacyjny punkt wysiłków badawczych i wydawniczych i już nie mogła być w nich pomocą, a przyływu nowych paru tysięcy pozycji oczywiście nie objęła. Oby się ukazał za parę lat tom dopełniający. Należy się wdzięczność autorowi i wszystkim co mu pomogło za tę bibliografię tak w przyjętych granicach pełną, a skonstruowaną świetnie, z doskonałymi indeksami, nie ustępującą I t. „Bibliografię historii polskiej XIX w.“, a raczej przejrzystszą w układzie, mniej pedantycznie rozczłonkowaną.

Pisze autor w przedmowie: „Cała epoka od 1794 r. począwszy, aż do 1865 jest właściwie logiczną całością, z której wybija się romantyzm lat 1830—1863, w której klęska każdego ruchu była równocześnie załącznikiem nowego, gdzie każda porażka była dodatkowym momentem mobilizacyjnym. Dlatego też w pewnych kwestiach postanowiłem cofnąć aż do punktu szczytowego epoki romantyzmu: Wielkiej Emigracji i krajowych spisków i powstań. Uczyniłem to dla dwóch kwestii: społecznej i wojskowej. Pierwsza bowiem usiłowała rozwiązać dylemat: „Polska szlachecka, czy Polska chłopska?“, druga zaś sięgała do arsenału najbardziej nowoczesnych jak również najbardziej przestarzałych koncepcji wojennych wtykając w ręce ludu, bez względu na owe koncepcje, jedyną broń materialną — kosę i broń moralną — akt uwłaszczenia. Na tych teoriach wychowywali się przecież przyszli przywódcy powstania styczniowego i te teorie przesiąkały wreszcie w warstwy narodu...“

Sformułowanie to jest bliskie temu co pisał w cytadeli były członek Rządu Narodowego, autor dekretów o uwłaszczeniu Oskar Awejde, czyniąc z elaboratu mającego być spowiedzią z naszych grzechów i ujawnieniem winnych, ledwie maskowany akt oskarżenia carskich rządów. Ta najwcześniejsza i najbardziej tragiczna historia powstania wydrukowana w 30 egz., przedstawiana zeszytami Aleksandrowi II, wyszła teraz w Moskwie po rosyjsku jako tom I wspólnej publikacji rosyjsko-polskiej „Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Pokazania i zapiski o polskim wozstaniu.“

Wyszły poprzednio: publikacja S. Kieniewicza: „Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym: Z. Janczewski, K. Majewski, O. Awejde, W. Daniłowski.“ (Ossol., 1956); „Proces Romualda Traugutta“, red. E. Halicza (Arch. Gł. A. A., Źródła historyczne, t. 2, 4 części, 1960).

Do tego doszła w serii „Materiały i dokumenty“ „Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego w 1861“ (Ossol., 1964) z przedmową S. Kieniewicza, 469 listów przeważnie do Aleksandra II i od niego. Rzecz prosi się o kontynuację, o objęcie nią korespondencji W. Księcia Konstantego Mikołajewicza z Aleksandrem, której druk w wydawnictwie „Dzieła i Dni“ (1920-22) urwał się we wrześniu 1862.

Do tej serii należą również tomy „Chłopi i sprawa chłopska w powstaniu styczniowym. Materiały z terenu gubernii radomskiej“, wyd. S. Kieniewicz i I. Kostiuszko (Wrocław, 1962), oraz „Ruch rewolucyjny 1861 r. w Królestwie Polskim, Manifestacje na prowincji“, wyd. S. Kieniewicz i I. Miller (Wrocław, 1963). Wynikiem pozytywnym tej współpracy historyków polskich i „radzieckich“ jest niewątpliwie możliwość wykorzystania urzędowych aktów rosyjskich.

„Materiały do dziejów uwłaszczenia chłopów w Królestwie Polskim“ wydali K. i S. Śreniowscy (Wrocław, 1961).

Z materiałów ogłoszonych w wydawnictwach periodycznych zwraca uwagę podany przez L. Ratajczyka „Urzędowy wykaz potyczek wojsk carskich w Królestwie Polskim 1863—64“ (Studia i Materiały do Hist. Wojsk., t. VIII, cz. 2, 1962). Wykaz ten uzupełnia, a po części prostuje nieocenioną pracę St. Zielińskiego „Bitwy i potyczki 1863—64“ (Rapperswil, 1913). Wśród mnóstwa cennych materiałów zawartych w ostatnich rocznikach wydawnictw warszawskich, łódzkich, poznańskich, gdańskich i innych, najcenniejsze przynoszą z ocalałych archiwów rządowych wykazy uczestników powstania (ujętych, poszukiwanych, karanych) dokładając cegieł do odbudowy wewnętrznej struktury władz powstańczych i sił walczących i rzeczywistego stosunku do niego wszystkich warstw społecznych w poszczególnych częściach kraju.

Z opracowań do dziejów wewnętrznych wysoko jest stawiane H. Groniowskiego „Realizacja reform uwłaszczeniowych 1864 r.“ (W-wa, 1963).

Z nowowydanych pamiętników (pomijając przedruki w całości czy w wyciągach) zwrócić warto uwagę na Józefy Prendowskiej „Moje wspomnienia“ (Kraków, 1963) rzucające światło na przygotowanie i wybuch powstania w Sandomierskiem i zachowanie się kraju w toku kampanii Langiewicza. Cenne jej informacje z pobytu w więzieniu (kontakty ze współwięźniami; stąd wiadomość jak doszło w lecie 1862 do uwięzienia Karola Majewskiego). Ważne są Zbigniewa Chądzyńskiego „Wspomnienia z lat 1861—63“ (W-wa, 1963, MON) wybitnego działacza i organizatora w Pułtuskiem i Płockiem, ochrzczonego tu „polskim Saint-Justem“.

Stosunek „Białych“ do powstania zarysowuje się w wydanych dawniej (1961) listach Leopolda Kronenberga do Waligórskiego, oraz w wydanych przez Elięgusza Kozłowskiego i Bogusława Ratusińskiego relacjach Stanisława i Jana Dzierżysława Tarnowskich o wyprawie Zygmunta Jordana i boju pod Komorowem (Studia i Materiały, t. X/I, 1964).

Odpowiednikiem co do początków powstania na Litwie jest Edwarda Czapskiego „Pamiętnik Sybiraka“, wydany przez Marię Czapską (Londyn, 1964), źródło nieocenione do dziejów wewnętrznych ziem zabranych w okresie międzypowstaniowym. Przypom-

nieć też trzeba z tomu XII „Tek“ opracowany przez Oskara i śp. Helenę Haleckich rozdział wspomnień Alojzego Szarlowskiego o r. 1863 na Litwie.

Do historii wewnętrznej powstania zanotować trzeba rozprawę J. Szaroty „Dyktatura Langiewicza, a przystąpienie Białych do powstania“ (Kw. Hist. z 2/1963); rzuca zupełnie nowe światło na przebieg sprawy, a zwłaszcza na rolę w niej Bobrowskiego i jego tragiczny koniec.

O próbie powstańczej za Bajkałem źródłowa rozprawa Henryka Stoka (Przegląd Historyczny z 2/1963).

Do historii dyplomatycznej doszedł tom II rozpoczętego przez Adama Lewaka przed wojną wydawnictwa „Polska działalność dyplomatyczna 1863—64“ (W-wa, 1963), zrecenzowany w tym tomie. Wydano też „Raporty polityczne konsułów generalnych Francji w Warszawie 1860—64“ (Ségura i Valbezana, opr. Irena Koberdowa (Inst. Hist. P.A.N., 1965). — Cenne wiadomości dał St. Kieniewicz w rozprawie „Dwa konsulaty warszawskie wobec powstania styczniowego“ (Przegląd Hist. 2/1963). Idzie o francuski i brytyjski; znajdujemy tu sporo wiadomości o Williamie Arturze White urodzonym w Puławach i w Polsce wychowanym, związanym, jak przedtem jego ojciec, z Hotelem Lambert.

Są w tym tomie „Tek“ recenzje z dwóch ważnych opracowań Kieniewicza „Między ugodą a rewolucją“ (to jest o Andrzeju Zamoyskim i polityce Białych) oraz Ireny Koberdowej o w. ks. Konstantym Mikołajewicz w Warszawie. Co do pierwszej książki, w założeniu jej i w tytule jest już poniekąd osąd. W artykule inauguracyjnym niejako rocznicę styczniową (Kwartalnik Hist. 4/1962) prof. Kieniewicz dokonał przeglądu prac historycznych o powstaniu; z opracowań potraktował z uznaniem Szelałagowskiego: „Samo przedstawienie koncepcji powstania jako walki wewnętrznej między obozem rewolucyjnym i obozem ugody było już wielkim krokiem naprzód, mimo że autor nie silił się na pogłębienie klasowej treści tego zjawiska.“ Toteż kończył artykuł mocnym upomnieniem historyków, aby się „siliłi“. I silił się sam o tej książce o Zamoyskim. Czytamy w recenzji H. Wereszyckiego (Kwartalnik Hist. z 3/1963) o tej „znakomitej książce“: „Autor w sposób najbardziej dokumentarny daje nowe spojrzenie nie tylko na okres powstania styczniowego, ale w rzeczywistości na cały okres powstań. Ruch chłopski i program agrarny nie występują tu w sposób autonomiczny, jak to czyniono w poprzednim okresie. Jest to jedna z istotnych, ale nie wyolbrzymiona, sił społecznych, działających w tej epoce. A znów zdrada klas posiadających przestaje być w świetle tej książki koszmarem dziejów naszego narodu w XIX w. Omawiana monografia jest świadectwem obiektywnej i sprawiedliwej analizy i oceny wszechstronnie badanych czynników naszego procesu dziejowego... Biali wbrew własnemu interesowi klasowemu

odrzućli ugodę z caratem nie idącą na koncepcję reprezentowaną przez Margrabiego i W. Księcia.“

Słowem wysiłki daremne. Zjawisk 1863 r. nie da się wtłoczyć w schemat walki klas. Nie ona była motorem. Sam Kieniewicz stwierdza w innym miejscu osiągnięcie powstania: „Stworzyło ono społeczne i narodowe warunki, które określiły współczesny charakter narodu, zdecydowały o jego kształtach, umożliwiły przyszłe odzyskanie niepodległości“. Cytuje z listu Bosaka do Kraszewskiego słowa: „Teraz są Polacy! Nowych 5 milionów! A więc Polska jest — i będzie!“ Artykuł jego „Pokłosie rocznicy powstania“ (Przeł. Hst. 1/1964) podnosi, że „powstanie styczniowe przyczyniło się do zaktywizowania zaboru pruskiego, a zwłaszcza szerokich mas ludności polskiej i to zarówno pod względem narodowym jak społecznym“. Dodajmy, że ta powódź literatury o powstaniu wniosła do piśmiennictwa historycznego i publicystyki krajowej taką atmosferę, że w niej roztapia się „drętwa mowa“.

Historia Wojskowa.

Wydarzeniem w tej dziedzinie jest tom I „Zarysu dziejów wojskowości polskiej do roku 1864“ z przedmową podpisaną Marian Spychalski, marszałek Polski, (W-wa, 1965, MON, str. 496). Doprowadza on do r. 1648. Poszczególne części opracowali Andrzej W. Grabski, Andrzej Nadolski, Tadeusz Nowak, Stefan M. Kuczyński, Zdzisław Spieralski, Stanisław Herbst. Jest to realizacja na większą skalę zamierzonego już w r. 1913 w ramach „Encyklopedii Polskiej“ P.A.U. tomu „Wojskowość“, który by zastąpił rozsadzającą jej ramy trzymtomowe dzieło Korzona. Zadanie to wtedy powierzono M. Kukielowi, który planował jego wykonanie pracą zbiorową (Jan Dąbrowski, Otton Łaskowski, Adam Sawczyński, M. Kukiel, Bronisław Pawłowski). Własny jego „Zarys“ zawsze był uważany za prowizorium.

Tom I nowego, zbiorowego „Zarysu“, omówiony będzie w XV tomie „Tek“ przez pika A. Sawczyńskiego.

Tom II, 1648—1864, jest pod prasą. Poszczególne części opracowali Jan Wimmer (do 1764), Zdzisław Sulek (do 1794), Jan Pachoski (do 1815), Józef Dutkiewicz (do 1830), Eligiusz Kozłowski (do 1864).

Znany tylko z tytułów prace: A.F. Grabskiego: „Polska sztuka wojenna w okresie wczesno feudalnym“ (W-wa, 1959). B. Miśkiewicza „Studia nad obroną polskiej granicy zachodniej w okresie wczesno feudalnym“ (Poznań, 1961); zbiór studiów T. Nowaka „Z dziejów techniki wojennej w dawnej Polsce“ (W-wa, 1965).

Gruntowna rozprawa Z. Spieralskiego „Kampania obertyńska“ (W-wa, 1962) nie wprowadza istotnych zmian do ustalonego przez Czołowskiego przebiegu działań.

Jan Wimmer, autor dużej pracy o wojsku polskim w dobie wojny północnej, wydał duże dzieło „Wojsko polskie w drugiej połowie XVII w.“ (W-wa, 1965, str. 390).

Należy zanotować J. Wolińskiego „Materiały do dziejów wojny polsko-tureckiej 1672—76“ (Studia i Mat., t. X, cz. 1, 1965) oraz szkice francuskie o wyprawie wiedeńskiej („La Pologne au XII Congrès, 1965) i bitwie pod Parkanami (Etudes polonaises d'histoire militaire, Ac. Mil. Politique, 1965).

Przytoczyliśmy wyżej prace A. Zahorskiego i J. Koweckiego o siłach zbrojnych Insurekcji. J. Pachonki opracował szczegółowo „Początki polskiej artylerii konnej“; Jerzy Strychalski „Obronę Torunia 1813“ (Studia i Mat., t. X, cz. 1).

Z prac nad historią wojskową 1863 r. jest duża analityczna rozprawa Leopolda Ratajczyka „Powstanie styczniowe jako wojna partyzancka“ (Studia i Mat. t. X, cz. 1). W tomie poprzednim „Tek“ wymienialiśmy pracę Eligiusza Kozłowskiego: „Wybrane bitwy powstania styczniowego“ (W-wa, 1962). Przybył jego szkic „Generał Bosak-Hauke w powstaniu“ (Zesz. Hist. U.J., 1964) z zapowiedzią monografii. Rozprawa „Piechota w powstaniu 1863—1864. Zarys organizacji“ wymaga krytycznego rozbioru i pewnych sprostowań. Na co, np. ślepa amunicja do nauki strzelania? Albo, skąd te „200 tys. ludzi, które się przewinięły przez szereg piechoty 1863 r.“? Byłoby to dwa razy więcej, niż przyjmowano dotąd, jako ogół walczących w tym powstaniu. Rewelacja — czy podwójne liczenie tych samych ludzi.

Rozprawy Wł. Karbowskiego o szkole w Cuneo; J. Molińskiego o „Przygotowaniach wojskowych“ (Studia i Mat., t. VIII, cz. 2) cytowaliśmy w t. XII „Tek“. Druga z nich, Molińskiego, bardzo kontrowersyjna, mało krytyczna, może być tylko substratem do dyskusji. Uwagę zaś zwraca opanowaniem problematyki wojskowej, słownictwa i metody badawczej rozprawa Anny Borkiewicz „Działania Langiewicza przed dyktaturą“ (1. c.).

Monumentalne wydawnictwo dzieła Bronisława Gembarzewskiego „Żołnierz polski — ubiór, uzbrojenie i oporządzenie“ (t. I—III, W-wa, 1961, MON, f-o) sięga po rok 1816. Ilustracje na podstawie ocalonego filmu z oryginalnych rysunków bardzo precyzyjnych, wykonane niestety odmienną metodą, pozostawiają wiele do życzenia. Tom IV, jako kontynuacja sięgnąć ma poprzez dzieje porzobiorowe od r. 1816 aż po rok 1939 (red. St. Gepner). Wyprzedził go ze względów rocznicowych, tom V, 1939—65 (W-wa, 1965). Obejmuje wszystkie formacje polskie drugiej wojny światowej i po niej. Opracowali Karol Linder (tablice figuralne), Henryk Wiewióra (tekst), Tomasz Woźnicki (tablice zbiorowe). I tu żałować można, że odstąpiono od techniki Gembarzewskiego (rysunek piórkowy, iluminowany), a w wykonaniu barwy wyszły źle i kłóć się ze wskazanymi w tekstach. Nieszczęsny kolor „khaki“ staje się tu raz ziele-

nią, raz brym, raz sinym, a szaro-błękitny — niebieskim lub szafirem.

Uplywa 40 lat od V powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, na którym po raz pierwszy wystąpiła grupa historyków wojskowych z serią referatów. Na plenum był referat M. Kukiela: „Miejsce historii wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział“. Było to jakby oblatowaniem w grodzie polskich nauk historycznych istnienia najmłodszej z nich, jako dyscypliny osobnej, a wiążącej się z historią polityczno-dyplomatyczną (Clausewitz) i polityczno-ustrojową (Delbrück) i polityczno-społeczną (Mehring) i wnoszącej do nich swe wyniki. Gdy dziś czyta się z zajęciem uwagi historyków krajowych (St. Herbsta i in.) nie dostrzega się istotnych różnic w poglądach na przedmiot, podział i zagadnienia metodologiczne, ani na warunki jakim musi odpowiadać historyk wojskowy. Bywają rozbieżności, raczej w słowach i (ważniejsze) w wymaganiach dziś tam stawianych historykom wojskowym.

Jest interesująca, inteligentna i dociekliwa rozprawa Benona Miśkiewiczza „O metodyce badań historyczno-wojskowych“ (Poznań, 1961, Uniw. im. Adama Mickiewicza, prace Wydz. Fil.-Hist.). Młody autor śmiało przedziera się przez literaturę polską i powszechną przedmiot. Że nie zawsze trafia, gdzie należy, to należy mu wybaczyć. Sądzi np., że ci co twierdzą, że są pewne zjawiska wojny i sztuki wojennej stałe, nie potrafiliby ich podać. Dowodem, że nie znalazł ich w dziele Focha „O prowadzeniu wojny“. Ale też nie w tym należało szukać lecz w jego „Zasadach sztuki wojennej“, które autor zna, ale przez które się nie przegryzł. Nie cytuje ważnego dla psychologii wojny i boju dzieła Ardent de Picq „Études sur le Combat“. Nie dziwi, że się nie przegryzł przez Clausewitza czy Jominiego. Nie zna antologii W. Chrzanowskiego. Trafnie jednak dostrzega w działaniu wojennym „pewne stałe treści“.

Autor pisze ze współczuciem o tym, na co bywała narażona historia wojskowa w przeszłości (przykładem sprawa Biura Historycznego S.G. w 1925). Jakkolwiek tam było, historycy bez względu na swe poglądy mieli możliwość drukowania swych prac, habilitowania się i wykładania, członkostwa Akademii, udziału w Zjazdach i Kongresach Międzynarodowych. Życzyć należy, by historycy „dysydenci“ wszędzie mieli choć tyle swobody.

Autor referatu poznańskiego dostąpił teraz zaszczytu: jeden z cytatów z niego znalazł się na tej samej stronie, co z Mao-Tse-Tunga. Ten powiada między innymi: „Chociaż arena działalności wodza ograniczona jest obiektywnymi warunkami materii — może on jednak stworzyć na tej arenie wiele barwnych, wspaniałych, żywych konstrukcji.“ Jakże to przypomina głośne tysiąc kwiatów. I można nawet kwiecistość darować.

POLSKI INSTYTUT HISTORYCZNY W RZYMIE

284, via Degli Scipioni, Roma.

ANTEMURALE

t. X, 1966, str. 377.

Od tomu X, 1966 r. ANTEMURALE wydawane jest wspólnie przez Polski Instytut Historyczny w Rzymie i przez Polskie Towarzystwo Naukowe w Londynie. Dalsze tomy ukazywać się będą regularnie co rok w poszerzonych rozmiarach i o poszerzonej tematyce. Oprócz historii, zawierać będą studia z zakresu historii literatury i językoznawstwa. Historycy, witając swych kolegów, oddają całkowicie do ich dyspozycji tom X ANTEMURALE. Zawiera on następujące rozprawy:

S. Westfal, *The Polish Language.*

A. Busza (Vancouver), *Courad's Polish Literary Background and some Illustrations of the Influence of Polish Literature on his work.*

M. Giergielewicz (Philadelphia), *Henryk Sienkiewicz's American Resonance.*

Z. L. Zaleski (Paris), *La Présence de la Pologne et d'autres pays slaves dans la vie et dans l'oeuvre de Balzac.*

V. RÉSUMÉS

O. Halecki: The sixhundredth anniversary of the University of Casimir the Great.

In this contribution of the Polish Historical Society Abroad to the celebration of the anniversary, the original foundation, in 1364, of Poland's oldest university — the second oldest in Central Europe — is first considered in connection with the general European situation and with the international congress which met in Cracow in that year.

The cooperation of King Casimir the Great and Pope Urban V in the matter of that foundation, as well as the reasons why no Faculty of Theology was included in the new *studium generale*, receive special attention.

It is also explained why after Casimir's death, in 1370, his foundation could not normally develop. A comparison with the other three universities which had been formed in Central Europe around the same time: Prague, (1348), Vienna (1365), and Pécs (1367), helps to understand the situation.

There follow a few remarks regarding the reorganization of the University of Cracow in 1400, under King Ladislaus Jagello, after whom it was named the Jagellonian University. That revival of Casimir's foundation had been prepared by Queen Jadwiga, his grand-niece and Jagello's wife. Thanks to her a Faculty of Theology could be added, making the University a center of Catholic culture for all Eastern Europe.

The role of the Jagellonian University in the general development of Poland's own culture, especially in the fifty years before World War I and in the inter-war period is briefly recalled, the progress of historical studies serving as example. Recalled is also the tragedy of November 6, 1939, when at the very beginning of the German occupation the whole teaching staff of the University was deported to a concentration camp where one tenth of them perished. The ceremony of 1947, when on the 550-th anniversary of Queen Jadwiga's death her body was transferred from the crypt of the Wawel cathedral to its very centre, serves as a comforting contrast.

W. Wielhorski: The lingual, deminational and ethnic conditions in the Grand Duchy of Lithuania from XIII to XVIII Century.

This study summarizes the conclusions of Prof. Wielhorski's several books and papers dealing with the problems of the histo-

rical Lithuanian state from its origins to its definite merger with the Polish Kingdom. Lithuania, a small nation and small country (170.000 people on 60.000 km²) rose in the XIII Century to an empire and mastered in the XIV the bulk of Ruthenian lands, well beyond the Dniepr and the Dvina, with territories many times larger the her own (four times since 1569).

The demographic problem was more complicated. Besides the ethnic Lithuanians, the builder of their empire, and the Byelorussian (Ruthenian) majority, there also were in the Grand Duchy large sections of Polish settlers (scores of thousands of them had been captured by Lithuanian incursions from the Polish borderlands and settled in proper Lithuania); many immigrants came later, the most as freeholders bound to military service and melting with Lithuanian yeomanry (small boyars) into numerous small gentry. There also was a large section of Tartar settlers with similar military obligations, and a numerous section of Russian exiles: the "Old believers" or "Raskolniki", and in the XVIII Century many thousands fugitive Russian serfs. But the great majority of the population of the Grand Duchy were at the end of its existence autochthonous; the Polish language was for long the language of the upper classes of the gentry, townsmen and schools, while the masses of peasants spoke Lithuanian or Byelorussian. There was a general allegiance of all those groups to Lithuania as their country and to the Polish Republic as the larger community to which they belonged.

Their religious denominations were in 1789: 39% Greek Catholic Uniates, 38% Roman-Catholic, 10% Jewish, 7% Greek Orthodox, 3,5 % "Oldbelievers", 3,2 % Calvinists and Lutherans, 2,4 % Musulmans and Karaims. It appears evident that for the overwhelming majority of the population, either Polish, Lithuanian or Byelorussian, the incorporation to Russia unavoidably imperilled their religious and cultural allegiance and their secular traditions.

M. Kukiel: The Underground Ways of Adam Mickiewicz.

This essay recapitulates and summarizes the previous ones of the same author: "Mickiewicz in the Underground" ("Mickiewicz, Księga w stulecie zgonu", London, 1956); and "Lelewel, Mickiewicz and the Underground Movements of European Revolution 1816—33" (The Polish Review, vol. V, No 3, N.Y., 1960). It adds several texts and remarks corroborating his former conclusions: that Mickiewicz was since 1823 at the latest a freemason and a carbonaro; that he was as such in closest association with Lelewel; that he was an exile in intimate relations with several of the most important future "Decembrists" as well as with Russian Martinist Freemasonry and particularly with the Grand-Master of the Polish Lodge "White Eagle" in St. Petersburg, the mystic and occultist

Oleszkiewicz; that his sojourn in Italy brought him into contacts with Italian revolutionaries and (a fact whose importance had not been understood by his biographers) that in October 1830 he was prepared to return to Russia (after the July Revolution and in the midst of the European crisis over Belgium). We know about from a letter of Lelewel of November 17th; the Master seems to draw a scheme for his emissary's journey and to secure the necessary means. He ought to start in St. Petersburg, pass through Moscow and Kiev and reach Vilna in springtime. The aim of that large and perillous trip becomes less problematic when reading the first para of Lelewel's essay "Renascent Poland": he states that when starting the November Uprising they understood to associate themselves with French and Belgian revolutions by preventing the Russian armed intervention and counted on help from the West. But — he adds — it would have been even more helpful, if the understanding with Russian revolutionaries (existing in 1823—25) could have been restored in due time. There is little doubt that Mickiewicz was considered by Lelewel as the proper medium. But the outbreak on 29 November cut short to latter's mission. Its project provides a clue to the proper understanding of the poem "To a Polish Mother", which was written when he decided to undertake that act of self-sacrifice. That poem was considered by Mazzini as the greatest of his time.

Zl. Jagodzinski: British Government and the Polish Uprising of 1848.

The prelude to the Spring of Nations can actually be traced as far back as 1846 — the year of Lord Palmerston's return to the Foreign Office, of the election of the new Pope Pius IX and the shortlived Cracow uprising. Ever since the liberal and national expectations have been tremendously encouraged.

With the outbreak of the revolutions of 1848 all over Europe it seemed to the Poles at home and abroad that the day of liberation of their partitioned country was not far away. Berlin became then the focusing point attracting the attention of diplomats and politicians, emissaries and exiles alike. It was there that "the knot of European peace and war, of the emancipation of Germany and of the regeneration of Poland was to be unrevaled". However, the future course of events dependend greatly on the possibility of an armed collision between the revolutionary Prussia and autocratic Russia as well as on a direct engagement and material response of the two Western Powers.

This paper is concerned mainly with regarding attempts of Polish émigrés and their sympathizers to influence the stand of the government and the sentiments of public opinion in England at the time of Polish national movement in the Grand Duchy of

Poznan. In this connection the attitude of the British Parliament and Press has also been taken into account. Finally, the review is given of diplomatic activities, concerning Poland, in Berlin, London and St. Petersburg.

As for the endeavours of Polish exiles in London these appeared to be quite fruitless. The primary aim of British policy was to avert any threat of major conflagration, to maintain status quo and to secure general peace in Europe. Consequently, Palmerston refused to support the scheme of Baron Arnim, Prussian Foreign Minister, who proposed a common alliance against Russia and a common declaration on reconstruction of Poland. While opposing all pro-Polish motions in Parliament and denying financial assistance to those Polish Refugees who decided to go back to take up arms in their own country, Palmerston did nevertheless try to induce the Tsar towards ameliorating the situation in Poland by means of constitutional reforms. These overtures, however, were promptly turned down. Russian statesmen — Nesselrode, Brunnow, Meyendorff — knew well enough that they could afford to be uncompromising on this issue. No less illusory proved to be all hopes attached to the Duke of Leuchtenberg, regarded by many as a possible future King of the restored Poland.

The most active body, always indefatigably propagating the Polish cause in Britain, was the Literary Association of the Friends of Poland, directed by Lord Dudley Stuart. But this time it did not find it too easy to carry on its work as the Chartist agitation, Irish disturbances and the Schleswig-Holstein affair combined to divert attention from Polish claims and aspirations. Moreover, when Prussian troops began to crush by force of arms the Polish movement in the Grand Duchy, English national papers, misinformed purposely by German sources, became sharply critical of the Poles in general and the Friends of Poland had to devote all their energy to the defence of insurgents, defamed, slandered and censured in every possible way. Later on, several papers, like the *Globe* and the *Observer*, agreed readily to withdraw all unjust accusations; only the *'Times'* remained to the end unrepentant and strangely vituperative. Unfortunately the damage has been done and the Polish cause seemed to be rather unpopular among the English people throughout the rest of the uneasy and troublesome year of 1848.

S. Bóbr-Tylingo: The Polish problem before the January uprising.

The article deals with the Polish question May 1862—January 1863; it comprises the period since the appointment of the Grand Duke Constantine as the vice-roy of the Congresskingdom to the outbreak of the January uprising.

The main thought running throughout the article is that in the period under consideration the Polish problem was not primarily concern of any of western or partitioning powers. It was rather an annoyance to Russia, it prevented her from rapprochement with France and diverted her attention from more pressing questions, as the Balkans, Persia or Japan. In order to bring closer the desired cooperation between Paris and St. Petersburg in Balkan questions the Russians agreed to implement the concessions suggested to them by Wielopolski. Both, Austria and Prussia have sought to weaken the scope of the administrative reforms by cultivating the Russian suspicions against the ultimate goals of the Polish national movement. Bismarck, in particular, consistently cultivated the Russian mistrust. The purpose of the Russian administration was not to find a permanent and stable solution of the Polish problem but to keep the Congresskingdom as quiet as possible and to concentrate its full attention to others complications.

The Polish diplomacy of the Hotel Lambert, led by Władysław Czartoryski, has been compelled to content itself with preserving its former contacts in the Caucasus, in the Ottoman Empire, and especially in Bulgaria.

The article rests on unpublished diplomatic correspondence in various foreign ministry archives and on some published documentary material, letters and recollections.

Wielopolski: Ambassador of Europe (L. Koczy) — str. 122; H. Paszkiewicz: The making of the Russian Nation (L. Koczy) str. 129; Henryk Lewiński: Bóla historyczna Wołynia w starożytności i we wczesnym średniowieczu (J. Hoffman) — str. 124; Elementa ad fontium editiones vol. IX (O. Halecki) — str. 147; Elementa ad fontium editiones vol. VIII, XI i XII (P. Skwarczynski) — str. 150; Jerzy Łojek: „Młaja Debolego w Petersburgu w latach 1787-1792” i „Rok nadziei i klęski 1791-1792 z korespondencją Stanisława Augusta z posłem polskim w Petersburgu z Augustynem Debolem” (M. Kukiel) — str. 152; Tadeusz Kościuszko dwie relacje o kampanii polsko-rosyjskiej 1792 r. Wstępem opatrzył i przygotował do druku Piotr Bańkowski (M. Kukiel) — str. 155; Tajna korespondencja z Warszawy do Ignacego Potockiego 1792-1794 Jan Dąbrowski i inni, opracowali Maria Rymaszyn i Andrzej Zahorski (M. Kukiel) — str. 156; Andrzej Zahorski: Stanisław August — polityk (M. Kukiel) — str. 156; Emanuel Haller: Generał Księstwa Warszawskiego (M. Kukiel) — str. 157; Gabriel Zych — Armią Księstwa Warszawskiego 1807-1812 (M. Kukiel) — str. 160; Marian Zychowski — Ludwik Mierosławski 1814-1878 (M. Kukiel) — str. 163; Ljubeimir Đurković-Jakšić — Srbijansko-Crnogorska Saradaja (T. Wasilewski) — str. 171; S. Kieniewicz i J. Miller: Korespondencja Namiestników Królestwa Polskiego (S. Bobr-Tylingo) — str. 174;

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY :

Oskar Halecki: Sześćsetlecie Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego — str. 3; **Władysław Wielhorski:** Stosunki językowe, wyznaniowe i etniczne w Wielkim Księstwie Litewskim pomiędzy XIII a XVIII wiekiem — str. 17; **Marian Kukiel:** Drogi podziemne Mickiewicza — str. 41; **Zdzisław Jagodziński:** Rząd brytyjski wobec powstania poznańskiego 1848 roku — str. 59; **Stanisław Bóbr-Tylingo:** Sprawa polska przed wybuchem powstania styczniowego — str. 103.

II. RECENZJE :

O. Halecki: Millennium of Europe (L. Koczy) — str. 123; **H. Paszkiewicz:** The making of the Russian Nation (L. Koczy) str. 129; **Henryk Łowmiański:** Rola historyczna Wołynia w starożytności i we wczesnym średniowieczu (J. Hoffman) — str. 134; **Elementa ad fontium editiones vol. IX** (O. Halecki — str. 147; **Elementa ad fontium editiones vol. VIII, XI i XII** (P. Skwarczyński) — str. 150; **Jerzy Łojek:** „Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787-1792“ i „Rok nadziei i klęski 1791-1792 z korespondencji Stanisława Augusta z posłem polskim w Petersburgu z Augustynem Debolim“ (M. Kukiel) — str. 152; **Tadeusza Kościuszki** dwie relacje o kampanii polskorosyjskiej 1792 r. Wstępem opatrzył i przygotował do druku Piotr Bańkowski (M. Kukiel) — str. 155; **Tajna Korespondencja z Warszawy do Ignacego Potockiego 1792-1794** Jan Dembowski i inni, opracowali Maria Rymaszyna i Andrzej Zahorski (M. Kukiel) — str. 156; **Andrzej Zahorski:** Stanisław August — polityk (M. Kukiel) — str. 156; **Emanuel Halicz:** Geneza Księstwa Warszawskiego (M. Kukiel) — str. 157; **Gabriel Zych** — Armia Księstwa Warszawskiego 1807-1812 (M. Kukiel) — str. 160; **Marian Zychowski** — Ludwik Mierosławski 1814-1878 (M. Kukiel) — str. 163; **Ljubomir Durković-Jakšić** — Srbijansko-Crnogorska Saradnja (T. Wasilewski) — str. 171; **S. Kieniewicz i J. Miller:** Korespondencja Namiestników Królestwa Polskiego (S. Bóbr-Tylingo — str. 174;

S. Kieniewicz: Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861-1862 (S. Bóbr-Tylingo) — str. 178; Irena Koberdowa: Wielki Książę Konstanty w Warszawie 1862-1863 (S. Bóbr-Tylingo) — str. 183; A. Lewak: Polska działalność dyplomatyczna 1963-1964 (S. Bóbr-Tylingo) — str. 187; R. F. Leslie: Reform and Insurrection in Russian Poland (S. Bóbr-Tylingo) — str. 195; Eligiusz Kozłowski: Bibliografia powstania styczniowego (S. Bóbr-Tylingo) — str. 200; Szymon Konarski: Materiały do biografii, genealogii, heraldyki polskiej, t. I (S. Bóbr-Tylingo) — str. 202; Ukraińskie wołyniana na Emigracji (J. Hoffman) — str. 205.

III. N E K R O L O G I A :

Helena z Szarlówskich Halecka (M. Kukiel) — str. 209; Olof Ribbing (M. Kukiel) — str. 209; Marian Heitzeman (M. Kukiel) — str. 210; Juliusz Kozłowski (M. Kukiel) — str. 211; Tadeusz Wasilewski (A. Sawczyński) — str. 212; Marek Różycki (S. Biegański) — str. 213; Jakub Hoffman (S. Biegański) — str. 215; Werner Markert (M. Kukiel) — str. 216; Otto Forst Battaglia (M. K.) — str. 217; Adorian Diveky (M. K.) — str. 218; Jan Dąbrowski (M. Kukiel) — str. 218; Henri de Monfort (M. Kukiel) — str. 220.

IV. K R O N I K A :

A. Z życia naukowego na obczyźnie — str. 221; Prace historyków — str. 224; Wydawnictwa materiałów źródłowych — str. 226; Pamiętniki — str. 227; Biblioteka polska w Londynie — str. 229; Sympozjon polskich i niemieckich historyków w Londynie — str. 231;

B. Z życia naukowego w Kraju — str. 233; Początki państwa i wieki średnie — str. 234; Dorobek jubileuszu Uniwersytetu Krakowskiego — str. 236; Historia nowożytna — str. 237; Od insurekcji do Kongresu Wiedeńskiego — str. 239; Konspiracje 1815-1834 — str. 242; Z czasu Wielkiej Emigracji — str. 246; Stulecie Powstania styczniowego — str. 247; Historia Wojskowa — str. 251.

V. R É S U M É S (In English) str. (p.) 255.





